

# ROAR



Staw czoła burzy!  
Zdobądź  
nad nią władzę!

## Cora Carmack

Autorka bestsellerów „New York Timesa”

**Cora Carmack**

**ROAR**

Przełożyła z angielskiego  
**Donata Olejnik**



WROCLAW 2018

*Mojej Mamie  
Trudno mi znaleźć właściwe słowa, by Ci podziękować,  
powiem więc najprościej: bez Ciebie byłabym nikim. Kocham Cię.*

*Amy  
Jako pierwsza podsyciłaś ogień mojego marzenia  
– gdyby nie Ty, dawno mógłby wygasnąć.*

# Spis treści

Okładka

Strona tytułowa

Dedykacja

\* \* \*

Prolog

1 2 3 4 5 6 7 8 9 10

11 12 13 14 15 16 17

18 19 20 21 22 23

Epilog

Podziękowania

Przypisy



# PROLOG

Tyle lat czekał na ten dzień. Tylko ona utrzymywała go przy życiu, kiedy wszyscy inni umarli, tylko ona nie pozwalała mu postradać zmysłów, gdy jego jedynym przyjacielem było szaleństwo. Pchała go do przodu, kiedy życie wydawało mu się pozbawione sensu.

*Zemsta*, gwałtowna i słodka.

Niebo zamienił w ogień, morskie fale uczynił swoją bronią. Uwolnił wiatr tak silny, że przewracał ściany, ciskał dookoła trąbami powietrznymi. Niósł ze sobą furię i zniszczenie, jakich Caelira nigdy nie widziała. Lecz to i tak było za mało, ponieważ zemsta wyślizgnęła mu się z rąk. On jednak wierzył, że otrzyma drugą szansę.

Nadszedł czas, by rozpętały się burze, by wybiły w pień wszystkich niegodnych magii burzowej i przyniosły nowy początek. To była wojna, którą tylko on mógł stoczyć.

Burze to dzikie, wygłodniałe bestie, spragnione zniszczeń, śmierci i rozpacz. A on był ich panem.

Kiedy pierwsze plemiona Caeliry opuściły swoich przodków mieszkających wśród gwiazd, bogini Rezna stworzyła sobie nowe dzieci. Dzieci światła i powietrza, wody i ognia, dzieci, których gniew i żal dorównywały jej wściekłości i smutkowi.

A potem spuściła swoje dzieci z nieba na ziemię. Pociemniało sklepienie niebieskie i zadrżała ziemia, a każda istota ludzka poczuła na sobie gniew Rezny.

*Mity dawnej Caeliry*

# 1

*Jesteś ucieleśnieniem błyskawicy. Jesteś zimniejsza od śniegu. Niepokonana jak piasek pustynny niesiony siłą wiatru. Jesteś Stormlingiem, Auroro Pavan. Jesteś dzieckiem burzy.*

*Uwierz w to.*

*A wówczas uwierzą inni.*

Taką przysięgę królowa Aphra kazała złożyć swojej córce w dniu jej dwunastych urodzin. Chwyła ją wtedy mocno za ramiona, Rora nadal czuła to ukłucie bólu i gwałtowne przyspieszenie pulsu na widok strachu w oczach swojej rodzicielki. Wówczas i ona nauczyła się bać.

Ten strach doprowadził ją do tego dnia. Dnia, w którym złożonym podpisem miała oddać swoje życie innym, zanim jeszcze sama zdążyła się nim nacieszyć.

Umalowano ją i ustrojono, jakby miała stanowić dar ofiarny. Rora ciągle wracała myślami do poranka w sali tronowej. Przypominała sobie skrzypiący dźwięk rozwijanego pergaminu i własne palce, nagle zbyt słabe, by utrzymać pióro. Tyle czasu spędziła, zapisując informacje i liczby dla swoich nauczycieli, a jednak w tamtym momencie z trudem pamiętała litery własnego imienia. Dopiero gdy spojrzała matce w oczy, wróciły znajome znaki.

*Jesteś zimniejsza od śniegu.*

Taka właśnie się stała, gdy drżącą ręką przypieczętowała swój los na pergaminie. Teraz, kilka godzin później, z lustra spoglądała na nią obca osoba, której upudrowana na biało twarz wydawała się nie znać jakiegokolwiek niedoskonałości.

Jasne włosy Aurory zostały zakręcone i splecione, na głowę założono jej wyszukany rytualny stroik, ozdobiony klejnotami, kwiatami oraz czterema kryształami wyciętymi na kształt piorunów, co miało naśladować ognistą koronę jej matki. Stroiki nawiązujące swoją formą do przodków rodziny stanowiły bardzo ważny element tradycji mieszkańców Pawanu, zarówno z wyższych sfer, jak i pochodzących z biedoty oraz klasy robotniczej. Zakładano je podczas narodzin oraz śmierci, a także na wszystkie ważne okazje, w tym zaręczyny. Jednak tak imponującego stroika Rora do tej pory nie widziała. Musiał zostać przymocowany do grubego naszyjnika, który założono jej na szyję i ciążył jej niemal tak bardzo jak wydarzenia, które miały wkrótce nastąpić.

Połyaskujący biały puder przykrywający jej i tak bladą cerę sprawiał, że wyglądała, jakby właśnie wyłoniła się ze śnieżyicy. Żebra miała ściśnięte gorsetem tak bardzo, że chyba wszystkie jej organy wewnętrzne musiały zmienić swoje położenie. Ubrano ją w suknię, ciężką, ozdobioną paciorkami, z dużym dekoltem, odsłaniającym więcej ciała niż kiedykolwiek zdecydowała się pokazać. Tkanina ściśle przylegała do sylwetki i dopiero w okolicy kolan rozszerzała się jak wachlarz. Kolory sukni przechodziły jeden w drugi – od białego, przez popielaty, aż po błyszczącą czerń.

Rora wyglądała dokładnie tak, jak, zdaniem matki, zawsze powinna się prezentować: jak uosobienie błyskawicy, oślepiającej, jaskrawej na tle ciemnego nieba, zaś ścielący się wokół niej tren miał być ziemią poczerniałą od jej uderzenia.

Efekt był olśniewający. Wyjątkowy. Nawet ona sama, chociaż nienawidziła wszelkich sukni, musiała to przyznać. Jednocześnie efekt ten pozostawał jedną wielką błagą. Każdy klejnot, każdy paciorek



budował wizerunek osoby, którą Rora nie była. Jednakże taki właśnie cel można było osiągnąć podczas ceremonii zaręczyn: być kimś innym, perfekcyjną księżniczką burzy, Stormlingiem. Gdyby zawiodła, wszystko ległoby w gruzach.

Pomieszczenie przeszły cichy trzask i wszystkie krzątające się wokół osoby nagle zamarły. Rora mogłaby przysiąc, że dźwięk przetoczył się przez jej ciało tak samo jak znajdująca się w pobliżu burza. Chwilę później poczuła złowrogie mrowienie magii burzowej, która pokryła ją niczym druga skóra. Spojrzenie dziewczyny powędrowało w kierunku szkatułki, którą jej matka właśnie otworzyła, w stronę kamieni i klejnotów nawiedzających ją w koszmarach.

Serca burzowe.

Serca przypominały samą burzę – były złowieszco piękne, ale niosły w sobie zapowiedź śmierci. W identyczny sposób mogłaby opisać swojego przyszłego męża.

Powoli służba, pokojówki i pomocnice opuściły komnatę, zostały tylko Aurora i jej matka. Królowa i jej następczyni. Serca burzowe były przekazywane w jej rodzinie z pokolenia na pokolenie, jedyne pamiątki po dawno przeszłych nawałnicach, które ich przodkowie pokonali w Czasach Wielkich Burz, by zdobyć swoją magię. Caelira doznała wówczas potężnych zniszczeń, mieszkańcy uciekali do twierdzy klanu Pawanów, by szukać schronienia. Obiecywali służbę, złoto lub cenne przedmioty w zamian za możliwość zamieszkania u boku tych, których bogini obdarzyła zdolnością przeciwstawienia się grozie nieba. Tych, których później nazwano Dziećmi Burzy. Stormlingami.

Przodkowie Aurory zostawili potomnym trzy dobra: władzę nad utworzonym właśnie królestwem, serca pokonanych przez siebie burz oraz magię, która dzięki temu popłynęła w ich żyłach.

Bez burzowych serc magia Stormlingów wystarczała jedynie, by uporać się z najmniejszymi wyładowaniami. Dopiero za pomocą wzmagającego umiejętności talizmanu można było w pojedynkę pokonać burzę, gwałtowną i porywistą, zdolną zmieść z powierzchni

ziemi całe miasto. Wieczorem, kiedy Aurora i jej narzeczony zostaną przedstawieni dworowi, dziewczyna po raz pierwszy włoży serca burzowe przeznaczone dla następcy tronu.

Królowa wyjęła ze szkatułki pierwszy przedmiot, a całe ciało Rory przeszył ostry dreszcz. W powietrzu zaiskrzyło, dziewczyna poczuła tak silną magię płynącą od swojej matki, jakiej nie doświadczyła, gdy sama trzymała w ręku któryś z kamieni.

To serce burzowe miało perłowy połysk, było zamglone i reprezentowało ogień nieba, najsilniejszy z pięciu rodzajów burz, z jakimi potrafili walczyć jej przodkowie. Kiedy postrzępione białe pioruny przecinały niebo w niezliczonych miejscach, to jej matka chroniła Pavan. A teraz, skoro Aurora skończyła osiemnaście lat, wszyscy oczekiwali, że gdy następnym razem ciemne chmury zasnują niebo nad miastem, i ona do niej dołączy.

– Światło we krwi twojej, ogień nieba się tobie kłania – wyszeptała mama, wkładając kamień w miejsce pozostawione specjalnie w tym celu na stroiku Rory. Dziewczyna zadrżała, królowa natychmiast przeniosła na nią spojrzenie i przerwała rytuał, by zapytać: – Czy ty...

W jej głosie zabrzmiała taka nadzieja, że Aurora nie odważyła się popatrzeć jej w oczy. Tylko pokręciła przecząco głową. Królowa skrzywiła się i schyliła nad szkatułką, by wyjąć następne burzowe serce. Miało barwę rubinu, było cienkie i ostre jak odłamek szkła.

– Ogniu we krwi twojej, serce burz się tobie kłania.

Burze ogniste narastają szybko, bez ostrzeżenia, a z nieba spadają niczym grad rozżarzone węgielki. Potrafią wypalić dziurę w skórze albo w mgnieniu oka wywołać pożar trawiastych łąki Pavanu. Umiejętność ich kontrolowania to podobno najrzadsza zdolność. Królowa ostrożnie wsunęła kamień w puste miejsce na naszyjniku Rory, a on ułożył się na jej mostku tak, że ostrym końcem kierował się ku jej piersiom. Wokół krwistoczerwonego kamienia na jej obojczyku widniały mniejsze wersje kryształowych piorunów.

Królowa dodała cztery kolejne burzowe serca, wypowiadając te same słowa, które niegdyś recytował jej ojciec. Niebieski kamień

symbolizujący burze z deszczem został włożony do bransoletki. Serce burzy wietrznej, popielate, cylindryczne, znalazło swoje miejsce na cienkim srebrnym pasku opinającym talię Rory. Postrzępiony szary kawałek reprezentujący mgłę ozdobił jej drugi nadgarstek. W końcu matka uniosła srebrny pierścień z małym czarnym kamieniem. To jedyne serce burzowe, którego nie odziedziczyła po przodkach.

To serce miało zaledwie dwanaście lat i brat Rory – Alaric wykradł je z tornada, które nawiedziło południowo-zachodnią część królestwa. Magię danej rodziny ograniczały zdolności odziedziczone po przodkach, ale zdaniem niektórych można było – choć to niezwykle niebezpieczne – zyskać nową umiejętność w taki sam sposób, w jaki swoje magiczne zdolności zdobywali pierwsi Stormlingowie: wykradając burzy serce i wchłaniając jej magię. Osiemnastoletni Alaric wierzył, że uda mu się pokonać tornado i zyskać nową magię dla swojej rodziny.

Niestety, mylił się. Chwycił burzę prosto za serce, by przejąć je jako swoją własność. A kiedy już prawie wygrał walkę, wiatry burzowe odpłaciły mu pięknym za nadobne i cisnęły gałąź drzewa tak, że przebiła serce następcy tronu Pawanu.

Nieliczni kapłani, którzy nadal wierzyli w dawnych bogów, twierdzili, że to znak z nieba zakazujący sięgać ponad gwiazdy. Niekiedy Aurora miała wrażenie, że ta kara wciąż trwa.

Pierścień nie obudził się pod dotykiem królowej, pozostał zimnym, martwym kamieniem. Ożywiłby się jedynie w rękach Alarica lub jego potomstwa. Rora i jej matka udawały, że to zwykły pierścień – tak samo jak Rora ciągle udawała, że jest kimś, kim nie jest. A jej mama udawała, że wcale nie jest rozczarowana córką. I że nie uważa, iż lepiej by im było, gdyby Alaric nadal żył.

Rora wiedziała, że będzie musiała dalej udawać, dzisiaj, a potem na ślubie i jeszcze długo potem. Przez całe życie. Będzie udawała, że wcale nie pragnie rozpaczliwie. Zmiany. Czegoś innego. Czegoś w i ę c e j.

Matka chwyciła ją za ramiona w dobrze jej znanym mocnym

uścisku.

– Pamiętaj, musisz być pewna siebie i opanowana. Nie daj się zastraszyć.

– Nie dam się.

– Nie odzywaj się częściej, niż to konieczne. Panuj nad swoim temperamentem, w przeciwnym razie...

– Wiem, mamó. W przeciwnym razie się zdradzę.

Królowa zamilkła, jej usta ułożyły się w grymas.

– Wiem, że to nie jest idealne rozwiązanie – powiedziała po chwili.

– Wolałabym, żebyśmy miały mnóstwo czasu, żebyś mogła poczekać i wybrać kogoś, kogo kochasz, a przynajmniej samodzielnie dokonać wyboru.

– Ale nie mamy. Rozumiem to.

Zaaranżowane małżeństwa były rzadkością w historii rodziny królewskiej. Większość młodych władczyń, wzorem swoich rodziców, poślubiła wybranka serca. Inne organizowały turnieje, na których młodzi arystokraci mieli okazję wykazać się różnymi umiejętnościami. Jednak teraz nie mogło być o tym mowy. Wkrótce niebo miało posinieć, zaryczeć i zalać się krwią wraz z nastaniem pierwszych dni Pory Burz. Jeśli Aurora do tego czasu nie wyjdzie za mąż, jej oparte na kłamstwie królestwo czeka klęska.

– Obiecuj mi, że spróbujesz znaleźć dobre strony tego małżeństwa. Spróbujesz znaleźć szczęście – poprosiła matka.

Rora kiwnęła głową. Nie miała serca tłumaczyć swojej rodzicielce, że to absolutnie niemożliwe, zważywszy na lodowaty chłód i nieprzyjazny sposób bycia kogoś takiego jak Cassius Locke – drugi syn władcy królestwa Locke. Krążyły pogłoski, że wszyscy z tej rodziny są sprytni, przebiegli i tak samo okrutni jak burze, które atakowały ich ziemię znad morza. Rora była pewna, że jeśli wykaże jakąkolwiek oznakę słabości, oni to natychmiast wykorzystają. A gdyby odkryli, co znajduje się pod klejnotami i pięknymi tkaninami, nadzieja na utrzymanie królestwa Pawanu ległaby w gruzach.

– Jesteś gotowa? – zapytała matka.

Gdzieś z głębi duszy podniósł się w niej krzyk protestu. Rora pragnęła odejść, zniknąć w dziczy i rozpocząć zupełnie nowe życie. Tyle że królowa wystarczająco wiele już straciła. Jej mąż uległ chorobie, której żadna magia nie potrafiła pokonać. Jej syn zdobył serce burzy, by oddać w zamian swoje własne. Aphra miała już tylko ją, córkę, która wyglądała jak stuprocentowa księżniczka burz, prezentowała się jednocześnie tak imponująco i tak eterycznie, że nikt nie zdołałby domyślić się prawdy.

Nikt się nie domyślał, że Aurora nie ma żadnych magicznych umiejętności.

\* \* \*

Gdy Aurora stanęła pod drzwiami do sali tronowej, jej mięśnie zdrząły, jakby ciało gotowe było do ucieczki bez czekania na zgodę umysłu. Dwaj strażnicy, Taven i Merrin, zostali z tyłu. Do środka weszli razem z nią, a kiedy zamknęły się za nimi wrota, zapanowała nagle dziwna, niepokojąca cisza.

Chwilę później z mroku wyłonił się Cassius Locke. Wyglądał bardziej na bandytę niż księcia, ubrany od stóp do głów na czarno, czarnowłosa i czarnooki. Miał dwadzieścia lat, Rora była od niego zaledwie o dwa lata młodsza, a jednak wydawał się większy, starszy... bardziej męski, niż się spodziewała. Przypominał jej burze gromadzące się na horyzoncie, rosnące w siłę, ciemniejące z każdą chwilą.

Popatrzyli sobie w oczy. Aurora wytrzymała to spojrzenie z wyprostowanymi ramionami. Pot płynął jej po plecach pod wyszukany kostium, od ciężaru stroika pulsowało jej w skroniach, ale nie pokazywała tego po sobie. Cassius opuścił wzrok, taksując jej sylwetkę. Serce zabiło jej szybciej, im dłużej na nią patrzył, tym mocniej czuła się zakłopotana. Nienawidziła siebie za to. Za uleganie sile jego spojrzenia.

Jednak królowa nauczyła ją jednego: nikt nie zdoła sprawić, że poczujesz się mała, dopóki sama na to nie pozwolisz. Dlatego też

Aurora wzięła głęboki oddech, wmówiła sobie, że jest potężną, niebezpieczną księżniczką, za którą wszyscy ją uważali, i patrzyła Cassiusowi prosto w oczy.

Może i nie miała w sobie magii, ale przecież on o tym nie wiedział. Od urodzenia szykowała się do roli królowej; prędzej szczerze, niż będzie się zamartwiać tym, co on o niej myśli.

Zemściła się tym samym – tak skrupulatnym oglądem jego figury, aby i on poczuł się niezręcznie. Zaczęła od starannie uczesanych kruczoczarnych włosów, a potem skupiła się na silnie zarysowanym czole, prostym nosie, szpiczastym podbródku. Jego twarz była przesadnie symetryczna, jakby wyrzeźbiono ją zgodnie z projektem architekta. Uniosła brwi ze zdziwienia, a potem przeniosła wzrok niżej, na jego barczyście ramiona i szeroką klatkę piersiową.

Jednak zamiast wprawić w zakłopotanie jego, sama zaczęła się czuć niekomfortowo. Cassius był zdecydowanie zbyt atrakcyjny – o wiele przystojniejszy od miejscowych chłopców, którzy mogli się jej spodobać. Tyle że jego urodę nadwątlą atmosfera brutalności, którą wokół siebie roztaczał: twardy wzrok, precyzyjne ostre ruchy człowieka, który jest niebezpieczny i chce, by wszyscy o tym wiedzieli.

Górował nad Rorą o pół głowy, co ze względu na jej wysoki wzrost bywało prawdziwą rzadkością. Kiedy ponownie spojrzała na jego twarz, zauważyła, że unosi kącik ust w cynicznym uśmiešku i marszczy jedną brew.

– Ależ nie przeszkadzaj sobie – powiedział. – Dobrze się przyjrzyj, księżniczko. Przekonaj się, na co się decydujesz. – To powiedziawszy, okręcił się powoli, prezentując się jej z każdej strony. Już miała prychnąć w reakcji na jego arogancję, ale zamarła, zobaczywszy go z profilu.

Czarna tunika rozchyłała mu się na plecach, odsłaniając coś, co wyglądało jak schowana pod spodem zbroja. Wzdłuż kręgosłupa miał ostre nienaturalne wypukłości.

Odwrócił głowę w jej stronę i się uśmiechnął. Ale ten uśmiech był

specyficzny, podkreślał bowiem silne rysy twarzy Cassiusa, przez co nadawał jej surowy wygląd. N i e b e z p i e c z n y...

– Sądziłaś, że tylko ty będziesz miała na sobie burzowe serca?

Dokończył obrót, a wtedy Aurora mogła się przekonać, że tył jego tuniki przebijały serca burzowe, tworząc monstrualne kręgi. Było ich ponad dziesięć, niektóre wyglądały znajomo: krystaliczne, czerwone pozostałości po burzach ognistych czy perłowe po ogniu nieba. Inne jednak widziała po raz pierwszy. A co więcej, w przeciwieństwie do Rory Cassius miał na sobie podwójne kamienie.

– Ale j-jak? – wymamrotała. Przecież drudzy synowie nie nosili burzowych serc, te należały się wyłącznie władcy i jego pierworodnemu dziecku, następcy tronu.

– Te serca należą do mnie, a nie do królestwa – wyjaśnił. Rora miała wrażenie, że gorset zaciska się na jej talii niczym wąż dusiciel, coraz mocniej i mocniej. J e d e n a ś c i e własnych serc? Przecież nawet dla kogoś, kto dysponuje magią Stormlinga, zabranie burzy serca to jawne igraszki ze śmiercią. Nie tylko jej brat, ale i wielu innych śmiałków straciło życie, podejmując się tego zadania. W podręcznikach historii roiło się od tego rodzaju opowieści, a nieliczni, którym się to udało, przez lata zmagali się z tragediami i klęskami, jakby burze po swojej śmierci szukały zemsty. Najwyraźniej jednak Cassius nie bał się gniewu nieba. Jeśli rzeczywiście sam zdobył te wszystkie serca, był wyjątkowo niebezpiecznym człowiekiem.

– Uwielbiam to uczucie – powiedział. – Sięgnąć w ciemną otchłań burzy i wyrwać jej serce.

Po plecach Rory przeszedł dreszcz. Czy gdyby władała magią, też napawałaby się destrukcją? Cassius patrzył na nią, c z y t a ł jej z twarzy, więc szybko przybrała obojętną minę. Nie licząc braku magicznych zdolności, to była jej największa słabość. Jako przyszła królowa zbyt wiele czuła i zbyt wiele rozmyślała. Po latach nauki nadal z trudem ukrywała nawałnicę, która przetaczała się w jej głowie i sercu.

– Jak minęła podróż?

Cassius uniósł jedną brew.

– Była długa. Górskie przełęcze okazały się o wiele bardziej kłopotliwe, niż można się było tego spodziewać o tej porze roku.

– Czyżby burze?

– Śnieżne.

Rora nie posiadała się ze zdumienia.

– Ale przecież mamy Porę Ciszy.

– A jednak śnieżna nawałnica, która nas uwięziła na przełęczy Kościołamów, za nic miała porę roku. Ostatnio dzikie tereny stają się coraz bardziej nieprzewidywalne.

Z tego, co Rora wiedziała, we krwi Locke'ów nie płynęła śnieżna magia. Burze śnieżne rzadko trafiały się na południu królestwa.

– Czy twój ojciec... dał sobie z nią radę?

Pokręcił głową.

– Nikt z nas nie miał wcześniej do czynienia z burzą śnieżną. Zresztą mój ojciec ostatnio rzadko walczy z żywiołem, zwykle robię to ja i mój brat.

Rora przypuszczała, że i ona mogłaby to samo powiedzieć o sobie, gdyby tylko dysponowała magią. Zamiast tego jej mama odwlekała jak mogła procedurę przekazania władzy nad burzami. To dlatego Rora musiała wyjść za mąż. Pora Burz miała nadejść lada moment.

– W jaki sposób...

Jednak zanim dokończyła pytanie, Cassius sięgnął do tyłu i dotknął burzowego serca na samym szczycie pleców. Było niemal idealnie okrągłe i połyskiwało bielą, prawie srebrem.

– W mojej krwi nie płynęła magia burz śnieżnych. Teraz już płynie.

Chłód owiał jej skórę, aż zadrzała. Cassius podszedł bliżej, ujął jej obie dłonie, a potem przesunął ciepłymi palcami po jej lodowatych ramionach.

– Wybacz, proszę. – Jego głos zadudnił w wąskiej przestrzeni między ich ciałami. – Nowe serca... reagują żywo.



Przysunął ją do siebie, jej dłonie oparły się o jego muskularną klatkę piersiową. Tłumaczyła sobie, że powinna się odsunąć, krzyczała na siebie w myślach, jednak krew w jej żyłach płynęła teraz pomału i wydawała się gęsta niczym miód.

Burze w Caelirze niosły ze sobą niebezpieczeństwo nie tylko ze względu na potężną niszczycielską siłą, ale i z racji magii. Silna burza mogła zahipnotyzować człowieka i nawet jeśli ten zdawał sobie sprawę, że powinien walczyć lub uciekać, był zbyt zniewolony, żeby się tym przejąć. Już w dzieciństwie uczono wszystkich, jak chronić umysły przed burzą, jednak czasami i to nie wystarczało. Całe armie Stormlingów ponosiły niekiedy śmierć, niezdolne podnieść palca na swoją obronę, unieruchomione i uciszone nawet w obliczu śmierci. Rora zastanawiała się, czy Cassius wykradł burzom tę umiejętność, gdy zabierał im serca. Jednak mimo niepokoju i dyskomfortu nie zdołała wydostać się z jego objęć.

– Przypominasz mi ją – powiedział, przybliżając się tak, że jego oddech łaskotał ją w policzek.

Przełknęła ciężko ślinę, a zmarznięta skóra stawała w ogniu pod jego tchnieniem.

– Co przypominam?

– Burzę śnieżną. Gwałtowna, piękna i niepodobna do niczego, co dotąd widziałem.

W żołądku jej się zakotłowało na te słowa i zupełnie zaschło w gardle. Może i wydawała się gwałtowna w tej inspirowanej burzą ogniowej sukni, ale wcale się tak nie czuła. Nie, gdy on znajdował się tak blisko. Ledwo ją dotknął, a każda ze ścian, które wokół siebie postawiła, zaczęła się walić z hukiem.

\* \* \*

Księżniczka wpatrywała się w Cassiusa z rozchylonymi wargami. Gdy weszła do komnaty, uznał, że jest oszałamiająca w swojej surowości, zimniejsza niż lodowa głębia zimy. Jej suknia jednocześnie uwodziła i groziła, przywierając do jej sylwetki i wszystkich krągłości,

ozdobiona rzeźbionymi kryształami ogniowymi, które wystawały jej z ramion i głowy jak kolce na zbroi wojownika. Ale wystarczył jeden komplement, by ten starannie przygotowany wizerunek się rozmył. W tym momencie wydawała mu się taka młodziutka i taka słodka, a to nigdy dobrze nie rokuje w przypadku przyszłej królowej.

Zanim zdążył zaspokoić ciekawość, ona przybrała kamienną minę, a jej głos zyskał ostry ton.

– Pochlebstwa nie są konieczne, skoro już potwierdzono zaręczyny.

Znów z jej spojrzenia powiało zimowym chłodem. Musiał przyznać, że ma niezwykle niebieskoszare oczy, duże, wyraziste i śliczne – z pewnością mogły rzucić na kolana niejednego mężczyznę. Jej pewność siebie zwiodłaby większość osób, jednak on miał wyostrzone zmysły po życiu na dworze tak bezpiecznym jak kryjówka lwów. Dlatego poznał, że jest spięta, że kieruje nią coś pomiędzy dyskomfortem a strachem. Chwycił ją mocniej za nadgarstek, poczuł nieprzepartą ochotę, by ją gdzieś zaciągnąć – gdziekolwiek, byle z dala od ceremonii zaręczyn, czekającej na nich na piętrze. Była delikatnym ptaszkiem, a jego ojciec zachowywał się jak drapieżny jastrząb. Zresztą nie tylko ojciec, oni wszyscy, łącznie z nim samym. Cassius zaczął się zastanawiać, ile czasu upłynie, zanim ptaszkowi podetną skrzydła.

Dziewczyna wyrwała się z jego uścisku, a on zapragnął chwycić ją z powrotem. To leżało w jego naturze – żeby brać. Jednak obrzuciła go wściekłym spojrzeniem, więc się tylko uśmiechnął. Może jeszcze się okaże, że ten jego ptaszek ma ostre pazurki?

Dość tego. Nie była j e g o ptaszkiem. Dziki kot z dżungli nie troszczy się o swoją zdobycz, nawet jeśli pragnie jej i pożąda bardziej niż czegokolwiek wcześniej. Cassius powściągnął swoje okrutne instynkty. To będzie jego największe wyzwanie w tym miejscu: zwalczenie potrzeby zdobycia, kontrolowania, niszczenia. W tym był najlepszy. Tego uczono go, odkąd zaczął stawiać pierwsze kroki. Aurorę będzie musiał nęcić, słodzić jej i pochlebiać, tą ścieżką powinien podążać.

– Musimy już iść – powiedziała. – Niebawem nas wezwą.

Przysunął łokieć w jej stronę, a ona ujęła go pod rękę. Wyczuwał jej napięcie. Jednak, zanim zdołała zrobić choć krok, stało się jasne, że rozłożysty dół jej sukni nie pozwoli im iść obok siebie. Cassius chwycił ją za dłoń i splótł z jej palcami swoje. Powoli uniósł ją do ust i przesunął wargami po jej kostkach. Czarne źrenice Aurory się rozszerzyły, pochłonęły ten cudny kolor jej oczu, dodając cień grzechu do ich słodczy. Próbowwała wyrwać rękę, ale on zaśmiał się cicho, odsunął się od niej, jednak dłoni nie puścił.

Przejście przez salę tronową w tak skomplikowanym stroju zajęło im wieki. Aurora musiała przed każdym krokiem kopać w suknię, żeby ta nie plątała jej się pod nogami. Cassius był gotów się założyć, że suknia wraz z ozdobą na głowie ważyły co najmniej jedną trzecią tego co dziewczyna, a jednak ona trzymała się wyprostowana i szła płynnie.

Gdy w końcu dotarli do schodów na tyłach komnaty, miała otwarte usta i przyspieszony oddech. Zaczął nienawidzić tej sukni, chociaż musiał przyznać, że niezwykle spektakularnie przywierała do jej krągłości.

– Posłuchaj – powiedział. – Mam nóż. Czuję pokusę, żeby odciąć dół twojej szaty. Wtedy będziesz mogła iść jak człowiek.

Uśmiech przemknął jej przez twarz, początkowo nieznaczny, potem jednak rozrósł się do czegoś kpiącego, radosnego i j a s n e g o. Czegoś, co uderzyło w tkwiący w nim mrok.

– Możesz spróbować – odparła. – Ale z dużym prawdopodobieństwem ten sam nóż znajdzie się na twoim gardle z moją matką z drugiej strony.

– Nie z tobą?

– Gdyby to ode mnie zależało, po odcięciu spaliłabym tę suknię. Razem ze stroikiem, który mam na głowie.

Uśmiechnął się i po raz pierwszy od bardzo dawna wyszło to niemal naturalnie.

– Może więc uczymy nasz ślub ogniskiem.

Za każdym razem, gdy wspominał o ślubie, ona się spinała.

Oczywiście, wszystko zostało uzgodnione i podpisane na pergaminie, ale własne plany Cassiusa nie miały szansy powodzenia, jeśli ona pozostanie niechętna.

Pierwsze stopnie pokonali pomału; wyszywana paciorkami tkanina napinała się wokół jej nóg. Cassius miał ochotę przerzucić sobie dziewczynę przez ramię i wnieść ją do góry, ale postanowił zająć swoją uwagę czymś innym i zaczął przyglądać się otoczeniu.

Zostawiali za sobą korytarz pełen portretów i posągów przedstawiających przodków rodziny królewskiej. Na końcu holu, w ozdobnej niszy, znajdowała się potężna pomalowana na złoto figura obecnej królowej. Niegdyś te wnęki w ścianach mogły służyć jako ołtarze dawnych bogów – gdzie modlono się o dobre plony, płodność, a nawet szczęście w życiu – tamte czasy jednak dawno minęły. Od teraźniejszości dzieliło je wiele lat niczym niepohamowanych zniszczeń i niewysłuchanych modlitw.

Nie, teraz to każdy Stormling był bogiem. To Cassius i jemu podobni odpowiadali na modlitwy lub je ignorowali.

– Powiedziałeś, że podczas podróży zmierzyłeś się z burzą śnieżną, ale nie posiadałeś odpowiedniej magii.

– To prawda – odparł, ściskając ją za rękę, którą nadal trzymał.

Przygryzła dolną wargę, zębami musnęła biały puder pokrywający jej skórę.

– Opowiesz mi kiedyś o tym? – zapytała. – O burzy śnieżnej?

Przechylił głowę i spojrzał na nią z uśmiechem, ale odwróciła wzrok. N i e ś m i a ł a. Z iluż elementów składała się ta układanka.

– Pod jednym warunkiem – powiedział.

– Jakim?

Spodziewał się, że ta dziewczyna będzie jak większość wysoko urodzonych dam na dworze w Locke: syreną z pazurami i szponami albo przestraszoną myszką, którą za chwilę pożre okrutny świat. Jednak Aurora nie przypominała ani jednej, ani drugiej. Nie była ani okrutna, ani słaba, za to przemyślnie ukazywała mu sztuczną fasadę, tak że nie potrafił jej rozszyfrować.

Ale musiał ją rozszyfrować, to było jego przekleństwo, taki sam powód, dla którego czuł głód burz. Musiał wiedzieć, jak wszystko działa, musiał wiedzieć dlaczego. Ta dziewczyna, która szła przy jego boku, niczym nie różniła się od burzy – co więcej, potrzeba rozwikłania wszystkich jej tajemnic była silniejsza niż kiedykolwiek, ponieważ wiedział, że ona będzie należała do niego. Miał przeczucie, że podbicie jej okaże się o wiele bardziej ekscytujące niż pokonanie jakiegokolwiek burzy.

Nie ustąpił od razu, za to puścił jej rękę i objął w wąskiej talii. Próbowwała się odsunąć, ale stopy zaplątały się w suknię i musiała chwycić się jego tuniki, żeby się nie przewrócić.

Znów to zobaczył – cień strachu w jej oczach. Mógłby na tym poprzestać, ale nie panował nad sobą w tych kwestiach. Nie wystarczały mu kontrolowane emocje przemykające przez jej twarz. Chciał zobaczyć całość i dlatego posunął się odrobinę dalej:

– Może ty jesteś na tyle cierpliwa, by walczyć z tą suknią, ja niestety nie jestem. Pozwól mi pomóc ci dotrzeć na górę schodów, a obiecuję, że opowiem ci wszystko, co zechcesz.

Wysunęła delikatną bródkę i odparła:

– Zgoda.

Puder zaczął się ścierać na jej ustach, ukazując różową skórę. Czy reszta jej ciała też była taka rumiana? Przesunął palcami po jej talii i wyczuł twarde fiszby pod ciężką ozdobną tkaniną.

– Gorset?

Wciągnęła gwałtownie powietrze. Poznał po tym, że ją zszokował. A więc niewinna. Gromadził wszystkie detale jej osobowości, jak poszukiwacz skarbów. Dostrzegł cień paniki, zanim zdołała ją ukryć.

Odważna ptaszyna.

– Musimy to zrobić w ten sposób – wyjaśnił i zanim zmieniła zdanie albo zanim on przemyślał to, co robi, pochylił się, ujął ją za uda i podniósł. Była wysoka, ale szczupła; przycisnął ją mocno do siebie, tak że jej biodra stykały się z jego klatką piersiową, a jej brzuch znajdował się tuż przed jego twarzą. Jęknęła i chwyciła się

jego ramienia, drugą ręką przytrzymując stroik na głowie. Nie widział jej twarzy, ale wyobrażał sobie, że maluje się na niej oburzenie. Zaśmiał się cicho.

– Zapewne powinienem być cię ostrzec.

Ryzykował tym, że ją obrazi albo idący za nimi strażnicy zawiadomią jej matkę. Jednak oba niebezpieczeństwa bladły w obliczu tego, co zrobi jego ojciec, gdy dowie się o poczynaniach syna. Zachowywał się jak dziecko, które dźga rybę kijem, zamiast wciągnąć ją kołowrotkiem. Najwyraźniej jednak Cassius nie był w stanie się powstrzymać.

Ruszył po schodach pospiesznym krokiem. Dziewczyna przechyliła się w jego stronę, jej wyszywana koralikami suknia obtarła mu policzek. Wyczuł, że jej oddech przyspiesza, a dłoń, którą trzymała na jego ramieniu, przesunęła na klatkę piersiową, żeby zasłonić dekolt znajdujący się tuż ponad linią jego wzroku.

Instykt nakazywał mu pójść o krok dalej, ale tym razem się opanował. Opuścił głowę i przyspieszył, a dziewczyna przylgnęła do niego jeszcze mocniej, ponieważ teraz nie zapierała się ręką o jego ramię. Odwrócił głowę w bok, brzuch Rory musnął jego policzek, ale natychmiast jej ręka wróciła na swoją poprzednią pozycję.

Ostatnie stopnie pokonał niemal biegiem, a gdy dotarł na szczyt schodów, spojrzał na jej twarz. Miała rozchylone usta i nierówny oddech przebiegający po falującej piersi. Oczy jej błyszczały. Nie widział w nich strachu ani paniki. Nawet złości.

Widział pragnienie.

Był pewien, że akurat z tym sobie poradzi.

Stolica królestwa Locke leży niemal na samej krawędzi. Z jednej strony sięga w głąb gwałtownego oceanu, z drugiej otaczają ją dzikie dżungle. Zajmuje krawędź świata, krawędź piękna, niebezpieczeństwa i potęgi. To cudowny klejnot tkwiący w silnych zębach drapieżnika. Dotknąć go, zamieszkać na tej krawędzi znaczy poznać życie oraz śmierć i nad nimi zapanować.

*Niebezpieczne krainy Caeliry*

## 2

Gdyby Rora zamknęła oczy, mogłaby uwierzyć, że to burza ogniowa nawiedziła wnętrze pałacu i że lada moment rozżarzone iskry spalą jej skórę na popiół. Cassius rozluźnił uścisk, Rora zaczęła się ześlizgiwać na podłogę.

Oczy Cassiusa nie były czarne, jak wcześniej sądziła, ale granatowe – niczym ocean w środku sztormu. A przynajmniej tak, jak go sobie wyobrażała, ponieważ oceany знаła wyłącznie z książek. Jej ulubiona opowiadała o odkrywcy, który żeglował po morzach w poszukiwaniu bezpiecznego lądu. Przeczytała ją tyle razy, że grzbiet pękł, a kartki zmiękły od dotyku palców. Marzyła o tym, by poznać, jak to jest, gdy stoi się w wodzie, a fale uderzają w kolana. Może Cassius zabrałby ją kiedyś na plażę?

Poczuła, jak rozwija się przed nią przyszłość, jak wiatr poruszający polami pszenicy. Zbyt szybko. To wszystko działo się zbyt szybko. Ale Cassius spojrział na jej usta, a ona przeniosła wzrok na jego wargi. Dreszcz przeszedł jej po plecach, po raz pierwszy w życiu wyobraziła sobie, jak to jest, gdy się kontroluje ogień na niebie.

Gdy ma się moc.

Ledwo podekscytowanie wzięło górę nad strachem, ledwo zapragnęła, by wszystko działo szybciej, on zabrał rękę i się odsunął.

Taven i Merrin utrzymywali dyskretną odległość, ale tylko do czasu, kiedy Cassius wziął ją na rękę. Teraz stali dwa kroki za nimi.

Rora była pewna, że strażnicy zauważyli rumieniec na jej policzkach, że wszyscy go widzą, mimo kilku warstw pudru. W wysiłkach zmierzających do ochrony tajemnicy swojej córki, królowa Aphra odcięła Rorę od wszelkich kontaktów z innymi ludźmi. Rora zamieniła przyjaźń na samotność, a życie towarzyskie na książki. Na polecenie matki, czyli rozkaz władczyni, zraziła do siebie wszystkich znajomych, żeby utrzymać sekret, który ciążył jej bardziej niż ta suknia i stroik. Nawet pokojówki były regularnie zmieniane, żeby nikt nie mógł się do niej zbliżyć i poznać prawdy.

Rora jeszcze nigdy wcześniej nie znalazła się w niczyich ramionach. Bała się przeraźliwie, że Cassius zobaczy jej zdenerwowanie, że to kolejna dziedzina, w której ona wykaże swój brak doświadczenia. Jednak jej przyszły małżonek nie roześmiał się ani nie zaczął z niej szydzić. Uklęknął u jej stóp, a jej serce zatrzepotało, gdy on starannie wygładził obfity dół jej sukni. Kiedy podniósł wzrok, od razu pomyślała o nocy poślubnej. O tym, że będzie musiała się przyzwyczaić do jeszcze większej bliskości i intymności.

Myśli wymknęły się jej spod kontroli, ale Cassius działał niespiesznie i nie wykazywał ani cienia zakłopotania. Uśmiechnął się do niej o wiele delikatniej, niż mogła się po nim spodziewać. Czyżby jej matka miała rację? Cassius wydawał się dość nieokrzesany, ale może jednak uda jej się znaleźć szczęście u jego boku.

– Proszę – powiedział, prostując się. Dotknął jej brody, uniósł ją leciutko, a lewą ręką sięgnął po wiszący na jej szyi gładki kryształowy piorun. Przesunął palcami wzdłuż jego krawędzi i choć nie musnął przy tym jej szyi, niewiele brakowało. Może kryształ też był krzywy i również wymagał wygładzenia? A może nie. Wiedziała tylko, że chce, by powtórzył ten gest. Zamiast tego mrugnął do niej zuchwale i zapewnił: – Twoja matka niczego się nie domyśli.

Zanim zdołała zrozumieć cokolwiek z kłębiących się w niej emocji, otworzyły się drzwi za ich plecami i służący zapytał, czy są gotowi.



Rora z drzeniem pokiwała głową. Chwilę później z wielkiej sali balowej rozbrzmiały wiwaty. Cassius chwycił ją za rękę i pociągnął do wejścia.

Gdy przeszli przez próg, serce jej zamarło. W komnacie zebrały się setki osób, by uczcić jej zaręczyny z Cassiusem. W którąkolwiek stronę spojrzała, widziała morze uśmiechniętych twarzy. Oklaski odbijały się tak głośnym echem od ścian, że zagłuszyły kompletnie myśli Rory. Jej ulubionym przedmiotem w całym pałacu był wielki żyrandol skonstruowany przez pradziadka, który uwięził magię niebiańskiego ognia w skomplikowanej szklanej formie. Teraz to właśnie w nim utkwiała wzrok. Żyrandol świecił jasno – błyskawicami zatopionymi w szkłe, jakby sama bogini zdjęła go z nieba.

Silny uścisk dłoni przywrócił ją do rzeczywistości, do zbyt przystojnej twarzy Cassiusa. Uśmiechał się do niej, najszerszej jak dotąd, więc i ona się uśmiechnęła. Coś w niej zatrzepotało, jak szarpnięta struna instrumentu muzycznego, po czym wydawało się narastać, pulsować jej w krwiobiegu, aż cały jej organizm zaczął huczeć od nieznanych doznań.

Już dawno nie czuła się jak prawdziwa księżniczka. Rzadko pojawiała się publicznie, to też należało do strategii ukrywania jej sekretu. Sporadycznie towarzyszyła matce w przejażdżkach powozem przez miasto, ale i wtedy jedynie machała ludziom przez szybę. Zdecydowanie lepiej funkcjonowała z dala od uwagi innych. Lubiła samotność, czytanie, jazdę konną na Honey i naukę. Nie miała ochoty na wyszukane suknie, przyjęcia czy też puste dworskie zabawy.

A przynajmniej to sobie zawsze wmawiała. Teraz jednak odniosła wrażenie, jakby znalazła się na karcie jednej ze swoich książek, jakby po raz pierwszy wyszła z cienia własnego życia.

Oklaski ucichły, Cassius poprowadził ją na środek sali. Przyciągnął do siebie, a jego długie umięśnione ręce objęły ją i otuliły jak kokon motyla. Pachniał czymś skórzanym, słonym i typowo męskim. Gdy rozległy się pierwsze dźwięki muzyki, z trudem się powstrzymała, by nie położyć mu głowy na piersi.

Spodziewała się, że cały wieczór spędzi w nerwach, chroniąc swoją tajemnicę oraz plan matki, by tron Pawanu pozostał w rękach rodziny, a jednocześnie by zasiadł na nim silny władca, który obroni całe królestwo. Jednak pomiędzy jednym a drugim tanecznym krokiem wszystkie te niepokoje zniknęły, a ich miejsce zajęły myśli o Cassiusie i ich wspólnej przyszłości.

\* \* \*

Spod pudru przebijały tu i ówdzie plamy rumianej skóry – w zagłębieniu na szyi, na krawędzi policzka, na łuku warg. Cassius musiał zwalczyć w sobie pragnienie dokończenia dzieła, starcia go z resztą ciała, by mógł zobaczyć, jak naprawdę wygląda.

– Jesteś inna, niż się spodziewałem – szepnął, gdy taniec zbliżył ich do siebie.

Coś się zmieniło w jej spojrzeniu, coś z ł a g o d n i a ł o, jakby jej początkowa nieufność całkowicie się rozpułnęła. Miał ochotę nią potrząsnąć, powiedzieć, że tylko głupiec ufa przypadkowym osobom, a już na pewno takim jak on. Ale w głębi duszy pragnął, żeby jej oczy wpatrywały się w niego tak, jak kwiat wpatruje się w słońce. Chociaż gdyby był kwiatem, z pewnością okazałby się trującą rośliną. Tak czy inaczej, przyciągnął ją jeszcze bliżej. Odczuwał nieracjonalną potrzebę naznaczenia dziewczyny, ogłoszenia, że należy tylko do niego – skoro jedyny sposób polegał na przekazaniu jej odrobiny trucizny, to właśnie musiał uczynić.

– Inna w pozytywnym sensie? – Na jej twarzy toczyła się walka nadziei, niepokoju i konsternacji. Jak na osobę, która wcześniej starała się przybrać lodowatą maskę, było to istne kłębowisko ledwie skrywanych emocji. Przesunął palce z pleców na bok talii, wyczuwając znów fiszbinę gorsetu.

– W bardzo pozytywnym.

– Ty też nie jesteś taki, jak przypuszczałam – stwierdziła, okraszając to tym swoim słodkim uśmiechem. Gdyby tylko wiedziała, jak jej uśmiech na niego działa, z pewnością tak hojnie by nim nie

szafowała.

Cassius nie miał zbyt wielkiego doświadczenia, jeśli chodzi o emocje. Małżeństwo jego rodziców miało podłoże strategiczne, takie samo podejście wykazywali w kwestii rodzicielstwa. W dzieciństwie sądził, że w każdej rodzinie dochodzi do krwawej rywalizacji pomiędzy rodzeństwem. Teraz zyskał głębszą świadomość, czuł nieustannie zaciskające się na szyi jarzmo założone mu przez ojca, ale dopiero niedawno zaczęło mu zależeć, żeby z nim walczyć. A może wręcz przeciwnie, po prostu przestało mu zależeć na czymkolwiek. Konsekwencje nie miały dla niego znaczenia.

Dlatego nawet nie zareagował, gdy zauważył karcące spojrzenie ojca, jego wzrok padający na rękę syna spoczywającą na biodrze Aurory. Przyjechał tu z polecenia ojca, ale już więcej nie pozwolił sobie rozkazywać. Przyciągnął do siebie księżniczkę, aż poczuł jej ciepły oddech na swojej szyi. Dłoń przesunął niebezpiecznie nisko na jej plecach. Tego ojciec nie może kontrolować. Aurora będzie jego ucieczką, nowym początkiem. A kiedy wezmą ślub, król zrozumie wreszcie, że jego wpływ na Cassiusa rozwiął się jak wiatr wraz z opuszczeniem Locke.

Pierwszy taniec dobiegł końca, na parkiecie pojawiły się kolejne pary. Cassius poprowadził Aurorę do podestu, na którym siedziały obie rodziny królewskie. Królowa Aphra zajmowała bogato zdobiony tron, wykonany z tego samego piaskowca co cały pałac, połyskujący złotem w świetle. Mniejsza wersja tronu, przeznaczona dla jej córki, stała pusta, zaś dla jego rodziny przygotowano kilka ozdobnych krzesel.

Ojciec Cassiusa na swoim skromnym siedzisku przyjął taką pozycję, jakby rozkazywał wszystkim zebranym. Z kolei jego żona przyglądała się komnacie ze zmarszczonym czołem, można by pomyśleć, że już planowała, jakie zmiany tu wprowadzi. Cassius zaprowadził Aurorę do jej pustego tronu, ale zanim usiadła, uniósł jej dłoń do ust i złożył na niej długi pocałunek. Widział, jak porusza się jej delikatna szyja, gdy przełykała ślinę. Gdy zasiadła na swoim miejscu, on stanął za nią.

Chwilę później ich rodzice wrócili do przerwanej rozmowy, jego ojciec zaczął wypytywać królową Aphrę o posiadłości. Przedyskutowali kwestię otaczających miasto upraw, rzeki dostarczającej wodę z północy, granic, złóż oraz relacji z najbliższymi twierdzami Stormlingów.

Cassius całe życie spędził w krainie ograniczonej oceanem i dżunglą. Mało kto zapuszczał się na dzikie, niezamieszkane tereny, jeszcze mniej śmiałków decydowało się zmierzyć z otaczającą Locke dżunglą. Caelira nie dokonywała podbojów – trudno marzyć o rozszerzaniu królestwa, gdy sama jego obrona stanowiła poważne wyzwanie. Położenie Locke zapewniało doskonałą izolację i ochronę, a przede wszystkim – pozwalało na kontrolowanie przepływu informacji z miasta i do niego. Rodzina Locke'ów była uważana powszechnie za niezwykle potężną – ponieważ taki właśnie kreowała swój publiczny wizerunek. Pawan leżał w samym środku kontynentu, miał potencjalnych sprzymierzeńców (oraz wrogów) z każdej strony. Trzeba się będzie przyzwyczaić.

Król zrewanżował się podobnymi opowieściami o Locke, były jednak przesadzone i znacznie upiększone – jak zwykle. Cassius wyłączył się z rozmowy, kiedy matka Aurory zapytała o jego wuja, który pilnował królestwa pod ich nieobecność. Nie miał ochoty wysłuchiwać sfabrykowanych historii o cudownych braterskich relacjach, które w rzeczywistości były tak samo toksyczne jak w jego w jego rodzinie. Pochylił się nad księżniczką i szepnął jej do ucha:

– Wszystko, co mówi król, należy przyjmować z przymrużeniem oka. – To powiedziawszy, dotknął czubka kryształu, którym miała przyozdobione ramię. Okazał się ostrzejszy, niż się spodziewał. – Wszyscy dzisiaj udajemy.

– Ty też? – zapytała. – Nie powinnam wierzyć w żadne twoje słowo?

Nie potwierdził, tylko przesunął palce wzdłuż kryształu, ku jej szyi. Zastanawiając się, co powiedzieć, dotknął jej karku. Pochyliła nieznacznie głowę do przodu, a on ułożył dłoń na jej szyi.

– Przyszły król jest wychowywany tak, żeby starannie dobierał słowa i operował nimi tak samo precyzyjnie jak mieczem w pojedynku. Ale ja...

– Ty jesteś drugim synem.

Skrzywił się, zacisnął palce na jej szyi, jednak szybko zrozumiał swój błąd i je cofnął.

– Owszem. I nie przypominam mojego ojca.

Zdawał sobie sprawę, że z jego głosu przebija agresja, a kiedy Rora spojrzała na niego, prawie stracił całą cierpliwość do tych podchodów. Pragnął tej dziewczyny. A nawet więcej... d o m a g a ł się jej. Był zapalczywym myśliwym. Już miał ją zaprosić do kolejnego tańca, kiedy nagle stanął przed nimi jego brat.

– Tak cudowna księżniczka powinna cały wieczór spędzić na parkiecie. Pozwól, że naprawię błąd mojego m ł o d s z e g o brata.

Casimir wyciągnął rękę, a Cassiusa aż palce zaswędziały, tak bardzo chciał sięgnąć po miecz, który zwykle nosił przytroczone do boku.

– Mir! – mruknął ostrzegawczo, ale to tylko nastroiło jego brata jeszcze waleczniej. Pod tym względem akurat się nie różnili. Gdy Aurora podała Casimirowi dłoń, ten przycisnął ją do swoich warg w pocałunku. Bardzo długim pocałunku. Cassius poczuł na plecach jeźor ognia, a wszystkie jedenaście burzowych serc zapłonęło gorącem, lodem i wszystkim pomiędzy, przejmując wypełniającą go energię. Casimir miał niebywałe szczęście, że kamienie tylko wpływały tylko na istniejące burze, a nie wywoływały nowych. Nie byłby w stanie się powstrzymać i brat czy nie brat, sprowadziłby na jego głowę deszcz i płomienie.

– Dość tego, Casimir – warknął.

– Ależ, bracie! Chyba nie pozbawisz mnie szansy poznania mojej przyszłej siostry?

Cassius odstłonił zęby w nienawistnym uśmiechu.

– Poznawaj ją na odległość – rzucił, nawet nie próbując ukryć groźby w swoim głosie.

Mir mrugnął do Aurory.

– On nigdy nie potrafił się niczym dzielić – powiedział.

– A ty nigdy nie potrafiłeś trzymać łap przy sobie.

Cassius aż się trząśł z wściekłości, ale jego brat zachowywał spokój, leniwie gładził kciukiem dłoń Rory, którą chwilę wcześniej ujął.

– Nie, nie potrafiłem.

Cassius chwycił Aurorę za ramiona i pociągnął do tyłu, do siebie. Przez chwilę stroik przesłonił mu widok, ale wychylił się zza pleców dziewczyny i popatrzył wściekle na brata.

– Ostrożnie, Cassius. – Mir się uśmiechnął. – Bo ucieknie ze strachu, zanim będzie naprawdę twoja.

– Chłopczy! – Perlisty, fałszywy śmiech dobiegł od strony ich matki.

– Chociaż udawajcie, że jesteście cywilizowani.

Podium było oddalone od reszty sali na tyle, że nikt nie mógł usłyszeć ich słów, ale ostrzeżenie otrzeźwiło Cassiusa, który przypomniał sobie, że przecież znajdują się pod ostrzałem wielu spojrzeń.

– Odrobina zdrowej rywalizacji jeszcze nikomu nie zaszkodziła – odparł król, patrząc na Cassimira z aprobatą. Kiedyś Cassius odebrałby takie wyraźne faworyzowanie brata jako bolesny cios, ale gdy człowiek przyjmie mnóstwo takich ciosów, przestaje cokolwiek czuć.

Ich matka odwróciła się do królowej Aphry.

– Jak dobrze, że nie masz synów, moja droga. To prawdziwe bestie.

Uśmiech spętał z twarzy Aphry tylko na chwilę, ale to wystarczyło. W przeciwieństwie do Locke, otoczonego atmosferą tajemnicy, śmierć młodego następcy tronu Pawanu odbiła się szerokim echem na całym kontynencie. Królowa Locke przeniosła wzrok na salę taneczną, usta wygięła w udawanym uśmiechu. Wszystkie cechy jej wyglądu powinny przydawać jej ciepła – miodowa skóra, ciemnobrązowe włosy, oczy o odcieniu gdzieś pomiędzy jednym a drugim kolorem. Jednak matka Cassiusa była uosobieniem chłodu.

Dość tego. Cassiusa nie interesowały głupie tańce i frywolne

przyjęcia, ale jeśli dzięki temu nie będzie musiał znosić swojej rodziny, gotów był spędzić z Aurorą na parkiecie całą noc. Chwycił ją za rękę i zaczął ciągnąć bez słowa wyjaśnienia.

– Następnym razem będziesz musiał błagać o taniec! – zawołał przez ramię w stronę brata. – Może po naszym ślubie. Ten dzień należy do nas.

\* \* \*

Mięśnie policzków bolały Rorę od ciągłego uśmiechu, a twarz ją paliła od nieprzerwanego rumieńca. Trzymała się łokcia Cassiusa, opierała na nim ciężar ciała, drepcząc, jakby upiła się winem. Nie skosztowała ani kropli, ale i tak czuła się pijana. Cassius położył sobie jej dłonie na przedramieniu i pomagał jej zachować równowagę za każdym razem, gdy potykała się o suknię.

Poprzedniego dnia była pewna, że jej dotychczasowe życie właśnie się kończy, a jej przyszłość opiera się o ostrze noża tak samo cienkie jak półprawdy, które rozpowszechniały przez lata. Jednak teraz... teraz świat prezentował się inaczej, bowiem oglądała go przez pryzmat nadziei.

Zerknęła przez ramię Cassiusa na jego zachmurzonego brata, który szedł ich śladem. Na rozkaz króla bawił się w przyzwoitkę i towarzyszył im, podczas gdy Cassius odprowadzał ją do jej komnat.

Casimir był niemal tak samo wysoki jak brat, miał jednak szczuplejszą sylwetkę, delikatniejsze rysy twarzy, może nieco bardziej zadbanej. Jego włosy były dłuższe, podwijały się nieco na końcach. Gdyby nie wiedziała, który jest który, z pewnością wzięłaby Cassiusa za osławionego starszego brata zwanego księciem Cas. Wyższy, bardziej barczysty – założyła, że jest potężniejszy, ale być może te pozory czyniły Casimira jeszcze bardziej niebezpiecznym. Lubił się uśmiechać i żartować, bez wątplenia stanowił materiał na charyzmatycznego przywódcę, ale dostrzegła w nim pewną przebiegłość. Jakby każde jego słowo było strategicznym posunięciem na niewidzialnej planszy.

Schodzili właśnie po schodach, kiedy Rora postanowiła zagadnąć Casimira.

– Moja matka mówiła, że ty też się zaręczyłeś.

Casimir spojrział przelotnie na brata, zanim udzielił jej odpowiedzi.

– Obawiam się, że twoja matka ma nieaktualne informacje. Nasze zaręczyny zostały rozwiązane.

Nie była pewna, czy powinna złożyć mu wyrazy współczucia, zapytać o szczegóły, czy po prostu zamilknąć. Jednak nie potrafiła zbyt długo trzymać języka za zębami. Pobudzona niespodziewanie miłym wieczorem, dała upust swojej ciekawości.

– W jaki sposób następuje rozwiązanie zaręczyn?

Skręcili właśnie w północne skrzydło mieszkalne, a ona uśmiechała się szeroko i dopiero po chwili zdała sobie sprawę, że obaj bracia zeszywnieli. Na twarzy Cassiusa malowała się mroczna, nieprzyjemna mina, znów roztaczał wokół siebie onieśmielającą, przerażającą aurę. Ścisnęło ją w gardle na ten widok.

– Istnieje tylko jeden sposób na to, by rozwiązać zaręczyny przypieczętowane królewską umową – powiedział Casimir, ale to jego brat dokończył wypowiedź:

– Umarła, Auroro.

Rora miała ochotę zerwać jeden z kryształów ze swojego naszyjnika i wepchnąć go sobie do gardła.

– Przykro mi – powiedziała, choć zdawała sobie sprawę, że jej słowa nic nie znaczą. Nie były w stanie niczego zmienić, nie cofną już czasu. Casimir podziękował jej jednak i został z tyłu, bowiem doszli właśnie do zdobionego łuku oddzielającego komnaty królewskie od reszty skrzydła. Cassius dotknął rzeźbionej, pomalowanej na złoto konstrukcji, ale nie przeszedł dalej. – Przepraszam, że poruszyłam temat zaręczyn. Gdybym wiedziała, nie...

Cassius przerwał jej, ujmując jej brodę między palce. Zamilkła i znieruchomiała. Jego spojrzenie przygwoździło ją do posadzki, pod jego wpływem zapomniała o swojej panice.

– Nie mogłaś wiedzieć. Zresztą my, z rodu Locke, nie skupiamy się



na przeszłości. Idziemy do przodu. Zawsze do przodu.

– Czy nie tak nakazuje dewiza waszego rodu? – zapytała.

Uniósł brwi.

– Skąd to wiesz?

– „Oczy zawsze wpatrzone w horyzont”. Prawda?

Zabrał palce z jej brody, przesunął kciukiem po jej szczęce.

– Jaka mądra ptaszyna.

Dziewczyna zmarszczyła nos.

– Nie mam w sobie nic z ptaka.

Cassius wyciągnął rękę i wyjął jedno z wielu piór przyozdabiających jej głowę, po czym musnął ją nim w policzek. Otworzyła usta, zamknęła je i spojrzała na niego gniewnie. Zaśmiał się gardłowo, ukazując najbardziej beztroską do tej pory stronę swojej osobowości.

– Tam są komnaty królewskie. – Pokazała ręką na łuk.

– W takim razie lepiej się tu pożegnajmy – odparł, odchrząkując.

To wahanie nie pasowało do wyrazistych rysów jego twarzy. Po raz pierwszy Aurora zaczęła się zastanawiać, czy i on nie obawiał się tego spotkania i czy nie uwodził jej wyłącznie z poczucia obowiązku. Zalała ją fala wyrzutów sumienia. Co by powiedział, gdyby poznał prawdę? Gdyby dowiedział się o wszystkich jej kłamstwach?

– Wiem, że zaaranżowane małżeństwo to nie jest przyszłość, którą sobie wymarzyłeś. Ja też miałam inną wizję swojego dalszego życia. Ale... – przerwała, bo znów poczuła się zdenerwowana. – Uważam, że moglibyśmy... Wydajesz się...

– Przestań się zamartwiać, Auroro.

Ujął ją za brodę i każde słowo podkreślił położeniem kolejnego palca na szyi. Nie posłuchała go. Zaczęła się zamartwiać pudrem, który pobrudzi mu dłonie. Martwiła się jego bliskością i własnym oddechem. Obawiała się, że on ją pocałuje, a ona okaże się wyjątkowo niezdarna.

– Pakt królewski nie ma nic wspólnego z tym, co jest między nami.

Ja zawsze walczę o swoje, księżniczko. Czy chodzi o burze, czy upór mojego brata, walczę, by mieć to, co chcę.

Wyswobodziła się z jego uścisku, zderzając się ze ścianą za plecami. Przez chwilę trzymał ją zbyt mocno, jego słowa brzmiały zbyt brutalnie. Nie była pewna, jak się zapatrywać na bycie czymś, co należy do niego. Jako dziecko należała do rodziców, jako następczyni tronu – do królestwa. A od czasu, gdy się okazało, że jest pozbawiona magii, należała do swoich tajemnic. Miała nadzieję, że po wszystkim będzie mogła w końcu należeć tylko do siebie.

Zaklął pod nosem i zbliżył się do niej ponownie, przemawiając tym razem znacznie łagodniej.

– Zapewne zauważyłaś, że moja rodzina jest dość... napastliwa. To samo można powiedzieć o naszej ojczyźnie. Jesteśmy atakowani z każdej strony, nachodzą nas burze z lądu i z morza. Przez bliskość oceanu Pora Cisy jest tak krótka, że trudno ją nazwać porą. Kiedy człowiekowi przychodzi żyć w tak okrutnym miejscu, musi nauczyć się chronić wszystko, co ma dla niego znaczenie. I reagować podobnym okrucieństwem. Wiem, jak krótkie jest życie, jeśli podejmę decyzję, nie oglądam się za siebie. A podjąłem decyzję w chwili, w której cię zobaczyłem.

Przesunął palcem po jednym z ognistych kryształów jej naszyjnika, tak samo, jak zrobił to wcześniej, gdy niósł ją po schodach. Wstrzymała słyszalnie oddech, a gdy jej klatka piersiowa się uniosła, jego palec musnął jej obojczyk. Za pierwszym razem przypadkowo, za drugim jednak – celowo. Oddychała szybko, przytrzymując się ściany za plecami.

Przesunął kciukiem po jej wargach, ścierając z nich resztkę pudru. Jej oczy zatrzymały się na jego ustach, najpierw przelotnie, a potem już na dobre. Westchnął, omiatając ją ciepłym oddechem.

– W tym momencie oddalę się i pozwolę ci iść spać. Zanim ogarnie mnie pokusa, by odprowadzić cię bezpośrednio pod drzwi.

– Co byłoby w tym złego?

– Lubię dreszczyk emocji. To dlatego mam nad nimi władzę.

Ujął jej rękę, uniósł sobie ponad ramieniem i położył na sercu burzy śnieżnej na szczycie kręgosłupa. Ich ciała znalazły się tym samym jeszcze bliżej, przesyłał je nagle powiew lodowatego powietrza. Powinna wyrwać rękę, jednak zamiast tego przytuliła się do Cassiusa, pragnąc jego ciepła. On znów się zasępił.

– Jeśli odprowadzę cię do twoich komnat, będę wiedział dokładnie, gdzie cię szukać w środku nocy, gdy cały pałac zapadnie w sen, a ja nie będę mógł zasnąć... Być może poczuję pokusę, żeby wywabić cię z komnaty na małą przygodę, a wtedy oboje zaryzykujemy gniew rodziców.

Jeśli próbował w ten sposób ją zniechęcić, wybrał niewłaściwą metodę. Dzień w dzień marzyła o przygodach, z przyjemnością zgodziłaby się na jego propozycję.

– Dlaczego sądzisz, że tak łatwo byłoby mnie wywabić z łóżka? – zapytała kpiąco.

Przez ułamek sekundy jego ciało na nią napierało – naprężone mięśnie, twarde jak kamień. Przyłgnęła do niego tak bardzo, że stykali się od klatki piersiowej aż po biodra. Odsunął się gwałtownie, jej ręka zawisała w powietrzu. Teraz dzieliło ich kilka kroków.

– Lubię wyzwania, Auroro. Jeśli chcesz takie stanowić, musisz być świadoma konsekwencji.

Skinął głową w stronę łuku w przejściu.

– Dobranoc, księżniczko – powiedział. – Do zobaczenia jutro.

Ciało Rory posłuchało sugestii Cassiusa i ruszyło w stronę rozszerzającego się za łukiem korytarza i wkrótce zniknęło mu z oczu. Jednak jej umysł nadal tkwił tam, gdzie wcześniej, skupiony na ich dotyku. Rora czytała o idealnych pocałunkach, wywołanych idealnymi słowami i takimi samymi okolicznościami i ogarnęło ją poczucie, że właśnie straciła szansę na przeżycie takiego pocałunku w prawdziwym życiu. Poruszała się w oszołomieniu, stawiała nogę za nogą, ale każdy kolejny krok okazywał się trudniejszy od poprzedniego, jak gdyby niewidzialny sznur próbował przeciągnąć

ją z powrotem przez łuk, żeby mogła zażądać tego, czemu pozwoliła umknąć.

Otworzyła drzwi do swojej sypialni, usłyszała ich znajome skrzypienie i już miała wejść do środka, ale dała się ponieść kotłowaninie myśli. Kiedy trafi im się podobna chwila sam na sam? Wiedziała, że w nadchodzących dniach czekają ich przyjęcia, uroczyste posiłki i spotkania. Wszędzie będą ludzie, pary ciekawskich, obserwujących ich oczu. Prawdopodobnie najbliższa okazja nastąpi przy ołtarzu, a to oznacza, że jej pierwszy pocałunek odbędzie się przy sporej widowni.

N i e. Nie miała zamiaru czekać. Przez lata dokonywała ostrożnych wyborów, powstrzymywała najbardziej lekkomyślne impulsy, wszystko po to, by chronić swoją tajemnicę, a wraz z nią całe królestwo. Chociaż raz pragnęła czegoś, co nie wiązało się z burzami ani przynależnością do rodziny królewskiej. Pragnęła tego pocałunku.

Podjęła decyzję, zamknęła za sobą drzwi i odwróciła się w kierunku łuku. Już miała zrobić krok, kiedy usłyszała głos Casimira.

– Kłamstwo szyte bardzo grubymi nićmi, prawda, braciszku?

Zatrzymała się gwałtownie. Była tak pochłonięta Cassiusem, że zupełnie zapomniała o jego bracie.

– Pozwól, że ja się będę o to martwił – odparł Cassius ledwo słyszalnie. – W końcu to skuteczna taktyka, prawda? W moich rękach ona jest miękka niż glina.

Rora poczuła dzwonięcie w uszach, takie samo, jakie się pojawiała w obliczu natężonego hałasu.

– Jej matka jest potężna, plotki głoszą, że dziewczyna może mieć jeszcze większą magię. Nie przesadzałbym z pewnością siebie.

– Kiedy tego właśnie j e j brakuje. Nie obchodzi mnie jej potęga... przede wszystkim ona wydaje się ostrożna i niepewna. Miętka. Bez żadnych trudności nagnę ją do mojej woli. Możesz zameldować ojcu, że wszystko przebiega zgodnie z planem.

– A ty dokąd się wybierasz?

– Przejść się. Teraz też zamierzasz bawić się w przyzwoitkę,

s t a r s z y   b r a c i e ?

Nie doczekał się odpowiedzi, ale po chwili Rora usłyszała, że i Casimir odchodzi. A kiedy jego kroki zamilkły w oddali, ugięły się pod nią kolana i osunęła się po ścianie. W tej pozycji gorset wrzynał jej się w biodra i uda, a stroik na głowie nieznośnie ciążył.

W miejscu serca miała wielką, ogromną dziurę, która krzyczała niemym głosem. Jak cyklon wysysała wszystko na swojej drodze, aż Rora skuliła się w sobie i zaczęła się rozpadać, rozpadać, rozpadać. Nagle poczuła, że nie może oddychać, chwyciła za ozdobne łączenie naszyjnika i stroika na głowie. Gdy szarpała za haczyki, złamała sobie paznokiec. A kiedy nie była w stanie ich odpiąć, chwyciła za sznur z nanizanymi paciorkami i szarpnęła tak mocno, że pękł. Koraliki rozsypały się na posadzce.

Stroik przechylił się na bok, ciągnąc ją boleśnie za włosy. Darta wiązania tak gwałtownie, aż obtarła sobie dłonie, a podłogę wokół pokrył grad koralików. Już prawie uporała się ze stroikiem, już prawie się od niego uwolniła, kiedy czyjeś kroki zabrzmiały w okolicach łuku. Rora zamarła.

N o v a y a .

Dzięki niebiosom! Ciemnowłosa pokojówka trzymała w ręku naczynie pełne parującej wody i patrzyła z przerażeniem, jakby ujrzała potwora, a nie płaczącą księżniczkę. Zanim Rora, na polecenie matki, odcięła się od wszystkich swoich znajomych, Nova była jej najbliższą przyjaciółką. Jednak dziewczyny noszące taką tajemnicę jak ona nie mogły się z nikim przyjaźnić. Nova zrobiła krok do przodu, zatrzymała się, a potem uklękła. Jej wielkie brązowe oczy spoglądały ostrożnie, z ukrywanymi emocjami.

– Czy mam zawołać straż? Albo królową? – zapytała.

– Nie! – warknęła Aurora i dodała łagodniej: – Nie. Proszę, nie mów nikomu.

Dawno, dawno temu Nova dotrzymywała jej wszystkich tajemnic. Teraz, gdy ich ścieżki się rozeszły, nawet nie patrzyły sobie w oczy. Winę ponosiła Aurora.

– Wasza wysokość? Co się stało?

Rora pokręciła tylko głową i wróciła do szarpania za stroik wplątany we włosy. Nie mogła powiedzieć tego na głos, nie mogła pokazać nikomu, jak głupia się okazała. Przyzwyczaiła się już do swoich braków jako Stormlinga czy następczyni tronu, jednak sądziła, że odziedzyczyła po matce siłę, wytrzymałość oraz inteligencję. Może to jednak były jedynie pobożne życzenia. Może w ogóle na każdym polu jej czegoś brakowało...

– Proszę przestać, księżniczko. Robisz sobie krzywdę. – Nova odłożyła naczynie z wodą, pochyliła się i chwyciła ją za nadgarstki. – **A u r o r o, p r z e s t a ń!**

Wróciły te wszystkie lata tęsknoty za ich przyjaźnią i Rora zamarła na dźwięk własnego imienia. Nie „księżniczko”. Nie „wasza wysokość”. **A u r o r o.** Ale za chwilę wszystko wróciło ze zdwojoną siłą. Jej naiwny plan, by go pocałować, by przeżyć coś „prawdziwego”. Powinna była się domyślić, że przyszłość ma dla niej jedynie kolejne kłamstwa. Jak gdyby cokolwiek wiedziała na temat prawdziwego życia. Od urodzenia mieszkała wszak w pałacu, chroniona, rozpieszczana, odkładana na półkę jak laleczka, zbyt delikatna na cokolwiek innego niż pozory. Miała wrażenie, że tylko pozory ją czekają.

Cassius zamierzał samodzielnie panować nad miastem. Uznał, że owinie ją wokół palca, by sobie to umożliwić, ale kiedy tylko świat się dowie, że Rora nie posiada żadnych magicznych zdolności, rzeczywiście stanie się pełnoprawnym władcą, a ona pozostanie jedynie marionetką w jego rękach. Nie będzie już musiał udawać, że jest nią zainteresowany. Ona już w o g ó l e nie będzie mu potrzebna.

Oplotła nogi rękoma i oparła głowę na kolanach. Nova przysunęła się bliżej, a Rora siedziała nieruchomo, w milczeniu, gdy jej dawna przyjaciółka zabrała się do zdejmowania stroika. Nova wyrosła na przepiękną kobietę – nieskazitelna brązowa skóra, połyskujące czarne włosy, cudne rysy twarzy. Była pokojówką, ale niedawno

zaczęła dodatkowo asystować królewskiej krawcowej. I pewnie miała więcej przyjaciół, niż była w stanie zliczyć. Aurora zaczęła się zastanawiać, jak odmienne wiodłaby życie, gdyby nie została następczynią tronu.

Stroik dał się wreszcie wyplątać, Nova zdjęła go z jej głowy i położyła na posadzce.

– Powiedz mi, co się stało.

Rora oparła się o ścianę, była taka zimna w zetknięciu z jej obolałą czaszką.

– Nic się nie stało – wyszeptała.

Przynajmniej to było pewne. Nie pocałowała tego potwora. Ale postąpiła jeszcze gorzej, pozwoliła sobie bowiem na *n a d z i e j ę*. A nadzieja łamała serca częściej niż mężczyźni.

– Mam kogoś sprowadzić? Którąś z twoich przyjaciółek?

Rora zaśmiała się lodowato, beznamiętnie. Jakby miała jakichkolwiek przyjaciół.

– Nie chcę się z nikim widzieć – odparła delikatniejszym tonem. – Muszę tylko zdjąć tę suknię. I pozbyć się makijażu. Chcę wreszcie móc oddychać, a z tym wszystkim nie mogę.

– Oczywiście. Przyszłam, żeby pomóc ci zdjąć suknię i stroik. Wstań, przejdziemy do twojej komnaty. Wszystko będzie dobrze, wasza wysokość.

Nie powiedziała swojej byłej przyjaciółce, jak bardzo się myli. Milczała, gdy ta zdejmowała z niej suknię i rozwiązywała tasiemki gorsetu. Kiedy ścierała z niej resztki pudru, rozmazanego przez strużki płynących po twarzy łez. Wkrótce pojawiła się kolejna pokojówka z wiadrem parującej wody do kąpieli. Rora pozwoliła się umyć, marząc, by tak samo łatwo można było wymazać z pamięci wydarzenia ostatnich kilku godzin.

Siedziała w wannie, aż woda wystygła, a jej skóra pomarszczyła się niczym uschnięty owoc. Musiała zmierzyć się z rzeczywistością. Nadciągała Pora Burz oraz ten oszukańczy ślub. Nie potrafiła walczyć ani z jednym, ani z drugim.

Ale nie pozwoli Cassiusowi wykorzystać swojej słabości. I nie da za wygraną. Jeśli nie znajdzie innego wyjścia, zostanie jego żoną.

Ma jednak jeszcze całe sześć dni. W krótszym czasie wygrywano wojny, równano z ziemią miasta, doprowadzano do upadku królestw. Jeśli istnieje jakiegokolwiek inne wyjście z tej sytuacji, ona je znajdzie.



Gdy Pory Burz nastają,  
Stare wojny wracają.  
Kiedy Pora Ciszy odchodzi w las,  
Mija spokoju czas.

*Stare poematy Stormlingów*

### 3

Ostrze Aurory uderzyło z łoskotem w sam środek tarczy. Dziewczyna sięgnęła obiema rękoma do tyłu i zacisnęła palce na rękojeściach dwóch noży znajdujących się w zniszczonych skórzanych kaburach tuż obok jej łopatek. Wyciągnęła je jednocześnie, okręciła się na pięcie, najpierw rzucając pierwszym nożem, a potem kolejnym. Ten pierwszy trafił dokładnie pod ostrze tkwiące w środku tarczy, drugi natomiast – tuż nad nim.

Ale to jej nie wystarczało.

Na dziedziniec wysypali się żołnierze wracający z biegu. Twarze mieli mokre od potu, buty oblepione trawą i błotem. Ziemię pokrywała dzisiaj warstwa rosy, niechybny znak nadchodzącej Pory Burz.

– Może przydałoby się większe wyzwanie? – zaproponował Merrin, jeden z jej strażników. – Możemy przymocować tarczę do Elmonta, stanie się ruchomym celem. – To mówiąc, poklepał po plecach młodego żołnierza, który oblał się purpurą.

Elmont dopiero od niedawna należał do pałacowej straży. Służył w oddziale strzegącym bram pałacowych. Rora poznała go, gdy wyjeżdżała na poranną przejażdżkę na Honey. Nie chciał jej wypuścić, bardzo zależało mu na tym, żeby się wykazać. Musiała użyć mnóstwa pochlebstw i niemało flirtu, żeby postawić na swoim.

Uśmiechnęła się do nich uprzejmie.

– Nie przeczę, brzmi to intrygująco, ale nie będę ryzykować życiem Elmonta, żeby dać upust własnej frustracji.

Z grupy żołnierzy wyłonił się Taven, jak zwykle z bardzo poważną miną.

– Sparring, księżniczko?

Na jej twarz powoli wypełznął uśmiech. Kiwnęła głową. To Taven nauczył ją, jak rzucać nożami i strzelać z łuku. Nie śmiał się nigdy, gdy chybiła albo gdy miecz uderzał w tarczę ręką. Aurora była niespokojna, samotna i wściekła, a on pomagał jej przekuć te emocje w coś wartościowego, ucząc ją samoobrony. Tego ranka Rora miała do przekucia mnóstwo negatywnych emocji.

Taven zarządził musztrę swojego oddziału, a potem wrócił do księżniczki. Zaczęli pomału, ale nie minęło pół godziny, a poruszali się już tak szybko, jak potrafili, rzucając się do przodu, okręcając, robiąc uniki. Taven zachowywał pełną ostrożność, nigdy nie zbliżał ostrza do uczennicy, nie wykonywał nim zbyt gwałtownych ruchów, by jej nie zranić. Rozumiała, że chodzi o nauczenie jej odpowiednich ruchów bez narażania życia, jednak przypuszczała, że jeśli kiedykolwiek znajdzie się w sytuacji, w której będzie musiała ich użyć, jej przeciwnik zapewne nie okaże się tak samo wspaniałomyślny. Teraz, jak nigdy wcześniej, potrzebowała zdecydowanie większego wyzwania, by oczyścić umysł. Zrobiła szybki obrót i przypuściła atak nożem. Odpowiedział unikami, ale podczas gdy jego większe, masywniejsze ciało odzyskiwało równowagę, ona wyrzuciła nogę, kopnęła go w golenie tak, że się przewrócił.

Pozostali żołnierze, którzy powinni byli skupić się na swoich ćwiczeniach, natychmiast zaczęli się śmiać i wiwatować. Rora poczuła wyrzuty sumienia. Mogła się domyślić, że kogoś takiego jak on nie da się sprowokować do agresji. Zawsze był taki poważny i spokojny. Od dnia, w którym została mu przydzielona funkcja jej osobistego strażnika, oddawał się całkowicie jej ochronie, jakby to był jedyny cel jego życia. Upokorzyła człowieka, który zawsze wykazywał wobec niej prawdziwą lojalność. Już otworzyła usta, by go przeprosić, kiedy

z wejścia na dziedziniec dał się słyszeć głos, od którego ścisnęło ją w żołądku.

– Wydaje mi się, że księżniczce potrzebny jest zdolniejszy przeciwnik.

Nie chciała patrzeć na Cassiusa. Kotłowały się w niej takie emocje, że nie była pewna, czy na jego widok nie wybuchnie płaczem. Albo nie rzuci w niego nożem. Co więcej, obawiała się, że na twarzy będzie miała wypisaną nieufność i poczucie zdrady. Dlatego też odpowiedziała mu, nie odwracając się:

– Taven jest o wiele zdolniejszy ode mnie.

Uśmiechnęła się przepaszająco do strażnika.

– Masz na imię Taven?

– Tak, wasza wysokość.

Cassius podszedł do Aurory. Znów był ubrany na czarno, ale i jej strój wyglądał podobnie, włożyła bowiem stary czarno-złoty mundur żołnierski, który zwykle nosiła na swoich porannych sesjach treningowych.

– Ty ją uczyłeś?

– Tak, wasza wysokość.

Cassius przyglądał się Tavenowi przez dłuższą chwilę, a potem się odwrócił i spojrzał Aurorze w oczy. Wściekłość podeszła jej do gardła, z trudem utrzymała kamienną twarz. Wolała jednak, by sądził, że ma nad nią przewagę.

– Dobrze ją wyszkoliłeś – rzekł Cassius, nie spuszczać wzroku z Aurory. – Ale teraz ja przejmę funkcję trenera.

Rora dostrzegła ponad ramieniem Cassiusa spojrzenie swojego strażnika, który uniósł pytająco brwi. Kiwnęła głową. I tak niepotrzebnie odciągnęła go od żołnierzy, a przecież nie mogła w nieskończoność unikać księcia.

– Jesteś pełna niespodzianek, księżniczko.

Uśmiechnęła się, ignorując podchodzącą do gardła żołąć.

– Ty także, Cassiusie. Ty także.

Okrzyknął ją, poczuła, że dotyka jednego z noży, które nadal tkwiły

w kaburze na jej plecach. Jego oddech musnął ją w ucho.

– Mogę? – zapytał i nie czekając na odpowiedź, wyjął ostrze. – Dobry środek ciężkości – stwierdził. – Domyślam się, że świetnie się nim rzuca.

– Fantastycznie – potwierdziła.

Jego usta znajdowały się tuż obok jej ucha – zbyt bliskie, zbyt ciepłe.

– Pokaż mi.

Odsunęła się, jakby ją parzył.

– Mam już chyba dosyć na dzisiaj.

– No dalej, Auroro.

Aż się wzdrygnęła na dźwięk swojego imienia. Czy poprzedniego dnia też tak do niej mówił? Nie mogła sobie przypomnieć. Teraz jednak brzmiało zbyt poufale, prawie intymnie.

– Co mam zrobić, żebyś się jednak dała przekonać? Ile mojej dumy mam położyć na szali, by móc z tobą negocjować? – zapytał, kładąc rękę na dole jej pleców. – Lub też, co mogę ci zaoferować w zamian?

Okręciła się gwałtownie na pięcie i zanim dotarło do niej, co właściwie robi, ostrze jej noża dotykało go pod brodą. Wszyscy na dziedzińcu zamarli, ale Cassius tylko się uśmiechnął szeroko w odpowiedzi. Wytrącał ją z równowagi mrok, który czaił się w jej umyśle, oraz wewnętrzny głos, szepczący, że powinna mocniej popchnąć nóż, pokazać mu, że nie tak łatwo ją kontrolować. Miała dosyć strachu, któremu poddawała się już zbyt długo, czas było przejąć stery.

– Ufasz mi? – zapytała, przesuwając nóż powoli wzdłuż jego szczęki.

Spojrzał na nią spod zmrużonych oczu.

– Zaufanie... to nie jest coś, co przychodzi mi naturalnie.

– Jeśli mamy zostać małżeństwem i przejąć kiedyś władzę, nie ma nic ważniejszego niż to, żebyś mi ufał – a ja tobie – powiedziała. Przyglądał jej się uważnie. – Chcesz czegoś ode mnie, ale nie dostaniesz tego, dopóki ci nie zaufam. – Mówiła o czymś innym niż noże, a sądząc po dłuższym milczeniu z jego strony, najwyraźniej był

tego świadomy.

– Masz moje zaufanie w tej kwestii. Co mam zrobić?

Poprowadziła go do największej tarczy, w kształcie sylwetki człowieka. Została przygotowana, by przetestować umiejętność trafiania w najczulsze punkty. Popchnęła go tak, że uderzył plecami w tarczę, a potem wyjęła mu nóż z ręki.

– Zostań tu – poleciła.

Zabrała noże z tarczy, do której wcześniej rzucała, i stanęła w oddali. Schowała wszystkie ostrza do kabury, zostawiła sobie tylko jedno. Spojrzała mu prosto w oczy. Opierał się o drewniany cel, ręce skrzyżował na piersi, nogi w kostkach i uśmiechał się wyzywająco. Wyglądał jak dotąd najprzystojniej, gdyby to było wczoraj, z pewnością uległaby jego urokowi. Ale teraz... w uszach nadal słyszała wypowiedane przez niego słowa.

Ostrożna. Niepewna. Miękka. O nie, teraz nie zamierzała zachowywać się ostrożnie. Nie dała mu żadnego znaku, żadnego ostrzeżenia, wzięła zamach i rzuciła nożem. Uderzył tuż obok jego szyi.

Uśmiechnęła się, widząc, jak ciemnieją mu oczy i jak się napina. Nie było już śladu po jego niedbałej postawie.

– Obiecałeś, że mi zaufasz – powiedziała, sięgając po kolejny nóż. – Nie obawiaj się, jeśli chodzi o ostrza, niemal nigdy nie jestem n i e p e w n a. Najważniejsze jest unikanie zbyt m i ę k k i e g o chwycenia rękojeści, a jednocześnie nietrzymanie jej zbyt kurczowo.

Stał sztywno, nieruchomo, podczas gdy ona wypuściła w jego stronę jeszcze dwa noże. Pierwszy trafił po drugiej stronie jego szyi, a drugi między udami.

Przy ostatnim rzucie Cassius zacisnął dłonie tak mocno w pięści, że musiała się odwrócić, by się nie rozeźmiać. Wyjęła kolejny nóż z kabury i wzięła powoli głęboki oddech. Już miała się odwrócić, ale nagle poczuła czyjeś ręce na biodrach. Zareagowała instynktownie, uderzając łokciem w napastnika, a potem z całej siły nadepnęła jego stopę. Okręciła się na pięcie z uniesionym nożem. Cassius stał zgięty

i trzymał się za brzuch. Przełknęła uśmiech, który wyrywał się jej na usta.

Książę się wyprostował i spojrzał na nią, przechylając głowę, jakby chciał ją obejrzeć na nowo.

– To sprawiło ci przyjemność?

– Ogromną.

Wydał z siebie dźwięk, niski, gardłowy, który mógł być śmiechem. Rora nie miała pewności.

– Zaufałem ci moim ciałem – powiedział. – Będzie sprawiedliwie, jeśli ty zrobisz to samo.

Pomału otaksował wzrokiem jej sylwetkę. Mogłaby przysiąc, że jej serce w tym momencie przestało bić, a cała krew wyciekła z niej i utworzyła czerwoną kałużę w klatce piersiowej.

– C-co?

Co innego było rozmyślać poprzedniego wieczoru o całowaniu się z Cassiusem, mieć nadzieję, że książę nauczy ją tego wszystkiego, o czym nie miała pojęcia, a co dotyczyło ich ciał. Ale teraz? Gdy była świadoma, że Cassius widzi w niej jedynie środek pozwalający osiągnąć cel, narzędzie, które wykorzysta, a następnie wyrzuci?

– Nie masz jeszcze mojego zaufania – oznajmiła. I jeśli będzie miała cokolwiek do powiedzenia w tej kwestii, nigdy nie dostanie jej ciała.

– Boisz się mnie? – W odpowiedzi uśmiechnęła się szyderczo, nie ufała sobie na tyle, żeby skłamać.

Cassius zmarszczył czoło.

– Naprawdę pokładasz tak niewielką wiarę w moje umiejętności?

Musiała minąć dłuższa chwila, zanim zrozumiała, że chodzi mu o władanie nożem.

Cassius życzył sobie, żeby stanęła przy tarczy, tak jak on wcześniej. Poczuła taką ulgę, że straciła czujność – dzięki temu był w stanie zabrać jej nóż z ręki.

– Zaufasz mi chociaż na tyle, by wiedzieć, że nie wyrządzę ci żadnej krzywdy fizycznej?

W jego oczach czaiło się wyzwanie i ślad rozbawienia wywołanego

jej strachem. To ją tylko rozwścieczyło. Podeszła do tarczy, on również, by wyjąć tkwiące tam noże. Przysunął się blisko, a wtedy uniosła dumnie brodę. Omiótł wzrokiem jej twarz i sięgnął za jej plecy, skąd wyjął kolejne noże. Musnął koniuszkami palców jej policzków. Z trudem powstrzymywała się, by się nie wzdygnąć.

– Wolę cię w takiej wersji. Bez ozdób, bez upiększeń. Naturalnie.

Gdy odszedł, by zająć miejsce, zauważyła, że żołnierze przestali już udawać, iż trenują, i stanęli nieopodal.

– Mam nadzieję, iż rzeczywiście potrafisz celnie trafiać. Jeśli nie, niejeden nóż poszybuję w twoją stronę – powiedziała, pokazując brodą na obserwujących ich strażników.

– Jak mówiłem wczoraj wieczorem, uwielbiam wyzwania. – Cassius uśmiechnął się szelmowsko i zakomenderował: – Rozprostuj ramiona.

Odczekał, aż uniesie obie ręce i chwyci za krawędzie tarczy.

Rora postanowiła, że nie pokaże po sobie ani cienia strachu. Wstrzymała oddech, gdy wziął zamach, a nóż poszybował, koziółkując, w jej stronę. Uderzył w tarczę kilka centymetrów nad jej głową z taką siłą, że aż zadrżała drewniana sylwetka.

Zaznaczał obrys jej ciała nożami, szczególną uwagę skupiając na jej krągłościach. Ostrza lądowały wzdłuż jej ud, bioder i wgłębienia talii. Miała nadzieję, że na tym się skończy, ale Cassius wziął jeszcze dwa noże. Ręce jej drżały od wysiłku, jednak stała nieruchomo, podczas gdy on trafił ostrzem pod jej pachą, tuż obok lewej piersi. Ziewnęła teatralnie, a on uśmiechnął się szeroko w odpowiedzi i przygotował do ostatniego rzutu.

Ledwo Cassius wziął zamach, kiedy dziedziniec pałacowy przeszył głośny, wysoki dźwięk. To strażnik zadął w róg na murach otaczających miasto, co sygnalizowało zbliżającą się burzę. Ostrze poszybowało w powietrze.

Aurora nie miała czasu do namysłu, do rozważenia jakichkolwiek opcji. Wiedziała jedynie, że nadciąga burza i wszyscy – łącznie z Cassiusem – będą oczekiwali, że weźmie udział w obronie królestwa za pomocą magii, której nie posiadała.

Podniosła głowę ku niebu i nieznacznie opuściła rękę. A potem udała szok i przerażenie, gdy ostrze zatopiło się w jej lewym bicepsie.

Wrzask Cassiusa zagłuszył sygnał rogu. Gdy zobaczył, jak blada dłoń Aurory sięga do rękojeści noża tkwiącego w jej ramieniu, zapragnął krwi całego świata, w tym własnej. Ruszył w jej stronę i dopadł do niej zaraz po kilku żołnierzach. Najchętniej oderwałby od niej ich łapy, ale Aurora zrobiła to za niego, nie godząc się na ich pomoc. Dłoń miała zbroszoną krwią. Podniosła na księcia twarz niemal tak samo bladą jak poprzedniego wieczoru, gdy pokrywała ją warstwa pudru. Żołnierze patrzyli na niego tak, jakby był wrogiem, ona zresztą też.

I w pewnym sensie nim był. Ale nie w ten sposób, nigdy by jej nie skrzywdził.

– Dlaczego się ruszyłaś? – warknął. Uniosła brodę, zakołysała się na piętach. Jej wargi zaczęły tracić swój brzoskwiniowy odcień.

– Przez ten róg. Odwrócił moją uwagę. Przepraszam.

Jęknął gardłowo, depcząc w miejscu, rwąc włosy z głowy. Nie powinien był w ogóle rzucać w nią nożami. Przez chwilę zapomniał, po co tu przyjechał. Temperament dziewczyny okazał się zaskakującą, ale mile widzianą cechą jej charakteru. Pozwolił sobie na rozniecenie tłącego się w niej ognia, potraktował ją jak kobietę, której pragnął dla siebie, a nie kobietę, którą musiał mieć za wszelką cenę. Miał ją uwieść, oczarować, skraść jej serce. Ot, po prostu kolejne serce, jak sobie tłumaczył. Jak wszystkie inne, które miał w kolekcji. Tyle że jej nie przerodzi się w kamień, szkło ani kryształ.

Teraz otaczali ją żołnierze i każdy się nad nią użalał. Wiedziała, że Cassius też chciałby to zrobić.

– Dosyć! – warknęła. – To tylko ręka.

I chcąc udowodnić im, że to nic takiego, wyciągnęła ostrze z ciała, jakby było zwykłą igłą. Na czarnym materiale nie było widać rozlewającej się czerwonej plamy, ale gdy krew zaczęła kapać na ziemię, Cassius ruszył w jej stronę.

Drogę zagrodziło mu dwóch żołnierzów, a strażnik zwany Tavenem



wziął ranną na ręce, choć ta głośno protestowała.

– Dokąd ją zabieracie? – Cassius domagał się odpowiedzi.

Taven milczał, szedł tylko z dziewczyną, otoczony kilkoma żołnierzami.

– Idą do pałacowego medyka – wyjaśnił jeden z jego towarzyszy.

– Idę z nią.

Żołnierze zwarli szyki. Jeden ze strażników Aurory, który pełnił służbę poprzedniego dnia, wyciągnął miecz i skierował go ku klatce piersiowej Cassiusa. Tymczasem Taven zdążył wejść z dziewczyną do pałacu. Księżę jednym zręcznym ruchem wytrącił broń z ręki żołnierza i w ułamku sekundy wymierzył w jego stronę. Celowo zbyt mocno przycisnął ostrze do jego szyi. Zanim ci wszyscy wojownicy zdołaliby dobyć niezgrabnie swoje miecze, on zdążyłby poderżnąć gardło temu nieszczęśnikowi i jeszcze kilku jego towarzyszom.

– Następnym razem, kiedy dotkniesz mnie ostrzem, skończysz jako trup, a twoje wnętrzności będą wylewały mi się u stóp. A teraz powiedz mi, dokąd ją zabierają. Do medyka czy do jej komnaty?

W odpowiedzi żołnierze wycelowali w niego swoje miecze. Cassius zaklął szpetnie całym ciągiem inwektyw, ale żadna z nich nie ruszyła muru strażników. Był na tyle przytomny, że wiedział, iż nie ma z nimi szans. Musiał zmienić taktykę, znaleźć inny sposób na złagodzenie sytuacji.

– Bardzo dobrze – rzucił przez zaciśnięte zęby. – Wracam do swoich komnat, powiadomię rodzinę o zajściu. Oczekuję, że będę informowany na bieżąco o stanie księżniczki.

Rzucił o ziemię zabranym żołnierzowi mieczem, a potem przycisnął się przez szpaler strażników, ignorując wymierzoną w siebie broń. Przepuścili go, ale szli za nim, dopóki nie skręcił w kierunku skrzydła dla gości. Ledwie znalazł się sam, okręcił się na pięcie i z wściekłości uderzył pięścią w najbliższy mur, tak że pękła mu skóra. Chwilę później ruszył do swojej komnaty sprawdzić, ile zostało mu monet.

Zdawał sobie sprawę, że powinien zawiadomić ojca. Jeśli ten się dowie, zanim Cassius zdoła się przed nim wytłumaczyć, wpadnie

w szaf, jakiego świat jeszcze nie widział. A widział już wiele w jego wykonaniu. Najpierw jednak książkę musiał zobaczyć dziewczynę. Schował do kieszeni sakiewkę z pieniędzmi i skierował się ku komnatom królewskim.

Nie wszedł jednak na korytarz prowadzący do apartamentu Aurory, lecz ukrył się we wnęcie za posągiem jakiegoś przodka i czekał, aż ktoś się pojawi. Miał wrażenie, że minęły długie godziny, zanim pokojówka wybiegła z komnaty. Głowę miała nisko spuszczoną, w rękach trzymała zakrwawione opatrunki.

Zagroził jej drogę, a ona podskoczyła z krzykiem i kilka mokrych zwojów piasnęło o kamienną posadzkę.

– Wasza wysokość – szepnęła.

– Co z nią?

Zawahała się, wzrok jej poszybował w stronę królewskiego skrzydła. Cassius wyjął z kieszeni złotą monetę.

– Co z nią? – powtórzył.

Przygryzła wargę. Wyjął drugą monetę, a wtedy wyrwała mu je obie z ręki i zaczęła pospiesznie szeptać:

– Rana mocno krwawiła, ale teraz krew płynie wolniej. Pani jest przytomna, mówi sensownie, ale wydaje się wyczerpana. Bardzo zbladła.

– Czy może władać ręką? Poruszać palcami? Zginać w łokciu?

– Sprawia jej to ból, ale tak.

– Kto z nią jest?

– Jej królewska mość. Medyk. Kilka służek.

– Żadnych żołnierzy?

– Nie. Oceniają siły burzy. Żeby jej królewska mość mogła zostać jak najdłużej z księżniczką, zanim będzie musiała zająć się obowiązkami.

– Co to za burza?

– Ognista, wasza wysokość.

– Kiedy tu dojdzie?

– Za pół godziny, może wcześniej, może później.

– Powiedz królowej, żeby została z córką. Ja zajmę się burzą.

– Ja nie mo...

– Jeśli królowa chciałaby zaprotestować, znajdzie mnie na tarasie burzowym. Dobrze wiemy, że będzie wolała zostać tutaj. – Cassius wyjął kolejną monetę i podał ją dziewczynie. – Informuj mnie o stanie księżniczki, a dostaniesz więcej. Zgoda?

– Zgoda. – Służąca wzięła monetę i zebrawszy z ziemi mokre szmatki, pospiesznie odeszła.

Cassius ocenił ciężar sakiewki. Miał przeczucie, że zanim zdobędzie wszystkie potrzebne informacje, w tym te o położeniu tarasu burzowego, jego mieszek znacznie straci na wadze.

\* \* \*

Gdzieś w oddali niebiesko-biała błyskawica uderzyła w ziemię jak bat w rękę bogów. Cassius stał na tarasie umieszczonym na szczycie słynnej pałacowej złotej kopuły. Podobno rankiem słońce, odbijając się od kopuły, dawało wrażenie, jakby na niebie wisały dwa słońca. Teraz jednak zapadł przedwczesny mrok, tylko chmury pulsowały światłem.

Cassius sięgnął po ognisty kryształ, który znajdował się w kaburze u nasady jego kręgosłupa. Energia zatrzeszczała, strosząc włoski na jego rękach. Skoncentrował się, żeby przyciągnąć do siebie magię kamienia, przekształcić ją w coś większego, potężniejszego. Poczul w oddali echo wracającej do niego mocy.

– Tu jesteś – mruknął pod nosem. – Chodź, pobawimy się.

Zupełnie jakby burza go usłyszała, bowiem niebo zapłonęło ogniem – pomiędzy chmurami wystrzeliły dziesiątki ognistych błyskawic, rozświetlając posępny mrok, który przesłonił nieboskłon. Prawdziwy pokaz burzowej mocy.

Burze były inteligentne, przynosiły konkretne zniszczenia, ścigały ofiary, podejmowały decyzje strategiczne niczym dowódca w czasie bitwy, jednak nie widziały tak dobrze jak oko ludzkie. Dlatego, kiedy Cassius tchnął magię i życie w trzymane w dłoni serce, bestia

burzowa nie była w stanie rozróżnić, czy to on, czy rywalizująca nawałnica. Rozległ się huk uderzeń i burza przyspieszyła swój atak w stronę Pawanu.

Cassius dobrze wiedział, co na jego miejscu zrobiłby przeciętny Stormling. Walczyłby z burzą z oddali. To dlatego wzniesiono tu taras i cztery wieże obserwacyjne skierowane na cztery strony świata. Królowa Pawanu otoczyłaby miasto barierą i zmierzyła się z ogniem poza jego granicami. Ale projekcja własnej energii na taką odległość ma swoje niedogodności. Pokonanie burzy zajęłoby więcej czasu, a pola otaczające miasto zostałyby kompletnie spalone, ponieważ burza atakowałaby je z nieustającą siłą.

Taka walka nie niosła ze sobą żadnego wyzwania, żadnej p r z y j e m n o ś c i. Cassius nie zamierzał z daleka obserwować, jak burza słabnie i niszczy w starciu z jego magią. Pragnął zwycięstwa, interesowała go b i t w a. Te podniebne bestie – efekt zetknięcia się i połączenia natury z czymś całkowicie nienaturalnym – stanowiły od stuleci temat mitów i legend, podstawę religii oraz obiekt badań uczonych, pragnących poznać ich pochodzenie oraz przyświecający im cel. Ale jedynym sposobem na prawdziwe poznanie burzy było jej zniszczenie, wydarcie jej magii, nasycenie się nią tak, by zostały tylko rozpacz, strach i głód. To była ta chwila, w której bestia przestawała walczyć i poddawała się silniejszemu przeciwnikowi.

Cassius żył dla takich chwil. Tyle że zdarzały się one wyłącznie wtedy, gdy pozwolił burzy się zbliżyć.

Zebrał swoją magię, wyciągnął ją gdzieś z głębi siebie, a potem dodał do niej tę tkwiącą w burzowym sercu. Magie się połączyły, czuł, jak palą go pod skórą. Przez chwilę tylko napawał się ich mocą, a potem cisnął nimi daleko przed siebie, we wszystkich kierunkach jednocześnie, nie tylko w stronę nawałnicy. Postrzegał ją jako coś przypominającego plecioną tkaninę, miliony przecinających się nitek, tworzących elastyczną, ale wytrzymałą ochronę, rozciągającą się między murami miasta.

A później czekał.

Znajdujące się niżej miasto było ciche i nieruchome – ludzie pochowali się w domach, ledwo tylko rozbrzmiał kolejny ostrzegawczy dźwięk rogu, tym razem głośniejszy i dłuższy niż wcześniejsze. Burza się przybliżała. Uderzyło kilka błyskawic, ale można było odnieść wrażenie, że nawałnica gra na zwłokę, czeka ze swoją niszycielską siłą na miejsce, w którym będzie mogła poczynić największe szkody.

Kiedy już niemal dotarła pod mury miasta, za plecami Cassiusa otworzyły się gwałtownie drzwi. Księżę skrzywił się na widok kilku żołnierzy, którzy wcześniej stanęli między nim a Aurorą.

– Dlaczego jej nie powstrzymałeś? – zapytał gniewnie jeden z nich.  
– Zrób to, zanim uderzy w miasto.

Uniósł rękę, nie zadając sobie trudu, by udzielić mu odpowiedzi, i cały czas skupiał się na murach miasta. Za każdym razem, gdy uderzała błyskawica, widział delikatne migotanie swojej bariery ochronnej. Był pewien, że wytrzyma, ale nie miał pojęcia, jak długo musi dawać z siebie wszystko, zanim poczuje pierwszy cios.

Gdy ciemne chmury zbliżyły się do granic miasta, Cassius zacisnął palce wokół serca burzowego. Moc poszybowała w powietrze tuż przed tym, jak niebo przecięło pięć ognistych błyskawic. Uderzyły jednocześnie, niczym pięć kobr zatapiających zęby jadowe w ciele potencjalnego zaklinacza węży. Niebiesko-białe światło rozszczepiło się na barierze, barwiąc noc jaskrawą łuną. Magia księcia zafalowała pod wpływem zmasowanego ataku, ale natychmiast znów się napreżyła. Żołnierze zupełnie zamilkli.

Chwilę później... ach, chwilę później przyszła jego ulubiona część zadania.

Wiatr poniósł wściekły wysoki wrzask, zagrzmiało złowrogo. Powietrze przeszyły niezliczone błyskawice, rozległ się ogłuszający grzmot i noc eksplodowała światłem wystrzeliwanego z nieba ognia.

Cassius uśmiechnął się szeroko pomimo wysiłku i nie ustępował, drażniąc burzę i szcując. Chciał, żeby podeszła jeszcze bliżej.

Na tyle blisko, by mógł wyrwać jej serce.

Na tle ciemnego nieba, pośród mrocznych dusz  
Samotny Stormling stoi.  
Pod żarem pocisków, wśród huku i błysku  
Stormling zawieję koi.

*Stare poematy Stormlingów*

## 4

Aurora nie zdawała sobie sprawy, że ręka może tak bardzo krwawić. Pierwsze godziny były... niepokojące. Czuła się oszołomiona i zmęczona, nie mogła uwierzyć, że celowo podstawiała ramię pod nóż. Kiedy zajmował się nią lekarz, ból rozwiązał jej język i oznajmiła matce stanowczym, niepozostawiającym wątpliwości tonem, że nienawidzi Cassiusa. Matka zmusiła ją do wypicia naparu z ziół, który stępił ból, ale i wytłumił jej myśli. Trochę spała, jednak nawiedził ją koszmar, w którym śniły jej się burze, noże, niemożliwa do zatamowania krew oraz nieuchronne śluby.

Podczas gdy spała, świat spowiła ciemność, a jej matka stała przy otwartym oknie i przyglądała się błyskawicom. Rora poruszyła się na łóżku i jęknęła, gdy ciężar ciała spoczął na rannej ręce. Królowa się odwróciła, na jej twarzy malowało się coś, co przypominało niemal dumę.

– Chodź i zobacz. To... niesamowite.

Aurora zsunęła się z łóżka, zabandażowana ręka zwisała z boku. Gdy dotarła do okna, nastąpiła eksplozja iluminacji, jakby nad ich głowami wybuchły nagle wszystkie światła. Rora otworzyła szeroko usta ze zdziwienia. Burza ognista pochłoneła całe niebo, od horyzontu z jednej strony po horyzont z drugiej. Zwykle królowa prowadziła pospiesznie córkę do schronów burzowych znajdujących się pod pałacem jeszcze przed nadejściem burzy, więc dziewczyna nie miała

okazji przyjrzeć się temu zjawisku.

Okrzyk uwiązał jej w gardle, gdy błyskawice przecięły niebo, jednak ogień nie dotarł do miasta. Zamiast tego burza zderzyła się z ledwie widoczną tarczą, rozszczepiła się na dziesiątki drobnych żyłek, a te zaczęły się przesuwac po barierze, jakby szukały szpary, przez którą można się precisnac. Ostatecznie rozplynęły się na czarnym niebie. Przy tak wielkiej liczbie błyskawic, atakujacych niewidzialną barierę, niebo płonęło jak srebrne słońce.

– Jak? Kto? – wyszeptała.

– Twój Cassius. Dobrze wybrałyśmy. Jest potężny.

Spojrzenie Rory znów powędrowało ku niebu. Centrum burzy znajdowało się coraz bliżej pałacu. Przyglądała się starciu, czując, jak narasta w niej coś ciemnego, nieprzyjemnego. Miało zęby, pazury oraz jęzor zatopiony w goryczy. Uczucie było tak silne i wszechogarniające, że dopiero po chwili odzyskała przejrzystość myślenia i była w stanie nadać mu nazwę.

Zazdrość.

Przez lata robiła wszystko, o co prosiła ją matka, rezygnując z tego, co było dla niej najważniejsze, ponieważ to gwarantowało jej większe bezpieczeństwo. Ponieważ tego wymagała od niej królowa. Rzuciła się w wir nauki, chciała koniecznie udowodnić, że jest warta więcej niż jej pozbawione magii ciało. Każde polecenie matki zapisywała złotymi zgłoskami w pamięci, wierzyła, że władza to coś więcej niż sama magia – to także zdolności przywódcze, inteligencja, współczucie oraz siła. Pielęgnowała w sobie te umiejętności na tyle, na ile było to możliwe w izolacji. Przypominała kwiat próbujący rosnąć w ciemności.

A mimo wszystko to Cassiusa podziwiała jej matka. Aurora domyślała się, jak się potoczą jej dalsze losy. Po ślubie, po tym, jak jej sekret ujrzy światło dzienne... zostanie zepchnięta na bok zarówno przez męża, jak i przez matkę. Królowa wreszcie zdobędzie wyczekiwanego następcę tronu.

Najciemniejsza część burzy właśnie rozpościerała się ponad

pałacem. Rora dostrzegła, jak znika blade migotanie bariery, i zazdrosna gorycz znów przetoczyła się przez jej żyły. Chwilę później zaświeciło pojedyncze światło, tak jaskrawe, że Rora aż krzyknęła i musiała zasłonić sobie oczy. Burza uderzyła z całą mocą w szczytowe miejsce kopuły, a potem świat pociemniał, zamarł i wszystko się skończyło.

Matka mruzczała pod nosem pochwały, ale Rora popędziła z powrotem do łóżka. Zazdrość i gniew uchodziły z niej powoli, na ich miejsce pojawiły się... wstyd oraz smutek. Dziewczyna pomyślała, że może powinna zaakceptować to, co ją czeka. Wyjść za Cassiusa, pozwolić mu na rządy Pawanem, a sama żyć tak jak dotychczas – w odosobnieniu, za jedyne towarzystwo mając książki.

Do komnaty weszła pokojówka, żeby sprawdzić opatrunek. Królowa zatrzymała ją jeszcze i wydała jakieś ciche polecenie, a następnie usiadła na łóżku, wyraźnie zadowolona.

Rora miała wyrzuty sumienia w związku ze swoim wybuchem zazdrości, ale jedno do niej dotarło... pragnęła przygód, poznawania świata, miała już dość swojej izolacji. Chciała poczuć, że żyje.

– On będzie lepszy, niż sądziłam – oznajmiła jej matka.

Aurora uśmiechnęła się kpiąco.

– Pod warunkiem że powstrzyma się od rzucania nożami.

– Chyba chciałaś powiedzieć: pod warunkiem że ty przestaniesz wchodzić w drogę jego nożom.

– Nie miałam innego wyjścia! Przecież on oczekiwałby, że zajmę się burzą. Zrobiłam to, co było konieczne!

– Ciii. – Królowa pogłaskała ją po włosach. – Wiem, że zrobiłaś, co trzeba. Zawsze tak robisz. Jest mi przykro, że musimy podejmować tak trudne decyzje. Jest mi przykro także dlatego, że jako kobieta, zwłaszcza p o z b a w i o n a d a r u, musisz walczyć o miejsce na tym świecie. Tak już jednak jest. – Dotknęła zabandażowanej ręki Rory. – Ale wiem, że moja córka to wojowniczką. Świat jest brutalny, jednak ty masz w sobie odwagę, by się z nim zmierzyć. Wiem o tym.

Tyle że Rora wcale nie czuła się odważna. Miała ochotę



zrezygnować.

– Nie ufam mu – szepnęła.

– I dobrze. N i e p o w i n n a ś mu ufać. Ani w ogóle nikomu. Lepszy jednak wróg znany niż nieznan. Przynajmniej zachowasz dom i koronę. Alternatywa byłaby znacznie gorsza.

Rora zdawała sobie z tego sprawę. Chociaż królestwa w Caelirze nie toczyły między sobą wojen od czasu, gdy nastały burze, konflikty zdarzały się bardzo często. Rodziny kłóciły się o to, kto jest prawowitym następcą tronu – najbardziej wartościowym lub najpotężniejszym ze wszystkich pretendentów. Wysoko postawieni obywatele próbowali przejąć władzę. Jej matka musiała stłumić kilka rebelii po śmierci swojego męża i syna – to właśnie dzięki temu Aurora była pewna, że nie doczeka się z jej strony współczucia mimo odniesionej rany. Nie da się rządzić na tym świecie, jeśli nie jest się bezlitosnym.

– Wiesz, że się zakochałam raz, jeszcze przed poznaniem twojego ojca? – zapytała królowa. – Był elegancki, przystojny i odważny. Wpadłam po uszy, zanim się nawet do mnie odezwał. – Spojrzenie jej matki powędrowało gdzieś daleko, w inne czasy. – Ale nie miał zamiaru uwiązywać się do korony. Był niezależnym duchem, miłośnikiem przygód. Wymknął się z mojego życia tak samo niespodziewanie, jak się w nim pojawił. Oczywiście, byłam zrozpaczona. Przysięgłam sobie, że już nigdy nie pokocham żadnego mężczyzny.

– A potem spotkałaś papę?

Władczyni uśmiechnęła się lekko.

– Twój ojciec wydawał się bezpiecznym wyborem – dobrze urodzony, wyedukowany, gotów przyjąć nasze nazwisko i poddać się królowej, jako władczyni i żonie. Sądziłam, że tym już zawsze pozostanie: bezpiecznym wyborem. Potrzeba było czasu, ale w końcu pokochałam go tak mocno, jak to tylko możliwe. Moje uczucia do twojego ojca nigdy się nie zmieniły. Nie twierdzę, że i ty pokochasz swojego księcia, ale pamiętaj, że zdarzają się i mniej

prawdopodobne rzeczy. Czas łagodzi emocje – to, co teraz wydaje ci się przerażające, nie zawsze będzie takie.

Rozległo się pukanie do drzwi, królowa spojrzała na nią niemal z wyrzutami sumienia. Ścisnęła rękę swojej córki i powiedziała:

– Masz charakter silniejszy niż sto nawałnic, a to coś, czego żadna magia by ci nie zagwarantowała. Możesz dać mu szansę albo z nim walczyć. Mam nadzieję, że wybierzesz to pierwsze.

Wyszła z komnaty, a Rora poczuła ucisk w żołądku, bowiem usłyszała znajomy głęboki bas. Drzwi zaskrzypiały, uchyliły się, a potem cicho zamknęły. Łudziła się, że wyszedł, ale wyprowadził ją z błędu odgłos jego kroków. Usiadł na krześle przy jej łóżku; utrzymała równy oddech i neutralną minę.

Z trudem się powstrzymała przed wzdrygnięciem, gdy dotknął jej włosów. Oplótł sobie kosmyk na palcu i pociągnął, na tyle mocno, że gdyby rzeczywiście spała, mógłby ją obudzić. Czyżby domyślał się, że tylko udaje?

– Zastługujesz na kogoś lepszego – powiedział. Rora zacisnęła schowaną pod poduszką dłoń w pięść. – Ale i tak jesteś moja.

Minęła długa chwila. Dziewczyna cały czas udawała, że śpi. W którymś momencie powietrze połaskotało ją w nagą skórę, bo wokół Cassiusa zawirowała energia burzy ognistej.

– To za mało – szepnął. – Jednak na początek wystarczy – dodał i położył coś na jej poduszce.

Znów rozległo się pukanie, a kiedy ruszył do drzwi, by je otworzyć, zerknęła na to, co jej zostawił, i aż zabrakło jej tchu.

Serce burzy ognistej.

Czyżby to oślepiające światło, które zalało taras w czasie burzy oznaczało, że Cassius wydarł jej serce? A jeśli tak, jak tego dokonał?

– Wasza wysokość, przyniosłam zioła, żeby złagodzić ból księżniczki. – Rora rozpoznała głos Novayi.

– Wejdz, proszę. Obawiam się jednak, że księżniczka śpi.

Rozległ się dźwięk kroków, na jej stoliku nocnym postawiono kolejny napar.

– Jak masz na imię? – zapytał Cassius.  
– Novaya, wasza wysokość.  
– Piękne imię. Nie mówisz jednak z pawańskim akcentem. Jesteś z...  
– Pochodzę z Taraanaru, ale większość życia spędziłam tutaj.  
– Czy delta Rani jest rzeczywiście porośnięta tak bujną roślinnością, jak głoszą plotki?

– Tak, wasza wysokość. Stanowi zdumiewający kontrast w stosunku do otaczającej ją pustyni.

– Jakież to zbieg okoliczności, że to właśnie jest twoja ojczyzna. – Rora usłyszała, jak Nova się zapowietrza, a potem rozległ się znowu głos Cassiusa: – Jesteś piękna. Jeszcze nigdy nie widziałem tak błyszczących włosów.

Na te słowa Aurore ścisnęło w żołądku. Cassius flirtuje z Novą? T u t a j? Żółć podeszła jej do gardła, musiała ją przełknąć. Jeszcze nie tak dawno dała się nabrać na jego komplementy. Chciała wierzyć, że jest dla kogoś szczególną osobą. Pragnęła tego z całego serca, a on to wykorzystał, by nią manipulować.

Czy teraz to samo robił z Novą? A może rzeczywiście zainteresował się jej przyjaciółką z dawnych lat? Czy po ślubie, kiedy już nie będzie musiał adorować Rory, całą swoją uwagę poświęci Novie?

– W-wasza wysokość. – Głos Novy wzniósł się o oktawę. – Powinam już iść.

– Jeszcze nie. Mam pytania. – Uwodzicielski ton głosu ustąpił stanowczości. – Opowiedz mi o targach w Taraanarze. Podobno są w y j ą t k o w e.

– Wyjechałam do Pawanu w bardzo młodym wieku. Obawiam się, że niewiele pamiętam z tamtejszych targów.

Rora usłyszała dźwięk przekręcanej gałki i skrzypienie otwieranych drzwi, ale zaraz zostały zatrzaśnięte.

– A targi w Pawanie? Co możesz mi powiedzieć na ich temat?

Z rozmowy, która nastąpiła, wywnioskowała jedynie, że Cassius pragnie zdobyć informacje i nie przyjmuje do wiadomości odpowiedzi odmownej. Pojawiły się wzmianki o schronach burzowych, rozmaite

nazwy ulic, coś o latarni oraz Oku.

– Nie pożałujesz tego, co mi powiedziałaś, Novayo. Wierz mi, wolałabyś, żebym stał po twojej stronie. – Rozległo się brzęczenie monet. – Trzymaj język za zębami, a obiecuję, że to do ciebie pierwszej się zwrócę, gdy będzie mi potrzebna przysługa. Jeśli jednak nie zachowasz milczenia, nasze następne spotkanie z pewnością upłynie w mniej przyjaznej atmosferze.

Drzwi otworzyły się i zamknęły, a potem nastąpiło dziwne głucho uderzenie. Rora odczekała chwilę, niepewna, czy Cassius wyszedł, czy został, ale w końcu wyjrzała ostrożnie znad pościeli. Księcia nie było, a Novaya siedziała pod drzwiami. Oddychała ciężko i zaciskała dłonie w pięści. Czy Cassius coś jej zrobił? Rora wyskoczyła z łóżka i popędziła w stronę przyjaciółki. Ta jednak wyciągnęła rękę i ją powstrzymała.

– Nie! – zawołała błagalnie. – Proszę, nie podchodź. Daj mi chwilę.

– Czy wyrządził ci krzywdę? – zapytała. Wcale by jej to nie zdziwiło, zwłaszcza że Nova bardzo niechętnie dzieliła się z nim informacjami, na których tak bardzo mu zależało.

Dziewczyna wzięła kilka głębszych oddechów, rozprostowała palce i rozluźniła się, choć na jej twarzy nadal widniały krople potu.

– Nic mi nie jest. Czasami czuję się... przytłoczona. Ale już jest dobrze. – Nova przycisnęła dłonie do oczu. – Nie spałaś przez cały ten czas?

– Nie. Nie chciałam z nim rozmawiać, więc udałam, że śpię.

– Wasza wysokość, nigdy nie zachęciłabym nikogo do niestosownych...

Rora machnęła ręką, bagatelizując jej niepokój.

– To nie ma znaczenia. Wolałabym dowiedzieć się, jakie informacje mu przekazałaś.

Nova zamarła, jej twarz wykrzywiła się ze strachu.

– Błagam. Wcale nie chciałam mu mówić.

– Czego nie chciałaś mu mówić?

Nova zacisnęła znowu dłonie w pięści i pokręciła stanowczo głową.

– Tak bardzo mnie nienawidzisz? – zapytała ją Rora. – Że wybierasz jego zamiast mnie?

– Nigdy bym cię nie znienawidziła – odparła. – Wybieram siebie. To miejsce, do którego on się wybiera... jest nielegalne. Wpakowałamby się w poważne kłopoty, gdyby ktokolwiek się dowiedział, że to ja go tam skierowałam. Albo gdyby Cassius się przekonał, że go wydałam.

Nielegalne? Może właśnie wpadł jej do ręki sposób na wymiganie się od małżeństwa. Jeśli uda jej się udowodnić, że Cassius nie nadaje się na króla, może jej matka rozważy inne opcje.

– Muszę iść za nim. – Rora zaczęła gorączkowo przeglądać swoją garderobę w poszukiwaniu przebrania.

– Nie ma mowy.

– Owszem, pójdę. Wspomniałaś o schronie burzowym, przypuszczam, że tą drogą wymknie się z pałacu. – Rora i Nova tak często korzystały z tego przejścia w dzieciństwie, że nie stanowiło dla niej żadnej tajemnicy.

Księżniczka znalazła w końcu gładką brązową pelerynę podróżną na tyłach szafy. Kiedyś należała do jej brata – to pamiątka, jaką sobie po nim zostawiła w tajemnicy. Z pewnością okaże się zbyt obszerna, ale to był jedyny element jej garderoby, który nie będzie zwracał uwagi. Zaczęła wkładać ją na koszulę nocną.

– Wasza wysokość! – Nova od razu do niej przybiegła. – Nie rób tego. To niebezpieczne.

– Równie niebezpieczne jest życie w roli żony u boku tego człowieka. Pójdę, bez względu na to, co powiesz. Albo mi pomożesz, albo możesz sobie iść.

– Z pewnością tego pożałuję – szepnęła Nova, załamując ręce. – Przynajmniej ukryj włosy. Mają zbyt charakterystyczny kolor, nie możesz ryzykować, że ci się wyślizgną spod peleryny. – Nova zaplotła jej włosy w warkocze i zawinęła na czubku głowy w kok, a następnie zakryła je kremową chustą, ułożoną na tradycyjny taraanerski sposób. Rora włożyła jedno ze swoich eleganckich butów, z nadzieją, że płaszcz je ukryje. Wiedziała, że im dłużej będzie zwlekać, tym

mniejsze prawdopodobieństwo, że znajdzie Cassiusa.

– Pójdę z tobą – zaoferowała się Nova.

– Nie. Jeśli to rzeczywiście niebezpieczne, nie będę cię lekkomyślnie narażać.

– Tak jakbyśmy od dziecka nie robiły razem różnych lekkomyślnych rzeczy.

Rora się uśmiechnęła i ujęła ją za rękę.

– Tęsknię za tym bardziej, niż jesteś sobie w stanie wyobrazić. Ale to akurat muszę zrobić sama.

Księżniczka ruszyła w stronę skrzydła służby tak szybko jak mogła, żeby nie budzić podejrzeń. Dzięki znanym sobie skrótom udało jej się ominąć straż pałacową i w ekspresowym tempie dotarła do schronu burzowego. Zbiegła po schodach w ciemność.

Schron dla służby był długim pustym pomieszczeniem, podczas gdy wersja królewska została wyposażona w eleganckie meble, sprzęty, a nawet kilka łóżek. Rora nie odważyła się zapalić pochodni, na szczęście wkrótce dostrzegła w mroku zarys drzwi prowadzących na zewnątrz. Uchyliła je na tyle, by się przecisnąć, i zamknęła je cicho za sobą. Sytuacja znacznie się skomplikowała, gdy dziewczyna znalazła się na ciemnej uliczce biegnącej wzdłuż pałacowych murów. Istniało spore prawdopodobieństwo, że Cassius ma nad nią przewagę. Mogła więc ruszyć w kierunku głównej drogi z nadzieją, że go dogoni. Albo... mogła założyć, że dzięki szybkiemu działaniu i wykorzystaniu skrótów zostawiła go w tyle. Nadal rozważała, co powinna zrobić, kiedy zaskrzypiały drzwi za jej plecami. Naciągnęła kaptur na twarz i ruszyła pomału w stronę drogi. Pochyliła się i zaczęła powłóczyć nogami, jakby była staruszką. W pewnym momencie odważyła się zerknąć przez ramię.

Ujrzała mężczyznę w czarnej pelerynie podróżnej i w kapeluszu z szerokim rondem, który zasłaniał mu twarz. Wzrostem i sylwetką przypominał Cassiusa, poruszał się równie pewnie jak on. Szła jednak nieco wolniej, więc w końcu ją wyprzedził. Oczekała, aż oddali się na bezpieczną odległość, po czym przestała udawać i ruszyła za nim,

jak najdyskretniej potrafiła.

Im bliżej centrum miasta, tym na ulicach pojawiało się coraz więcej ludzi. Dwie osoby tuliły się w ciemnym zaułku. Czyjaś ciemna sylwetka widniała w wejściu do budynku. Przed obskurną karczmą stała grupka mężczyzn o głośnych, bełkotliwych głosach. Dyskutowali o wcześniejszej burzy ognistej tak, jakby sami się z nią rozprawili. Chociaż się przebrała, to i tak raz po raz ktoś mierzył ją wzrokiem.

Zaczęła się obawiać, że ewentualne zdemaskowanie przez Cassiusa nie jest jej jedynym problemem. Często opuszczała pałac, regularnie wybierała się na poranne jazdy konne, od czasu do czasu organizowano królewskie przejażdżki przez miasto. Wtedy jednak wybierała główną drogę prowadzącą bezpośrednio od bram pałacowych do bram miasta – drogę oświetloną, wybrukowaną i patrolowaną przez strażników na murach. Teraz Rora była zdana na samą siebie.

Kiedy odwróciła wzrok od pijaków pod karczmą, okazało się, że Cassius gdzieś zniknął. Ogarnięta paniką, puściła się biegiem, lustrowała boczne uliczki. W którymś momencie odniosła wrażenie, że widzi czarną pelerynę znikającą za rogiem ciemnej krętej ulicy. Zawahała się. Jeśli się pomyliła, zupełnie zgubi trop.

Postanowiła zaufać intuicji i popędziła w ślad za tajemniczą postacią. Wokół panowała przerażająca ciemność, budynki przeradzały się w rudery, przed sobą widziała samotnego człowieka. Od czasu do czasu się zatrzymywał, zaglądał do jakiegoś domu albo w boczną alejkę, a potem szedł dalej. Im głębiej zapuszczali się w czeluść miasta, tym okolica stawała się coraz bardziej obskurna i nieprzyjazna. Teraz miasto wyglądało na zdecydowanie bardziej zapuszczone i biedniejsze niż to, które oglądała podczas królewskich wycieczek.

Na ulicach unosił się nieokreślony smród, domy pochylały się ku sobie, jakby się wzajemnie podtrzymywały. Przecież to niemożliwe, żeby Pawańczycy żyli w takich warunkach! Rora zmniejszyła odległość dzielącą ją od Cassiusa, żeby go już nie zgubić.

Kiedy zatrzymał się pod migającym światłem rozkołysanej latarni, spojrzął za siebie – na szczęście zdążyła skryć się w cieniu budynku.

Skrzypienie poruszanej wiatrem latarni odbijało się echem na nienaturalnie cichej ulicy. Owszem, było już późno, ale powinny rozbrzmiewać jakieś dźwięki. Krzątanka mieszkańców, płacz dziecka, szczekanie psów. Cokolwiek. Latarnia oświetliła dobrze jej znany zarys szczęki Cassiusa, który zaraz pochylił głowę i zniknął w budynku. Rora podkasła pelerynę i ruszyła biegiem. Zatrzymała się dopiero pod latarnią, gdzie ujrzała schody prowadzące do zabitych deskami drzwi do opuszczonego budynku. Zmarszczyła czoło, ale podeszła i je popchnęła. Nie ustąpiły. Pomacała je uważnie, szukając ukrytych haczyków, jednak nic nie znalazła. Tuż za framugą z jednej strony ujrzała jednak coś wyrzeźbionego w drewnie.

Przesunęła palcami po wgłębieniach, które rozchodziły się spiralnie, przywodząc jej na myśl wir wody wypuszczanej z wanny. Burza. Tylko jaka? Może huragan? Pawan znajdował się w środku lądu, nigdy więc nie miała okazji spotkać huraganu, ale widziała ilustracje przedstawiające te monstrualne wirujące potwory.

Jej palce znowu kreśliły kształt rowków, aż do samej krawędzi. Spodziewała się, że trafi na sąsiedni budynek, ponieważ podniósłszy głowę, spostrzegła, że są ściśle połączone. Zamiast tego jej palce dotknęły powietrza. Pochyliła się nad poręczą i zauważyła niewielką dziurę, zabita deskami tak, żeby na pierwszy rzut oka nie dało się jej dostrzec. Była jednak na tyle duża, że można było się skulić i wpełznąć do środka.

To tędy musiał przejść Cassius. Gdyby nie patrzyła w tym kierunku, z pewnością nie dojrzałaby tak ciemnej i niewielkiej szpary. Przypuszczała, że książę ledwo się tu przecisnął. Aż ją zemdliło ze zdenerwowania, ale przecież musiała się dowiedzieć, co jest po drugiej stronie. Jak to ujęła jej matka – lepszy wróg znany niż nieznany.

Przecisnęła się przez otwór, pierwsze dziesięć kroków musiała zrobić bokiem, ale dalej tunel się rozszerzał. Dwadzieścia kroków później



w ciemności pojawiło się delikatne niebieskie światło. Choć w żołądku jej się kotłowało jak we wzburzonym morzu, Rora szła dzielnie naprzód. Nienaturalna cisza ulicy, którą zostawiła za sobą, ustąpiła głuchemu dudnieniu. Gdy zbliżyła się do wyjścia, z dźwięków wyłowiła liczne głosy.

– Amulety wietrzne! – wołał jeden. – Przywieście do linki na pranie, a już nigdy nie zginą wam żadne elementy garderoby!

– Burze ogniste! – zachęcał burkliwie jakiś mężczyzna. – Rzadkie i potężne!

Rora wyjrzała z tunelu, ale natychmiast cofnęła głowę. Ludzie byli dosłownie w s z ę d z i e, ponad setka, wszyscy przechadzali się wąskimi alejkami oddzielającymi stragany. Wyjrzała ponownie, tym razem ostrożniej. Stwierdziwszy, że droga jest wolna, wymknęła się z przejścia.

Znalazła się na targu przypominającym otwarty rynek w dzielnicy kupieckiej. Tyle że ten nie był otwarty. Z każdej strony ograniczały go tylne ściany budynków tworzące długi prostokąt niewidoczny od strony ulic. Pomiedzy budynkami rozpostarto czarną tkaninę, dzięki czemu targ był jeszcze bardziej ukryty przed niepowołanym okiem. Wzdłuż alejek i na granicach zawieszono latarnie, tyle że nie oświetlały ich płomienie, ale... niebieskawy ogień burz – dziesiątki cieniutkich igieł światła, które rozszczepiały się i rozciągały w kierunku szkła niczym rosnące korzenie drzewa. To były błyskawice uwięzione w latarniach.

Przypominały Rorze ulubiony żyrandol pałacowy, tyle że nigdy wcześniej nie widziała takiej magii burzowej poza królewską siedzibą.

– Potrzebujesz latarni? – U boku Rory stanęła starsza kobieta. Miała pomarszczoną ciemną skórę, a jej głos brzmiał jak szept dochodzący z grobu. – Gwarancja rocznego nieprzerwanego światła. Kup dwie, a zejdem z ceny.

Rora pokręciła głową.

– Nie... ja... dziękuję.

– Taka śliczna młoda dziewczyna, sądząc po głosie. Może więc

ognisty naszyjnik. Mam tu dokładnie taki sam, jaki księżniczka włożyła na powitanie księcia. Oczywiście odrobinę mniejszy.

Kobieta podniosła łańcuszek, do którego doczepiono miniaturowe kryształki rozkładające się wachlarzowato – tak jak w jej naszyjniku. Środkowy kryształ został pomalowany na czerwono, żeby naśladował serce burzy ognistej.

– Nie, dziękuję.

– A to może coś ciut bardziej ekstrawaganckiego? Na przykład talizman, który przez tydzień będzie cię chronił przed każdą burzą. Możesz iść wszędzie bez obaw, że już nie wrócisz do domu. A może masz wroga? Albo paskudnego męża, który cię bije? To dlatego zasłoniłaś twarz? Mam coś dla ciebie! Sproszkowane serce burzy ognistej. Dosyp mu do jedzenia, wypali go od środka.

– Nie ma potrzeby wypalania nikogo od środka, Etel. Ona jest ze mną.

Jakiś duży mężczyzna przycisnął swoje ciało do boku Rory, jego ciężka ręka objęła jej ramiona. Staruszka się wyprostowała, skrzywiła i splunęła, a gdy się odezwała, jej głos brzmiał wyżej, mniej chrapliwie.

– Mogłeś mi powiedzieć, Locke, nie traciłabym czasu.

Rora zamarła. C a s s i u s. Znalazł ją. Ta kobieta i jej towary odwróciły jej uwagę, zapomniała, że powinna się pilnować. Mężczyzna pociągnął ją za sobą, stopy wlokła po ziemi, jakby były z ołowiu. Nie była w stanie oddychać, oczy jej nabiegły łzami.

*Co ja najlepszego zrobiłam? Jak się wytłumaczę? Co on mi teraz zrobi?*

– Chodź, dziewczyno. Wyświadczam ci właśnie przysługę, uwalniając cię od tej oszustki, mogłabyś więc przynajmniej nie oponować.

Rora zatrzymała się gwałtownie i podniosła głowę. To nie Cassius. Kaptur zaczął się jej zsuwać z głowy, próbowała go złapać, ale ręce nie nadążały za umysłem, zwłaszcza ta ranna, nadal sztywna i odrętwiała. Chłodne powietrze uderzyło ją w policzki, nos, a potem w czoło. Choć

jej włosy przykrywała chustka, wiedziała, że może zostać rozpoznana. Miała przeczucie, że znalazła się w miejscu absolutnie niewłaściwym dla księżniczki.

Ześlizgujący się kaptur nagle się zatrzymał, lecz to nie jej własne palce chwyciły za tkaninę, tylko jego. Był tak wysoki, że musiała odchylić głowę do tyłu, by na niego spojrzeć. Miał ciemne, brązowe, kręcone włosy, na tyle długie, że dotykały jego ramion.

– Nie zdejmuj kaptura. To nie jest miejsce dla dziewczynek.

– Nie jestem dziewczynką! – zaprotestowała i zaraz zamknęła usta, żałując, że nie ugryzła się w język. Nie tylko dlatego, że zabrzmiała dokładnie tak jak mała dziewczynka, ale również ponieważ nie ściszyła głosu. Ani trochę. I chociaż to nie Cassius ją przytapał, on też gdzieś się tu kręcił. Przygryzła dolną wargę z niepokoju, nieznajomy spojrzał przelotnie na jej usta, a potem zlustrował całą jej twarz.

Nadal trzymał ją za kaptur, ale tak, żeby móc widzieć jej oczy.

– A więc nie jesteś małą dziewczynką. Ale to nie znaczy, że to miejsce dla ciebie.

Z tym akurat nie mogła się nie zgodzić.

– Ona nazwała cię Locke.

– No i? – zapytał, mrużąc oczy.

– Jak... k s i ą ż ę Locke?

Zaśmiał się tak gwałtownie, że wypuścił jej kaptur. Szybko naciągnęła go sobie na twarz, wiedziała, że teraz ludzie się na nią gapią. Nieznajomy wciągnął powietrze, po czym – zupełnie jakby nie mógł się powstrzymać – znów wybuchnął śmiechem.

– Jestem tak samo księciem jak ty księżniczką – odparł, śmiejąc się.

Rora musiała powstrzymać dziecinne pragnienie, by wyjaśnić mu, że faktycznie jest księżniczką.

– Ale... to nazwisko... Jesteście spokrewnieni?

Może Cassius przyszedł tu, by się z nim spotkać. Tym bardziej musiała natychmiast uciekać.

– Wolałbym umrzeć, niż mieć cokolwiek wspólnego z tą żalosną imitacją księcia. To tylko nazwisko, jak każde inne. A ty, jak się

nazywasz?

Rora poczuła zupełną pustkę w głosie, gdy próbowała wymyślić sobie jakieś imię. Pokręciła więc głową.

– Bardzo dobrze. Mądra dziewczyna. To miejsce wymaga tajemnic, a nie prawdy.

Po raz pierwszy udało jej się odwrócić wzrok, a wtedy zauważyła niezliczone rzędy szklanych słoików, tubek i flakonów, z których każdy świecił jak latarnie przy wejściu na targ. Jednak nie wszystkie zawierały burzowy ogień. W grubym okrągłym słoju dostrzegła lej szaroczarnego dymu. Zmrużyła oczy, pewna, że lej się rusza... że się skręca jak tornado.

Nieznajomy, L o c k e, chwycił słoję swoimi długimi palcami. Wewnątrz znajdowało się rzeczywiście maleńkie tornado, miniaturowa wersja tego, co zabiło jej brata. Wpatrywała się w nie, zdumiona i pełna podziwu. W sposobie, w jaki tornado się poruszało, było coś magicznie pięknego. W pozostałych słojach buzowało od innych rodzajów magii – burz śnieżnych, burz ognistych, grzmotów i ognistych piorunów – a każda była cudowniejsza od poprzedniej. Rora od dzieciństwa pragnęła dla siebie magii, teraz miała ją na wyciągnięcie ręki – jak okiem sięgnąć.

– Trzymaj się z dala od kupców na obrzeżach – odezwał się nieznajomy. – To oszuści. Kup to, po co przyszłaś, i lepiej stąd znikaj. Nie rozmawiaj z nikim, o ile nie będzie to konieczne, i na litość niebios, następnym razem, kiedy się tu zjawisz, staraj się wyglądać mniej...

Przysunął się bliżej i zajrzał pod kaptur, by spojrzeć jej prosto w oczy.

– Staraj się nie wyglądać jak ślicznotka, którą to miejsce połknie żywcem i wypluje, zanim nastanie świt.

Czy to burza, huragan czy nawałnica, której świat jeszcze nie widział, jedno jest pewne: jeśli staniesz do walki z burzą i ją pokonasz, staniesz się jej panem.

*Opowieści lorda Finneusa Wolframa*

## 5

Locke natychmiast pojął, że powiedział coś nieodpowiedego. Dziewczyna wyprostowała wąskie ramiona i uniosła podbródek, a jej burzowe niebieskie oczy zwęziły się, aż przypominały odłamki lodu. Był niemal pewien, że tu wróci, bez względu na niebezpieczeństwo.

Jednak zanim zdołała cokolwiek odrzec, jej wzrok padł na coś za jego plecami. Roztopił się lód w jej oczach, jej wargi się rozchyliły w głębokich wdechu, a całe ciało zeszywniało. Jego wcześniejsza uwaga o małej dziewczynce była zwyczajną kpina, ale teraz rzeczywiście wyglądała na bardzo młodą. I przerażoną. A to obudziło w nim cały jego instynkt opiekuńczy.

Już zaczął się odwracać, ale zanim zrobił więcej niż krok, czyjaś ręka zaplątała się w skórzane paski przecinające jego klatkę piersiową. A potem druga ręka – delikatna, a jednak silna – ujęła go za brodę i przekręciła ją.

– Nie – szepnęła.

Przez moment Locke zapomniał, co robi. Ona znalazła się tak blisko, a tkwiący w niej wcześniej strach całkowicie zniknął, wypalony intensywnością jej spojrzenia. Jej skóra przyjemnie pachniała, jakby wtarła perfumy albo olejek zapachowy w nadgarstek, który znajdował się niedaleko jego ust.

– Co nie?

– Nie patrz.

Gdy rozmawiała z Etel, była uroczo zaintrygowana, ale kompletnie zagubiona. Locke nie miał nastroju do gonitwy za jakąkolwiek dziewczyną. Humor mu się popsuł w dniu, w którym procesja królewska z Locke wkroczyła do Pawanu niczym dar z niebios. Planował znaleźć wolne miejsce w jakiejś karczmie i nie ruszać się stamtąd do świtu, jednak ona zwróciła na siebie jego uwagę.

Wcześniejsze umiarkowane zainteresowanie przerodziło się w ucisk w klatce piersiowej, silniejszy niż jej palce zaplątane w jego skórzane rzemienie. Miała zbyt dużą pelerynę, rękawy opadły do tyłu, gdy wyciągnęła ręce. Jego palce, najwyraźniej z własnej woli, dotknęły jej szczupłych nadgarstków. Dziewczyna znów spojrzała gdzieś poza jego plecami, a potem przytuliła się do niego i nie protestowała, gdy musnął palcami wzdłuż jej rąk i wsunął je w rękawy, które zatrzymały się przy jej łokciach.

Przez ułamek chwili poddawała się jego dotykowi, po czym odsunęła się gwałtownie i wyrwała ręce, jakby bała się, że je ukradnie. Wpadła na stojący z tyłu stół. Zabrzęczały liczne szklane fiolki, przewróciły się na blat, a stojący na skraju samotny stół z magią burzy śnieżnej spadł na ziemię. Rozbił się w drobny mak.

Locke odruchowo chwycił za skórzane rzemienie na piersi i brzuchu, do których miał umocowane swoje zapasy. Już się przygotował psychicznie na to, że tuż obok uformuje się wielka nawałnica, ale śnieg ze stoika rozsypał się niewinnie na ziemi, jakby to był zwyczajny cukier.

Cholera. Nawet Velarran sprzedawał oszukane produkty. Nalana twarz kupca najpierw zastygła, a potem stwardniała od gniewu i zakłopotania. Locke zdawał sobie sprawę, że brakuje towaru. Magia burzowa kosztowała więcej niż kiedykolwiek, po części ze względu na Porę Ciszy. Jednak główna przyczyna sięgała wielu miesięcy wstecz. W poprzednim roku doszło do rozbicia dwóch najważniejszych drużyn łowców burz. Choć być może „rozbicie” nie jest tu właściwym określeniem, skoro ponad połowa łowców straciła życie.

Tymczasem inny kupiec – chudy, fałszywy, przebiegły Badren zaczął wykrzykiwać, że Velarran jest oszustem. Locke nie interesował się miejscową polityką ani plotkami. Zbyt wiele czasu spędzał w drodze, żeby przejmować się jakimkolwiek miastem, jednak animozje pomiędzy tymi dwoma sięgały dalej wstecz niż dziewiętnaście lat, jakie Locke przeżył na tym świecie.

Szybko, zanim którykolwiek z nich zdołał zwrócić swój gniew na dziewczynę, Locke chwycił ją za łokieć i pociągnął za sobą. Spojrzała na niego szeroko otwartymi oczami, ale gdy zauważyła rosnące zbiegowisko, przysunęła się bliżej, używając jego ciała jako tarczy.

Spojrzała poza niego i znów przez jej twarz przemknął prawdziwy strach. Tym razem jednak się po prostu odwróciła i próbowała uciec. Nie odbiegła zbyt daleko, ponieważ nadal trzymał ją za łokieć.

– Dokąd... – zaczął.

Popatrzyła na niego; nawet zbyt duża peleryna nie była w stanie ukryć jej niesamowitej urody. Jednak na widok zawziętości i wściekłości malujących się na jej twarzy jego wolna ręka odruchowo powędrowała do pasa z przytroczoną bronią.

– Musisz mnie puścić – powiedziała, ale zabrzmiało to tak, jakby wyswobodzenie się z jego uchwytu było ostatnią rzeczą, na jaką miała ochotę. – Przy straganie za twoimi plecami stoi człowiek, który za chwilę mnie zauważy. A jeśli mnie zauważy... n i e m o ż e mnie zobaczyć. To oznaczałoby poważne konsekwencje dla mnie, dla ciebie, dla całego tego miejsca.

Tym razem, kiedy wyrwała rękę, nie był na to przygotowany, więc udało jej się uwolnić. Ogarnęło go niemal nieprzemожone pragnienie, by znaleźć mężczyznę, który budził w niej taki strach. Nielegalny handel na Oku obejmował nie tylko magię burz. Hazard, narkotyki, prostytutki, płatni mordercy – wszystko to było dostępne, o ile wiedziało się, gdzie szukać. Jej prześladowca musiał być rzeczywiście niebezpiecznym człowiekiem, ale Locke spędził mnóstwo czasu w samym środku największych bestii na ziemi, więc wiedział,

że w porównaniu z nimi ludzie to nic strasznego.

Tyle że ona nie bała się o siebie, uważała, że ów człowiek stwarza zagrożenie dla wszystkich dookoła. Locke postanowił więc zignorować intuicję i zamiast ryzyka, wybrał dziewczynę.

Objął ją ramieniem i przyciągnął mocno do siebie, a następnie zaciągnął jej kaptur na twarz. Próbowwała się opierać, wyrwać się mu, ale wyszeptał jej do ucha:

– Nie szarp się. Nie zamierzam cię skrzywdzić. Opuść głowę, a wyprowadzę cię z tego miejsca.

Jej jedyną odpowiedzią była ręka, która chwyciła go za umocowane do piersi rzemienie. Dziewczyna widziała wyłącznie ich stopy, więc Locke starał się iść powoli i niedbale. Na targu kłębiło się mnóstwo osób, musiał meandrować pomiędzy kupcami i kupującymi. Niekiedy chwycił ją za biodro, by popchnąć ją pomiędzy grupkami ludzi. Innym razem tulił ją do siebie tak, że przywierała policzkiem do jego klatki piersiowej i razem przeciskali się przez zatłoczone ścieżki.

Gdy dotarli do ostatniego rzędu straganów, przyspieszył kroku, zmierzając w stronę namiotów rozstawionych wzdłuż targu. Co prawda Locke miał pokój w zajeździe kilka ulic dalej, ale ponieważ wszystkie ich dobra znajdowały się albo na straganie, albo w namiocie, co najmniej dwie osoby z ich drużyny musiały ich pilnować. Mało kto odważyłby się zaleźć im za skórę, ale jak się przekonał po incydencie z Velarranem, przyszło im żyć w bardzo trudnych czasach. Odsunął połę namiotu i wepchnął dziewczynę do środka. Wszedł zaraz za nią i odetchnął z ulgą, gdy się okazało, że wewnątrz nie ma nikogo.

Dziewczyna zsunęła ostrożnie kaptur – na tyle, że jej twarz była teraz widoczna z profilu. Wzrok Locke'a zatrzymał się na łuku jej kości policzkowych, na pełnych wargach. Zerknęła na niego przez ramię, a potem zaczęła się rozglądać po namiocie. Na lewo stał stół pełen słoików i fiolek. Najwidoczniej Jinx zabrała się do rzucania czarów na naczynia potrzebne im podczas kolejnej wyprawy. Po prawej



stronie znajdował się duży dywan z poduszkami, a na tyłach kilka legowisk do spania. Pobyt w mieście wymagał zmiany zwyczajów: zwykle podróżowali i łowili burze w ciągu dnia, tu jednak toczyli głównie nocne życie.

– Powiesz mi, co się stało?

Skrzyżowała ręce na piersi w geście tak samo wyzywającym, jak i obronnym.

– Nic takiego.

– Oczywiście. Ja też regularnie blednę jak duch i uciekam, chociaż nic takiego się nie dzieje.

Dotknęła ręką policzka, jakby w ten sposób mogła poczuć owo zblednięcie skóry. A potem jej palce musnęły chustę, która owijała jej głowę pod kapturem. Uniosła podbródek, ukazując długą, śliczną szyję.

– Jestem ci wdzięczna za pomoc – powiedziała, a jej pospiesznie przyjęta poza absolutnego spokoju byłaby całkowicie przekonująca, gdyby dziewczyna nie spojrzała na wyjście z namiotu, jakby marzyła o ucieczce. Zapewne zawahała się wyłącznie dlatego, że ten niebezpieczny człowiek nadal tam gdzieś krążył.

– A ja byłbym wdzięczny za wyjaśnienia.

Popatrzyła na niego wymownie, najwyraźniej nie była przyzwyczajona do tego, by jej się przeciwstawiano.

– Tego akurat nie mogę ci dać.

– Ten człowiek, którego się boisz... czy on...

– Nie boję się go! – warknęła tak stanowczo, że prawie jej uwierzył. Jednak wcześniej dobrze odczytał jej minę. Strach był jego starym dobrym przyjacielem. Po śmierci rodziców zajął ich miejsce, by go wychować, i Locke od razu rozpoznawał jego wstrętne ślady. Nawet teraz widział je w jej zwieszonych ramionach, na zbiegających palcach, którymi trzymała się za przedramiona. Postanowił dać jej spokój.

– Dobrze, kim jest człowiek, którego unikałaś?

– Tego nie mogę ci powiedzieć.

– Kim jest dla ciebie? To osobista czy zawodowa znajomość?

Zawahała się, a przez jej twarz przemknęło kilkanaście różnych subtelnych zmian, gdy zastanawiała się nad odpowiedzią. To nie było trudne pytanie, więc albo preparowała kłamstwo na jego użytek, albo ten człowiek należał do obu sfer jej życia. Umysł Locke'a od razu zaczął analizować opcje, w których niebezpieczni mężczyźni mogli pojawić się w jej życiu, w obu tych kategoriach. Żadna z tych opcji mu się nie spodobała.

– Czy on ci zagraża? – warknął.

Zwiesiła ręce po bokach, a jej długie rzęsy musnęły policzki.

– Zapewne nie w taki sposób, jak ci się wydaje – westchnęła.

Locke zacisnął dłonie w pięści. Nawet jeśli ten człowiek nie zamierzał wpaść do namiotu, by ją zgwałcić, dziewczyna nie zaprzeczyła, gdy zasugerował, że stanowi dla niej zagrożenie. A przecież to w ogóle nie powinno go obchodzić. To zwykła dziewczyna, która wpadła w tarapaty; takich jak ona było mnóstwo w podejrzanych miejscach jak Oko. Gdyby miał walczyć w obronie każdej zbłąkanej dziewczyny, nie miałby czasu na łowienie burz. A jednak było w niej coś szczególnego. Zwrócił uwagę na jej zdumione spojrzenie na widok zawartości straganu Etel. Zauważył dumę, z jaką broniła swoich racji, to, jak zmusiła go do przyznania, że jest kimś więcej niż małą dziewczynką... to go właśnie zauroczyło. Może i wydawała się krucha, ale tlił się w niej ogień. Locke doskonale rozumiał, że nie ma w niej nic z małej dziewczynki. Nadal pamiętał dotyk jej ciała przyciśniętego do swojego boku, gdy prowadził ją przez targ.

Teraz też zakołysała się na nogach, a jej wzrok padł na poduszki, jakby za chwilę miała upaść, przytłoczona własnym wyczerpaniem. Jednak popatrzyła mu prosto w oczy z tak spokojną, stanowczą miną, jakby chciała powiedzieć, że nigdy nie przyzna się do porażki, ani przed nim, ani przed samą sobą.

W pewien sposób przypominała mu siostrę. Nie zdawał sobie sprawy, że siła w ogóle nie wiąże się z rozmiarem i pozycją, dopóki nie zmarli jego rodzice. On miał sześć lat, a ona jednaście, a więc

żadne z nich nie było w tym wieku, w którym można by opiekować się drugą osobą. Jednak to wcale jej nie przeszkodziło w staraniach. Nie załamano się wobec przeciwności losu, do samego końca była odważna i dzielna.

Pochylił głowę, po czym opadł na dywanik i oparł się łokciem o jedną z poduszek. Wolałby znieść najgorsze burze niż te wspomnienia. Z burzami przynajmniej umiał walczyć.

– Siadaj.

Zawahała się, ale posłuchała polecenia. Postarała się usiąść z wdziękiem, najpierw osunęła się na kolana, potem zajęła miejsce na poduszce. Locke skrzyżował nogi, oparł się łokciami o kolana i wbił w nią wzrok. Nie zmieszała się pod wpływem jego spojrzenia, sama przyszpiliła go wzrokiem.

– Locke to twoje imię czy nazwisko?

– Słuchaj, księżniczko...

Wzdrygnęła się.

– K s i ę ż n i c z k o?

– Nie powiedziałaś, jak się nazywasz, a kiedy wcześniej rzuciłem, że nie jesteś księżniczką, w twoich oczach pojawił się taki wściekły błysk, jakbyś miała za moment wyjąć koronę i udowodnić, że się mylę. Więc przestań kręcić, k s i ę ż n i c z k o, i opowiedz mi o tym człowieku.

– Nie nazywaj mnie tak.

– Widzę, że bardzo lubisz mówić mi, co mam robić albo czego mam nie robić. Łatwo rozwiążemy ten problem, jeśli podasz mi swoje imię.

Zdenerwowana prychnęła.

– Sam mnie chwaliłeś za to, że nie odkrywam swoich kart.

Rzeczywiście. Ale to było wtedy, gdy miał zamiar jedynie uratować ją przed Etel i pozwolić jej odejść. A teraz... teraz nie miał pojęcia, co tak właściwie robi.

Zanim zdołał przeanalizować wszystkie argumenty przeciwko, przesunął się tak, żeby siedzieć dokładnie na wprost dziewczyny. Miał ochotę chwycić jej dłonie, ale zamiast tego objął się za kolana.

– Możesz mi zaufać i powiedzieć, jak masz na imię. Skoro grozi ci takie niebezpieczeństwo...

Zanim jeszcze słowa uformowały się na jej języku, on już wiedział, jaka będzie odpowiedź.

– Nie grozi mi żadne...

Ujął jej dłoń, włożył między swoje ręce.

– To tylko imię, księżniczko. Powiedz, jak brzmi.

Coś się stało, gdy chwycił jej palce, jakby prąd przeszedł jej po plecach, aż zadrżała. Intuicja podpowiadała jej, że powinna uciekać, szybko i jak najdalej, ale dopóki Cassius kręcił się po targu, było to niemożliwe. Już wcześniej zwróciła uwagę na posturę Locke'a – jego imponujący wzrost i muskularną sylwetkę – ale teraz, gdy siedział tak blisko, wydawał jej się jeszcze większy. Przez prawą brew biegła mu blizna, druga widniała na brodzie, tuż pod kącikiem ust. Jego oczy miały kolor głębokiego brązu, szczękę pokrywał krótki ciemny zarost, który nadawał jego twarzy męski, trochę nieokrzesany wygląd – bez tego byłby zbyt ładny jak na mężczyznę w skórzanej zbroi.

A niech to, naprawdę dobrze mu było w tej skórze. Miał szeroką klatkę piersiową, a jego zbroja składała się z rzemieni i pętli, w których tkwiły tubki, fiolki i słoiczki przypominające te z targu. Groźny wygląd uzupełniały ostrza przytroczone do biodra. Kiedy znów przeniosła spojrzenie na jego twarz, zauważyła, że jego ozdobione blizną czoło uniosło się równo z kącikiem ust. Złowrogość i rozbawienie. Cóż za szczególne połączenie.

Gdy wpatrywał się w nią nieprzerwanie, poczuła, jak oblewa ją znajoma fala gorąca, która przypomniła jej Cassiusa. Mimo tego samego nazwiska ci dwaj byli zupełnie różni. Cassius w swojej potędze wydawał się zimny i opanowany, podczas gdy Locke promieniował niczym słońce. A ona? W obecności jednego i drugiego zachowywała się niepokojąco podobnie. Tym szybciej powinna uciec z tego namiotu.

– Tylko imię – powtórzył. Tak bardzo pragnęła, by przestał się w nią intensywnie wpatrywać, że otworzyła usta, gotowa powiedzieć

cokolwiek, co położy temu kres.

– Ror... – zreflektowała się, ale odrobinę za późno. Zamknęła gwałtownie usta, miała ochotę zanurzyć twarz w poduszce.

Jedno uniesienie brwi plus delikatny uśmiech i niepokojący przydomek, a ona znowu zapomniała, do czego służy jej umysł.  
Z n o w u.

– Co to było? Bo zabrzmiało jak...

– Ach. Roar. Chciałeś imię, to masz. Po prostu Roar.

Nie było to najszcześniejsze wybrnięcie z niezręcznej sytuacji, ale na szczęście niewiele osób znało ją jako Rorę. Dla większości była księżniczką Aurorą lub Jej Wysokością. Nikt nie spodziewałby się ujrzeć jej na nielegalnym targu w stroju służki.

Zmrużył oczy.

– Co to niby za imię?

– A jakim imieniem jest Locke? – odparowała.

– To przydomek. Od miejsca, w którym się wychowałem.

– Wychowałeś się w Locke?

Co on powiedział wcześniej? Że wolałby umrzeć, niż mieć cokolwiek wspólnego z tą ż a ł o s n ą i m i t a c j ą k s i ę c i a. Co takiego wiedział, o czym ona nie miała pojęcia?

Wzruszył ramionami w odpowiedzi i wymamrotał:

– Roar. – Powtórzył to raz jeszcze, jego usta powoli formowały słowo, jakby było czymś więcej niż tylko zlepkiem czterech liter. – Jak na taką małą osobę, rzeczywiście robisz sporo hałasu<sup>[1]</sup>.

Rora parsknęła śmiechem. Było to absolutnie groteskowe, nieprzystające księżniczce parsknięcie... ponieważ mogła zostać uznana za małą osobę wyłącznie w porównaniu z jego potężną sylwetką. Uśmiechnął się szeroko, gdy to usłyszał, a wtedy zapragnęła uciec. Jednak wychował się w Locke i doskonale orientował się w topografii targu, a ona miała wiele pytań.

– Roar. – Pochylił się do przodu tak, że ich twarze znalazły się na tym samym poziomie.

– Locke – odparła.

– Kim jesteś?

To był dla niej sygnał do odejścia. I tak spędziła tu więcej czasu, niż powinna.

– Muszę iść.

Nadal miała pytania, ale żadne z nich nie było warte rozbudzania jego nadmiernej ciekawości. Wstała, a on podniósł się w ślad za nią, tak szybko, że stał jak struna, zanim ona zdążyła się wyprostować. Zniknęły jego wdzięk i swoboda, przestłonięte żarliwą intensywnością. Chwycił ją za ramiona i pochylił się, by zajrzeć pod kaptur. Nieświadomie przycisnął kciuk do jej rany, musiała się powstrzymać, żeby nie jęknąć.

– Przykro mi, ale nie możesz odejść, nie mówiąc mi nic o tym człowieku – oświadczył. – Nie będę w stanie ci pomóc, jeśli mi nie powiesz.

Do tej pory to ona była zmieszana, ale teraz w oczach Locke'a ujrzała czystą panikę. Nie rozumiała tego zupełnie. Odsunął się i zabrał ręce, a odwracając się, przecesał palcami włosy i chwycił się za kark.

– Przykro mi, ale...

Rora nie dowiedziała się, co chciał powiedzieć, ponieważ wejście do namiotu się poruszyło i do środka wsunęła się jakaś dziewczyna. Na kark opadała jej kitka z niebiesko-czarnych włosów, jedną stronę głowy miała ogoloną niemal na zero, tylko przy skroni widniał geometryczny wzór.

– Locke, zbieraj tyłek w tro... Och.

To Rora była tym „och”. Nieznajoma, ubrana w czarną skórę, wyglądała na gotową do walki, a niski wzrost wcale nie ujmował jej onieśmielającego wyglądu. Skrzyżowała ręce na piersi i przyglądała się Rorze, mrużąc szeroko rozstawione oczy ukryte w cieniu gęstych, ciemnych brwi.

– Teraz zbierasz zguby z ulicy? – zapytała.

– Daj spokój, Jinx.

Jinx wpatrywała się w Rorę przez dłuższą chwilę, a ta z trudem

powstrzymała się, by nie uciec przed tym przenikliwym spojrzeniem. W końcu Jinx opuściła ręce, wzruszyła ramionami i podeszła do stolika pełnego szklanych pojemników.

– Duke cię szuka – rzuciła w stronę Locke’a.

– Dlaczego akurat mnie? Gdzie jest Bait? Ransom? Sły?

– Bait próbował uwieść córkę sprzedawcy z sąsiedniego straganu i poniósł spektakularną klęskę, jak zwykle zresztą. Duke gdzieś go wysłał, żeby uniknąć potencjalnych kłopotów. Ransom bawi się w tyrana, pilnuje, żeby nikomu nic się nie kleiło do łapek. A Sły gdzieś zniknęła, jak to ma w zwyczaju. Pytanie, co t y robisz?

Jakby jej słowa nie były wystarczająco dobitne, poparła je sugestywnym uniesieniem brwi. Locke nerwowo przestąpił z nogi na nogę. Zakłopotanie tak bardzo nie przystawało do jego masywnej sylwetki, że Rora postanowiła oszczędzić mu wstydu.

– To moja wina – powiedziała, na co Jinx uniosła jedną brew i prychnęła.

– Widzę – odparła, a Rora poczuła dziwny ucisk w żołądku, słysząc tę insynuację.

– Nigdy wcześniej tu nie byłam. Przytrafiły mi się drobne kłopoty, Locke pospieszył mi na ratunek.

– On tak właśnie robi. – Jinx się uśmiechnęła, białe zęby błysnęły na tle brązowej skóry. – Prawdziwy księżę z bajki.

– Jinx... – Locke i dziewczyna wymienili spojrzenia, które niosły w sobie o wiele więcej niż to jedno rzucone gniewnie słowo.

Akcent Jinx przypominał Rorze ten z Odilar, chociaż trochę się od niego różnił. Do Pawanu rzadko zaglądali podróżnicy z innych regionów Caeliry, bowiem przemieszczanie się przez dzikie tereny niosło ze sobą wiele niebezpieczeństw. Dlatego też nie miała zbyt często okazji do rozmowy z obcymi. Członkowie konwoju, który przyjechał z Locke, pokonali dłuższą drogę niż ktokolwiek inny, kogo spotkała do tej pory.

– Nowicjuszka, co? Jestem Jinx, jeśli nie wyłapałaś tego z tej jego paplaniny. – Dziewczyna oparła się o stół, aż zabrzęczały wszystkie

słoję.

– Jestem... Roar.

– Podoba mi się. Silne imię. Śmiało. – Mrugnęła okiem i ciągnęła: – Ale następnym razem postaraj się wypowiedzieć je tak, jakbyś nie marzyła o przeniknięciu przez ścianę.

Właśnie tego Rora najbardziej pragnęła. To czyste szaleństwo – znajdowała się w namiocie, a powinna przecież szukać Cassiusa. Nie dowiedziała się, po co tu przyszedł, cała jej niebezpieczna eskapada miała spełznąć na niczym.

– Muszę iść.

– Bzdura – zaprotestowała Jinx. – To twój pierwszy raz w Oku, powinnaś bliżej je poznać. Kiedy się spojrzy poza chaos, to naprawdę cudowne miejsce.

Oko. Przynajmniej miała jakiś konkret. Ale słowo „cudowne” w żaden sposób nie oddawało jego charakteru. Nigdy nie zapomni tego, co tu ujrzała. Błyskawice uwięzione w lampionie. Zamiecie śnieżne w butelkach. Burze, które ją przerażały i fascynowały od dziecka, teraz skurczone do niewielkich rozmiarów mieściły się w dłoni. Już same te wrażenia wystarczyły, by ją oszołomić, ale przez ukrytą lokalizację, gwar kupujących i targowanie się straganiarzy miała wrażenie, że wylądowała w zupełnie nowym, nieznanym świecie, który znajdował się w środku jej miasta. Przez lata była uosobieniem porażki, osobą trzymającą rękę na klamce drzwi, które miały zostać na zawsze zamknięte. Zmusiła się, by zaakceptować swój los, ponieważ nie miała wyboru. Jej świat składał się z dwóch typów ludzi: Stormlingów i całej reszty. Jednak Oko... to wszystko zmieniało. Tu zwyczajni śmiertelnicy, pozbawieni zdolności magicznych kupowali magię niczym bochenki chleba na kolację.

– A wy wszyscy... tu pracujecie?

Jinx się skrzywiła.

– To dzięki nam takie miejsca istnieją.

Rora przeniosła spojrzenie na Locke'a, najwyraźniej nie rozumiejąc.

– Jesteśmy łowcami – wyjaśnił.



– Łowcami?

– A jak myślisz, kto walczy z burzami, żeby źli i bogaci ludzie mogli utrzymać się przy władzy? – wtrąciła się Jinx. – A niech mnie, Locke. Twoje umiejętności flirtowania znacznie się pogorszyły, skoro nie zagrałeś jeszcze kartą łowcy burz. Przecież to prawdziwy as w rękawie!

– Jinx! – rzucił ostrzegawczo.

– Chwilę... ta cała... – Rora miała trudności z wymówieniem właściwego słowa. – Ta cała m a g i a... to wasze dzieło?

– Nie c a ł a. Ale najlepsze akcje to rzeczywiście nasze wykonanie.

– Jesteście oboje Stormlingami? Ale nie należycie do armii? – Wszyscy Stormlingowie bez szlachetnego urodzenia byli wcielani do wojska, i nie istniały absolutnie żadne wyjątki od tej zasady. – A może zapomniałeś wspomnieć, że jesteś wysoko urodzony? – zwróciła się do Locke'a. Może jednak był spokrewniony z Cassiusem.

– Skąd ty ją wytrzasnąłeś? – zdziwiła się Jinx. – Gdybyśmy mieli liczyć w kwestii magii na cudownych Stormlingów, nic z tego by nie istniało. Bylibyśmy skazani na egzystencję w naszych ponurych miastach, aż pękających w szwach od nadmiaru ludności i biedy, zbyt przerażeni, by je opuścić i zmierzyć się z szalejącymi poza murami nawałnicami.

Nagle Rora poczuła, jak jej żołądek opada pod niewidzialnym ciężarem, a w głowie zaczyna jej się kręcić. Oblała się zimnym potem. Wiedziała, że jeśli nie wyjdzie na świeże powietrze, za moment zwymiotuje. Przechyliła się na bok i zachwiała.

– Roar? – Czyjeś ręce chwyciły ją za ramiona, a wtedy jej nogi odebrały to jako zachętę do pofolgowania swojej słabości.

– Dysponujecie magią burz? – zapytała, ale jej głos brzmiał jak szept, a słowa z trudem wydostawały jej się z ust. Świat zawirował, wzrok przesłoniły jej ciemne plamy.

– Roar, słyszysz mnie? Co się dzieje?

W ustach wezbrała jej ślina, ale gardło nie było w stanie jej przełknąć.

– Potrafisz walczyć z burzami... ale nie urodziłeś się z tą

umiejętnością?

Przed oczami ujrzała twarz Locke'a.

– Czy na targu coś jadłaś albo dotykałaś czegoś dziwnego?

Rora nie mogła sobie przypomnieć, czy w ogóle coś miała w ustach tego dnia, nie licząc przeciwbólowego naparu, który jej podano.

– Tak – warknął Locke i lekko potrząsnął jej ramionami. – Potrafię walczyć z burzami i nie urodziłem się z takimi umiejętnościami. A teraz przestań unikać moich pytań i powiedz, co się dzieje!

Nic się nie działo. A może wszystko? A może nic z tego nie było prawdą, w rzeczywistości leżała w łóżku, śniąc wspomagane ziołami sny? A może absolutnie wszystko, czego ją uczono, wszystko, co, jak sądziła, wie, było kompletną bujdą?

– Locke, twoja ręka. – Usłyszała głos Jinx.

Z trudem skupiała wzrok w jednym miejscu, świat wirował coraz gwałtowniej. Dłoń Locke'a była taka duża i szorstka, widniała na niej czerwona plama. Gdy ją zobaczyła, od razu ostry ból przeszył jej zranione ramię.

Zamknęła powieki, by zwalczyć falę słabości, ale kiedy próbowała otworzyć je ponownie, ciemność szepnęła, by odpuściła. Więc tak właśnie zrobiła.

Pierwsze plemiona Caeliry zamieszkiwały krainę zwaną Vyhodi, znajdującą się tam, gdzie pustynia spotyka się z oceanem. Ludzie ci, obdarzeni przez boginię umiejętnością pożyczania magii od otaczającego świata przyrody, byli jej ulubieńcami. Z czasem jednak zapragnęli dla siebie coraz większej magii i niemal całkowicie wykradli ją przyrodzie. Zachłanność była ich pierwszym grzechem. Drugim miała być pycha.

*Mity dawnej Caeliry*

## 6

Locke złapał Roar, gdy zaczęła się osuwać na ziemię. Była lżejsza, niż mógł sądzić. Pod przepastną peleryną kryła się drobna postać. Gdy spojrzał na jej pobladałą, nieprzytomną twarz, cały świat przestał istnieć. Dotknął jej policzka, próbując ją ocucić, a wtedy rozsmarował jej krew, którą miał na palcach. Zupełnie zapomniał o tej krwi.

– Znajdź Duke’a – warknął na Jinx i przeniósł Roar na dywanik. Podciągnął wielkie rękawy i zauważył całkowicie przesiąknięty krwią bandaż. Wielkie nieba, czyżby przez cały ten czas krwawiła? Przypomniał sobie, jak przed przyjściem Jinx chwycił ją za ramię. Wzdrygnęła się wtedy, ale sądził, że to reakcja na jego próbę powstrzymania jej przed opuszczeniem namiotu. Czy otworzył wtedy jej ranę? Ten człowiek z targu, którego się bała... Czy to jego sprawka? Gorąca, paląca wściekłość zalała go od środka.

Pochylił się nad dziewczyną, nasłuchując jej oddechu. Ciepłe powietrze musnęło go delikatnie w ucho, odsunął się gwałtownie i przełknął ciężko ślinę. Bandaże. Musi koniecznie zatamować krwawienie. Zaczął szukać pakunku z zestawem leków i środków opatrunkowych, który zawsze zabierali ze sobą na łowy. Co prawda to Duke miał największą wiedzę medyczną w ich grupie, ale Locke też wiedział, co należy robić. Wrócił do Roar, niosąc bandaże, maść

przyrządzoną z ziół wzmocnionych magią Jinx oraz pojemnik z wodą. Zdjął zakrwawione opatrunki z jej ręki i zmartwiał. To była głęboka rana, a jeden ze szwów puścił.

Przyłożył czysty bandaż, chwilę później pojawiły się na nim czerwone kropki. Zaklął pod nosem i zaczął szperać w apteczce. W końcu znalazł roślinę zwaną mchem bitewnym, która chłoneła krew niczym gąbka. Według legendy zioło to rosło w miejscach, gdzie wieki temu toczono bitwy, a ziemia wpiła krew dawnych bogów. Jednak ten konkretny okaz został wyhodowany przez Jinx w ciągu godziny. Ot, taki bonus w postaci obecności czarownicy w drużynie.

Przytknął mech do rany, a potem owinął ją szczelnie czystym bandażem, żeby przytrzymać roślinę. Postanowił sprawdzić, czy nie ma innych obrażeń. Podciągnął pelerynę z zamiarem jej zdjęcia, ale zawahał się na widok jej gołych nóg i koronkowego wykończenia czegoś, co wyglądało jak koszula nocna. W uszach poczuł dudnienie własnego pulsu. Nie potrafił odgadnąć, dlaczego pod peleryną miała tylko coś tak delikatnego, więc skupił się na tym, co najważniejsze. Zakrył ją i zaczął dokładnie badać jej ciało przez ubranie. Poczynając od stóp, obmacał jej całe nogi, szukając miejsc mokrych od krwi. Potem podciągnął drugi rękaw, ale jego oczom ukazała się blada nienaruszona skóra. Była nieco wilgotna, spocona, ale poza tym wszystko wydawało się w porządku.

Podniósł się i zaczął nerwowo przechadzać się po namiocie w oczekiwaniu na Duke'a.

Teraz nie mógł już powstrzymać wspomnień związanych z siostrą. W stresie zawsze było mu trudniej z nimi walczyć, a widok bladej, nieprzytomnej Roar zupełnie go rozstroił. Nie chodziło jednak o fizyczne podobieństwo. Ta dziewczyna na dywaniku była jasna, szczupła, smukła, podczas gdy jego siostra, znacznie młodsza, przypominała jego samego: ciemna, oliwkowa skóra, brązowe włosy i takie same oczy. To nie wygląd je łączył, lecz... duch.

Niewiele zostało mu wspomnień o siostrze. Dzień, w którym zginęła, pozostawał w jego umyśle zamazaną plamą, i bardzo dobrze.

Żałoba wykradła mu nie tylko złe, ale i dobre wspomnienia. Pamiętał jednak jej dotyk, tembr jej duszy, brawurę, z jaką żyła. W Roar dostrzegał taką samą dziwną mieszankę wrażliwości i siły. Nie mógł wtedy pomóc siostrze, był jeszcze zbyt młody, zbyt słaby. Ale z pewnością mógł coś zrobić dla tej dziewczyny. Może ta pomoc pomogłaby mu znaleźć spokój duszy, którego od lat mu brakowało?

Poła namiotu się uniosła, wpuszczając do środka gwar z targu. Locke ujrzał siwą czuprynę i westchnął z ulgą. Duke był jego mentorem. Gdyby pozwolił sobie na jakąkolwiek bliskość z drugim człowiekiem, mógłby traktować Duke'a jak ojca. Jednak Locke nigdy się do nikogo nie zbliżał. Życie wcześniej go nauczyło, że kochać kogoś, to kusić los, by tę osobę zabrał. Starszy mężczyzna podszedł do dziewczyny i uklęknął przy niej z zaskakującym jak na jego wiek wdziękiem. Długie siwe włosy miał zaplecione w warkocz przerzucony przez ramię. Przeczesał palcami brodę i dotknął wykonanego przez Locke'a opatrunku.

– Jak rana? – zapytał. – Jakies ślady infekcji?

– Nie. Wygląda na świeżą. Musiałem użyć mchu bitewnego, żeby zatamować krwawienie.

Duke zmarszczył czoło.

– To się stało na targu?

– Wątpię. – Locke pokręcił głową. – Poprzedni opatrunek przesiąknął krwią, myślę, że rana ponownie się otworzyła.

Starzec utkwiał w nim swój przenikliwy wzrok, a Locke wiedział, że chociaż zachowuje kamienną twarz, pokazuje mu znacznie więcej, niż by sobie tego życzył.

– Wszystko dobrze, synu?

Locke miał jedenaście lat, kiedy Duke go przygarnął. Zdążył właśnie wyrosnąć, nie mógł już liczyć na swój dziecięcy wdzięk, by zyskać współczucie obcych i wrzucane do czapki monety, gdy zebrał na uliczkach miast. Zamiast budzącego sympatię dziecka widziano w nim chłopaka o ciemnej karnacji, brudnego i z pewnością mającego zadatki na łobuza. Życie na ulicy przez pięć lat, bez rodziców

i żadnego autorytetu, automatycznie wykształca w człowieku pewną zadziorność. Jednak Duke pod tą nieokrzesaną powłoką dojrzał potencjał, w który nawet sam Locke nie wierzył.

– Tak. Ale nie wiem, czy z nią jest dobrze.

– Co się stało, zanim zemdląca? Wydawała się pobudzona? Chora?

Locke szybko zrelacjonował wydarzenia z ostatniej godziny.

– Dziwne, przyszła na targ, więc musiała wiedzieć o istnieniu miejsca, w którym handluje się magią, ale była zszokowana, gdy się dowiedziała, że ja i Jinx mamy takie zdolności.

Duke pogładził Rorę po czole, nucąc coś pod nosem.

– Jest w niej coś znajomego, ale nie potrafię tego do niczego przypisać. Być może trafiła na targ przez przypadek, tak też czasem bywa. – Dotknął jej szyi z obu stron, a potem nadgarstka. – Ma spoconą skórę, ale normalny puls – powiedział, po czym zajrzał pod bandaże. – Nie widzę opuchlizny, krwaka ani wysypki, niczego, co wskazywałoby na zakażenie lub zatrucie. Zapewne zemdląca z upływu krwi. Oraz ewidentnie wyczerpania. Wystarczą odpoczynek, dobry posiłek, i wróci do sił.

– Myślisz, że jest głodna? – Na samą myśl znów oblała go fala złości. – I nie ma nikogo?

– Wątpię. Jest zbyt czysta i zadbana. Z pewnością wydaje się zmęczona, ale nie ma żadnych oznak dłuższego wygłodzenia. Kimkolwiek jest, potrafi o siebie zadbać. Albo ktoś o nią dba.

To miało być pocieszenie, ale Locke'owi nie wystarczyło. Niepokoił się, że dziewczyna nie odzyskała przytomności, a jeszcze bardziej stresował go fakt, że tak reagował na zupełnie obcą osobę. Przetrwiał tyle lat dzięki temu, że nie pozwalał sobie na porywy serca.

Powinna się już obudzić. Znajdzie jej jakieś bezpieczne schronienie, w końcu ze względu na status łowcy burz wiele osób gotowych było wyświadczyć mu każdą przysługę. Nawet znajdzie jej pracę, i to dobrze płatną. Nie miał co prawda zbyt wiele czasu, ale nie mógł wyjechać z Pawanu ze świadomością, że zostawił ją na pastwę losu.

Członkowie jego drużyny wchodzili i wychodzili, znosząc z targu

towar. Za każdym razem, gdy znaleźli się w namiocie, ich wzrok padał na niego, a potem na Roar.

Dopiero Bait, szesnastoletni nowicjusz, zrobił coś więcej. Przykucnął przy dziewczynie i wyciągnął ręce w stronę owijającej jej głowę chusty.

– Dotkniesz jej tylko Bait, a połamię ci palce.

Za plecami usłyszał śmiech, chwilę później Ransom położył mu rękę na ramieniu. Ran dołączył do drużyny dwa lata po Locke’u. Miał wtedy szesnaście lat, był od niego o trzy lata starszy. Początkowo się nienawidzili, rywalizując ostro o względy Duke’a, jednak potem został jego przyjacielem. I patrzył na niego wymownie, co go jeszcze bardziej rozwścieczało.

– Ładna jest – powiedział Ran.

Locke tylko warknął w odpowiedzi, na co drużyna zareagowała śmiechem. Znow zaczął krążyć po namiocie.

– Jesteś cholernie drażliwy na jej punkcie. Co dokładnie z nią robiłeś, zanim przyszedłam? – zapytała Jinx, która siedziała teraz przy stole i przygotowywała słoiczki na następne łowy. Mrugnęła jednym okiem, a Locke się skrzywił.

– To nie tak. Ona przypomina mi siostrę.

W namiocie zapadła cisza. Locke nigdy, przenigdy nie rozmawiał o swojej siostrze, ale i tak wszyscy znali tę historię. Wszyscy mieli świadomość, że musiał patrzeć, jak umiera. W dzieciństwie miewał koszmary senne i to one go zdradziły. Na szczęście teraz już w ogóle nic mu się nie śniło.

Pierwszy odezwał się Ran.

– W takim razie nie mogę się doczekać, kiedy ją poznam – powiedział, ściskając ramię swojego przyjaciela.

Może oszukiwał swoją drużynę, pozwalając im myśleć, że tylko o to chodzi. A przecież skłamałby, gdyby powiedział, że w dziewczynie widzi kogoś na miarę siostry. Ran miał rację... rzeczywiście była śliczna. Musiałby być ślepy, żeby tego nie zauważyć. Ale nie chciał, by się nad nim pastwili, zwłaszcza że sam

jeszcze nie wiedział, dlaczego tak go obeszła.

Podły humor Locke'a trzymał wszystkich na dystans, jedynie Jinx okazała się na tyle odważna, że wkroczyła na zagrodzone przez niego terytorium. Nic nie powiedziała, tylko usiadła obok i czekała, aż Roar się obudzi. Jinx była dokładnie taka, jak siostra, którą chciałby mieć. Głośna, nieznosząca sprzeciwu, a kiedy nie mogła postawić na swoim, wpadająca w taką wściekłość, że huragan wydawał się przy niej łagodnym kociakiem. Rozumiała jednak, że bliskość jest ważniejsza niż słowa. Locke przypuszczał, że to dzięki swojej naturze czarownicy związanej z ziemią Jinx wiedziała, jak istotna jest równowaga.

Oczy zaczęły mu się zamykać, więc postanowił, że się zdrzemnie. Spał jak zając pod miedzą, co było koniecznością wędrownego trybu życia, więc wiedział, że gdy tylko Roar się poruszy, od razu się obudzi. Położył sobie poduszkę pod głowę, rozprostował się na ziemi obok dziewczyny i zasnął.

\* \* \*

Rora obudziła się, czując pulsowanie pod czaszką, chwilę później do wtóru dołączyły obolały kark i plecy. Zsunęła się z poduszki, jej twarz dotykała grubej, szorstkiej wykładziny. Obok leżał na brzuchu wielki mężczyzna. Obie dłonie trzymał pod poduszką, sięgające ramion włosy rozsypały się w nieładzie, ale od razu przypomniała sobie jego imię.

Locke.

Usiadła gwałtownie, aż jej się zakręciło w głowie. Locke natychmiast się obudził. Obrócił się na bok, spojrzenie miał dzikie, ciało napięte. Jednak gdy tylko jego wzrok spoczął na dziewczynie, natychmiast złagodniał.

– Jak się czujesz? – zapytał głosem ociężałym od snu.

Usłyszała jakiś szmer za jego plecami i dopiero wtedy zauważyła siedzącą z tyłu namiotu grupkę grających w karty ludzi. Jinx podniosła się z miejsca i ruszyła w jej stronę.

– Księżniczko? – odezwał się Locke, ściągając na siebie jej uwagę. Jej



ręka od razu powędrowała ku chuście na głowie. Rora odetchnęła z ulgą, gdy się okazało, że nadal tkwi na miejscu.

Jinx uklęknęła obok.

– Potrzebujesz pomocy, żeby to zdjąć? Bez chusty będzie ci wygodniej.

Rora zaczęła się zrywać, w tej samej chwili Locke wyciągnął rękę, by powstrzymać Jinx.

– Spokojnie – powiedział do Rory. – Jesteś ranna i zemdlałaś. Pamiętasz?

Kiwnęła głową. Wcześniej nie miała pojęcia, że omdlenie tak właśnie wygląda: okropna, przyprawiająca o mdłości dezorientacja, jakby ktoś włożył jej rękę do czaszki i zakręcił zawartością.

– Kiedy ostatnio jadłaś? – zapytał Locke.

– Rano? Chyba. Albo wczoraj. Nie jestem pewna.

Locke zaklął pod nosem.

– Ransom!

Wielki mężczyzna odłożył karty i wstał. Miał łysą głowę, ale okazałą brodę i bary szersze niż dwoje przeciętnych ludzi ustawionych jeden obok drugiego.

– Mógłbyś przygotować jej coś do jedzenia? – zapytał Locke.

Jego przyjaciel skinął głową i wyszedł z namiotu.

Rora próbowała wstać.

– Muszę iść. Muszę n a t y c h m i a s t iść.

Ile czasu minie, zanim w końcu uświadomię sobie, kim jest? To chyba wędrowcy, więc może tak łatwo jej nie rozpoznają, ale była zmęczona i ryzykowała, że przez nieuwagę zdradzi swoją tożsamość.

Ręka na ramieniu stanowczo przycisnęła ją z powrotem do dywanika.

– Nie musisz – zaprotestował Locke. – Najpierw się najesz.

Duża dłoń Locke'a została na jej ramieniu, wzrokiem obiegnął jej twarz. Nie przyciskał jej mocno, ale nie miała siły, by się temu oprzeć. A jej pusty żołądek ścisnął się tak, że aż zabolało.

– Dobrze – szepnęła.

– Co to było? – zapytał.

Skrzywiła się i zepchnęła jego rękę z ramienia.

– Słyszałeś. Nie musisz mnie jeszcze bardziej poniżać, moja obecna sytuacja jest wystarczająco upokarzająca.

Wysoki, chudy chłopak o zaskakująco rudych włosach i uroczym uśmiechu ukucnął obok Rory. Wydawał się jej rówieśnikiem i składał się niemal wyłącznie z długich kończyn i piegów. Wyciągnął rękę i podał Locke'owi bukłak.

– Może i przypomina ci siostrę, ale wydaje mi się, że nie podziela twoich ciepłych uczuć.

S i o s t r ę?

– Wystarczy, Bait – warknął Locke.

Bait<sup>[2]</sup>. Tak brzmiało imię chłopaka. Wychodziło na to, że jej zupełnie przypadkowo wybrany przydomek jak najbardziej pasował do tej grupy.

Locke wyrwał bukłak z rąk chłopaka i wręczył go Rorze.

– Napij się. Chyba że nasza pomoc jest dla ciebie zbyt upokarzająca.

Jinx klepnęła go w tył głowy, ale nawet nie drgnął. Rora wzięła wodę z jego wyciągniętej ręki, mamrocząc przeprosiny i podziękowanie. Nienawidziła tego uczucia bezradności. Gdy nie pojawiły się magiczne zdolności, próbowała na wszystkie sposoby zrekompensować swoje braki – przykładała się bardzo do nauki, poddawała morderczym treningom strażników.

Upiła pierwszy łyk pod baczny spojrzeniem wszystkich zebranych. Chłodny napój przyniósł jej taką ulgę, że od razu wypła więcej.

– Powoli – napomniął ją Locke. – Małe łyczki, w przeciwnym razie wszystko zwrócisz.

Miała ochotę wypić jednym haustem całą wodę, a zawartość drugiego bukłaka wylać sobie na twarz, ale posłuchała ostrzeżenia. Locke starał się być miły, najwyraźniej dlatego, że przypominała mu siostrę. Na samą myśl coś ją ścisnęło w żołądku, więc wróciła do picia.

Kiedy bukłak był już prawie pusty, do namiotu wrócił brodac. Przyniósł jedzenie: chleb, owoce i brązowe mięso na kiju. Pieczywo było czerstwe z wierzchu, ale miękkie i ciepłe w środku. Jagody wyglądały znajomo, więc nimi poczęstowała się w drugiej kolejności. Potem uniosła mięso do ust i dopiero wtedy poddała się rumieńcowi, który wypełził jej na policzki. Wszyscy ją bacznie obserwowali, jakby nie ufali, że jest w stanie sama się nakarmić. Ostrożnie chwyciła mięso zębami i pociągnęła. Było trochę tłuste, ale w ustach poczuła cudowny smak i zanim zdołała się powstrzymać, wydała z siebie jęk zadowolenia.

Locke uśmiechnął się szeroko, a wtedy prawie znów jęknęła, tym razem z zażenowania.

– Ran to niezły kucharz. Najlepszy – powiedział Locke, a rumieniec na policzkach Rory jeszcze się pogłębił. Choć miała ochotę dalej pochłaniać te pyszności, powstrzymała się.

– Dziękuję – powiedziała do Locke’a, po czym skierowała wzrok na Ransoma. Mimo imponującej sylwetki wydawał się względnie młody. Miał pewnie dwadzieścia kilka lat. – Doskonałe. Dziękuję.

Ran się uśmiechnął. Pomiedzy rudobrazowym zarostem błysnęły białe zęby. Nic jednak nie powiedział.

– A więc... wszyscy jesteście łowcami?

Locke skinął głową.

– Mniej więcej. Każdy z nas ma inne zdolności, ale potrzeba wszystkich, żeby się udało. Poznałaś już Jinx, to jest Duke.

Z cienia wyłonił się starszy mężczyzna, którego wcześniej nie zauważyła. Była rozkojarzona, ale wydał jej się znajomy. Chyba pamiętałaby jednak starca o długiej brodzie, splecionych włosach i skórzanej zbroi? Obrazu dopełniała siatka blizn na rękach. Ten człowiek z pewnością wiódł życie wojownika.

– Duke tu dowodzi – ciągnął Locke. – To on zebrał nas razem i nauczył łowić burze. Ransoma i Baita już poznałaś, Sly jest...

– Tutaj – dobiegł głos z odległego końca namiotu. Rora wyciągnęła szyję i dostrzegła szczupłą dziewczynę o brązowej skórze i obciętych

krótko lokach. Wydawała się cicha i skromna, miała jasne oczy o przenikliwym spojrzeniu, które odznaczały się wyraźnie na tle ciemnej cery.

– Słuchajcie wszyscy – rzekł Locke. – To jest Roar.

Przyglądała się bacznie jego minie, by się przekonać, czy rozpoznał jej prawdziwą tożsamość. Nie zauważyła żadnego znaku, który by o tym świadczył. Zjadła wszystko do ostatniego okruszka i dopiero wtedy poczuła, jak jest jej zimno. Odstawiła naczynie i schowała dłonie pod udami, żeby palce tak się jej nie trzęsły.

– Proszę – powiedział Locke, podając jej coś, co wyjął ze skórzanej sakiewki wiszącej na rzemieniu. – Kiedy spaliśmy, przyszedł zimny front.

Wręczył jej małą szklaną fiolkę, w której żarzył się czerwony węgielek burzy ognistej. Buteleczka była cudownie ciepła.

– To tak zwany wieczny żar. Przetrzymany z dala od żywiołów, będzie żarzył się w nieskończoność.

Niesamowite. Jakim cudem umknęło jej tyle ważnych spraw? Przez całe życie uczono ją, że świat dzieli się na Stormlingów oraz ludzi nieobdarzonych magią. Że nie istnieje nic pomiędzy. A teraz się okazało, że są tacy, którzy łowią burze i jakimś cudem nabyli zdolności magiczne. Wcześniej sądziła, że tylko najznakomitsi spośród Stormlingów są w stanie zmierzyć się z niebezpieczeństwem nieznannej nawałnicy – tacy jak Cassius, który z sercami burz noszonymi wzdłuż pleców był chyba najpotężniejszym pogromcą burz na świecie. Ale zanim zemdlą, Locke potwierdził, że przyszedł na świat pozbawiony magii.

Zjawiła się na targu, by odkryć sekret Cassiusa, a dowiedziała się więcej, niż mogła oczekiwać. Zamyśliła się na tak długo, że gdy w końcu podniosła wzrok, wszyscy łowcy odeszli, obok niej został tylko Locke.

– Wiesz – zaczął bardzo cicho, tak żeby tylko ona mogła go słyszeć. – Byłem sierotą, kiedy Duke mnie przygarnął. Samotny, na ulicach Locke, robiący wszystko, co się dało, żeby przeżyć. Duke to zmienił,

dał mi cel, sposób na życie. Jeśli potrzebujesz pomocy, są tu ludzie, którzy mogliby ci jej udzielić. J a mógłbym ci pomóc.

– Daję sobie radę.

Zacisnął usta, ale w oczach miał ciepłe isierki.

– Mówię poważnie, Roar. Jutro o świcie wyruszamy na kolejną łowę w kierunku Taraanaru. Nie wiem, kiedy tu znów wrócimy, może za kilka miesięcy, a może za rok. Jeśli cokolwiek mógłbym dla ciebie zorganizować – pieniądze, jedzenie, ochronę – jeśli czegokolwiek potrzebujesz, powiedz, proszę.

Rora położyła dłoń na jego zaciśniętej w pięść ręce, którą oparł na kolanie. Chciała mu powiedzieć, że nie tylko daje sobie radę, ale nagle, po raz pierwszy, odkąd skończyła dwanaście lat, poczuła smak nadziei. Skoro istnieją takie miejsca i tacy ludzie, może wcale nie musi wychodzić za Cassiusa, żeby utrzymać koronę. Może istnieje inna droga. Otworzyła usta, żeby go zapewnić, że niczego nie potrzebuje, ale zanim zdołała wypowiedzieć choćby słowo, ciszę przerwał nagle przeciągły, przenikliwy dźwięk rogu.

Znała dobrze ten dźwięk, napawał ją przerażeniem. Różnił się od wczorajszego, to wybrzmiewał inny róg, obwieszczający – tak samo jak ostrzegawcze flagi wieszane na wieżach – zmianę pory roku. Żółty kolor symbolizował Porę Cisy, głosił wszem wobec, że chociaż istnieje możliwość wystąpienia burz, to jednak jest to mało prawdopodobne. Czerwone flagi oznaczały, że mogą pojawić się nawałnice, a mieszkańcy miasta powinni wypatrywać sygnałów ostrzegawczych. Czarny kolor obwieszczał nadejście Pory Burz, zapowiadał częste i rychłe burze.

Usta Locke'a ułożyły się do przekleństwa, ale Rora go nie usłyszała, bowiem zagłuszył je ponowny sygnał rogu. Zerwała się na równe nogi i wybiegła na zewnątrz. Nie posiadała się ze zdumienia. Oko kompletnie opustoszało. Zniknęła cała magia z poprzedniego wieczoru, zostały jedynie stragany przypominające szkielet jakiegoś magicznego, mistycznego stworzenia. Ciemna tkanina przykrywała całość od góry, ale w narożnikach widać było fragmenty różowo-

fioletowego nieba. Ś w i t.

Rora wydała z siebie ciąg inwektyw, tak strasznych, że matka z pewnością by ją wydziedziczyła, gdyby je usłyszała. Puściła się biegiem. Locke coś za nią krzyczał, ale nie mogła czekać. Spędziła tu całą noc, z pewnością jej nieobecność została odkryta i tylko cud mógł ją uratować.

Zatrzymała się przed czymś, co było chyba wejściem. Jednak teraz, kiedy targ opustoszał, nie miała pewności.

– Jeszcze jeden dzień! – zawołał za nią Locke. – Wiesz, gdzie mnie szukać, jeśli zmienisz zdanie!

Odwróciła się po raz ostatni, by spojrzeć na łowcę, który wszystko zmienił. Z oddali wydawał się taki wysoki i niebezpieczny, ale był dla niej dobry. Samo jego istnienie rozbiło w pył całą jej dotychczasową wiedzę o świecie. Uniosła rękę, by mu pomachać, i zniknęła w tunelu.

Gdy tylko wyszła na drugą stronę i znalazła się pośród ruder kryjących targ, przeniosła wzrok na pałacowe wieże. Aż ją ścisnęło w gardle, gdy zobaczyła nową flagę. C z a r n a.

Pora Ciszy oficjalnie dobiegła końca, nadeszła nowa Pora Burz.

Rezna wiedziała, że kara to za mało. Obdarzyła swoje dzieci darem, a one ją zdradziły. W Czasie Nawałnic pozbawiła pierwsze plemiona magii, odarła je tak samo, jak one odarły ziemię. Jednak śmierć nie złagodziła jej gniewu, dlatego burze przychodzą po dziś dzień.

*Mity dawnej Caeliry*

## 7

Novaya spojrzała przez okno na słońce. Dzień już dawno wstał, a Aurory nadal nie było. Popełniła poważny błąd, wiele poważnych błędów. Żle, że pozwoliła księżniczce tam pójść. A wcześniej powinna zignorować księcia i jego pieniądze. Tyle że dwie złote monety, które jej wręczył, przekraczały tygodniówkę, a dla kogoś, kto żył ze świadomością, że w każdej chwili będzie musiał uciekać, oszczędności były niezwykle ważne.

Targana poczuciem winy i niepokojem przez całą noc stała w załomie korytarza w skrzydle służby, czekając na powrót Aurory. Powieki jej ciążyły ze zmęczenia, a odkąd nadszedł świt, serce ani na moment nie zwolniło swojego oszalałego tempa.

Księżę wrócił godzinę po północy; z każdym jego krokiem brzęczała pełna sakiewka. Nova obserwowała drzwi na końcu korytarza, pewna, że gdy tylko księżę zniknie z pola widzenia, ukaże się w nich Rora. Jednak ta nie nadeszła. Musiało się wydarzyć coś strasznego.

W ostatnim czasie Nova z trudem panowała nad swoimi nerwami. W ciągu bezsennych nocy rozmyślała o tym, co może pójść nie tak następnego dnia: drobne rzeczy, jak złe przeszycie tkaniny, przez co straci szansę na bycie pełnoetatową szwaczką i już na zawsze pozostanie służką, ale i wielkie sprawy, jak przypadkowe doszczętne spalenie pałacu. Jej umysł tworzył skomplikowane scenariusze katastrof, w których jedna drobna pomyłka prowadziła do szeregu

kolejnych, w wyniku czego walił się cały, tak misternie skonstruowany świat. A kiedy emocje wydostawały się spod kontroli, uwalniało się coś jeszcze, coś znacznie trudniejszego do okiełznania.

Minęła noc, w korytarzach zaroiło się od służby zmierzającej na swoje stanowiska. Nova wiedziała, że powinna udać się do królowej, przyznać do tego, co zrobiła, żeby wysłano patrole na poszukiwanie Aurory. Być może leżała gdzieś martwa albo umierająca, a wszystko to z winy jej służki.

Z całą pewnością zostanie wygnana z królestwa, ale gdyby coś rzeczywiście stało się księżniczce, czekałby ją znacznie gorszy los. Poczowała ciepłe mrowienie na plecach i natychmiast stłumiła w sobie emocje, zamknęła je za wyimaginowanymi drzwiami, które sobie stworzyła w dzieciństwie. Zwykle jedynie owe drzwi chroniły ją od aresztowania, pod tym względem ten dzień nie różnił się więc od pozostałych.

Nova spędziła niezliczone godziny, zadręczając się tym, jak ma zapanować nad swoją magią. Wiedziała, że jeden błąd, a wojsko dopilnuje, by zniknęła, chociaż nie miała pojęcia, czy to z n i k n i ę c i e oznacza śmierć czy więzienie. Gdyby zaczęła wypytywać o tych, których spotkał taki los, wzbudziłaby tylko podejrzenia.

Westchnęła. Nie mogła już dłużej zwlekać. Może czeka ją jedynie wygnanie? To przerażająca wizja, ale łatwiejsza do zaakceptowania niż śmierć. Nie miała co prawda żadnej kontroli nad burzami, ale ze swoim... d a r e m miałaby większą szansę na przetrwanie w dziczy niż większość innych nieszczęśników. Już się odwróciła, by iść do królowej, kiedy jej uwagę zwróciło zamieszanie na korytarzu. Wśród kobiet wychodzących z pokoi stała wysoka postać, całkowicie zasłonięta wielką brązową peleryną.

Dzięki, o niebiosy! Kobiety otaczające księżniczkę zaczęły gorączkowo szeptać, co odważniejsza wyraziła na głos swoje podejrzenia. Nova zauważyła starszą pulchną praczkę, która wyprostowała ramiona i ruszyła prosto na Aurorę.



– Jesteś! – zawołała Nova, biegnąc w jej stronę. – Wszędzie cię szukałam! Żeby się spóźnić w pierwszy dzień pracy, pani Carrovain jest wściekła!

Kobiety rozstały się przed Novą i żadna nie zaproponowała, gdy ta chwyciła Aurorę pod łokieć i odciągnęła od tłumu. Może i była tylko służką, ale jej matka należała do ulubionych kucharek królowej, a ojciec, teraz zbyt chory, żeby pracować, kiedyś pełnił funkcję lokaja księcia Alarica. Zresztą nowe stanowisko Novayi, jako asystentki królewskiej krawcowej, też przydawało jej respektu.

Aurora się nie opierała. Z nią zawsze było jej łatwiej. Nova unikała dotyku jak tylko mogła, bała się, że znów popełni błąd i kogoś skrzywdzi. Ale Rorze nigdy by nic nie zrobiła, na tyle jeszcze sobie ufała.

Nie odzywały się do siebie, dopóki nie znalazły się w skrzydle królewskim. Księżniczka zatrzymała się, zdjęła kaptur i pociągnęła za chustę, uwalniając swoje charakterystyczne włosy w kolorze burzy ognistej.

– Wielkie niebiosy! Nova, uratowałaś mnie.

Gniew, potężny, gwałtowny, otworzył z hukiem drzwi, które Nova z takim trudem utrzymywała w zamknięciu. Dziewczyna poczuła, że jej zaciśnięte w pięści dłonie oblewają się bolesną falą gorąca.

– Księżę wrócił wiele godzin temu – wysyczała. – Gdzie ty byłaś? Już miałam oddać się w ręce wojska za to, że przeze mnie zginęła następczyni tronu!

Aurora otworzyła szeroko oczy, a Nova zacisnęła zęby. Jej wybuch był nie tylko zupełnie nie na miejscu, ale jeszcze nie przystawał do jej charakteru. Kiedy były małe i się przyjaźniły, Nova zawsze zachowywała spokój i ostrożność. To Rora była niczym burza w dziewczęcej sukience. Nova od zawsze doskonale zdawała sobie sprawę z konsekwencji ewentualnego zdemaskowania swoich zdolności. Może i przyszła na świat z magią tak samo jak Aurora, ale dawno temu jej magia została uznana za nieczystą, wręcz złą. W końcu to jej podobni wywołali Czas Nawałnic.

– Nie chciałam zostać tam tak długo. Zgubiłam księcia – przyznała Aurora. – Ale za to spotkałam kogoś, kto łączy burze. A nawet całą drużynę. To miejsce jest... niezwykłe.

Nova знаła podejście rodziny królewskiej do zakazanej magii – udawano, że nie istnieje, że pierwsze burze zmiotły z powierzchni ziemi wszystkich obdarzonych pierwotnymi zdolnościami i tylko Stormlingowie uzyskali błogosławieństwo bogini na jej stosowanie. Kiedy pojawiały się jakiegokolwiek dowody obalające ten mit, natychmiast znikwały. Te same zasady i tę samą logikę stosowano wobec najemników zbierających dziką magię burzową z dala od cywilizacji. A jednak, mimo oficjalnie utrzymywanych pozorów, wszyscy wiedzieli, że istnieją osoby obdarzone innymi umiejętnościami. Nova sądziła, że królowa rozmawiała z córką o tych sprawach.

– Nie rozumiem, dlaczego tak się bałaś – powiedziała Rora. – Zamierzam tam wrócić. Dzisiaj wieczorem. Jest tyle rzeczy, których chciałabym się dowiedzieć.

Nova przełknęła ciężkie przekleństwo, które cisnęło jej się na usta. Ruszyła za Aurorą, która otworzyła drzwi do swoich komnat.

– Nie możesz! – wykrzyknęła. – To zbyt niebezpieczne!

Księżniczka spojrzała na nią ponad ramieniem, a Nova od razu się domyśliła, że nie uniknie śledztwa. Już jako dziecko Aurora rzadko kiedy poprzestawała na jednym pytaniu, czegokolwiek dotyczyło.

– Co jest zbyt niebezpieczne?

To nie był jednak głos Aurory, brzmiał zdecydowanie niżej.

Po drugiej stronie komnaty na kanapie siedział niedbale książę Locke. Jego podejrzliwy wzrok omiótł najpierw księżniczkę, a potem powędrował ku Novie. Rora, jak zwykle impulsywna, nie próbowała się nawet silić na dyplomację. Wyprostowała się, tak samo jak wtedy, gdy rzucała nożami do celu wraz z żołnierzami.

– Co robisz w moich komnatach? – zapytała.

Książę Cassius przywodził Novie na myśl jadowitego węża, z gatunku tych, które czyhały na ludzi na pustyni w jej ojczyźnie:

pozornie łagodne, ale gotowe w każdej chwili przypuścić atak. Nawet jego ruchy były powolne, celowe, jakby starał się nie zwracać uwagi ofiary swoją obecnością.

– Przynoszę wieści – oznajmił i zamilkł na chwilę. Aurora zeszywniała. – Poprosiłem twoją matkę o zgodę, żebym to ja mógł ci je przekazać. Ale kiedy zapukałem do drzwi, nikt mi nie otworzył.

– I dlatego postanowiłeś wejść bez pozwolenia?

Książę nie wydawał się speszony jadem, którym Aurora podsyciła swoje słowa. Co więcej, uśmiechnął się.

– Jedna z twoich pokojówek mnie wpuściła, gdy weszła rozpalic ogień w kominku. Zapewniam cię, że nie miałem nic złego na myśli.

– Dobre intencje nie negują dokonanego zła.

Uśmiech zbladł na jego twarzy, a Nova od razu usłyszała w myślach syk węża szykującego się do ataku.

– Co się stało? Gdzie byłaś? I c o jest niebezpieczne? – To ostatnie pytanie było właściwie warkniętym żądaniem i chociaż nie zostało skierowane do Novej, dziewczyna poczuła nerwowy ucisk w żołądku, po którym zalała ją fala gorąca. Szybko ją zdławiła. To był ciężki poranek, jej skórę pokrywały krople potu od żaru ognia, którego nie potrafiła powstrzymać.

– Nova, czy mogłabyś mi pomóc? – Aurora odwróciła się plecami do księcia, marszcząc czoło ze wzburzenia.

Ostatnie, na co Nova miała ochotę, to znaleźć się pomiędzy dwójką rozżłoszczonych książąt, z których każde wiedziało o niej na tyle dużo, że mogło ją przekazać wojsku. Mimo to weszła do środka i zamknęła za sobą drzwi.

– Zaczekaj na zewnątrz – poleciła Aurora Cassiusowi. – Porozmawiamy, kiedy się przebiorę. – Jej głos brzmiał opryskliwie, lodowato. Nova spuściła wzrok, gdy książę niechętnie wyszedł na korytarz. Gdy zamknęły się za nim drzwi, Aurora wmaszerowała do sypialni, a pokojówka poszła jej śladem.

– Przepraszam – szepnęła Nova. – Nie miałam pojęcia, że on tu będzie, w przeciwnym razie bym cię ostrzegła.

Aurora chwyciła się za nos i stała tak przez dłuższą chwilę z zamkniętymi oczami. Nagle, ni z tego, ni z owego, ruszyła do akcji. Zdjęła pelerynę przez głowę, potem to samo zrobiła z koszulą nocną. Nova pomogła jej włożyć niebieską lnianą suknię. Skromną, ale Rora nigdy nie przejmowała się modą, a przy jej naturalnej urodzie nie miało to większego znaczenia.

– Powiedz, że już tam nie wrócisz – szepnęła Nova, zapinając ostatnią haftkę na karku swojej pani.

Aurora się zawahała.

– Tego nie mogę ci obiecać. – Okręciła się na pięcie i popatrzyła na Novę wyczekująco. – Powiedz mi, co wiesz.

Jej dawna przyjaciółka zacisnęła usta. Skoro posunęła się już tak daleko, czym mogła zaszkodzić księżniczce, zdradzając jej więcej tajemnic? Westchnęła i odparła cicho:

– Ludzie, którzy tam chodzą, są albo zdesperowani, albo...

– Albo jacy?

– Albo nie przejmują się perspektywą aresztowania i procesu o zdradę państwową.

Aurora zmarszczyła czoło.

– Zdradę? Za kupowanie flakoników i słoików magii, która być może nawet nie jest prawdziwa?

– Jest prawdziwa, chociaż na czarnym rynku handluje się czymś więcej niż tylko magią burz. Jeden flakonik może zrujnować ci życie, jeśli przyłapie cię niewłaściwa osoba. Byłam zszokowana, że książę ma zamiar odwiedzić takie miejsce. Podobno jego rodzina bezwzględnie traktuje wszystkich, którzy łamią prawo w Locke. U nas najgorszą karą jest banicja.

Być może Nova próbowała przestraszyć odrobinę księżniczkę, na tyle, by ta zrozumiała powagę sytuacji. Jednak Aurora pokręciła głową.

– Nie. To niemożliwe. To zapewne plotki, które mają ludziom napędzić strachu.

Nova splatała i rozplatała palce ze zdenerwowania.

– Trudno ci w to uwierzyć tylko dlatego, że żyjesz w innej rzeczywistości niż my wszyscy. – Aurora już zaczęła protestować, ale Nova nie dała sobie przerwać: – Jesteś Stormlingiem. Nie wiedziałaś o istnieniu targu, ponieważ nie jest ci potrzebny. Kiedy uderzają nawałnice, masz wygodne schronienie. Wiesz, że pałac, w którym mieszkasz, będzie chroniony za wszelką cenę. Nie musisz bać się zimna, gorąca ani głodu. Nie musisz się martwić o niedostatek miejsc pracy w naszym królestwie ani godzić się na coraz niższe wynagrodzenie, żeby nie stracić swojego stanowiska, bo chętnie przejmie je ktoś gotów pracować za mniej. A potem nie musisz się zamartwiać o to, że nie wystarczy ci na opłacenie podatków, dzięki którym możesz pozostać obywatelem królestwa. My wszyscy ciągle mamy świadomość, że nie udałoby nam się przeżyć poza murami miasta i że musimy zrobić wszystko, co w naszej mocy, by utrzymać to, co mamy. Tak więc zdrada państwowa może wydawać ci się absurdalna, ale dla nas to element rzeczywistości.

Księżniczka stała nieruchomo, w milczeniu. Nova wystraszyła się, że posunęła się zbyt daleko, okazała się zbyt bezpośrednia. Aurora zaczęła kręcić pomału głową, wypowiedziane słowa brzmiały niezwykle cicho.

– Masz rację. Sądziłam, że rozumiem, jak to jest nie mieć daru, ale teraz wiem, że to coś więcej niż tylko brak magii.

Nova poruszyła się nerwowo. To prawda... Większość osób nie posiadała żadnych umiejętności magicznych, jednak nie wszyscy – między innymi ona sama, choć do tego nie trzeba było być Stormlingiem. Przyszli na świat z darem dawnych plemion. Dziewczyna nie miała pojęcia, skąd to się brało; jej rodzice nie potrafili stosować magii, nie słyszała też o żadnych przodkach obdarzonych takimi zdolnościami. Miała pecha, że jej główny dar był najtrudniejszy do ukrycia i kontrolowania. Zdawała sobie sprawę, że inne czarownice studiują magię wykraczającą poza ich własne dary, stosują zaklęcia ponad swoje naturalne możliwości, podczas gdy ona z trudem poskramiała wypełniający ją dziki ogień.

– Wiem tylko jedno – ciągnęła Aurora. – Wolność nie powinna sprawiać wrażenia pętli zaciskającej się na szyi, a darem magii nie należy wymachiwać niczym mieczem. Wybacz mi moją ignorancję, Novo. Zbyt długo żyłam we własnym świecie, jest tyle rzeczy, o których nie mam pojęcia.

Nova się skrzywiła.

– Nie, nie. To ja proszę cię o wybaczenie. Nie powinnam odzywać się do ciebie w taki sposób. To było...

Aurora ujęła dłonie dawnej przyjaciółki w swoje ręce i mocno ścisnęła. Nova czekała, aż w miejscu, w którym ich skóra się zetknęła, pojawi się ogień, ale tym razem pozostał okiełznany. Uświadomiła sobie, jak niewiele ma ostatnio kontaktu fizycznego z innymi ludźmi.

– Nigdy nie przepraszaj za to, że jesteś ze mną szczerą – powiedziała Rora. – Bez względu na dzielące nas różnice zawsze będę cię uważała za przyjaciółkę. Wolałabym, żebyś mnie tysiąc razy obraziła, niż ukrywała przede mną prawdę.

Nova zamrugła, zdumiona. Nie zaskoczyła jej dobroć ze strony księżniczki, ale obietnica przyjaźni. Dawno przestała sądzić, że to możliwe.

– Powinnam sprawdzić, czego on chce – dodała Aurora, machając ręką w kierunku drzwi, za którymi zniknął Cassius.

Chwilę później podeszła do nich i zawahała się, trzymając rękę na klamce. Wyprostowana jak struna wbiła wzrok w sufit, jakby szukała tam odpowiedzi.

Nova nie miała pojęcia, co się wydarzyło tamtego wieczoru, zanim znalazła księżniczkę płaczącą pod swoimi komnatami, ale zdawała sobie sprawę, że takie wybuchy emocji są u niej niezwykle rzadkie. Cokolwiek się stało, to z pewnością była wina księcia. Nova miała okazję poznać jego onieśmielającą, zastraszającą naturę i musiała użyć całej siły swojej koncentracji, żeby jej ogień nie uwolnił się w jego obecności. Nie zazdrościła Aurorze przyszłości u boku księcia.

Tymczasem Rora odczekała chwilę, aż odzyska równowagę, i wyszła do swojego salonu, zostawiając Novę w sypialni. Czuła się lepiej, wiedząc, że przyjaciółka znajduje się tuż obok. Nie, żeby podejrzewała Cassiusa o chęć wyrządzenia jej krzywdy, jednak jego obecność w książących komnatach przypominała jej wędrówkę po trawiastych pustkowiach południowo-zachodniego Pawanu ze świadomością, że gdzieś wokół kręcą się wielkie niebezpieczne zwierzęta. Gdy otworzyła drzwi na korytarz, on kroczył nerwowo w tę i we w tę. Nie od razu zajął miejsce w salonie, najpierw podszedł do regału zajmującego całą ścianę i od czasu do czasu przystawał, by przyjrzeć się grzbietom książek.

– Czego ode mnie chciałeś? – Nawet w jej własnych uszach zabrzmiało to słabo, ze zmęczeniem. Cassius przyjrzał jej się uważnie, zanim odpowiedział:

– Może usiądziemy? Mamy wiele spraw do omówienia.

Opadła na kanapę, a wtedy ogarnęło ją nieprzemожone znużenie. Chociaż spała po omdleniu, nadal miała wielką ochotę wpełznąć pod pościel i przespać cały dzień. A może dwa.

*Bardzo przepraszam, drogi Pawanie. Niestety, nie będę mogła wypełnić swojego świętego obowiązku i pomóc w walce z nawałnicami Pory Burz, ponieważ będę zbyt zajęta drzemką.*

Cassius usiadł obok. Kanapa była przeznaczona dla dwóch osób, wyobraziła sobie, że twórca stworzył ją z myślą o niej i innej dziewczynie, żeby mogły siedzieć i rozmawiać o tym, o czym zwykle rozmawiają normalne księżniczki. Cassius był mężczyzną słusznej postury, więc żeby się zmieścić na niewielkim siedzisku, musiał przysunąć się blisko niej, tak że stykali się biodrami.

Wyciągnął rękę i chwycił ją za dłoń. Splótł palce z jej palcami i położył je sobie na muskularnym udzie. Poczowała ucisk w gardle, niedbałym ruchem odsunęła się nieco od niego.

– Podobno rozmawiałeś z moją matką?

– Tak. Dzisiaj rano przyszła do mojego ojca.

Rora aż się wyprostowała.

– W jakiej sprawie?

Cassius przycisnął jej dłoń do swojego uda i zaczął kreślić kółka zrogowaciałym kciukiem po jej delikatnej skórze.

– Dobrze się czujesz? Jak twoja rana? – Przesunął kciuk wzdłuż jej środkowego palca. Miała ochotę wzbudzić w nim wyrzuty sumienia w związku z incydem z nożem, ale wiedziała, że rozsądniej będzie go uspokoić. – Martwiłem się, gdy cię nie zastałem w komnacie.

– To drobne skaleczenie – odparła. Nie zamierzała mu mówić, że zemdląca z upływu krwi, gdy śledziła go na nielegalnym targu.

– Nie mogę... Nie wiem, czy cię przeprosiłem. Mój ojciec jest wrogiem przeprosin, ale naprawdę mi przykro. Przysięgam, że już nigdy więcej nie narażę cię na niebezpieczeństwo.

Rora popatrzyła na niego wnikliwie. Gdyby nie zdążyła go poznać, sądziłaby, że jest szczerze zdenerwowany.

– Czym jest życie bez odrobiny niebezpieczeństwa? – zapytała.

– W rzeczy samej.

Przyciągnął jej dłoń do ust i umieścił na niej długi, ale skromny pocałunek. Zamknął przy tym oczy, jak gdyby napawał się chwilą. Serce Rory załomotało boleśnie. Im szybciej znajdzie sposób na zerwanie zaręczyn, tym lepiej. Nie była pewna, jak długo da radę tak udawać. To wszystko miało dziwny wpływ na jej umysł i serce.

– Nie powiedziałaś mi, gdzie byłaś rano. – Cassius szybko zapomniał o delikatności, znów przyjął stanowczy, rozkazujący ton.

Aurora z trudem powstrzymała się przed wyrwaniem ręki.

– Potrzebowałam świeżego powietrza po tym, jak cały dzień byłam przykuta do łóżka. Czy takie wyjaśnienie jest dla ciebie zadowalające?

No cóż, udało jej się powstrzymać większość gniewu, powinna uznać to za sukces.

– Oczywiście – odparł, unosząc jeden kącik ust. – Jak najbardziej. Cieszy mnie, że lubisz przebywać na powietrzu. Moja... narzeczona mojego brata, zanim odeszła... ocean szeptał tuż za murami naszego zamku, ale ona nigdy nie postawiła stopy na brzegu.

– Zawsze marzyłam o tym, by zobaczyć ocean. – Rora była



zafascynowana morzami od czasu, gdy przeczytała po raz pierwszy *Opowieści lorda Finneusa Wolframa*. Od razu stała się jej ulubioną książką. Za każdym razem, gdy do niej wracała, nasilało się jej pragnienie, by ujrzeć ocean na własne oczy. – Czytałam o nim. O statkach wyruszających daleko w morze, na poszukiwanie nowych, bezpieczniejszych lądów. Widziałam jedynie rzeki i jeziora.

– To nie to samo. Kiedyś cię tam zabiorę. Na wybrzeżu, bliżej ruin Calibahu, znajduje się mała laguna. To jak prywatny raj. Woda jest tam krystaliczna, cudownie niebieska, widać każdy kamyk na dnie. Myślę, że by ci się tam spodobało.

Zapewne tak. Jedyne, co fascynowało ją bardziej niż oceany, to upadek miasta Calibah. Wiedziała, że morze ją urzeknie, ale była wściekła, że on zdawał sobie z tego sprawę, że czytał w niej jak w otwartej księdze. Nie ufała mu, nie miała pewności, czy ufa nawet samej sobie.

– O czym moja matka rozmawiała z twoim ojcem?

Zmarszczył brwi, a jego palce zacisnęły się na jej dłoni.

– Przesuwamy datę ślubu.

– C o t a k i e g o?

– Twoja matka powiedziała, że zawsze marzyłaś o ślubie pod gołym niebem, martwi się, że nadejście Pory Burz to uniemożliwi. Patrol zauważył nawałnicę zmierzającą tu od strony zachodniego wybrzeża, z okolic Calibahu, wysłali race sygnalizacyjne. W głąb lądu dotrze zapewne dopiero za kilka dni, ale zapowiada się na potężną burzę. Dlatego weźmiemy ślub jutro, przed jej nadejściem.

Zabawne. Rora miała wrażenie, że nawałnica już nadeszła. Czuła się tak, jakby z nieba spadło tornado, rozerwało dach i postawiło jej świat do góry nogami. Jutro.

J u t r o.

Z trudem utrzymywała spokój, starała się przyjąć kamienny wyraz twarzy. Jednak całe jej ciało stawiało opór: łzy napierały na kąciki oczu, mdłości kotłowały się w żołądku. Wstała pospiesznie i podeszła do okna. Łatwiej jej było znieść to wszystko, gdy widziała przed sobą

niebo, drogę wyjścia.

Jednak ulga była krótka, bo chwilę później usłyszała za sobą kroki, a potem głos Cassiusa:

– Może tak będzie lepiej. Żadnych ceremonii. Żadnych znieprawionych sukni. Weźmiemy ślub i będziemy dalej żyć.

Dalej żyć? Przyszłość zawsze jawiła się przerażająco, ale teraz Rora czuła się tak, jakby właśnie tonęła. Jakby zgubiła się w wodzie, straciła rozeznanie, gdzie góra, a gdzie dół; jak gdyby jej kończyny wypełnione były ołowiem i już nigdy nie miała szansy na wydostanie się na powierzchnię.

– Dlaczego chcesz się ze mną ożenić? – Pytanie uciekło z jej ust, zanim zdołała się zastanowić, co robi. Kiedy już je wypowiedziała, kolejne popłynęły nieprzerwaną falą. – Dlaczego zostawiasz swój dom i wszystkich, których znasz, żeby zostać królem kryjącym się w cieniu królowej? Będziesz musiał mnie słuchać, zrezygnować z nazwiska Locke i przyjąć moje. Nie wydajesz się osobą, która z radością zajmie się swoimi sprawami, podczas gdy twoja żona będzie rządziła królestwem.

Gdyby Cassius przyznał się do głodu władzy, gdyby powiedział jej prawdę, być może udałoby jej się wszystko uratować.

Ale on zmrużył oczy i zacisnął usta.

– Nie ufasz mi.

– N i k o m u nie ufam.

– A ja jeszcze zawiodłem twoje zaufanie z powodu tego incydentu nożem.

Nie odpowiedziała, tylko wpatrywała się z chłodem w jego przystojną twarz.

– Odzyskam je, Auroro – powiedział namiętnie. – Obiecuję. A zwykle nie rzucam słów na wiatr. Jeśli zaś chodzi o to, dlaczego chcę się z tobą ożenić – nigdy nie pasowałem do mojej rodziny. Może król stojący w cieniu królowej to nie jest idealna pozycja, ale i tak znacznie lepsza perspektywa niż drugi w kolejce do tronu. – Cassius ujął jej palce w obie dłonie. – Naprawdę, Auroro. Nie mogę się doczekać życia

w Pawanie. Z tobą.

Jak zwykle roztaczał wokół niej sieć pochlebstw, ale ostatnie zdanie brzmiało niemal szczerze.

– Zaczniemy wspólne życie nie tylko jako mężczyzna i kobieta, ale i jako król oraz królowa – ciągnął. – To będzie pierwszy od ponad stulecia królewski ślub dwojga Stormlingów. Reprezentujemy sobą historyczny sojusz. A ponieważ wkrótce po weselu ma nadejść nawałnica... może pokonamy ją w s p ó l n i e? Razem posiadamy większość magicznych umiejętności znanych człowiekowi. Nasze dzieci będą najpotężniejszymi Stormlingami, jakie widział świat. Dobrze też, żeby społeczeństwo zobaczyło, jak ze sobą współpracujemy, jak razem walczymy z burzą. To będzie silny przekaz, że jesteśmy mężem i żoną.

Rora przytakiwała we właściwych miejscach, uśmiechała się, kiedy było trzeba, mówiła to, co było konieczne, ale myślami była daleko. Poza swoim ciałem. Jej serce wyciszyło się i uspokoiło, przypominało to ciszę przed nadchodzącą Porą Burz. Jakby cały świat szykował się do nieuchronnej walki. Rozpłynęły się nerwy i negatywne emocje – działania Rory wynikały wyłącznie z instynktu.

Tak właśnie zachowuje się zaszczute zwierzę. Kiedy pojawia się śmiertelne niebezpieczeństwo, a organizmem zaczyna rządzić adrenalina. Natomiast jeśli chodzi o intuicję, ta podpowiadała jej dwie rzeczy.

Kłamać. Uciekać. Zatrzasnęły się drzwi, co wyostrzyło jej zmysły. Świat wydawał się już bardziej wyrazisty. Cassius wyszedł z jej komnaty, a ona ledwo sobie przypominała przebieg rozmowy. Zerwała się i otworzyła drzwi do sypialni. Nova, która wcześniej z roztargnieniem sprzątała komnatę, natychmiast się wyprostowała. Rora podeszła do łóżka, gdzie leżała złożona peleryna. Podniosła znoszoną tkaninę.

– Mogłabyś zorganizować mi więcej takich ubrań? Nijakich. Ale spodni, nie sukni.

– Do czego ci będą potrzebne?

Rora spojrzała na dziewczynę, która kiedyś była jej najlepszą przyjaciółką i może nadal nią była. I choć wszystko dookoła pogrążyło się w chaosie i niejasności, co do jednego miała niezbitą pewność – po raz pierwszy od wielu lat.

– Zamierzam sama ukształtować swoją przyszłość.

Obywatelstwo – czy to zyskane dzięki urodzeniu czy na złożony wniosek – gwarantuje prawo do mieszkania i pracy w Pawanie oraz opiekę zapewnianą przez koronę. Oba prawa mogą zostać cofnięte, w przypadku gdy obywatel jest winny przestępstwa lub nie płaci wyznaczonych podatków.

*Kodeks Pawanu, § 2: Obywatelstwo*

## 8

Cały dzień Rora spędziła na udawaniu, co nie różniło się zbyt od każdego innego dnia, tyle że teraz za kłamstwami kryła się nadzieja. Przygotowując wszystko, bała się przyznać głośno – nawet przed samą sobą – co planuje.

Była księżniczką pozbawioną mocy niezbędnej do utrzymania królestwa. Dziewczyną, która nie miała głosu w sprawie własnej przyszłości. Tak wyglądała brutalna prawda. A przecież wcale tak nie musiało być. Poprzedniej nocy dowiedziała się, że świat nie jest czarno-biały, jak zawsze sądziła. Pomiędzy złymi wyborami i słusznymi decyzjami istniała być może jeszcze inna droga, o której istnieniu nie miała wcześniej pojęcia.

Bała się, że zmieni zdanie z upływem dnia, że odezwie się w niej głos rozsądku, jednak świat uznał chyba, że należy ją utwierdzić w podjętym wyborze.

Podśluchiwała rozmowę pomiędzy królową i jej doradcą:

– Lordzie Delrick, mamy Porę Burz. Jeśli on chce, by strażnik-Stormling zabrał go znów do Finlagh, musi zaakceptować moją cenę albo ryzykować samotną podróż przez dzikie pustkowia.

Rora zauważyła stos dokumentów podatkowych na biurku matki. Na samym wierzchu wyczytała słowa „Zaległości podatkowe” napisane wielkimi, drukowanymi literami. Przejrzała stos, na kilku

arkuszach znajdował się duży czerwony znak „X”, zajmujący całą stronę. Czyżby jej matka naprawdę skazywała bezbronnych ludzi na łaskę i niełaskę dzikich ostępów, jeśli nie byli w stanie płacić?

Trafiła też na ogromny stos wniosków o nadanie obywatelstwa wystosowanych przez ludzi mieszkających poza Pavanem, ale marzących o znalezieniu tu schronienia. Zbyt wiele osób jak na ograniczoną przestrzeń i zbyt mały rynek pracy. Co jej matka niedawno powiedziała? „Jest mi przykro, że musimy podejmować tak trudne decyzje”.

Królewska szwaczka, pani Carrovain, oraz jej asystentki, w tym Nova, musiały ciężko pracować, żeby dokończyć przeróbki sukni ślubnej. A kiedy szwaczka niechcący ukłuła Rorę igłą, od razu poszarzała ze strachu i zadrżały jej ręce. Nawet wierna krawcowa królowej żyła, balansując nad przepaścią. Jakby wystarczyła przypadkowa kropla krwi, by skazać ją na wygnanie.

Królowa Aphra zawsze była surowa – musiała taka być jako władczyni – ale Rora nigdy nie widziała jej okrucieństwa. Z drugiej strony, tyle przed nią ukrywano, że być może wcale nie znała własnej matki tak dobrze, jak sądziła.

Zobaczyła wystarczająco dużo. Przebrała się w pelerynę i powodowana kaprysem wyjęła ze szkatułki pierścień z sercem tornada, które należało do jej brata, nawlekła na długi łańcuszek i ukryła pod ubraniem. A potem, korzystając z tego samego tajnego wyjścia co poprzednio, opuściła pałac.

Ciemna noc pulsowała ciszą. Rora słyszała echo nieistniejących dźwięków, gdy meandrowała uliczkami, zmierzając w stronę Oka. Bała się, że zapomniała drogi, na szczęście gdy ujrzała znajomą kołyszącą się latarnię, wiedziała, że trafiła we właściwe miejsce. Krew napłynęła jej pod skórę, gdy przeciskała się przez tajne przejście i szła tunelem oddzielającym spowitą ciemnością alejkę od znajdującego się po drugiej stronie targu. Tym razem jednak nie czuła zdenerwowania ani strachu. Jedynie podziw i pragnienie.

Cicho przemknęła pomiędzy straganami, napawając się widokiem

targu, głosami klientów targujących się o ceny, nawoływaniem sprzedawców. Wkrótce zobaczyła tego, kogo szukała.

– Duke?

Tym razem starszy mężczyzna miał rozpuszczone włosy i kiedy okręcił się na pięcie, opadły mu na pomarszczone czoło. Przez cały dzień Rora wracała myślami do poprzedniej nocy i w końcu uświadomiła sobie, dlaczego Duke wydawał jej się znajomy. Kiedy rozmawiała z Lockiem, Cassius stał przy straganie za jego plecami. Ze względu na zamieszanie i późniejsze omdlenie, nie od razu sobie przypomniała, że sprzedawca, z którym księżę rozmawiał, był szczupłym starcem o długich włosach zaplecionych w warkocz. Gdy ujrzała Duke'a ponownie, zyskała pewność, że to był on.

– A niech mnie! Jednak wróciłaś. Locke gdzie się tu kręci.

Podeszła do stolika, nad którym się pochylał. Postanowiła nie dać się uwieść tym wszystkim cudownym buteleczkom i produktom.

– Właściwie to chciałam rozmawiać z panem.

Uniósł brwi, surowe białe linie odcinające się od ogorzałej, opalonej twarzy.

– Cóż mogę dla ciebie zrobić, Roar?

Serce jej mocniej zabiło na dźwięk tego przydomka. Nie niosło żadnych skojarzeń. Było nieskończone, pełne możliwości. „Aurora” – to imię miało na swoich barkach ciężar całego królestwa. „Roar” oznaczało, że może być, kimkolwiek zechce.

– Wczoraj, zanim się poznaliśmy, podszedł do pana młody mężczyzna. Prawie tak samo wysoki jak Locke. Barczysty. Na głowie miał kapelusz z szerokim rondem, który zasłaniał mu prawie całą twarz.

Duke zmarszczył czoło.

– Pamiętam go.

– Naprawdę? – Pytanie zabrzmiało zbyt głośno, zbyt mocno podszyte zostało podekscytowaniem.

– Nie co dzień nieznajomy podchodzi do mojego stoiska z sercami burz na sprzedaż.

– On... że co?

– Aż trzy sztuki. Na palcach jednej ręki mogę policzyć, kiedy ktoś przyniósł mi jedno. A trzy? Powiedzmy, że szybko go nie zapomnę.

Serca burzy stanowiły świętość. Rora była zszokowana, kiedy Cassius zostawił jej jedno w ramach podarunku. Ale żeby sprzedać kolejne trzy? Dlaczego z nich zrezygnował? To nie miało sensu.

– Czy podał powód?

Duke wzruszył ramionami.

– O ile się domyślam, chodziło o złoto. Nie miałem tyle, żeby dać mu rzeczywistą równowartość trzech serc, ale i tak skorzystał z mojej oferty. Zależało mu na tym, żeby dostać pieniądze i zniknąć. Początkowo sądziłem, że próbuje wepchnąć mi oszukane kamienie, ale dwa od razu się ożywiły pod moim dotykiem.

Po co Cassiusowi pieniądze? Jeśli wierzyć plotkom, jego rodzina cieszyła się ogromnym bogactwem.

– A trzeci?

– To serce burzy ognistej. Nie dysponuję magią ognia. Ale wykorzystałem to, że zgodził się na niską cenę, a dzisiaj rano Locke potwierdził, że serce jest prawdziwe.

Rora aż się zapowietrzyła.

– Locke potrafi kontrolować burze ogniste?

Duke skinął głową i podrapał się po króciutkiej siwej brodzie.

– Owszem. Ma największe zdolności magiczne z całej naszej drużyny.

– A więc skupujecie serca burz i korzystacie z nich w walce z nawałnicami?

Starzec pokręcił przecząco głową.

– Niestety, nie istnieje droga na skróty, łowcy muszą zdobyć serca w tradycyjny sposób. Jednak serca burzowe są cenne nie tylko dlatego, że pomagają Stormlingom dysponować magią. – Odsunął połą długiego płaszcza i odsłonił wymyślny skórzany pas z kieszeniami i szlufkami – wszystkie mieściły rozliczne butelki, tubki i pojemniki. Palcami pokrytymi bliznami otworzył jedną z przegródek



i wyjął niewielki cylindryczny przedmiot, krótszy i cieńszy niż najmniejszy palec Rory. Wewnątrz znajdował się drobny czerwony proszek. Było go tak niewiele, że ledwo zakrywał zaokrąglone dno tubki.

– To proszek z serca burzy ognistej – wyjaśnił. – Po połknięciu twoja skóra staje się chwilowo odporna na ogień. Owszem, nadal okropnie boli, gdy dostaniesz gorącym odłamkiem, ale lepsze sińce niż spalone ciało. Ta odrobina jest warta dziesięć złotych monet.

Rora od razu przypomniała sobie Etel próbującą sprzedać jej proszek burzowy.

– A więc, gdy to połkniesz, nie wypali cię od środka?

Duke się zaśmiał.

– Może i tak się zdarzyć, ale potrzebowałabyś do tego całego serca burzy. Istnieją tańsze sposoby na skrzywdzenie drugiego człowieka.

– Czy inni łowcy też dysponują magią burzy ognistej?

– Tylko Locke. Niektórych nie interesuje to, co najbardziej niebezpieczne. Na przykład Sly ma niewiele zdolności, ale nie zależy jej, by je poszerzyć. Bait jest nowicjuszem, nadal się uczy pod skrzydłami Jinx i jest trochę nadgorliwy. Niestety, nadgorliwy łowca to często martwy łowca. Dlatego też na razie odsunąłem go od zajmowania się burzami.

Rora uznała, że nie ma sensu ukrywać emocji, zwłaszcza że od nich wprost kipiała.

– Chcę wiedzieć w s z y s t k o.

– Pamiętasz, co mówiłem o nadgorliwych łowcach?

– Głód informacji to nie to samo co lekkomyślne zachowanie. – Co jak co, ale ona wiedziała o tym najlepiej: miała skłonności i do jednego, i do drugiego.

– To prawda. Ale w tym miejscu handlujemy. Wszystkim, łącznie z informacjami.

Posmutniała. Nie przyszło jej do głowy, by zabierać ze sobą pieniądze. Miała tylko to, co na sobie, oraz... pierścień z sercem burzowym. Jednakże nie mogła go stracić, nawet za cenę odpowiedzi,

które tak bardzo pragnęła uzyskać.

– Nie mam nic wartościowego, co mogłabym dać w zamian.

– Być może dla ciebie nie ma to żadnej wartości – odparł Duke i przez chwilę wpatrywał się w nią w milczeniu.

– Ten człowiek, o którego pytałaś – co możesz mi o nim powiedzieć?  
Rora zbladła.

– Nic. Nic o nim nie wiem. Nie mam przy sobie pieniędzy, ale mogę wrócić do domu i przynieść. Czy wtedy mi pan powie?

W myślach już kalkulowała, czy uda jej się wrócić do pałacu i wyjść niepostrzeżenie. Odwróciła się, wiedząc, że im szybciej to zrobi, tym lepiej. Służba z pewnością wstanie przed świtem, by szykować wszystko do jutrzejszego ślubu.

– Chwileczkę! – zawołał za nią Duke, ledwo zrobiła kilka kroków. – Co chcesz wiedzieć?

– A handel wymienny? – zapytała, zatrzymując się. – Nie dałam panu nic w zamian.

Wbił w nią spojrzenie swoich zielonych oczu.

– Dałaś mi informacje, choć bez słów. Przychodzi do mnie człowiek, który chce sprzedać serca burzowe, a Locke powiedział, że wczoraj bałaś się kogoś na targu. Z kolei dzisiaj wypytujesz mnie o mojego klienta. To mi wystarczy. Chwilowo. – Znowu spojrzał na nią przenikliwie. – Pytaj, proszę.

C h w i l o w o? Rora opanowała niepokój i zarzuciła go pytaniami, zaczynając od towarów, które sprzedawał na targu. Niektóre wyglądały znajomo: latarenki czy wieczny żar, który widziała poprzedniego wieczoru. Słuchała jednak żarliwie, gdy opowiadał jej o pozostałych produktach.

Duke podniósł flakonik z tornadem i wyjaśnił, że niektórym z kupujących czystą magię burz przyświecają nikczemne zamiary. Wrzucają taką buteleczkę przez okno do budynku, a kiedy szkło się rozbije, tworzy się krótkotrwałe tornado niszczące budowlę od środka. Jednak łowcy stosują czystą magię burz w celach obronnych.

– Większość burz to kwestia rozpędu. Wystarczy zaburzyć jedną,

dorzucając do niej kolejną, i obie się rozplątują w niebyt.

– A jeśli nie? Jeśli się połączą i uderzą ze zdwojoną siłą?

– Tak też może się zdarzyć. Zdarzało się. Ale łowię te bestie od dziesiątek lat i rzadko trafiam na coś takiego. Wiem, co działa, a co nie.

Rora najchętniej otworzyłaby umysł Duke'a, jego wspomnienia, i przeczytała je jak książkę. Niestety, nie było to możliwe, mogła jedynie zadawać pytania, które przychodziły jej do głowy.

– A co z resztą? – Pokazała ręką na pozostały towar. – To już nie jest czysta magia zamknięta w butelkach.

– Poznałaś Jinx. Ona jest naszą czarownicą. Ma powiązania z ziemią, ale przy zastosowaniu właściwych zaklęć może zrobić praktycznie wszystko. To ona czaruje nasz sprzęt łowiecki, żeby nam pomóc. W każdej drużynie łowców musi się znaleźć czarownica.

Guwernanci Rory wpajali jej, że wszystkie czarownice zniknęły z powierzchni ziemi przy pierwszych burzach. Te, które twierdziły, że stosują czary, były po prostu mistrzyniami kłamstwa. Jedyna prawdziwa magia należała do Stormlingów.

Tak przynajmniej jej wpajano.

Duke podał jej naszyjnik. Biały kryształowy wisior wydawał się ciepły w dotyku.

– To nasz najlepiej sprzedający się towar. Staje się gorący, gdy w pobliżu jest magia burz. Dzięki temu ci, których nie stać na kosztowniejszą magię, mają szansę na znalezienie schronienia, zanim nadejdzie nawałnica. Jest szczególnie popularny wśród osób, które pracują na polach poza bezpiecznymi murami miast.

Rora oddała naszyjnik i przyjrzała się pozostałej biżuterii oraz błyskotkom leżącym na stole.

– A to?

– To inne alarmy przeciwburzowe. Niektóre zostały nasycone energią żywiołu i pozwalają właścicielom manipulować w ograniczonym zakresie ziemią, wiatrem, wodą bądź ogniem. Zwykle wystarczają na jeden raz, ale bywa, że ratują życie.

Im bardziej Rora się zagłębiała w temat, tym więcej kłamstw odkrywała. Matka powiedziała jej, że nie ma innego wyboru. Że małżeństwo z Cassiusem to jedyna opcja. Że Stormlingowie są jedyną opcją. A jednak stała tu teraz, na tym targu, otoczona możliwościami, których wcześniej nawet sobie nie wyobrażała. Oczy jej nabiegły łzami, odwróciła się więc pod pretekstem oglądania towarów. Walczyły w niej żal i wściekłość, ta druga zyskiwała znaczącą przewagę.

– Dlaczego trzeba to wszystko robić w tajemnicy? Przecież taką magię można by wykorzystać w szczytnych celach, żeby świat stał się lepszy, bezpieczniejszy. Widziałam latarnie z błyskawicą i wieczny żar, ale przecież można wprowadzić rozmaite innowacje, na przykład otwieranie bram pałacowych wyłącznie za pomocą magii burzy ognistej. Czy ktokolwiek pomyślał o czymś takim? Moglibyście stworzyć systemy ostrzegawcze w osadach, w których nie mieszka żaden Stormling. Zainstalować wieczny żar w domach, żeby dawał ludziom ciepło zimą, zamiast palenia drewnem, którego brakuje. Dzięki tej magii moglibyśmy zmienić sposób funkcjonowania świata.

Duke się uśmiechnął, w oczach błysnęło mu coś, czego Rora nie potrafiła nazwać.

– Raczej rzadko łączymy magię z mechaniką, jak to robią Stormlingowie, o ile nie wymaga tego bieżąca sytuacja. Łowcy spędzają większość czasu na gonieniu burz. Nie ma czasu na zabawę w wynalazki, zwłaszcza że istnieje tak wielkie zapotrzebowanie na czystą magię. Wynalazki zaś to duże sprawy, zwracające na siebie uwagę, a przez to niebezpieczne. Nawet w tym mieście znalazłoby się całkiem sporo osób, które uznałyby tego rodzaju wynalazki za zagrożenie wymagające natychmiastowego usunięcia.

– Zagrożenie? Jak zapewnienie mieszkańcom bezpieczeństwa może być postrzegane jako ryzyko?

– Nie w takim sensie, w jakim myślisz. To zagrożenie sposobu życia, a nie życia samego w sobie. Nasza egzystencja jest tolerowana tak długo, jak długo nie rzucamy się w oczy i nie rośniemy w siłę. Kiedy

targi rozrastają się, zyskują na znaczeniu, pojawia się wojsko i zrównuje wszystko z ziemią. Tak już było i tak z pewnością będzie.

– Ale przecież nic z tego nie zagraża Stormlingom. Nadal są nam potrzebni do chronienia miasta. Nikt nie próbuje w ten sposób pozbawić ich magii, na świecie istnieje miejsce i dla jednych, i dla drugich.

Starszy pan wygładził brodę i popatrzył na nią badawczo.

– Może to ty zmienisz sposób funkcjonowania tego świata.

– Ja? Ale ja nie mogę...

– Locke też kiedyś nie mógł. A teraz powstrzymuje burze i huragany.

W gardle jej zaschło, czuła mrowienie od nieokreślonego niepokoju. Idąc tu, gdzieś w głębi duszy rozważała niejednego scenariusz. Miała nadzieję, że dowie się czegoś więcej o planach Cassiusa albo znajdzie na targu cudowny obiekt magiczny, który pozwoli jej przejąć koronę bez magii burz. Jednak przez cały dzień po głowie chodziło jej jedno rozwiązanie, nawet wtedy, gdy udawała przed samą sobą, że taka opcja nie wchodzi w grę. Że mogłaby przyłączyć się do łowców i wrócić do domu, z d o b y w s z y magię.

Pomyślała o Novie, tak bardzo przerażonej, że nie chciała zdradzić istnienia Oka. Pomyślała o zatłoczonych ruderach, które miały po drodze, w których ludzie godzili się mieszkać, bo stawką było bezpieczeństwo, jakie zapewniał im Pavan. Przypomniała sobie o wszystkich zasłyszanych pogłoskach o zaginięciu podróżnych, którzy stracili życie wśród niebezpieczeństw dzikich pustkowi. Może jednak rzeczywiście mogła coś zrobić? Gdyby dysponowała magią, mogłaby zyskać koronę. Nie Cassiusa. Nie męża. A potem być może udałoby się jej zmienić wszystko na lepsze.

Koniec ze zdradami państwowymi i wygnaniem. Już nie trzeba byłoby sprzedawać magii w tajemnicy. Rora pomyślała o swojej ulubionej książce. Co prawda nie miała łodzi, nie dysponowała umiejętnościami żeglarskimi, ale być może mogłaby odbyć własną podobną podróż. A jeśli nie byłoby można popłynąć do nowych,

lepszych łądów, jedyną opcją pozostawało ulepszenie t e j k r a i n y.

Czyjaś ręka, wielka, szorstka, spoczęła na jej ramieniu, a czyjś głos przedarł się przez tkaninę kaptura:

– Wróciłaś.

Rora stężała. Wyślizgnęła się spod dłoni Locke'a i stanęła z nim twarzą w twarz. Długie włosy związał z tyłu, miał na sobie ciemne skórzane spodnie i lnianą koszulę odsłaniającą szyję. Założył te same skórzane szelki co wcześniej, znów obwieszzone fiolkami i tubkami. Rora zauważyła różnokolorowe proszki. Niektóre większe pojemniki zawierały czystą magię: piorun, gęstą mgłę oraz biało-szary wir, w którym rozpoznała wiatr. Locke odchrząknął, a wtedy z trudem oderwała wzrok od jego buteleczek.

Spojrzała na jego twarz. Był jeszcze przystojniejszy, niż to zapamiętała. Męski i nieokrzesany. Z łatwością wyobraziła go sobie w samym środku burzy ognistej, z zawziętą miną, wolnego od strachu. A jeśli jej wyobraźnia przedstawiała go przy tym bez koszuli... no cóż, czy można ją było za to winić?

– Zaczekaj chwilę – powiedział. – Zaraz pójdziemy do namiotu i porozmawiamy o tym, jak mogę ci pomóc.

Odwrociła głowę.

– Właściwie to nie przyszedłam tu prosić o pomoc.

Podjęła już decyzję. Nie chodziło tylko o nieufność wobec Cassiusa czy jej tęsknotę za wolnością. Przez całe życie utrzymywano ją w przekonaniu, że najważniejsze jest królestwo. A czym jest królestwo, jeśli nie ludźmi, którzy do niego należą? Chciała rządzić, chciała wprowadzać zmiany i pomagać – nie dla siebie, ale dla wszystkich.

Locke uniósł brwi.

– Nie? W takim razie po co przyszedłaś?

Dziewczyna obróciła się do Duke'a, na co kącik ust starszego mężczyzny uniósł się nieznacznie.

– Chcę dołączyć do drużyny.

– Nie. Nie ma mowy.

Rora okręciła się na pięcie, by spiorunować Locke'a wzrokiem. Rzeczywiście udało jej się uzyskać naprawdę groźny efekt – gdyby na miejscu Locke'a znalazł się ktoś inny, być może wycofałby się pod naporem jej spojrzenia. Ale Locke nigdy tak nie robił. Powiedzmy, że nauczyła go tego ulica. Jako dziecko nie miał poczucia własnej godności, ale przy każdej sposobności walczył o swoje. Nawet gdy był przyparty do muru, nawet kiedy wszystko wydawało się przeciw niemu sprzysięgać, nawet gdy wiedział, że ulga będzie krótkotrwała. Twardo stał na swoim stanowisku. Zawsze.

– Dlaczego nie? – zapytała Rora.

Od rana myślał o niej częściej, niż gotów byłby przyznać, zastanawiał się, do jakiego domu wróciła – i czy w ogóle miała dokąd wracać. Ale nawet największa rudera w mieście była dla niej bezpieczniejsza niż życie w dzikich ostępach.

– Ludzie giną, robiąc to, co my. Chcesz stracić życie, dziewczynko?

Zacisnęła dłonie w pięści i uniosła buńczucznie podbródek.

– A więc znów jestem małą dziewczynką?

A niech to. Użył niewłaściwego słowa. Był jednak zbyt wściekły, żeby zrobić cokolwiek innego, niż potwierdzić swoje zdanie.

– Tak. Małą naiwną dziewczynką.

– Nie jestem naiwna. Doskonale wiem, o co proszę. – Uniosła rękę do klatki piersiowej i chwyciła coś, co znajdowało się pod peleryną. – Zdaję sobie sprawę, co się może zdarzyć. I dlatego chciałabym się uczyć od Duke'a, w końcu od kilkudziesięciu lat zajmuje się łowieniem burz. To on powinien stwierdzić, czy mam jakikolwiek potencjał.

Duke odsunął z czoła kosmyk siwych włosów i popatrzył na nich z powagą. Nieco dłużej zatrzymał wzrok na Locke'u. Widać było, że faktycznie rozważa taką możliwość. Jak na człowieka zahartowanego ciężkim życiem wśród niebezpieczeństw miał wyjątkowo miękkie serce.

– Mamy dosyć ludzi w drużynie. Ona będzie tylko obciążeniem –

powiedział Locke.

Wzdrygnęła się, a on miał wrażenie, jakby nóż przeciął mu wnętrzności.

– Co się stało z twoją chęcią niesienia mi pomocy? – zapytała. – Czyżbyś uznał, że obrażanie mnie jest znacznie ciekawsze?

Ostatnie, na co miał ochotę, to ubliżanie dziewczynie, ale ona w ogóle go nie słuchała. Jakby przyjęła za punkt honoru podejmowanie jak najgorszych decyzji. Locke marzył o tym, żeby potrząsnąć nią mocno – tak długo, aż wróci jej zdrowy rozsądek. Dlatego właśnie zadawał się wyłącznie z łowcami. Oni przynajmniej rozumieli niebezpieczeństwo. A nawet jeśli skazali się na śmierć, to już nie był jego problem. Jednak ta dziewczyna była jego problemem. Nie mógł jej zignorować, jedna śmierć na sumieniu mu wystarczała.

– Miałem na myśli pomoc w znalezieniu ci pracy albo jakiegoś lokum. Jeśli tak bardzo chcesz się zaangażować w to, co robimy, Duke nauczy cię, jak prowadzić stoisko podczas naszej nieobecności.

Odpowiedzi Roar i Duke'a padły jednocześnie.

– Nie chcę prowadzić stoiska.

– To zły pomysł.

Locke przecesał palcami włosy, mierzwiąc to, co wcześniej zacesał do tyłu.

– Dlaczego, do diaska? – warknął, adresując pytanie do nich obojga. To Duke mu odpowiedział.

– Towar, który mamy na składzie, wystarczy najwyżej na dwa tygodnie, a my wrócimy za kilka miesięcy. Taka krótkotrwała praca w niczym jej nie pomoże.

Roar spojrzała na Locke'a wyniośle i chociaż mężczyzna miał ochotę nią wstrząsnąć, zaczął wyobrażać sobie inne sposoby na zmazanie jej z twarzy tego ślicznego pogardliwego uśmiešku.

– W takim razie możemy ją przedstawić któremuś ze stałych sprzedawców. Na pewno komuś przydałaby się pomoc.

Roar pokręciła głową.

– Nie mogę tu zostać. Muszę z wami jechać. I to jak najszybciej.



Znów okręcała go sobie wokół palca, gasiła jego porywczość, zamieniając ją w troskę.

– Dlaczego? Co się dzieje? – Podszedł bliżej, a wtedy ona skrzyżowała ręce na piersi.

– To moja sprawa. Nie chciałabym stanowić jeszcze większego o b c i ą ż e n i a, angażując w to ciebie.

Locke zacisnął zęby, po czym odrzucił głowę do tyłu i wydał z siebie poirytowane warknięcie.

– To nie jest życie w luksusie – wyjaśnił Duke. – Jesteśmy ciągle w drodze. Przez większość nocy śpimy na ziemi. Kiedy nie zagrażają nam burze, grozi nam niebezpieczeństwo w miastach, w których bywamy uważani za przestępców. To nie jest życie dla osób słabych duchem.

– Zdaję sobie sprawę, że istnieją sprawy, o których nie mam pojęcia, rzeczy, których będę się musiała nauczyć. Ale jestem zdolna. Znam ciężar poświęceń. Wiem, jak to jest, gdy trzeba dokonać trudnego wyboru.

– Powiedz mi, że w ogóle nie bierzesz tego pod uwagę – zwrócił się Locke do Duke'a.

Ten zamilkł na dłuższą chwilę, zarówno Locke, jak i Roar spoglądali na niego wyczekująco, oczekując wsparcia. Duke potarł wąs, jak to miał w zwyczaju, gdy się głęboko zamyślał.

– Zastanówmy się, Locke. Ona jest inteligentna. Oraz zdeterminowana.

– Jest d z i e c k i e m.

Zauważył kątem oka, jak zwiesiła ramiona i musiał przełknąć wyrzuty sumienia.

Przeprosi ją później. Teraz najważniejsze było wygranie tego starcia.

– Ty też byłeś dzieckiem, kiedy przyjąłem cię pod swoje skrzydła – oznajmił Duke. – To młoda kobieta z głową na karku. Jeśli tego właśnie chce, zamierzam przynajmniej jej wysłuchać.

Roar od razu się wyprostowała, a Locke odwrócił się w samą porę, by zauważyć, jak na jej twarzy zakwita oszałamiający uśmiech. Jego

słabość wobec tej dziewczyny jeszcze bardziej działała mu na nerwy.

– Jakie masz umiejętności? – warknął.

– Umiejętności?

– Tak, właśnie. Co potrafisz robić? A może po prostu chciałabyś się zabrać na darmową przejażdżkę?

Na policzki Roar wypełzł rumieniec, a gdy zaczęła mu odpowiadać, jej głos brzmiał nad wyraz ostrożnie.

– Dobrze jeżdżę konno. Bardzo dobrze.

Gdzie u licha nauczyła się jazdy konnej? Szybko przyjął kamienny wyraz twarzy.

– Konie świetne się spisują podczas podróży, ale nie nadają się na burze. W przeciwieństwie do ciebie mają silny instynkt przetrwania.

Ledwo tylko słowa wydostały się z jego ust, a mógłby przysiąc, że poczuł unoszący się prąd powietrza – pierwszy znak nadchodzącego załamania pogody – i domyślił się, że tym razem przesadził.

Roar podeszła do niego i wbiła mu palec w klatkę piersiową.

– Potrafię czytać i pisać. Mówię w językach Taraanu, Finlaghu i Odilaru. Umiem czytać mapy. Znam się na roślinach i zwierzętach na tyle, by przeżyć w dziczy bez możliwości kupowania jedzenia. Dobrze sobie radzę z łukiem i nożami. Szybko się uczę i nie boję się ciężkiej pracy. Od dziecka czytam o burzach wszystko, co mi wpadnie w ręce. – Przez moment głos jej się załamał pod ciężarem gniewu, ale wzięła głęboki wdech i mówiła dalej: – Umiem liczyć i choć minęło już trochę czasu, nadal chyba potrafię narysować z pamięci gwiazdozbiory. To oznacza, że powinnam dać sobie radę w nawigacji. Umiem...

– Wystarczy – przerwał ochryple Locke. Chwycił jej długi delikatny palec, żeby już go nie wbijała w jego ciało. Była tak piękna i energiczna, że aż mu dech zapało. – Wystarczy.

Dawny Locke z pewnością ciągnąłby tę sprzeczkę, a Roar musiałaby ostro walczyć, żeby postawić na swoim. Jednak łowienie burz nauczyło go jednego: ostra walka nie zawsze prowadzi do zwycięstwa.

Niekiedy bardziej przydatna okazuje się mądra strategia. Spojrzał ponad jej ramieniem w oczy Duke'a. Starszy mężczyzna uśmiechał się kpiąco.

– Ty też? – zapytał go, unosząc wyzywająco brwi.

Bronił się przed wprowadzeniem dziewczyny do tak niebezpiecznego życia, ale skoro miało to tak czy inaczej nastąpić, zamierzał sam osobiście dopilnować jej bezpieczeństwa. Może w ten sposób skłoni ją do zmiany zdania. Zacisnął zęby i skinął głową na znak zgody.

– Doskonale. – Duke się uśmiechnął. – Roar, Locke odprowadzi cię do domu i pomoże ci się spakować.

Dziewczyna już miała celebrować swoje zwycięstwo, ale na te słowa zamarła.

– Nie potrzebuję jego pomocy.

Locke uśmiechnął się z wyższością.

– W takim razie czeka cię srogi zawód, księżniczko, ponieważ to ja zajmę się twoim szkoleniem.

Otworzyła szeroko oczy.

– Ale... dlaczego? Przecież nawet nie chciałeś widzieć mnie w drużynie. Nie mogę uczyć się od pana? – zwróciła się do Duke'a.

– Ode mnie albo w ogóle – wtrącił Locke. – Duke jest teraz naszym mózgiem. Gdyby miał cię szkolić, przez całe dni ślęczałabyś nad mapami i obliczeniami.

Zacisnęła dłonie w pięści, po czym je rozprostowała. Westchnęła.

– Dobrze, ale nie potrzebuję twojej pomocy w pakowaniu.

– Ale i tak ją dostaniesz. – Podeszedł do Roar i chwycił ją za łokieć. Zaparła się i próbowała się wyswobodzić.

– Pójdę sama. Nie jestem dzieckiem wymagającym opiekunki.

– To się dobrze składa, ponieważ nie jestem opiekunką. – Pociągnął ją raz jeszcze, tym razem skutecznie. Przestała się opierać.

– Dobrze. Ale mnie puść. – Zabrał rękę, kiedy znaleźli się w pobliżu jednego z wyjść z targu.

– Tylko nie próbuj uciekać, bo i tak cię złapię.

Uśmiechnęła się nerwowo, ale jej oczy ciskały gromy.

– Dlaczego miałabym uciekać?

Weszła w ciemne przejście pomiędzy budynkami, a on ruszył za nią.

– Ponieważ to od ciebie silniejsze. Walczysz ze wszystkim, wszystkiemu się opierasz.

W ciemności widział tylko jej zarys, ale usłyszał wyraźnie ostre słowa, które z siebie wyrzuciła:

– A może po prostu opieram się despotom, którzy chcą, żebym wykonywała wszystkie ich polecenia?

Locke wypuścił powietrze przez zaciśnięte zęby.

– I jeszcze jedno... – Wyszła z ciemnego tunelu i jej słowa zginęły na wietrze. Odwrócił się bokiem i przecisnął przez wąskie przejście.

Od razu, gdy się wyłonił z drugiej strony, wiedział, że coś jest nie tak. Okręcił się, wyciągając nóż przytroczony do biodra, ale zatrzymał się w miejscu na widok Roar. Ciężko dyszała od wysiłku i patrzyła na niego wyzywająco. U jej stóp zwijał się z bólu jakiś mężczyzna. Krew kapłała mu z rozbitego nosa, ale nie zważał na to, zbyt zajęty trzymaniem się za genitalia.

– No co? – warknęła Roar. – Próbował mnie obrabować.

Locke uniósł ręce i powstrzymał cisnący się na usta uśmiech.

– Nie usłyszysz ode mnie słowa krytyki – odparł i popatrzył na leżącego na ziemi. Mężczyzna był mniej więcej wzrostu Roar, ale miał dwa razy większą posturę. Imponujące osiągnięcie. Chociaż zdaniem Locke'a za mało cierpiało.

– Chcesz kopnąć go jeszcze raz, zanim przekażę go strażnikom targu? – zapytał.

Roar zacisnęła usta, a wąska kreska warg zadrżała, jakby dziewczyna z trudem powstrzymywała śmiech.

– Nie. Pierwszy kopniak był odpowiednio mocny.

Locke podniósł mężczyznę z ziemi tak wysoko, że ten musiał stanąć na palcach. Jęknął, ale wystarczyło nim potrząsnąć, żeby się przymknął.

– Być może ona jest łagodna, ale strażnicy na pewno tacy nie będą  
– oznajmił mu Locke. – Bardzo nie lubią, kiedy złodzieje polują  
na klientów.

Pociągnął rabusia w stronę tunelu, ale najpierw się zatrzymał  
i spojrzał Roar w oczy.

– Zaraz wracam.

W odpowiedzi posłała mu niewinny uśmiech, a wtedy już  
wiedział.

– Nie zaczekasz na mnie, prawda?

Uśmiechnęła się jeszcze szerzej.

– Dobrze. Widać, że potrafisz o siebie zadbać. Spotykamy się  
o świcie na wschodniej drodze tuż za bramami miasta. Jeśli się  
spóźnisz, nie będziemy na ciebie czekać.

– Przyjdę – obiecała. – Podziękuj Duke’owi w moim imieniu.

Złodziej znów jęknął, Locke popchnął go do tunelu.

– Dla mnie nie masz podziękowania?

– Może będę miała, kiedy przestanę być wściekła za to, że nazwałeś  
mnie obciążeniem.

Nie lękaj się deszczu ognistego i nie bój się burz,  
Odpocznij wreszcie, maleństwo, powieki przymknij już.  
Na pałacowym szczycie, pod kopułą złocistą  
Stormling z burzą walczy magią swą sążnistą.

*Kołysanka pawańska*

## 9

Kiedy rozległo się ciche pukanie, Novaya, czuwając, leżała na łóżku w ubraniu. Uchyliła drzwi, a ujrawszy znajomą pelerynę, chwyciła jej właścicielkę za nadgarstek i wciągnęła do środka.

– Znowu wyszłaś? – Pokręciła głową z dezaprobatą, patrząc na ciemność za oknem. – Przecież za kilka godzin bierzesz ślub!

Rora rozejrzała się po pokoju, jej wzrok padł na zaścielone łóżko.

– Dlaczego nie spałaś?

– Nie byłam w stanie zasnąć. – Nova miała za sobą długi dzień i chociaż czuła się wyczerpana, jej umysł nie chciał się wyciszyć. Pani Carrovain nie dała chwili wytchnienia ani Novie, ani dwóm innym pomocnicom, a przecież dziewczyna miała jeszcze swoje obowiązki pokojówki. Po poprzedniej nieprzespanej nocy była ogromnie rozdrażniona, więc kiedy jedna z asystentek szwaczki wykpiła jej pracę, Nova o mały włos podpaliłaby trzymaną w rękę suknię.

– Novo... – zaczęła Rora niepewnie. – Przyszłam, żeby cię o coś poprosić, o coś znacznie wykraczającego poza zwyczajną przyjacielską przysługę. Zrozumiem, jeśli odmówisz, ale przysięgam, że to już ostatnia rzecz, o jaką chcę cię prosić.

Nova westchnęła.

– Co jest ci potrzebne? Zorganizowałam ubrania.

– To... cudownie. Bardzo ci dziękuję. Ale chodzi o coś znacznie większego.

Nova wskazała gestem wąskie łóżko swojej współlokatorki.

– Czy powinnam się obawiać, że właścicielka tego łóżka wkrótce się tu zjawi? – zapytała Rora, siadając.

– Lenia jest na randce z jednym ze stajennych. Wpadła tu tylko po czyste rzeczy na jutro i wymknęła się do jego pokoju. – Nova uklękła przy swoim pościeliu i wyjęła spod niego torbę, którą wcześniej tam ukryła. – A skoro już mowa o stajennych, proszę. – Dziewczyna pokazała Rorze stertę zwyczajnych ubrań: spodnie od stajennego Lenii, dwie lniane tuniki, starą spódnicę swojej matki z zakładką, a nawet parę znoszonych botków, tylko odrobinę za dużych. Schowała stroje z powrotem do torby i podała ją Rorze.

Księżniczka sięgnęła do kieszeni.

– Ja też mam coś dla ciebie. – Uniosła rękę i rozpostarła palce, ukazując gładki perłowy kamień.

Novie aż dech zaparło. S e r c e b u r z o w e. Pokręciła gwałtownie głową.

– Nie mogę tego przyjąć.

– Oczywiście, że możesz. To nie jest serce należące do rodziny królewskiej. Należy ci się za wielką pomoc. Podobno w Oku można dostać za nie pokaźną sumkę.

– Nie dlatego ci pomagałam... nie dla pieniędzy.

– Wiem. Ale chcę, żebyś to wzięła z wielu innych powodów, nie tylko za ostatnią pomoc. Zatrzymaj je, sprzedaj, wszystko mi jedno. Tylko je weź.

– Nie mogę. To za dużo. A jeśli będzie ci potrzebne?

Aurora zaśmiała się nerwowo.

– Nie będzie.

Kiedy Nova spojrzała na swoją dawną przyjaciółkę, ta mrugając, próbowała powstrzymać łzy. Z palcami zaciśniętymi kurczowo na sercu burzy Rora wzięła głęboki wdech i szepnęła:

– Nie mam żadnych zdolności magicznych.

Nova zamarła. Uznała, że się przesłyszała, to chyba przez te bezsenne noce.

– Nie rozumiem.

Teraz głos Rory zabrzmiał pogodniej, choć nadal cicho:

– Nie dysponuję magią burz. W ogóle. Kiedy dotykam burzowych serc – w tym momencie uniosła wysoko trzymany kamień – nic nie czuję.

– Ale przecież... słyszałam...

– Plotki. Kłamstwa. Kiedy się dowiedziałam, odsunęłam się od ciebie, od wszystkich. Matka bała się, że stracę koronę. Przez ostatnie lata robiłyśmy wszystko, żeby utrzymać to w tajemnicy.

Nova opadła na łóżko, w głowie jej się kotłowało, spośród gorączkowych myśli wyławiała wspomnienia i widziała je teraz w zupełnie nowym świetle. W pewnym momencie doznała olśnienia.

– Ślub! Wychodzisz za innego Stormlinga.

Rora skinęła głową.

– Powstrzymywałyśmy się, jak długo było to możliwe, ale ponieważ nadeszła Pora Burz... – zawiesiła głos. Nie musiała już nic więcej wyjaśniać.

– Skoro jutro jest wesele... – Nova skrzywiła się, wypowiadając te słowa.

– Nie wyjdę za niego. O świcie odjeżdżam.

Nova wysłuchiwała z podziwem, ale i przerażeniem historię zdrady Cassiusa, jego okrutnej manipulacji uczuciami Aurory oraz jej plany dołączenia do drużyny łowców burz.

Ogień pulsował Novie pod skórą. To niemożliwe, żeby Rora mówiła poważnie. Przecież nie zaryzykuje tak bardzo, nie wyjedzie z Pawanu. Owszem, rozumiała jej pragnienie odzyskania kontroli nad własnym życiem, podobne pragnienie towarzyszyło jej przecież każdego dnia. Ale z pewnością istnieje inny sposób niż ucieczka. Ona też uciekła, choć nie z własnego wyboru.

– A co się stanie, jeśli Locke'owie dowiedzą się, że złamałaś królewską umowę? – zapytała Nova. – Traktat, o którego podpisanie twoja matka tak walczyła, zostanie zerwany.

Rora objęła kolana rękoma, wzięły powolny wdech i spojrzała



Novie w oczy.

– Dlatego to musi wyglądać, jakbym nie zerwała celowo zaręczyn.

– Rora – powiedziała Nova ostrzegawczo. – Cokolwiek zaplanowałaś...

– ...jest doskonałe. Albo beznadziejne. Mam jednak nadzieję, że doskonałe. – Rora uśmiechnęła się niepewnie, Nova odpowiedziała tym samym. Pamiętała dobrze wszystkie niesamowite i koszmarnie pomysły, jakie przychodziły im do głowy w dzieciństwie. Zawsze się na nie zgadzała i chociaż często wpadały przez to w kłopoty, nigdy wcześniej ani później nie była tak szczęśliwa. Wtedy jej dar – czy też przekleństwo – dawał się łatwo kontrolować.

Rora wyłożyła jej swój plan i nakreśliła rolę, jaką Nova miałyby w nim odegrać. Było to śmiałe przedsięwzięcie, jakże typowe dla księżniczki.

– Wiem, że proszę cię o wiele. Zrozumiem, jeśli się nie zgodzisz. – Nova pragnęła powiedzieć „tak”, wykazać się niezłomnością i nieustraszonnością, jednak zbyt długo nękały ją lęki. Rora wsunęła w jej dłoń serce burzy i zacisnęła na niej palce obu rąk. – Tak czy inaczej, weź to. To moje podziękowanie za twoją pomoc, przeprosiny za wszystkie te lata rozłąki i obietnica, że gdy wrócę, wszystko się zmieni.

Teraz to Nova musiała walczyć z napierającymi łzami. Cisnęły się jej do gardła, na chwilę odebrały mowę. Już prawie zdradziła Rorze własny sekret – bardzo chciała to zrobić, ale lata trzymania języka za zębami zrobiły swoje. Wzięła więc serce burzowe i zapytała:

– A co będzie, jeśli żołnierze wyruszą na poszukiwania? Jak umkniesz pościgowi?

Rora dotknęła chusty przykrywającej jej włosy.

– Być może potrzebna mi jeszcze jedna przysługa.

\* \* \*

Gdy niebo nadal jeszcze było głęboko fioletowe, Rora zabrała ze stajni Honey i poczęstowała jabłkiem w ramach przeprosin za wszystko,

co się miało stać. Kasztanka trąciła pyskiem jej rękę, a potem powąchała chustkę owiniętą wokół głowy dziewczyny. Zapewne wyczuwała pastę, którą Nova wtarła jej we włosy, żeby pofarbować je na ciemny brąz.

– Ciii, maleńka. Wybieramy się na spotkanie z przygodą. Przecież lubisz przygody, prawda?

Honey skubnęła jej palce, co Rora postanowiła uznać za znak aprobaty. W ostatnich dniach była zbyt zajęta, by znaleźć czas na jazdę konną i bardzo jej tego brakowało. Gdy zaplatała dłonie w szorstką białą grzywę klaczy, gdy pochylała się nisko nad jej grzbietem, nikt nie mógł jej dogonić. Ani żaden strażnik, ani matka, ani burze na niebie i nawałnice myśli w głowie. Teraz jednak uciekną znacznie dalej.

Założyła klaczy najstarsze siodło, jakie znalazła, i ruszyła w stronę bram pałacowych. Pilnował ich jeden z tych samych strażników co zwykle.

– To ja, Elmoncie – powiedziała, zbliżając się. Powinna czuć ogromne zmęczenie ze względu na brak snu, ale jej serce waliło tak mocno, że pompowało adrenalinę do wszystkich zakamarków organizmu. Elmont nie zdjął ręki z uchwytu miecza.

– Księżniczko? – Wzdrygnęła się na ten tytuł. Przypomniał jej wszystko, co zamierzała zostawić. – Dokąd to?

– Na przejażdżkę, żeby uspokoić skołatane nerwy.

Podjechała bliżej, starając się, by uśmiech ani na chwilę nie zniknął jej z twarzy, zwłaszcza gdy oświetlił ją blask latarni przy jego stanowisku. Wiedziała, że nie może za długo się tu kręcić, nie tylko z uwagi na nowy kolor włosów. Bała się, że ktoś mógłby odkryć jej zamiary. Elmont spojrzał na jej chustę, ale nic nie powiedział.

– Zdenerwowana? – Uśmiechnął się szeroko. – Na twoim miejscu bym się nie martwił. Nie widziałem jeszcze, żebyś czemuś nie dała rady, wesele to pestka.

Strażnik, jak zwykle w jej obecności, był mocno zarumieniony. Miała wyrzuty sumienia, bo na pewno dostanie mu się, że akurat

dzisiaj pozwolił jej wyjechać poza pałac.

– Elmoncie, dzięki tobie każdy mój dzień dobrze się zaczyna.

Czerwień na jego policzkach zyskała głębszy odcień. Wyprostował się nieznacznie.

– Cieszę się, że mogę służyć waszej wysokości.

Tego ranka wszystko niosło ze sobą poczucie ostateczności. Wzrok Rory zatrzymywał się po kolei na każdym szczególe, gdy Elmont otwierał wrota za pomocą swojej magii burzy ognistej. Dziewczyna nie miała pojęcia, kiedy wróci do Pavanu, wiedziała jednak, że wtedy wszystko się zmieni. Ona z pewnością będzie inna, na swój sposób – już była.

Łzy kręciły się w kącikach jej oczu, gdy jechała przez ciche, uśpione miasto. Nie minęła chwila i już się znalazła za jego murami. Było jeszcze wcześniej, nie widziała nigdzie łowców, więc wybrała swój zwyczajowy kierunek i popędziła Honey do galopu. Wkrótce zniknęła z oczu strażnikom pełniącym wartę na murach miasta. Jechała bez przerwy, napawała się tą ostatnią przejażdżką wśród znajomych pól, które już niebawem miały rozłocić się w słońcu. W innych okolicznościach być może skręciłaby na pole i położyła się na plecach pośród źdźbeł szumiących na wietrze. To nie był jednak zwyczajny poranek.

Po pewnym czasie zawróciła w stronę Pavanu i zatrzymała się przy łące porośniętej kolorowymi kępami dzikich kwiatów. Uznały z Novą, że to będzie idealne miejsce na fałszywe porwanie. Zsunęła się z grzbietu konia i szybko przebrała się w spodnie i tunikę. Oddarła kilka pasków materiału z dołu sukni, którą zdjęła, resztę schowała do juków. Wyjęła nóż i wzięła głęboki wdech.

Nie chciała przysparzać nikomu dodatkowych trosk, ale najważniejsze było, żeby historia Novy została uznana za wiarygodną. W przeciwnym razie Rora naraziłaby swoją przyjaciółkę i matkę na poważne kłopoty. Dlatego z dziwnym spokojem przesunęła ostrze wzdłuż dłoni, a potem opryskała krwią skrawek tkaniny oraz drogę. Co pewien czas upuszczała kolejny zakrwawiony strzęp materiału,

jakby zostawiała trop pozwalający określić, w którą stronę uciekli porywacze. Jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem, zanim zaczną jej szukać, ona już będzie jechała na wschód. Porwania Stormlingów nie były niczym niezwykłym, a plotki krążące o Rorze czyniły z niej wyjątkowo cenny łup.

W końcu zabandażowała rękę i cofnęła klacz w stronę miasta. Gdy zauważyła kopułę pałacu na tle jaśniejącego nieba, zdjęła chustę z głowy. Jej włosy były teraz ciemne i znacznie krótsze, sięgały jej tylko do ramion. Zapominała o tym, próbowała chwycić to, co wcześniej spływało jej na plecy, ale jej palce natrafiały na pustkę. Nova miała wyjechać z miasta o świcie, żeby nazbierać dzikich kwiatów na łące. Godzinę później powinna wrócić biegiem do pałacu z opowieścią, którą razem sfabrykowały. Było już za późno na zmianę planów, nawet gdyby tego chciała.

W żołądku kotłowało jej się z nerwów, choć wiedziała, że przygotowała się najlepiej, jak to było możliwe. Wypełniła juki wszystkim tym, co mogło jej się przydać: zabrała łuk i strzały, ukochane noże, książki o różnych krainach, ziołach i przyrodzie, pieniądze, ulubioną powieść dla dodania otuchy oraz pierścień brata. To już był zupełnie egoistyczny dodatek, przypomnienie domu i żałoby, jaką pozostawi po sobie, jeśli nie wróci.

Odczekała w zagajniku, aż słońce rozświetliło niebo złotem i różem. Dopiero wtedy popędziła Honey do kłusu w stronę kolumny na wschodniej drodze – jak zakładała, byli to łowcy. Dostrzegła sześć koni, z czego dwa przywiązano do powozu, jakiego jeszcze nigdy nie widziała. Jego przednia część miała kształt kuli i została wykonana ze szkła. Tył był kanciasty, a na szczycie połyskującego metalowego dachu znajdowały się dziwne urządzenia, które okręcały się na wietrze.

Jej wzrok padł na Locke'a stojącego przy powozie przodem do miasta. Ręce skrzyżował na piersi, wydawał się spięty.

– Miałeś nadzieję, że się nie zjawię? – zawołała.

Odwrocił się, wiatr zwał mu włosy na twarz. Zmarszczył czoło

na jej widok i spojrzął gdzieś za jej plecy.

– Skąd przyjechałaś?

Wskazała ręką kierunek za plecami.

– Byłam zbyt podekscytowana, żeby spać, więc wybrałam się na przejażdżkę.

Bruzda na jego czole się pogłębiła.

– Skąd masz tego konia?

– Nie ukradłam go, jeśli o to mnie oskarżasz. – Chyba nie?... Nie, przecież Honey należała do niej.

Locke zacisnął usta.

– Nie powiedziałem tego.

– To po co pytasz?

– Myślałem, że jesteś...

– Bezradną dziewczynką, którą musisz uratować? Spodziewałeś się, że zjawię się tu tylko w tym, co mam na grzbiecie, i do wszystkiego będę potrzebowała ciebie? Owszem, pomogłeś mi poprzednim razem, ale na ogół doskonale radzę sobie sama.

Tak mocno zacisnął zęby, że wcale by się nie zdziwiła, gdyby startł je na drobny pył.

– Tego t e ż nie powiedziałem.

– To dobrze, bo czułabym pokusę, żeby puścić Honey, by cię rozdeptała.

Rozległ się głośny metaliczny zgrzyt, na dachu dziwnego powozu otworzyła się klapka, z wnętrza dobiegł rubaszny śmiech, a potem pojawiła się ogniście ruda czupryna Baita.

– Wyjdź za mnie. Proszę. Dziewczyna, która bez mrugnięcia okiem grozi Locke'owi, to idealna kandydatka na żonę.

Locke odwrócił się do młodego łowcy ze złowrogim grymasem na twarzy. Nastolatek pisnął mało elegancko i zniknął w środku pojazdu, Rora wybuchnęła śmiechem, a wtedy Locke przeniósł swoje wściekłe spojrzenie na nią. Spodziewała się złośliwej riposty, jednak zamiast tego usłyszała warknięcie:

– Masz ciemne włosy.

Żołądek jej się skurczył od przelotnego strachu.

– No i? – zapytała.

Wzruszył ramionami i mruknął coś, czego nie usłyszała, po czym gestem nakazał jej zejść z grzbietu konia. Przedstawił ją ponownie wszystkim osobom w drużynie. Większość zareagowała entuzjastycznie na wieść, że Roar do nich dołączy. Jinx była tak podekscytowana, że prawie ją przewróciła. Ransom sprawiał wrażenie bardziej powściągliwego, ale wydawało się, że to człowiek rzadko dający upust emocjom. Za to Sly nawet nie próbowała ukryć wściekłości. Rora ledwo ją pamiętała z pierwszego dnia na targu; sprawa się wyjaśniła, gdy Locke oznajmił:

– Sly jest naszą specjalistką od zakradania się. Nie usłyszysz, że cię śledzi, o ile ci na to nie pozwoli.

Uśmiech, jakim obdarzyła ją Sly po tym wyznaniu, zmroził jej krew w żyłach.

– Możesz jechać w Rocku. – Locke skinął w stronę oryginalnego pojazdu. Przez szklaną kopułę z przodu Rora widziała rozmaite korbki, pokrętła i tarcze, i chociaż zżerała ją ciekawość, bardziej ciągnęło ją do Honey.

– Wolałabym jechać na swoim koniu.

Locke westchnął.

– To nie ma sensu, jeśli będziesz kwestionowała wszystkie moje polecenia.

– Nie kwestionuję. Moja klacz nigdy nie wyjeżdżała poza okolice miasta. Wolę zostać z nią, żeby była spokojna. Czy to wystarczająco dobry powód?

– Owszem – odparł, choć nie wydawał się tym faktem uszczęśliwiony. – Wsiadaj na konia. Ruszamy.

Poparł swoje oświadczenie przenikliwym gwizdem, co najwyraźniej było sygnałem do odjazdu. Duke i Bait wgramolili się do Rocka, rudowłosa nastolatek posłał jej jeszcze całusa, zanim zamknął właz. Pozostali dosiedli koni, wolne wierzchowce niosły bagaże.

Rora podeszła do Honey, pogładziła ją po boku i wspięła się

na siodło. Pochyliła się nad szyją klaczy i klepiąc ją po pysku, zapytała:

– Gotowa?

Honey przestępowała nerwowo z nogi na nogę, jak gdyby chciała powiedzieć: „No dalej!”. Rora zdawała sobie sprawę, że zabieranie jej w drogę jest ryzykowne, ale potrzebowała czegoś, co będzie jej przypominało dom, a także towarzysza w wyprawie, która była albo aktem odwagi, albo czystym szaleństwem.

– Sły, prowadź. Dzisiaj nie powinniśmy trafić na żadne burze, ale ty masz najlepszy wzrok. Ran, zamkniesz tyły. Bait, jesteś gotów?

Z wnętrza powozu dobiegł głos chłopaka:

– Tak jest!

Rora zmarszczyła czoło. Wcześniej do pojazdu zaprzęgnięte były dwa konie, jednak teraz oba wiozły zapasy, a powóz został bez siły pociągowej. Jak mogli oczekiwać, że ruszy bez koni? Usłyszała zgrzyt metalu, głośny świst, który przerodził się w warkot, oraz szcęk koła zębatego. Dźwięki narastały, dziewczyna ujrzała, jak Duke ciągnie za jakąś wajchę. Koła zostały wprowadzone w ruch, chociaż przecież znajdowali się na zupełnie płaskim terenie. Chwilę później pojazd jechał już tak szybko, że znalazł się na kilkanaście długości koni przed nimi.

Na kolejny gwizd Locke’a reszta załogi dosiadła wierzchowców. Rora wbiła pięty w boki Honey i popędziły do przodu. Klacz była najwyraźniej podekscytowana, bo pobiegła szybciej, niż Rora się spodziewała. Dziewczyna pociągnęła za wodze, szepnęła coś cicho i przekonała konia do zmiany tempa. Wtedy zajęła miejsce po lewej stronie powozu, obok Locke’a.

– Jak ten powóz się porusza? – zapytała. – Nigdy nie widziałam czegoś podobnego.

– To dlatego, że to jedyny taki pojazd na świecie, przynajmniej o ile mi wiadomo. Działa dzięki magii burz. Z tyłu znajduje się komora, użyta magia wirowa uruchamia zębatkę, ta porusza kolejnymi, co z kolei wprowadza w ruch koła i pozwala, by powóz jechał

samoczynnie.

– Magia wirowa?

– Tak łowcy nazywają burze, które wirują wokół jednego punktu. Tak zwanego oka.

Rora zmarszczyła czoło.

– Nigdy nie słyszałam tej nazwy. W żadnej książce, którą czytałam, nie...

– Och, twoje książki zostały napisane przez Stormlingów, prawda? Oni dziedziczą swoje umiejętności i wykorzystują magię, by walczyć na odległość. Byle kretyn z odpowiednimi zdolnościami potrafi rozproszyć burzę, ale zbliżyć się do niej i utrzymać na tyle długo, by wykraść magię – to już wymaga talentu.

– Oraz odrobiny zamiłowania do śmiertelnego niebezpieczeństwa – dodała Jinx.

– Może nawet więcej niż odrobiny. – Locke uśmiechnął się do koleżanki z drużyny. To był jego pierwszy uśmiech, odkąd Rora do nich dołączyła.

– Nikt nie miał okazji tak dobrze przyjrzeć się wnętrzu burzy jak my – ciągnął Locke, zwracając się znów do księżniczki. – Żeby pokonać burzę bez odziedziczonych umiejętności, musisz wiedzieć, jak się zachowuje. Dlatego właśnie podzieliliśmy burze ze względu na sposób, w jaki się poruszają. Oprócz wirów są jeszcze strumienie: deszcz, śnieg, śnieg z deszczem, błyskawice.

– Burze, które przemieszczają się z góry na dół?

– Właśnie. Trzeci typ to fale. Napływają na ląd jak fale morskie podczas przyprływu. Należą do nich na przykład burze piaskowe, chociaż tutaj, na terenach trawiastych, też się czasem zdarzają, tyle że z kurzem i pyłem zamiast piachu.

– Mgła – odpowiedziała cicho dziewczyna. Bo chociaż tak niepozorna, mgła stanowiła nieodłączny element jej koszmarów sennych. Być może dlatego, że była podobna do jej życia: powolne, bolesne pełznięcie ku nieuchronności. Mgła nie miała siły tornada ani mocy burzy ognistej, ale była zachłanna, jeśli chodzi o ofiary. Gdy



schwytła człowieka w swoje mgliste macki, trzymała go tak długo, dopóki nie oszalał lub nie umarł – albo i jedno, i drugie.

– Niektórzy za burze uważają także tsunami i pożary lasów.

– Też mają burzowe serca? – Rora sądziła do tej pory, że wierzą w to wyłącznie sekty religijne oddające cześć burzom.

Locke wzruszył ramionami.

– Wiem tyle co i ty. Sly wychodzi z takiego założenia, ponieważ tak ją wychowano. Jej plemię traktuje wszystkie ekstremalne zjawiska przyrodnicze jak burze. Co więcej, uważa, że burze pochodzą z dusz zmarłych, którzy wiedli wzorowe życie. Przyszli na świat ponownie, tym razem jako element żywiołu. O ile się orientuję, nikt dotąd nie wyrwał takiej burzy serca.

– Sly należy do Kościoła Świętych Dusz? – Rora słyszała o kulcie świętości burz, ale uważała, że to głupota i przesady.

Locke zaśmiał się głośno.

– Lepiej, żeby nie usłyszała, jak to mówisz. Kościół Świętych Dusz to nowe wyznanie, które pożyczycyło sobie stare przekonania. Sly została wychowana w duchu znacznie starszej tradycji. W Vyhodi.

Rora otworzyła usta ze zdziwienia. Mówiło się, że ci, którzy pochodzili od pierwszych plemion ocalałych po Czasie Nawałnic, byli głęboko związani z tradycją i dawnymi bogami. Nie utożsamiali się nawet z resztą Caeliry. Nie mieli monarchów ani pałaców, wiedli proste życie w dziczy. Jakim cudem Sly dołączyła do drużyny łowców burz, skoro pochodziła z plemienia, które uważało je za świętość?

– A ty, w co wierzysz? – zapytała Locke’a.

Poprawił wodze i odgarnął niesforne włosy z twarzy.

– Sądzę, że świat to niezwykle skomplikowane miejsce, a my ledwo uszczknęliśmy wiedzy na jego temat. Ale wolałbym leżeć w grobie po wsze czasy, niż wrócić jako burza.

– W takim razie istnieje p r z y n a j m n i e j j e d n a rzecz, co do której się zgadzamy.

Spojrzał na nią, ale się nie uśmiechnął jak wcześniej do Jinx.

– Być może.

– Jak myślisz, kiedy trafimy na pierwszą burzę? – zapytała. Serce jej zaczęło walić, bowiem nagle coś sobie uświadomiła. – Czy będziemy czekać, aż dotrze do Pavanu?

– Nie jesteś jeszcze gotowa, by znaleźć się w pobliżu burzy, księżniczko. – Rora już zamierzała zaprotestować, ale on mówił dalej: – A poza tym łowimy burze wyłącznie na niezamieszkanym terenie, nienależącym do nikogo. Tak jest bezpieczniej. Nie ryzykujemy, że trafimy na Stormlingów, którzy woleliby rzucić nas na pożarcie burzom, niż uratować.

Miała ochotę powiedzieć, że to obelga pod adresem wojska, którego przedstawiciele przez lata poświęcali dla niej czas i cierpliwość. Nie zamierzała o nich myśleć źle, ale skoro zarówno Locke, jak i Nova podchodzili do nich nieufnie, musiała uwierzyć ich doświadczeniu, a nie swojemu.

Locke przyspieszył, odłączył się od niej i wbił wzrok przed siebie. Rora wiedziała, że to koniec rozmowy, postanowiła zachować resztę pytań na później.

Teraz jechali pośród pszenicznych pól. Poluzowała uchwyt lejców i odwróciła się, by po raz ostatni spojrzeć na swoje rodzinne miasto i dom. Pałac błyszczał w promieniach porannego słońca, za nim kłębiły się czarne chmury nadchodzącej nawałnicy. Pavan nie należał do religijnych krain. Nie stawiano w nim posągów dawnych bogów, a jedynie pomniki Stormlingów. Jej ojczyzna wieki temu przestała szukać odpowiedzi. Z nieba mogła oczekiwać tylko jednego, i nie była to niestety nadzieja.

Mimo to Rora odmówiła modlitwę do tych, którzy gotowi byli jej wysłuchać – czy do dawnych bogów, do przyrody, czy choćby do otaczającego ją powietrza. Modliła się o bezpieczeństwo na czas wyprawy i o to, by Nova nie poniosła żadnych konsekwencji jej ucieczki. Modliła się, by matka ją zrozumiała i była skłonna jej wybaczyć. A potem, całkowicie egoistycznie, poprosiła o to, by Cassius zniknął i by już nigdy nie musiała go spotykać.

Kiedy skończyła, wzięła głęboki wdech i pożegnała się ostatecznie –

z Pavanem oraz z Aurorą. Od tej chwili zamierzała być tylko Roar.

Dzikie tereny, zajmujące ponad sześćdziesiąt procent powierzchni lądowej Caeliry, to obszary niechronione, wolne od zwierzchnictwa jakiegokolwiek królestwa Stormlingów. Jednakże ich mapa ulega zmianom wraz z dochodzeniem kolejnych Stormlingów do władzy, rozwojem oraz topnieniem ich posiadłości.

*Niebezpieczne krainy Caeliry*

## 10

Przez długie godziny jechali niemal w całkowitym milczeniu. Myślam kłębiącym się w głowie Locke'a towarzyszył jedynie warkot mechanizmów powozu. Starał się czymś zająć, jeździł pomiędzy poszczególnymi członkami grupy, żeby sprawdzić, co u Sly na przedzie albo u zamykającego tyły Ransoma. Zawsze jednak coś go ciągnęło do jadącej w środku Roar.

Musiał niechętnie przyznać, że dobrze się trzyma w siodle. Początkowo obserwował ją uważnie, wypatrując oznak rezygnacji. W którymś momencie odwróciła się, by spojrzeć na malejące w oddali miasto, a jego ogarnęła nadzieja, że zmieni zdanie. Jednak po dłuższej chwili Roar odwróciła się z powrotem, pochyliła nad końskim grzbietem i przyspieszyła. Od tego momentu, jeśli w ogóle się oglądała za siebie, robiła to z niezwykłą ostrożnością, jakby spodziewała się, że w każdej chwili może uderzyć w nich burza.

Locke po trochu żałował, że nie uderza. Przydałoby mu się coś, co odwróciłoby jego uwagę.

W końcu jednak przestała nerwowo zerkać do tyłu i kiedy po pewnym czasie zatrzymali się na odpoczynek i popas w miejscu zwanym Grzbietem Śmierci, wydawała się już zupełnie spokojna. Wręcz... beztroska.

Co tylko pogorszyło jego i tak zły humor.

Jinx wykorzystwała swój dar, by rozpać małe ognisko, a Ran podgrzał przyrządzoną poprzedniego wieczoru zupę. Wkrótce czekało ich własnoręczne zdobywanie jedzenia, upolowane mięso plus to, co Jinx uda się wyhodować. Dziewczyna odeszła właśnie na bok, szukając kawałka żyznej gleby, na której mogłaby zasadzić jagody na deser. Locke skupił na niej wzrok, wpatrywał się usilnie, jak wsuwa dłonie w ziemię i wypcha jedno ziarenko najgłębiej jak to możliwe. Nie wyciągając rąk, zamknęła oczy i zaczęła stosować swoją magię. Wyczarowywanie dojrzałej rośliny praktycznie z niczego było fascynującym procesem i Locke powinien przypatrywać się temu jak urzeczony.

Jednak jego wzrok co chwilę uciekał w stronę Roar przechadzającej się wzdłuż pasma skał, od których wzięła się nazwa okolicy. Grzbiet Śmierci stanowił nieoficjalną granicę Pawanu, od tego miejsca czekały ich już tylko dzikie tereny. W widoku Roar stojącej na tej granicznej linii było coś niesamowitego: z jednej strony otaczała ją cywilizacja, z drugiej – niezamieszkane pustkowia. Dziewczyna wpatrywała się w okolicę, wiatr rozwiewał jej włosy, a ona chłoneła wszystko tak, jakby po raz pierwszy w życiu smakowała prawdziwej radości. Locke winił za to magię Jinx. Kiedy jego koleżanka zabierała się do pracy, jej magia wpływała zwykle nie tylko na roślinę, na której się skupiała. Słońce od razu świeciło jaśniej, trawa wydawała się bardziej zielona, nawet wiatr zyskiwał na urodzie i wirował wokół nich z większą delikatnością i pobłażaniem. To na pewno dlatego Roar przyciągnęła jego wzrok.

- Myślisz, że da radę? – zapytał Ransom, mieszając zupę.
- Już ja tego dopilnuję.
- Nie wydajesz się z tego powodu zadowolony. – Ransom doskonale wyczuwał nastrój przyjaciela.
- No cóż, nie miałem nic do powiedzenia w tej kwestii.
- Nie udawaj, że ci nie w smak jej obecność. Wszyscy widzieliśmy, jak na nią patrzysz.

Locke się skrzywił.

– Była śliczną dziewczyną, której nie spodziewałem się więcej zobaczyć. A już na pewno nie sądziłem, że stanie się stałym elementem mojego życia. – Locke zamierzał wypełnić obowiązek i wyszkolić Roar, ale na tym koniec. Nie było mowy o tym, że ma się o nią troszczyć. Kiedy człowiek pozwoli sobie na takie emocje, o wiele trudniej jest mu stawać codziennie oko w oko ze śmiercią. – Poza tym... Gdyby rzeczywiście moje zdanie znaczyło coś więcej, nie chciałbym wprowadzać jej do naszego ciężkiego życia w drodze.

To powiedziawszy, zostawił Ransoma nad garem z zupą, a sam poszedł sprawdzić zapasy – jak najdalej od Roar. Kiedy zasiedli do posiłku, skupił się na tym, co Jinx mówiła Roar o krainie Taraanaru.

– Myślisz, że Oko to imponujące miejsce? Poczekaj, aż zobaczysz targi w Taraanarze. Ciągną się bez końca, aż po horyzont, a nawet te zwykłe wyglądają niesamowicie. Piękne gobeliny, przyprawy, ceramika...

– Mówisz po taraanersku, prawda? – przerwał jej Locke, zwracając się do Roar. – Chwaliłaś się wcześniej.

Odpowiedziała dopiero, gdy przełknęła to, co miała na łyżce.

– Tak.

– Ale nigdy tam nie byłaś?

– Nie. Moja przyjaciółka z dzieciństwa pochodziła z Taraanaru. Większości słów nauczyłam się od niej, potem ćwiczyłam, czytając książki w tym języku.

Locke musiał przyznać, że Roar jest zagadkowa. Wielu moźnych nie posługiwało się żadnym obcym językiem, a ta dziewczyna z ulicy znała ich kilka.

– No, dalej. Powiedz coś do mnie po taraanersku – poprosił Bait.

Zaśmiała się.

– Co mam powiedzieć?

– Że jestem najprzystojniejszym chłopakiem, jakiego spotkałaś, i że zakochałaś się we mnie po uszy.

– Nikt z was nie zna taraanerskiego? – upewniła się.

Nikt się nie odezwał, choć Locke wiedział, że Duke rozumie całkiem sporo. Dziewczyna odwróciła się do Baita z delikatnym uśmiechem na twarzy i zaczęła mówić. Locke nie miał pojęcia, co, ale przyglądał się, jak jej wargi poruszają się w rytm wypowiedzanych niskich, cichych dźwięków. Wcześniej uważał, że taraanerski to niezbyt ładny język. Brzmiał gardłowo, słowa wydawały się poszarpane. Jednak w ustach Roar przypominał mruczenie kota, głębokie i słodkie.

– Co powiedziałaś? – Nie mógł się powstrzymać.

Nie odpowiedziała, spojrzała na niego z zaintrygowaniem i dalej mówiła. Tym razem odniósł wrażenie, że o nim. Poprzysiągł sobie, że nauczy się tego języka. A kiedy zauważył, że Duke pochyla głowę, by ukryć uśmiech, zapytał:

– Co ona mówi?

Roar przerwała w pół słowa i spojrzała na starszego mężczyznę, oblewając się rumieńcem.

– Pan zna ten język? – zapytała nerwowo.

– Nie tak dobrze jak ty, ale rozumiem na tyle, żeby dać sobie radę.

– Co powiedziała? – Bait aż podskakiwał w miejscu.

– Że przypominasz szczeniaka. Masz mnóstwo niespożytej energii i jesteś przepełniony nadmiarem miłości. Ma nadzieję, że nie ślinisz się jak psiak.

Wszyscy wybuchnęli śmiechem, ale Bait się nie przejął. Ten chłopak nie wiedział, co to powaga. Locke zastanawiał się niekiedy, czy nie było to celowe zachowanie, czy nie łatwiej było mu żartować, zamiast stawić czoła rzeczywistości. Wszyscy oni trafili do drużyny, ponieważ inne opcje wydawały się znacznie gorsze. Nikt nie decydował się na taką egzystencję, jeśli do tej pory wiódł lepsze życie.

– Bo ja faktycznie jestem przepełniony miłością – rzucił Bait. – I to wyłącznie do ciebie, Roar. – To mówiąc, sugestywnie unióśł brwi, Locke z trudem się powstrzymał przed wrzuceniem go do ogniska.

– No dobrze, kochasiu – przerwała mu Jinx. – Przestań już,

bo zwymiotuję.

– Lepiej uważaj – wymamrotał Ransom pomiędzy kolejnymi łykami zupy. – Szczeniaki mogą próbować ocierać się ci o nogę, jeśli nie zachowasz ostrożności.

Roar aż się zapowietrzyła od śmiechu i odrzuciła głowę do tyłu. Niewzruszony zwykle Ransom zdobył się na uśmiech.

– To prawda – stwierdziła Jinx. – Lepiej nie ufać Baitowi.

– W kwestii nogi? – Kącik ust Roar uniósł się nieznacznie.

– W kwestii wszystkiego. – Jinx zachichotała. – Ten nasz nowicjusz uważa, że robienie kawałów jest zabawne. Może teraz zarzuca cię pochlebstwami, ale to go nie powstrzyma przed torturowaniem cię w przyszłości.

Locke dolał sobie jeszcze jedną porcję zupy.

– Możesz skończyć z taką fryzurą jak Jinx – dodał.

Roar otworzyła szeroko usta ze zdziwienia i spojrzała na Jinx: dziewczyna miała jedną stronę głowy ogoloną niemal na zero, nad uchem widniał wzór.

– Bait obciął ci w ł o s y?

Jinx zaśmiała się i trąciła Locke'a w ramię.

– I kto torturuje tę dziewczynę? Bait nawet nie dotknął mojej głowy, nie jest aż tak głupi.

– No nie wiem. – Chłopak podrapał się po brodzie. – Może jestem. Jak myślicie, jak Ran wyglądałby z połową brody?

– Zginąłbyś, zanim byś się o tym przekonał – warknął Ran, na co Bait szybko się przesiadł bliżej Roar.

Locke nadal rozmyślał o tym, co dziewczyna powiedziała po taraanersku. W końcu nie wytrzymał.

– Co mówiłaś po tych słowach o szczeniaku?

Roar zamarła, na jej policzkach zakwitł rumieniec. Gdy nie odpowiedziała, zwrócił się do Duke'a, jednak ten wzruszył ramionami.

– Nie jestem pewien. Nie do końca zrozumiałem.

Z d r a j c a.



Roar przygryzła wargę i uśmiechnęła się do mężczyzny. Cokolwiek powiedziała, z pewnością nie było to pochlebstwo. Locke zamilkł, nie chcąc, by inni rozpoznali jego kiepski nastrój. Dziewczyna zachowywała się swobodniej w obecności innych, zwłaszcza przy Jinx i Baicie. Zastanawiał się, czy to dlatego, że ci dwoje dokuczali mu bardziej niż pozostali? To o c z y w i s t e, że w takim razie ją do nich ciągnęło.

Roar zachwyciła się wyhodowanymi przez Jinx owocami. Zarzuciła dziewczynę pytaniami o to, jak działa jej magia i jakie nasiona ma w zapasach. Pomiedzy kolejnymi pytaniami wkładała sobie do ust jagodę i zamykała oczy, by napawać się jej słodkim smakiem. Locke zmusił się, by odwrócić wzrok, i wdał się w rozmowę z Dukiem i Ransomem. Roar go dekoncentrowała, a w życiu łowcy burz każde odwrócenie uwagi mogło prowadzić do śmierci.

Kiedy skończyli posiłek, Bait wziął od Roar miseczkę i zaoferował się, że ją umyje.

– Przecież mogę sama – odparła.

– Absolutnie nie. Muszę rozpieszczęć moją przyszłą żonę – wyjaśnił, podkreślając swoje słowa teatralnym ukłonem.

– To miłe z twojej strony – zaśmiała się. – Ale czuję się w obowiązku uprzedzić cię, że małżeństwo mi nie służy. Już jedno zaręczyny zerwałam, nie chciałabym i tobie łamać serca.

Myjący swoje naczynia Locke musiał użyć całej siły woli, by nie okazać zainteresowania tematem.

Jinx się zaśmiała, a Bait opadł na kolana przed Roar.

– Możesz złamać mi serce. Myślę, że to będzie warte cierpienia.

Roar uśmiechnęła się szeroko, po czym się zarumieniła. I to nie ze względu na niego, ale na Baita. No i dobrze. W końcu ma więcej wspólnego z chłopakiem, który dołączył do drużyny zaledwie sześć miesięcy przed nią.

Ale po umyciu miski Locke i tak do nich podszedł.

– Skończyłeś robić z siebie głupca, chłopcze? Czas ruszać w drogę.

Roar obrzuciła go wściekłym spojrzeniem, jednak reszta drużyny

była najwyraźniej przyzwyczajona do jego wybuchów złości. Bait podniósł się i zasalutował.

– Tak jest, sir! Już się biorę do roboty!

Jinx przewróciła oczami, westchnęła i też wstała. Kiedy zmierzali ku pasącym się koniom, Locke próbował wymyślić, co mógłby powiedzieć, żeby naprawić wyraźnie napięte stosunki z Roar, ale jedyne, co mu przyszło do głowy, to:

– Masz krótsze włosy.

Nie spieszyła się z odwiązywaniem konia, a kiedy w końcu to zrobiła, odwróciła się do Locke'a, unosząc nonszalancko brwi.

– Hm?

– Twoje włosy. Są teraz krótsze.

Odchrząknęła, a ponieważ nie patrzyła mu w oczy, domyślił się, że się zdenerwowała. Nie miał pojęcia, czym.

– Wcześniej miałam chustę.

– To prawda. Ale kiedy zemdlałaś i cię złapałem, wyczułem pod nią prawdziwą dżunglę włosów. O wiele więcej niż masz teraz.

Wypuściła powietrze z płuc i wzruszyła ramionami.

– Było ich za dużo. Przeszkadzałyby mi w podróży. – Chwyła krótkie pasmo w dwa palce. – Tak jest łatwiej.

– Praktycznie. – To mu się spodobało.

– Nie chcę być o b c i ą ż e n i e m.

Skrzywił się.

– Nie zamierzasz o tym zapomnieć?

– Może zamierzam, a może nie – odparła wspinając się na koński grzbiet. – Nauczysz mnie czegoś jeszcze o burzach czy cały kolejny etap podróży spędzimy w trudnej do zniesienia ciszy?

Nadal stał na ziemi, z tej pozycji wczesnopołudniowe słońce wydawało się tworzyć aureolę nad jej głową.

– Może nauczę, a może nie – padła riposta. – Milczenie mi nie przeszkadza. A co jest dla ciebie trudniejsze do zniesienia: cisza czy ja?

Wbiła w niego wzrok, zmrużyła oczy i zacisnęła palce na grzywie klaczy. Zaśmiał się, a wtedy chwyciła za wodze.

Wiedział, że miało to oznaczać koniec rozmowy, ale jeszcze przez chwilę nie odchodził. Przesunął palcem po pysku konia, śliczna klaczy poddała się jego dotykowi. Pogłaskał ją delikatnie tuż nad nozdrzami, a wtedy poruszyła uszami z zadowoleniem. Pochylił się nad nią i szepnął jej do ucha:

– Nieś ją bezpiecznie.

Podał klaczy jedną z jagód Jinx, od razu zaczęła szukać w jego dłoni kolejnych. Gdy podniósł wzrok, Roar patrzyła na niego z wściekłością.

– To jak? – zapytała. – Zamierzasz mnie jeszcze czegokolwiek nauczyć?

Znów się uśmiechnął. Już się nie mógł doczekać, kiedy zetrze jej z twarzy tę wyniosłą minę.

– Pierwszą lekcję odbędziemy dzisiaj, po rozłożeniu obozowiska.

– Co to będzie za lekcja?

– Nauczę cię, co robić, żeby nie zginąć.

\* \* \*

Novayi trzęsły się ręce, gdy opowiadała o porwaniu księżniczki Aurory. Dyszała, bowiem biegła całą drogę od łąki do miasta, by wykrzyknąć strażnikom pilnującym murów, co się stało. Kilkoro z nich natychmiast ruszyło konno w pościg, inni zaprowadzili ją na dziedziniec pałacowy przyozdabiany właśnie na uroczystość zaślubin i zaciągnęli przed oblicze królowej.

Nova nie musiała nawet udawać płaczu i zdenerwowania, gdy królowa Aphra upadła na ziemię, zaprzestając radosnego układania kwiatów na wesele, które nie miało się nigdy odbyć. Nova, choć przecież przyjaźniła się z Rorą w dzieciństwie, bała się królowej. Miała zbyt wiele tajemnic, żeby czuć się swobodnie w jej obecności.

Teraz jednak ta potężna kobieta przerodziła się na jej oczach w rozpaczającą, szlochającą matkę. Dźwięki wydostające się z jej gardła przeszywały Novę na wylot i odbierały mowę.

Na przód wysunęła się żołnierka z opaską na ramieniu symbolizującą jej magiczne umiejętności – kontroli nad burzą

z piorunami i mgłą.

– Wystaliśmy już oddział na poszukiwanie księżniczki, wasza wysokość – zameldowała. – Ale z pewnością przydałoby nam się więcej par oczu.

Królowa oprzytomniała na moment na te słowa. Kiwnęła głową i odezwała się drżącym głosem:

– Tak. Zabierz wszystkich. Weźcie wszystko, co wam potrzebne.

A potem, zupełnie jakby wypowiedziane zdania wysały z niej resztki sił, opadła na ziemię, przyciskając czoło do podłoża. Rora napisała list do matki, Nova miała wrażenie, że pergamin wypala jej dziurę w kieszeni. Musiała jak najszybciej znaleźć się sam na sam z królową, żeby zakończyć jej cierpienie.

Na dziedzińcu panowała pełna przerażenia cisza, dopóki na schodach nie zjawił się Cassius.

– Czy to prawda? – warknął.

Ponieważ nikt mu nie odpowiedział, jeszcze raz wykrzyczał pytanie. Nova zmusiła się do kiwnięcia głową.

Podszedł do niej, na jego twarzy malowała się czysta furia. Wnętrznosci Novy rozpały się żarem ognia.

– Mów! Szybko!

– Wybrałam się po kwiaty na... – zaczęła. Głos jej przy tym zadrżał.

– Nie obchodzą mnie przeklęte kwiaty! Ilu ich było? W którym kierunku ją zabrali? Coś jej się stało?

Nova przełknęła ciężko ślinę. Czuła, jak magia podchodzi jej do gardła i wypełnia płuca. Zwinęła palce w pięści i zacisnęła zęby.

– Odpowiadaj!

– Było ich trzech, może czterech. To wszystko wydarzyło się tak szybko. Chyba nic jej nie zrobili, ale krzyczała. Oni... ją związali. Zabrali razem z koniem i pojechali na południe. Nic więcej nie widziałam, od razu przybiegłam po pomoc.

Cassius pstryknął palcem, a wtedy podbiegł do niego strażnik w niebieskim mundurze z Locke.

– Ortuze, przejmiesz dowodzenie. Znajdź ją. Zabij tych, którzy

ośmielili się ją porwać. Chcę ich głów.

Żołnierz odmaszerował, a Nova próbowała się odsunąć od księcia. Zrobiła krok w stronę rozpaczającej królowej, a wtedy wystrzeliła ręka Cassiusa. Księżę chwycił jej nadgarstek w żelaznym uścisku. Płomienie polizały jej skórę od spodu, domagając się ujścia.

– Przeszukajcie także pałac. Zaczniście od komnaty tej tutaj, kto wie, czy nie uczestniczyła w spisku.

Zamarła, a potem jęknęła i się potknęła, bowiem przyciągnął ją do siebie.

– Ja... nigdy bym... Ona jest moją...

– Pozwól, że ja to osądzę.

Nova spojrzała na królową, szukając ratunku, bowiem otoczyli ją żołnierze księcia. Jednak dla matki Rory świat przestał istnieć, tkwiła w horrorze rozgrywającym się w jej głowie. Chwilę później dowódca zebrał dziesiątki ludzi, w tym także żołnierzy pawańskich.

Nova została odprowadzona do pałacu, na szczęście żaden z żołnierzy jej nie dotknął. Marne to było jednak pocieszenie, przez cały czas trzymali bowiem broń w gotowości. Serce jej waliło, ale odczekała, aż znajdą się w pałacu, a wtedy wsunęła dłoń do kieszeni, w której znajdował się list od Aurory. Zgniotła pergamin i go wyjęła. A potem, oddychając powoli, równomiernie, sięgnęła do swojej magii, pozwoliła, by ogień popłynął przez jej palce.

Jeśli nawet żołnierze poczuli zapach dymu, nie zareagowali. List płonął pomału w jej dłoni, popiół sypał się na kamienie w ślad za Nową.

Postanowiła, że znajdzie sposób, by powiadomić królową. Najpierw jednak musi przetrwać gniew księcia.

\* \* \*

Roar zeszywniała od jazdy w siodle, jednak nie narzekała. Była zbyt pochłonięta napawaniem się widokami. Płaskie tereny były teraz upstrzone wzgórzami, a po kilku godzinach od opuszczenia Grzbietu Śmierci droga stawała się coraz mniej przyjazna. Gładka kamienna

nawierzchnia ustąpiła miejsca koleinom i wymyтым dziurom. Łowcy nazywali ją Drogą Zniszczeń. Powóz zgrzytał głośno za każdym razem, gdy koło trafiło na nierówność.

Im dalej jechali, tym częściej mijali tereny w pełni zasługujące na nadane im nazwy. Roar była zafascynowana każdym przelatującym ptakiem, sarnami, które przerywały jedzenie na ich widok, spoglądały na nich przez chwilę, po czym podrywały się do gwałtownej ucieczki. Krótко po postoju na Grzbiecie Śmierci znaleźli się obok rzeki Napatya, płynącej z gór na północ od Pawanu i meandrującej wokół miasta. Płynęła niemal równoległe do drogi, od czasu do czasu znikwała im z pola widzenia, by za chwilę znów się pojawić. Przez cały czas w powietrzu wisiała zapowiedź czegoś groźnego, ale na razie nie zauważyli żadnych oznak nadchodzącej burzy.

Zatrzymali się na noc na polanie pomiędzy Drogą Zniszczeń i rzeką, nazwaną na cześć starej bogini rzek i jezior. Wzdłuż Napatyi rosły gęste drzewa, więc Roar nie widziała wody, ale gdy rozbijali obóz, towarzyszył im jej szum.

Biodra i uda paliły ją z bólu, gdy zsunęła się z grzbietu Honey i poprowadziła kłacz do rzeki. Pod baldachimem drzew panowała ciemność, wokół brzęczały owady, wypełniając panującą wokół ciszę. Honey weszła do wody tak, że ta zakryła jej kopyta, i pochyliła łeb, by się napić. Roar zastanawiała się, czy też się nie zanurzyć w chłodnej rzece, kiedy nagle zjawił się Locke. Od czasu postoju na Grzbiecie Śmierci ani razu się do niej nie odezwał, ale kilkakrotnie przyłapała go na tym, że na nią patrzy.

– Bait zajmie się twoim koniem. Czas na pierwszą lekcję.

Chłopak wyskoczył z tyłu i chwycił lejce.

– Powodzenia – szepnął.

Westchnęła.

– Dobrze. Naucz mnie, jak nie zginąć.

– Chodź za mną – odparł i ruszył przed siebie. Gdy minęli linię drzew, puścił się biegiem. Zrobiła to samo, ale była zaskoczona, gdy

minęli rozkładane właśnie obozowisko.

Powstrzymała się przed zadawaniem pytań, świadoma, że tylko by go podkręciły. Skupiła się więc na dotrzymaniu kroku jego dłuższym nogom. Była mu wdzięczna, że trzyma się drogi. W mroku okolice pokrywały niepokojące cienie. Kiedy Locke przyspieszał, ona też przyspieszała. Miała dobrą kondycję dzięki biegom z Tavenem i jego oddziałem – jej matka uważała, że trzeba być silnym tak duchem, jak i ciałem. Na myśl o strażniku poczuła ukłucie bólu. Wiedziała, że Taven bardzo poważnie podchodzi do kwestii jej bezpieczeństwa i na pewno nie posiada się z niepokoju. Może do niego też powinna była napisać liścik.

– Co? – warknął Locke. Pokręciła głową.

– Nic.

– Już zmęczona?

Rzeczywiście tak było. Z każdym krokiem jej nogi błagały o odpoczynek po całodziennej jeździe konnej, ale przecież nie zamierzała mu tego mówić. Skrzywiła się tylko i odparła:

– W ogóle.

Przyspieszył ponownie, jakby chciał ją poddać próbie, więc zagryzła wargi i ruszyła za nim. Zmarszczył czoło, gdy się okazało, że potrafi dotrzymać mu kroku. Przeniósł spojrzenie na jej ramię.

– Ta rana ci dokucza?

– Nie. To nic takiego. – Nadal się w nią wpatrywał, więc przewróciła oczami. – Myślałam o kimś, kto został w Pawanie.

Zatrzymał się nagle i okręcił tak, że stanął naprzeciwko. Ledwo uniknęła zderzenia. Oddychała ciężko, świadoma, że on znajduje się o wiele za blisko.

– Powiedz, jeśli nie będziesz dawała rady.

Uniosła wysoko głowę.

– Dam sobie radę z każdym zadaniem, które mi wyznacysz.

– Mam na myśli wszystko. Porzucenie domu, ludzi, których k o c h a s z. – Przy ostatnim słowie zmarszczył szyderczo nos. – Jeśli mamy zawrócić, powiedz mi teraz, bo jeśli spędzimy tydzień

w podróży i ciebie nagle ogarną tęsknota i żal, będziesz musiała sama znaleźć drogę do domu.

– Zostawiłbyś mnie samą na pustkowiu?

Zacisnął zęby, ciężko dyszał, ale nie odpowiedział.

– Nie zmienię zdania. – Serce waliło jej oszalałe, nie była pewna, czy bardziej z wysiłku, czy z wściekłości. – W Pawanie zostawiłam dom. Wszystko, co znam, i wszyscy moi bliscy są właśnie tam. Ale to nie wpływa w żaden sposób na moją decyzję o wyprawie z wami. Przymuszam, że ty też początkowo tęskniłeś za domem.

Locke się skrzywił i przechylił głowę, by rozciągnąć szyję.

– Nie. Nie tęskniłem. I myślę, że nikt z drużyny też nie.

– Nie zostawiłeś nikogo?

– Wszyscy umarli – odparł bez emocji. – Tęskniłbym za nimi bez względu na miejsce. Jeśli jednak w Pawanie jest ktoś, kogo kochasz, może powinnaś wrócić, zanim twoja odpowiedź będzie brzmiała tak samo jak moja.

Po tych słowach odwrócił się i pobiegł w mrok. Tym razem nie zwiększał stopniowo prędkości, od razu ruszył najszybciej, jak potrafił. Jęknęła i pobiegła za nim. Znała się na bieganiu – niestety tego samego nie mogła powiedzieć o upartych, zaborczych facetach. Bieganie było proste, ciche, s p o k o j n e.

Kiedy chwilę później zrównała się z Lockiem, zaczynała sobie właśnie zdawać sprawę, że w jego sposobie biegania nie ma nic ze spokoju. Poruszał się jakby stado wilków deptało mu po piętach. Jakby ziemia rozstępowała się za jego plecami, a zwolnienie choćby na chwilę, obejrzenie się za siebie, oznaczałoby zgubę.

Roar miała wrażenie, że każdy jej mięsień płonie, ale nie próbowała walczyć z bólem. Poddała mu się zupełnie, bo uświadomiła sobie, że żyje i jest w o l n a. A dopóki będzie spełniała wymagania Locke'a, a nawet je przekraczała, być może stanie się tym, kim zawsze chciała być.

Wreszcie jej umysł ogarnęła cudowna pustka, przestała odczuwać ból, gniew i smutek. W ciemności jej wzrok sięgał zaledwie na kilka



kroków, więc zupełnie zapomniała o tym, co ją otacza. Nie zauważyła nawet, że Locke się zatrzymał, dopiero jego głos wdarł się w jej spokój. Zwolniła i się odwróciła, a wtedy poczuła, że ma kolana sztywne, jak z drewna.

– Jeśli zamierzasz znów naciskać, żebym wróciła do domu, wolałabym nie musieć tego słuchać – powiedziała.

– Dobrze – odparł, a zmarszczki na jego czole się pogłębiły.

– Wiem, że nie chciałeś mnie tu widzieć... – Przerwał jej szyderycznym śmiechem, aż poczuła bolesny ucisk w żołądku. – Ale to spełnienie moich marzeń. To dla mnie... wszystko. Więc nawet jeśli będzie ciężko i niebezpiecznie, nawet jeśli wszyscy, których zostawiłam w Pawanie, mnie za to znienawidzą – nie zmienię zdania.

Po chwili Locke się odwrócił i ruszył w stronę, z której przybiegli. Roar zbyt długo stała w miejscu, teraz miała wrażenie, że wystarczy jeden niewłaściwy krok, a jej nogi rozsypią się w drobny pył. Ale i tak zapytała:

– Dlaczego nie biegniemy z powrotem?

– Oszczędzaj mięśnie. Rano znów czeka nas taki sam trening.

– Bieganie? – zapytała, wpatrując się w odchodzącą postać. – Na tym ma to polegać?

Wrócił do niej szybkim marszem. Światło księżycy w połączeniu z poważną miną podkreśliły ostre rysy jego twarzy. Miał wystające kości policzkowe, a pokryta szczecina szczeka przypominała krawędź klifu.

– Nadejdzie kiedyś taki dzień, w którym staniesz sama naprzeciwko burzy. Będziesz miała tyle czasu, ile trwa jedno uderzenie serca, by przeanalizować ogrom informacji i podjąć strategiczną decyzję. Najważniejszą rzeczą, jakiej musi się nauczyć każdy łowca, jest umiejętność wybrania między walką a ucieczką. To instynkt, który rozwija się z czasem, ale do niczego ci się nie przyda, jeśli nie będziesz potrafiła uciec odpowiednio szybko i daleko.

Wyjął z kieszeni jakieś przedmioty, których nie rozpoznała w ciemności, a potem zawiesił jej na szyi dwa długie rzemienie.

Z pierwszego zwisał biały kryształ, podobny do wykrywających magię, które widziała na targu.

– Dopóki to nie nastąpi, postaram się zapewnić ci maksimum bezpieczeństwa. Ktokolwiek pełni dyżur w Rocku, ma do swojej dyspozycji większą wersję tego kryształu i wszczyna alarm, gdy tylko wykryje magię burz gdzieś w pobliżu. Ten ci się przyda na wypadek, gdybyś była sama. Jeśli zaczniesz się rozgrzewać, musisz natychmiast szukać schronienia.

Locke nadal podtrzymywał znajdujący się między nimi kryształ, kiedy Roar sięgnęła do drugiego naszyjnika. Podniosła niewielką tubkę, by jej się przyjrzeć, muskając przy tym jego dłoń.

– Sproszkowana burza ognista – szepnęła.

– Tak. Zażyjesz to, jeśli kiedykolwiek znajdziemy się w jej pobliżu. Nawet mimo naszej obecności nie będziesz ryzykować, rozumiesz? Rozpalone iskry są zbyt niebezpieczne.

Skinęła głową, a ich palce znów się dotknęły, gdy opuścił kryształ i się odsunął. Roar wsunęła oba naszyjniki pod tunikę, gdzie zawisły obok pierścienia z sercem burzowym.

W ciemności ruszyli z powrotem do obozu.

– Roar? – odezwał się Locke. Zapadł już mrok, ledwo go widziała, chociaż szedł obok. – Nie sądzę, żeby twoi bliscy cię znienawidzili za to, że chcesz spełnić swoje marzenie. A jeśli nie poprą twojego pomysłu, to oni okażą się głupcami, nie ty.

Zdławiła wypęłzający na twarz uśmiech.

– Przypominam sobie pewnego łowcę, który niespecjalnie poparł moją decyzję.

Ciszę zakłócił cichy śmiech Locke'a.

– Może więc i on jest głupcem.

Burze są największymi istniejącymi drapieżnikami, ponieważ niszczą człowieka swoją brutalną siłą albo oczarowują go swą niezwykłą urodą. Są jak połączenie trującego kwiatu z podstępnością węża, dzikością lwa i siłą wszystkich armii świata jednocześnie.

*Opowieści lorda Finneusa Wolframa*

# 11

Locke kiepsko sypiał. Po pierwszej nocy w drodze winił za to zmianę stylu życia. Po drugiej zrobił to samo. Jednak po trzech nocach niespokojnego snu przerywanego koszmarami, w których poważne niebezpieczeństwo groziło dziewczynie będącej jednocześnie jego siostrą i Roar, skończyły mu się wymówki. Minęły wieki od ostatniego kosmaru. Zdawał sobie sprawę, że obecność Roar zakłóci jego spokój, ale było gorzej, niż się spodziewał. Jeszcze nawet nie świtało, wykradł więc kilka słoiczków z magią ognia, by zyskać światło do pracy i rozłożył sobie na kolanach mapy dzikich terenów pomiędzy miejscem, w którym się znajdowali a Taraanarem. Zwykle to Duke zajmował się nawigacją, ale nie miał nic przeciwko, gdy Locke zaczął sugerować bezpieczniejszą drogę, z nadzieją, że w ten sposób opóźni spotkanie z burzami do czasu, gdy Roar będzie na nie gotowa.

Wpadłaby we wściekłość, gdyby się o tym dowiedziała, ale wcale się nie przejmował. Nie chodziło tylko o nią. Ufał swojej intuicji i wiedział, że coś jest nie tak. Na pustkowiu wystarczył czasem jeden błąd, by zginęła cała drużyna łowców. Locke m u s i a ł odzyskać jasność myśli.

Dwa dni wcześniej porzucili Drogę Zniszczeń, od tamtego momentu przemieszczali się wzdłuż rzeki, która wiła się w kierunku północno-wschodnim, ale poprzedniego dnia po południu znów skręciła

na południe, przez co ponownie znaleźli się na tej samej drodze.

Gdy się przyglądał mapom, doszedł do oczywistego wniosku: w kolejnym etapie podróży nie mieli przed sobą żadnej bezpiecznej trasy. Łowcy lepiej niż ktokolwiek inny rozumieli pustkowia i nawałnice. Duke znał się na nich jak nikt, mógł godzinami rozmawiać o tym, jak natura i magia połączyły się, by stworzyć takie bestie. Jego zdaniem burze powstawały na dwa sposoby: w wyniku tego, co nazywał kolizją układów pogodowych zmieniających ciśnienie atmosferyczne, oraz na skutek kolizji naturalnych magii. Tak samo jak odkrywcy eksplorujący nowe lądy, także i oni sporządzali mapy oraz zapiski wszystkiego, co widzieli i doświadczyli. Duke – w Rocku – monitorował poziom magii w powietrzu i notował wszystkie odczyty. Na osobnej mapie zaznaczali umiejscowienie napotykanych burz oraz zniszczenia po nawałnicach. Z czasem byli w stanie wskazać warunki i cechy topograficzne sprzyjające burzom oraz miejsca, w których magia pojawiała się częściej niż gdzie indziej.

Locke korzystał z tych map i danych, by wyznaczać im drogę, jednak teraz zbliżali się do doliny zwanej Paszczą Smutku, którą burze odwiedzały z przerażającą częstotliwością. Był to teren aż pulsujący od czystej magii, więc jeśli wkrótce nie trafią na jakąś nawałnicę, będzie to granoczyło z cudem. Zwykle rozbijali obóz na północy doliny i wykorzystywali wytaczające się z Paszczy burze, by uzupełnić uszczuplone zapasy. Teraz jednak, z nieopierzoną Roar i niedoświadczonym Baitem, postój w takim miejscu byłby zbyt ryzykowny.

Przez ostatnie trzy dni Locke zmuszał dziewczynę do biegania – każdego ranka i wieczoru. Niechętnie musiał przyznać, że jeśli będzie to koniecznie, z pewnością doskonale da sobie radę. Już była szybsza od reszty drużyny, nie licząc jego samego. A do tego ten jej upór! Cisnął i cisnął, a ona ani razu nie poprosiła o przerwę czy zwolnienie tempa. Nawet poprzedniej nocy, kiedy gonił ją tak, że w końcu zwinęła się wpół i zwymiotowała całą kolację. Wiedział, że posunął się za daleko – nawet własne płuca odmawiały mu już współpracy –

ale ona otarła tylko usta ręką spódnicy i pobiegła dalej.

Westchnął. Najwyższy czas zacząć właściwe treningi. Niestety, podejrzewał, że jego nadzieje na przerażenie Roar ogromem ciężkiej pracy okażą się płonne.

Schował mapy do wnętrza pojazdu i ruszył w stronę niezgrabnie rozstawionego namiotu dziewczyny. Konstrukcja ledwo się trzymała na wietrze, ale oczywiście uparta Roar odmówiła przyjęcia pomocy przy jej rozstawianiu.

Uniósł delikatnie połę namiotu i zawołał w ciemne wnętrze:

– Pobudka, księżniczko!

Usłyszał szmer przesuwanego posłania i wymamrotane:

– Zabiję cię.

Zdusił w sobie uśmiech.

– Dalej, księżniczko. Nie każ mi cię wyciągać z namiotu. Możesz mi wierzyć, sprawiłoby mi to ogromną przyjemność.

Ledwo zrobił unik przed buklakiem, którym rzuciła w jego stronę, ale sądząc po dźwiękach dochodzących z namiotu, wstała. Rano zawsze była naburmuszona i zrzędliva, co niezmiernie go bawiło.

– Burze nie czekają na nikogo. Pojawiają się, kiedy śpisz, jesteś obolała czy zmęczona. Ci, którzy są zbyt słabi, by im uciec, tracą życie.

– Idę, idę, łowco. Nie nakręcaj się.

Opuścił połę i odsunął się na kilka kroków. Jednak kiedy wyłoniła się z namiotu, jej widok zupełnie wytrącił go z toku myślenia. Miała zmierzwione włosy i usta otwarte w ziewnięciu. Ubrana była w dużą lnianą tunikę, która pochłoneła jej szczupłą sylwetkę, ale sięgała tylko do połowy uda. Pod nią miała gołe nogi, księżyc oblewał je delikatną poświatą. Ten obraz wyrzył się w jego umyśle i Locke był pewien, że nigdy go nie zapomni.

Poprzedniego dnia rzeczywiście zbyt ostro ją potraktował. Zwykle, gdy po nią przychodził, już nie spała – chociaż była rozdrażniona i marudna.

– To ja pójdę... przygotuj się. Spotkamy się przy ognisku.

Zmusił stopy do odejścia, zanim zrobiłby coś głupiego. Wyjął

jabłko i usiadł przy rozpalonym poprzedniego wieczoru ognisku. Nadal się lekko żarzyło, chociaż już nie grzało. Chwilę później Roar podeszła od tyłu, z zaskoczenia.

– Przypomnij mi, proszę, dlaczego inni nie muszą biegać przed świtem? – zapytała.

Jak zwykle włożyła wąskie brązowe spodnie, a na obszerną tunikę narzuciła skórzaną uprząż, która przechodziła pod biustem i na ramionach. Na plecach wystawały z niej rękojeści kilku noży. Wstał, rzucając między drzewa ogryzek, który został mu po śniadaniu. Poczęstował ją jabłkiem, ale pokręciła głową.

– Dziękuję. Postanowiłam, że zjem p o biegu.

Przygryzł wargę, żeby się nie roześmiać.

– Pozostali śpią, ponieważ wiedzą, co trzeba robić. Wszyscy walczyli z burzami i przeżyli. Ufam więc, że podejną do sprawy poważnie i przygotują się najlepiej, jak potrafią. Ale jeśli ty nie będziesz gotowa w momencie, w którym po raz pierwszy postawię cię przed tornadem, ja poniosę odpowiedzialność.

– Zacziesz od tornada? – zapytała. Głos jej lekko zadrżał.

Bardzo dobrze. Najwyższy czas, żeby wykazała zdrową dozę strachu.

– Teraz już nie wydajesz się taka podekscytowana, co?

Popchnęła go mocno, ale był przyzwyczajony do zapierania się przed wiatrami znacznie od niej silniejszymi. Jego brak reakcji jeszcze bardziej ją rozjuszył.

– Jesteś idiotą – wysyczała i okręciła się na pięcie, by odejść.

Był jednak szybszy, chwycił ją za nadgarstek i pociągnął tak, że na niego wpadła, opierając się dłonią o jego klatkę piersiową, w odległości dwóch palców od jego bijącego coraz szybciej serca.

– A ty się boisz – odparł cicho.

– O c z y w i ś c i e, że się boję. Masz mnie za kretynkę?

– Za lekkomyślną osobkę. Kiedy coś ci przychodzi do głowy, nie rozważasz wszystkich opcji, lecz z miejsca idziesz na całość. Instykt to ważna rzecz, ale nie wtedy, gdy brak ci informacji i doświadczenia. Odkąd wyjechaliśmy z Pawanu, robiłaś wszystko, żeby nie pokazać

po sobie strachu. Chcę wiedzieć, co takiego powiedziałem, że tak tobą wstrząsnęło.

Opuściła głowę i wsunęła za ucho kosmyk ciemnych włosów. Związała je na karku, ale pasemka wydostawały się z kucyka i opadały jej na twarz.

– Wybacz, jeśli nie jestem gotowa na słowne potyczki bladym świtem.

Odtworzył w myślach całą rozmowę i przypomniał sobie chwilę, w której okazała lęk.

– To była wzmianka o tornadzie, prawda? Przeżyłaś tornado?

– Czy ty możesz przestać czytać między wierszami tego, co mówię? – zaoponowała bez większego przekonania.

Pokręcił głową. Nie zamierzał tego robić. Skoro ona nie chce zdradzić swoich tajemnic, odkryje je samodzielnie.

– Nie. To nie mogło być tornado. Gdybyś faktycznie przeżyła coś podobnego, z pewnością użyłabyś tego jako argumentu, żeby przekonać mnie i Duke'a do przyjęcia cię do drużyny.

– Duke'a. Próbowалам przekonać Duke'a. To on tu dowodzi.

– Strategią. Oraz całą drużyną. Ale w akcji, kiedy znajdujemy się w samym centrum, a Duke siedzi w Rocku i czyta pomiary? Wtedy ja dowodzę. Może on jest królem, ale mnie uważaj za generała, dzięki któremu wszyscy żyją. Muszę wiedzieć, z czym sobie poradzisz, a z czym nie. Dlaczego właśnie tornada cię przerażają?

W dalszym ciągu trzymał ją za rękę, próbowała się więc wyswobodzić. Miał mocny uścisk, ale Roar nigdy nie dawała łatwo za wygraną. Okręciła się niemal o trzysta sześćdziesiąt stopni, żeby się wyslizgnąć. Pozwolił jej na to w obawie, że zrobi sobie krzywdę. Ale kiedy tylko się uwolniła, chwycił ją ponownie, tym razem objął w pasie, zablokował rękę i przyciągnął do siebie.

Powinien ją puścić, znał ją już na tyle dobrze, iż wiedział, że to ją tylko jeszcze bardziej rozzłości i wywoła w niej większy opór. Był jednak oszołomiony tym, jak jej ciało pasowało do jego ciała. Jak jej miękkie włosy łaskotały go w szyję. Co najdziwniejsze, zupełnie

przestała się opierać. Przywarła do niego, przyciskając plecy do jego klatki piersiowej i brzucha. Nagle zdał sobie sprawę z każdej cząstki ciała, którą się stykali. Roar wciągnęła powietrze, a gdy jej pierś uniosła się i opadła w oddechu, oboje tak samo to odczuli.

Był świadomy tego, że powinien się odsunąć, ale miał wrażenie, że został zahipnotyzowany. Stał nieruchomo, jego myśli krążyły wyłącznie wokół dziewczyny. Gdyby była burzą, mogłaby go zniszczyć, a on nawet nie podniósłby palca, by się uratować.

Wiedział, że jeśli nie nauczy się blokować tego, co w nim wzbudza, oboje znajdą się na prostej drodze do zguby.

\* \* \*

Gorący oddech Locke'a połaskotał Roar najpierw w ucho, a potem w policzek. Wzmianka o tornadzie nią wstrząsnęła, ale ta bliskość groziła jej prawdziwymi konwulsjami. Chciała krzyczeć, wyrwać się z objęć, wdać się w kolejną sprzeczkę, pozwalającą trzymać się na tak potrzebny jej dystans. Jednak wykorzystanie Locke'a jako chwilowego oparcia było przyjemniejsze, niż gotowa byłaby przyznać.

Sądziła, że przerodzenie się w Roar da jej szansę na nowy start, na uwolnienie się od tego wszystkiego, co ją dławiło w Pawanie. Minęło już wiele dni podróży po pustkowiach, a jej życie nadal było pełne sekretów – to właśnie one najbardziej ją dusiły. Czuła się wyczerpana, nie tylko fizycznie po torturach treningów z Lockiem, ale także ze względu na to, że język jej kołkiem stawał, gdy przychodziło rozmawiać o sobie.

Jednak to... to była jedyna tajemnica, którą mogła zdradzić.

– Mój brat – wychrypiała, nie wiedząc czemu pozbawiona głosu.

– Słucham? – Locke zabrał ręce i pochylił się nad jej twarzą. Jego oddech musnął jej policzek.

– Ja nie stanęłam nigdy oko w oko z tornadem, ale mój brat tak.

Zupełnie poluzował chwyt, a ona uznała, że wystarczająco długo pozostawała w jego objęciach. Rzuciła się do przodu.

– Czy on...?



Nie podniosła wzroku, tylko skinęła głową, nic jej nie szkodziło się do tego przyznać. Z pewnością księżę Pavanu nie był jedyną osobą, która zginęła podczas tornada.

– Strasznie jest stracić kogoś, kogo się kocha – powiedział Locke. – A jeśli przyczyną jest burza, człowiek czuje się bardziej bezsilny, niż gdyby mógł dopasować imię i twarz do wroga. – Przynął się bliżej i ściszył głos niemal do szeptu. – Dlatego właśnie musisz mi z a u f a ć w kwestii treningów. – Roar nie była pewna, czy potrafi zaufać komukolwiek. Zwłaszcza że ciągle wracały do niej kłamstwa własnej matki oraz Cassiusa. – Zaufaj, że nie postawię cię w takiej sytuacji, dopóki nie będziesz gotowa. Dopóki nie będziesz w stanie zrobić tego, czego twój brat nie potrafił. Przy mnie nie zginiesz, księżniczko. Obiecuję. – To mówiąc, pstryknął kosmykiem włosów przy jej brodzie. Odskoczyły, po czym opadły jej na policzek, który palił ją od rumieńca jak rana. Wsunęła włosy za uszy.

– Mówiłam, żebyś mnie tak nie nazywał.

Odsunął się, zwiększając dystans.

– Musisz zasłużyć sobie na to, żebym mówił na ciebie Roar.

Wymownie uniosła rękę, wydała z siebie jęk i ruszyła przed siebie.

– Ten dźwięk był już bliższy rykowi, ale musisz jeszcze nad nim popracować – powiedział i wyminął ją energicznym truchtem. – Chodź. Dzisiaj będzie to wyglądało trochę inaczej. Zobaczymy, czy dasz radę.

– Dam. – Miała nadzieję, że tym razem obejdzie się bez zwrócenia zawartości żołądka na trawę. Wystarczyło, że zrobiła to raz.

– Powiedz mi, w jakim kierunku biegniemy – powiedział, gdy się z nim zrównała.

Spojrzała do góry, na ciemne niebo upstrzone punkcikami światła. Rozpoznała znajomy gwiazdozbiór – Bramę Rezny, który najlepiej ze wszystkich wskazywał północ. Konstelację bogini otaczały inne zbioru gwiazd, wiele z nich nosiło nazwy burz.

– Północnym – odparła. – To miało być trudne?

– Nie. Ale teraz będzie. Chodź za mną i rób wszystko to, co ja.

Ruszył, lecz tym razem nie był to zwyczajny bieg. Przyspieszył i wyminął z lewej strony wielki głaz, a Roar okręciła się na pięcie i pobiegła za nim. Po chwili ugiął jedno kolano i wskoczył na skałę, zeskoczył z drugiej strony i znów puścił się biegiem. Dziewczyna zacisnęła zęby i zrobiła to samo, tyle że musiała użyć rąk, by wspiąć się na głaz i nie tyle zeskoczyła na drugą stronę, ile się z niej sturlała. Ranna ręka bolała ją od wysiłku, jednak nie miała czasu nad tym rozmyślać. Locke prowadził ją po wzgórzach, między drzewami, przez tor przeszkód składający się z wystających korzeni i powalonych pni. Z każdym kolejnym krokiem mocniej paliły ją mięśnie nóg, ale starała się utrzymać narzucone tempo. Wkrótce przeciskali się pod wystającymi korzeniami i turlali w dół zbocza. Kolana i łokcie pościerała sobie niemal do krwi.

W którymś momencie Locke zniknął wśród otaczających rzekę drzew. Wydostała się z zarośli, ale nie było po nim śladu, widziała tylko nurt w dole, rosnące wokół drzewa i nic więcej. Wstrzymała oddech i zaczęła nasłuchiwać, jednak nie słyszała dźwięku kroków ani oddechu.

Poczuła gęsią skórę na karku i chwilę później za plecami rozległ się jego głos:

– Uciekasz przed burzą. Właśnie trafiłaś na schronienie wśród drzew. Co robisz?

Zignorowała niepokój wynikający z tego, że ma go za sobą.

– To zależy – odparła. – Co to za burza?

– Bardzo dobrze – pochwalił ją. Stał teraz tak blisko, że poczuła na szyi ciepłe powietrze płynące razem ze słowami. – Powiedzmy, że ogień nieba.

Prychnęła.

– Uciekłabym w przeciwną stronę. Przebywanie w okolicy wody to zły pomysł.

Popełniła błąd i odwróciła się zgodnie z podanym przed chwilą kierunkiem, a tym samym stanęła twarzą w twarz z Lockiem. Znajdowali się tak blisko siebie, że ramieniem musnęła jego klatkę

piersiową.

– I dokąd byś pobiegła? – Jego głos w ciemności brzmiał nisko i cicho, pochylił się więc, jakby sądził, że może go nie usłyszeć, że wcale nie jest świadoma każdego jego ruchu i dźwięku.

– Ja... szukałabym schronienia.

– Nie ma gdzie się schować – odparł i przeniósł wzrok na jej usta. Przełknęła ciężko ślinę, miała wrażenie, że to ostry piasek. Przecież on nie był nią zainteresowany w t a k i sposób, musiała sobie wyobrazić ten błysk w jego oku. No i dobrze, ona też się nim nie interesowała. Owszem, był przystojny, ale znalazła się tu wyłącznie z jednego powodu, i nie było nim narażanie własnego serca.

– Szukałabym największego obniżenia terenu – powiedziała, odrywając od niego wzrok. – Doliny albo niecki. A potem skuliłabym się najmocniej jak to możliwe i starała się nie dotykać ziemi.

– A gdyby teren był płaski?

Przygryzła wargę.

– Wtedy, w ostateczności, przybiegłabym tutaj. Ale trzymałabym się z dala od wody. Znalazłabym kępę niższych drzew, ponieważ błyskawice uderzają częściej w wysokie. I znów starałabym się skulić.

– Świetnie. – Żołądek jej podskoczył na tę pochwałę. – A jeśli byłaby to burza ognista?

– Woda.

– W takim razie chodźmy do wody. – Wyminął ją i popędził ku rzece. – I co dalej? – zawołał.

– W przypadku bezpośredniego zagrożenia należy schować się pod wodą.

– Powiedzmy, że masz pewną przewagę nad burzą.

Z bijącym sercem weszła do rzeki. Woda nie była lodowata, ale na tyle zimna, że jej mięśnie od razu się skurczyły.

– Pobiegłabym korytem rzeki, na wypadek gdyby burza mnie dogoniła albo drzewa zajęły się ogniem i musiałabym zanurkować.

– W którą stronę byś się skierowała?

– Eee... – Spojrzała najpierw w prawo, potem w lewo. Odwróciła się

gwałtownie, przypominając sobie, gdzie wcześniej widziała Gwiazdozbiór Rezny. – Burze ogniste tworzą się zwykle w suchym klimacie i nie wędrują tam, gdzie w powietrzu panuje wilgoć. Jednak ta rzeczka może okazać się zbyt mała, by je powstrzymać.

– Bardzo dobrze. Pamiętaj jednak, że nie masz się chować w rzece, ale wykorzystać ją do ucieczki. W którą stronę pobiegniesz?

Nogi jej się już trzęsły, gdy tak stała po kolana w zimnej wodzie.

– Większość rzek spływa w kierunku większych zbiorników wodnych. Pobiegnę więc zgodnie z nurtem. – Wskazała ręką na załom, od którego Napatya płynęła na południe.

– Więc biegnij.

Tak też robiła. Unosiła kolana najwyżej jak potrafiła, by nie grzęznąć w wodzie i mule, ale mimo wzmożonego wysiłku poruszała się powoli i szybko się zmęczyła. Jej wykończone mięśnie stały się ociężałe i odrętwiałe, z coraz większym trudem podnosiła nogi. Uznała, że lepiej będzie biec brzegiem, na tyle blisko wody, że w razie czego znalazłaby się w niej jednym susem, a jednocześnie po twardej ziemi, gdzie będzie łatwiej. Jednak, gdy próbowała wydostać się na brzegu, poślizgnęła się na omszałym kamieniu. Poleciała do przodu, najpierw uderzyła w dno kolanem, a potem cała wpadła do wody.

Wydostała się na powierzchnię, kaszląc i plując. Z trudem łapała oddech, gdy Locke zatrzymał się tuż obok. Była zakłopotana, ale w i e d z i a ł a, że on dołoży jeszcze swoje.

– Czy to wyimaginowana burza cię zaatakowała, czy po prostu wpadłaś do wody?

N o i w ł a ś n i e.

Nie odpowiedziała, chwyciła go pod kolano i pociągnęła najmocniej jak potrafiła. Wpadł plecami do wody z głośnym pluskiem. Roar była przemoczona i trzęsła się z zimna, ale na jej ustach zakwitł szeroki uśmiech. Gdy Locke się wynurzył, nie machał bezładnie kończynami ani nie prychał jak ona. Zachował zimny, wyrachowany wyraz twarzy, choć woda spływała po niej

strumieniami.

Wytańnięł najpierw jedno oko, potem drugie. Każdy jego ruch był powolny, skalkulowany, jakby żaden mięsień nawet nie mógł drgnąć bez wyraźnego celu. Serce jej załomotało od czegoś, co przypominało przerażenie, ale było łżejsze, przyjemniejsze – jak uczucie towarzyszące jej pierwszej wspinaczce na wysokie drzewo w dzieciństwie czy pierwszej udanej próbie wymknięcia się z pałacu. Był to niepokój, tak samo cudowny, jak i straszny. Locke wyrzucił przed siebie ręce, chwycił ją za ramiona i pociągnął, aż z impetem wpadła do wody. Ostatnią rzeczą, jaką zobaczyła, zanim pochłoneła ją rzeka, był górujący nad nią Locke i wyjątkowo szeroki uśmiech na jego twarzy. Krzyknęła, ale natychmiast zahaczyła nogami o jakąś część jego ciała i tak długo się okręcała i wierciła, aż udało jej się go przewrócić. Ciemne włosy okleiły jej twarz, zęby szczękały z zimna, ale to nie osłabiło poczucia triumfu, które ją ogarnęło, gdy Locke znalazł się pod wodą. Wynurzył się spokojny i śmiertelnie poważny, a wtedy rozplynęło się uczucie zwycięstwa, a śmiech uwiązał jej w gardle. Skuliła się, czekając na atak.

Zamiast tego długie palce Locke'a odsunęły włosy, które przykleiły jej się do czoła i policzka. Wzdrygnęła się, gdy ich skóra się zetknęła. Znieruchomiał i spojrział na nią tak, jak myśliwi patrzą na swoje ofiary, jakby starał się wyglądać jak najmniej groźnie. A potem mokrą dłoń przesunął po jej policzku. Ten dotyk w niczym nie przypominał tego, z czym miała dotąd do czynienia. Ani tego, gdy podczas kąpieli dotykała własnej twarzy czy wycierała sobie policzek z kropel deszczu. Nie było to wrażenie zimna ani gorąca, a jednocześnie odczuwała tak jedno, jak i drugie, i każdą inną temperaturę pomiędzy. Musnął kciukiem jej policzek, pozostałe palce dotknęły mokrej skóry jej szyi, aż otworzyła szeroko usta. Nie wiedziała, czy pod wpływem ciężaru jego dłoni, czy dlatego, że nagle nie mogła złapać tchu. A może to jej serce uznało, że to idealny moment, by podskoczyć jej do gardła. A może chodziło o wszystko naraz albo nic z tego? Nie miała pojęcia. Nie była w stanie skupić się na żadnej myśli, bo każda rozplywała się

pod jego intensywnym spojrzeniem.

Zwinął palce, a to delikatne, ledwie wyczuwalne parcie na jej kark sprawiło, że jej ciało pochyliło się w jego stronę. Dopiero wtedy sobie uświadomiła, że obejmuje go udami, a jej mokre ubranie przywiera do jego mokrego stroju. Chociaż powinna się trząść z zimna, pod jej skórą szalała prawdziwa burza ognia. Drugą ręką dotykał jej biodra, przesunął ją ku wgłębieniu jej talii, a potem w dół pleców. Przyciągnął ją do siebie, wszystkie buteleczki i pojemniki, które miał przytroczone do klatki piersiowej, uwięzły między ich ciałami. Pochylił się nad nią, jego oddech musnął jej otwarte usta.

Była jak niezbadane lądy, góry wypiętrzały się wszędzie tam, gdzie jej dotknął, a po plecach popłynęła jej zmysłowa rzeka. Wbiła wzrok w jego wargi, patrzyła, jak się układają w jej imię, wypowiedziane ledwo słyszalnym szeptem. Palce zacisnęły się na jej szyi, jego kciuk przesunął się tak, że obejmował jej szczękę.

Gdy się odezwał, wibracje od jego głosu przeszły ich oboje.

– Mgła nadchodzi. Co robisz?

– Co? – Jej własny głos zabrzmiał cicho, chrapliwie.

– Mgła. Nisko zwieszono chmury, które powodują dezorientację, a nawet szaleństwo, jeśli magia jest odpowiednio silna.

– Wiem, czym jest mgła – warknęła. Dłoń na jej plecach przesunęła się niżej, omiotła górną część jej pośladka, aż coś ją ścisnęło w dole brzucha. – Dlaczego? – wyszeptwała, niezdolna dokończyć pytania. Niepewna, o co właściwie chciała zapytać.

– Jeśli coś odwraca twoją uwagę albo czujesz silne emocje, słabną naturalne bariery w twoim umyśle i stajesz się bardziej podatna na hipnozę burzowej magii. A to oznacza, że nawet tak nieskomplikowane zjawisko jak mgła sprawi, że zapomnisz, gdzie jesteś, co robisz i wszystko inne. Może cię unieruchomić, nawet gdy się będzie przemieszczać, a tym samym zabierze cię ze sobą. Nie możesz dopuścić do osłabienia barier umysłowych.

– Nie dopuszczam. – Wszystkie dzieci były tego uczone, a w jej przypadku – jako księżniczki – wymagania były znacznie większe.

Locke przesunął kciuk po jej brodzie, aż do kącika ust. Nie miała pojęcia, jak powinna zareagować: umysł kazał jej się odsunąć, ale ciało mówiło co innego.

– Powiedz mi więc, co zrobiłabyś, gdyby przyszła mgła i byłoby za późno na ucieczkę?

Czyli tylko o to chodziło? Uwodził ją, żeby pokazać, na czym polega odwrócenie uwagi. Chwyliła go za nadgarstek, wbijając w niego paznokcie odrobinę mocniej niż to konieczne, i oderwała jego rękę od swojej twarzy. Pchnęła go, a wtedy musiał ją puścić, żeby utrzymać równowagę i nie wpaść ponownie do rzeki.

Odsunęła się od niego najdalej jak tylko było można. W tym momencie r z e c z y w i ś c i e odczuwała bardzo silne emocje. Do dawnego poczucia zdrady i złości na Cassiusa dołączyła bieżąca złość i czarna wściekłość wypełniła wszystkie jej pory.

– Gdybym znalazła się w pułapce mgły i nie mogła uciec, przywiązałabym się do drzewa, zanim postradam zmysły – warknęła. – Dzięki temu nie mogłabym odejść wraz z mgłą. Pozbyłabym się też wszelkiej broni, żeby mgła nie skłoniła mnie do wyrządzenia krzywdy samej sobie. A potem oczyściłabym umysł i przeczekałabym nawałnicę. Z nadzieją, że kiedy minie, nadal będę sobą.

Nie czekała, aż pochwalą ją za prawidłową odpowiedź, której była pewna. Okręciła się na pięcie, wspięła na brzeg i ruszyła szybkim biegiem.

Kiedy się z nią zrównał, przyspieszyła. Nie chciała go widzieć, gniew nadal pulsował jej w żyłach, potężny i wszechogarniający. I chociaż był przecież od niej szybszy, chociaż mógłby z łatwością ją przegonić, trzymał się za jej plecami, z dala od jej wzroku. Kipiała z wściekłości, niepewna, czy bardziej na siebie, czy na niego. Dlatego, że się zawahała. Owszem, ostatecznie udzieliła prawidłowej odpowiedzi, ale zabrało jej to zbyt dużo czasu. Na tyle dużo, że gdyby faktycznie nadeszła mgła, zagrożenie byłoby poważne i z pewnością zostałaby zahipnotyzowana, tak jak mówił Locke.

Po raz kolejny mężczyzna postanowił ją zmanipulować, a ona

wpadła prosto w zastawione sidła.



W obliczu śmierci pierwsi Stormlingowie znaleźli życie.  
Ryzykując własną duszą, zyskali kontrolę nad duszami burz.

*Dzieje Stormlingów*

## 12

W drodze powrotnej do obozowiska tylko ból nadwyreżonych biegiem nóg odwracał uwagę Roar od kłębiących się w niej emocji. W pewnym momencie pomiędzy drzew dobiegł ją przenikliwy gwizd, a po nim niski, wibrujący dźwięk rogu. Locke zaklął szpetnie za jej plecami, nie mogła już dłużej udawać, że go nie ma. Odwróciła się, ich spojrzenia się spotkały.

Wyciągnął rękę, żeby ją chwycić, ale odsunęła się, zanim zdołał jej dotknąć.

– Nadciąga burza. Musimy wracać.

Ruszyli pomiędzy drzewami, sękate gałęzie drapały ich po rękach. Kiedy Roar wydostała się na otwartą przestrzeń, zbyt gwałtownie odwróciła głowę, niemal narażając się na poważniejszą kontuzję. Tyle że niebo było... zwyczajne. Trochę matowe, jak na tę porę dnia, zachmurzone, jednak nie ciemne, nic na nim nie wirowało, nie było też śladu ognia.

Okręciła się wokół własnej osi, wypatrując tego, co łowcy nazywają falami, ale nie zauważyła mgły, o którą wypytywał ją Locke. Nie widziała też burzy pyłowej ani oznak wichury. Nie spostrzegła niczego niepokojącego.

Locke zatrzymał się za nią. Na jego twarzy malowała się podobna dezorientacja. Ale kiedy ponownie rozbrzmiał dźwięk rogu, bez wahania puścił się biegiem. Zdołali przemieścić się tak daleko w dół krętej rzeki, że zupełnie stracili z oczu resztę drużyny. Dopiero teraz się

okazało, że mordercze, bezlitosne tempo, jakie Locke jej narzucał podczas treningów, dalekie było od jego maksymalnych możliwości. Widocznie był dla niej pobłażliwy, a teraz pędził tak szybko, że Roar nie mogła za nim nadążyć, nawet gdy zmusiła swoje nogi do nadludzkiego wysiłku. Goniła go, czując, że za chwilę płuca odmówią jej zupełnie posłuszeństwa.

Gdy pokonali ostatni zakręt, a ich oczom ukazało się obozowisko, przekonali się, że wszyscy są w pogotowiu. Zdołali się już spakować, Ransom i Sly próbowali uspokoić przerażone konie. Duke i Bait siedzieli w Rocku, właz był otwarty, a oni manipulowali pokrętłami. Jinx chodziła w tę i we w tę, najwyraźniej na nich czekając, a gdy ich zobaczyła, wybiegła im naprzeciw. Roar wiedziała, że powinna się bać. Miała po raz pierwszy w życiu stanąć oko w oko z burzą, jednak wcześniejsza wściekłość wyparła zupełnie wszelki strach.

Kryształ pod jej tuniką z ciepłego przerodził się w koszmarnie gorący. Wstrzymała oddech z bólu i chwyciła za ramię, żeby odciągnąć go od nagiej skóry.

– Co to jest? – zapytał Locke, kiedy znaleźli się w obozie.

– Nie mam pojęcia – odparła Jinx. – Jedliśmy śniadanie, kiedy wszystkie instrumenty oszalały. Temperatura gwałtownie spadła, Bait się wystraszył, że miernik się popsuł. Wszędzie nad nami jest wysokie ciśnienie, opada i wzrasta, nigdy czegoś takiego nie widziałam. Kryształ burzowy pokazuje najwyższy poziom rozgrzania. Cokolwiek nadchodzi, jest przepełnione magią.

Zatrzymali się. Locke pokiwał głową, z jego miny nie można było nic wyczytać, tak jak i z nieba.

– Roar, do pojazdu. Natychmiast.

– Co takiego? Przecież nic się nie dzieje. Mogę...

– Powiedziałem n a t y c h m i a s t.

Zacisnęła dłonie w pięści, aż paznokcie wbiły się jej w skórę.

– Dam radę. Wiem...

Chwycił ją za obie ręce i pociągnął tak mocno w górę, że musiała stanąć na palcach.

– To nie podlega dyskusji. Wsiadaj albo wysadzimy cię w pierwszym mieście. Wybór należy do ciebie.

Próbowała się wyswobodzić, wściekłość w niej wzbierała tak bardzo, że niemal go zaatakowała. Miała na to ochotę... tak wielką jak nigdy wcześniej, nawet w rzece. Nie była przecież porywczą, nie stosowała przemocy. Dotychczas tego nie doświadczyła – w czasach poprzedzających dzień, w którym porzuciła matkę i zdała się na łaskę tego brutalnego świata, ponieważ istniał cień szansy, że coś może się zmienić. Spojrzała na Locke'a, poczuła jak jego palce zaciskają się na jej skórze i zamiast powietrzem jej płuca wypełniły się furją. Wrzasnęła, to było coś pomiędzy okrzykiem a skowytami. Locke znieruchomiał z zaskoczenia, ale tylko refleks ocalił go od jej ostrych szponów. Zaklął, objął ją w pasie i zablokował ręce. Zaczęła kopać i krzyczeć, próbowała wbić paznokcie w jego skórę. Podniósł ją i ukrył głowę w jej szyi, żeby osłonić twarz. Wiła się na wszystkie strony, żeby się wyswobodzić, a on wykrzykiwał polecenia.

– RANSOM! JINX! SLY! Wy się musicie tym zająć. Nie wiem, co nadchodzi, ale bądźcie gotowi! Rozdzielcie się! Działajcie szybko! I mądrze!

A potem zaciągnął ją w stronę Rocka. Syczała jak dzika kotka, drapała go, kopała i biła, a kiedy jej stopa zderzyła się mocno z jego kolanem, upadł. Wyswobodziła się wtedy i przez moment jej umysł był wypełniony wyłącznie destrukcyjnymi myślami – o zniszczeniu, zmiżdżeniu Locke'a i wszystkiego, co ją otaczało. Jej wściekłość... nie miała dna. Była jak potężna próżnia, która miała z niej wyssać każdy cień szczęścia, każdą oznakę zadowolenia – tak, by zostało tylko poczucie krzywdy i pragnienie zemsty. „Ukarz ich wszystkich – szeptwała. – Wymierz im karę”.

Locke znów ją złapał, ponad jego ramieniem dostrzegła, jak niebo zalewa dzień nocą, jak z błękitu wylewa się czerń, niczym krew z rany. Z góry popędził ku ziemi wąski wirujący lejek, mogłaby przysiąc, że z podłoża uniósł się kurz i pył, jakby wyszedł mu na spotkanie. Uderzył gwałtownie w dół, w miejsce znajdujące się niecałe dwieście

kroków od tego, z którego przyszli. Wylądował przy linii drzew, wyrывая z ziemi korzenie, które zagnieżdżały się w niej przez stulecia – jakby to były stare pozrywane szwy na ubraniu.

Serce waliło jej mocno, miała wrażenie, że za chwilę pęknie, rozdierana przez wściekłość i strach. Jej ciało wiło się i podrygiwało z rozpaczą, której zupełnie nie rozumiała.

Locke zaklął.

– Wszyscy – zakotwiczamy!

Łowcy po kolei wyjmowali przytroczone do biodra małe łuki i wypuszczali żelazne strzały w ziemię. Z sakiewek na ich uprzężach rozwijały się przywiązane do nich długie liny. Coś świsnęło obok niej, jak się okazało, podobne strzały zostały wypuszczone z czterech rogów pojazdu, przytwierdzając Rocka do podłoża.

Odwróciło to jej uwagę, Locke'a zauważyła dopiero wtedy, gdy się do niej zbliżył. Podniósł ją i przerzucił sobie przez ramię. Wróciła furia, zdławiła wszelki strach i Roar zaczęła walić go po plecach, gdy wnosił ją do Rocka. Wrzucił ją bezceremonialnie do środka, wskoczył za nią i zamknął właz. Przez chaos panujący we wnętrzu przez moment czuła się zupełnie zdezorientowana: kręciły się wskazówki, coś przenikliwie piszczało. Na niewielkim stoliku na środku leżał wysoki stos map. Duke siedział przy krześle przymocowanym do podłogi z przodu pojazdu, gdzie mieściła się większość urządzeń. Drugie siedzenie znajdowało się z tyłu przy ogromnym pojemniku przypominającym kocioł baśniowej wiedźmy. Pod stopami Roar miała szklaną podłogę, przez którą widziała metalowe rury i nieruchome zębaki. Przestrzeń była nieduża, czuła, że jest jej ciasno, brakuje powietrza – już zebrała się w sobie do głośnego krzyku i silnego oporu, kiedy uderzyło na nią czyjeś silne ciało i powaliło na ziemię. Upadek wyzwolił w niej wrzaski, tak głośne, że odbiły się boleśnie echem w jej własnych uszach.

Walczyła z Lockiem, ale przyszpilił ją do podłogi – wyższy, szerszy, cięższy. Jej zęby trafiły na zaokrągloną masę mięśniową na jego ramieniu. Ugryzła, wbijając je w grubą skórzaną kamizelę, którą miał

na sobie. Sapała tylko w obliczu tego ataku.

– Wycisz umysł – warknęła.

Utkwiła wzrok za jego plecami, gdzie przez szklaną kopułę na przodzie Rocka widać było rosnące tornado. Wcześniej myślała, że nie istnieje nic bardziej przerażającego, ale teraz zrobiło się tak ciemne, jak jej zdaniem ciemna mogła być tylko śmierć. Wypełnione po brzegi odłamkami tego, co zniszczyło, wyglądało jak olbrzymia paszcza, grożąca eksplozją. A im więcej pożerało rzeczy, tym większy i mroczniejszy stawał się gniew Roar. W końcu kłapnęła na Locke'a zębami, jakby była zwierzęciem, a nie księżniczką Pavanu.

Coś było nie tak. Czuła, że nie jest sobą. Chociaż próbowała przestać, chociaż po twarzy płynęły jej łzy, a wstyd wypełniał serce, nic się nie zmieniało.

Była potworem. A potwory należy obezwładniać.

Spojrzała po raz ostatni na potężne tornado, ujrzała masywną sylwetkę Ransoma zmierzającą w tamtym kierunku i zrozumiała, że odwracając uwagę Locke'a, naraża wszystkich na niebezpieczeństwo.

– Ogłusz mnie – wycedziła.

– Co? – wydyszał, zmęczony od wysiłku powstrzymywania jej przed kolejnymi atakami.

– Jesteś im potrzebny – jęknęła. – Ogłusz-mnie.

Wbił w nią intensywne spojrzenie swoich brązowych oczu. Długie włosy uciekły mu z kuczka i zwisały wokół twarzy kępkami. Zawahał się, a Roar, powodowana czymś atawistycznym, skoczyła do góry, próbując uderzyć go głową w twarz. Zareagował natychmiast, ale i tak trafiła go w brodę. Ból przeszył jej czoło, skóra na jego brodzie pękła i pociekła z niej krew. Dziewczyna wydała z siebie krzyk, ale jednocześnie wykorzystwała chwilę nieuwagi Locke'a, by uwolnić jedną rękę. Od razu sięgnęła do jego włosów, długich fal, które podziwiała częściej, niż byłaby gotowa przyznać. Pociągnęła je mocno, bez wahania. Syknął i znów próbował pochwycić jej rękę. Szarpnęła za jego włosy raz jeszcze, wyjątkowo mocno, i wtedy pojawił się

Duke.

Roar zdążyła jeszcze westchnąć z ulgą, zanim wziął zamach długą, wąską butelką i uderzył nią w jej głowę.

Poddała się ciemności. Nie było w niej wściekłości ani strachu. Nie było tornada.

Nie było niczego, oprócz spokoju.

\* \* \*

Krew pociekła z rany na głowie Roar, utrata przytomności zmyła z jej twarzy wszystkie emocje. Locke okręcił się na pięcie, zacisnął palce na koszuli Duke'a i pociągnął starszego mężczyznę do góry, aż ten musiał stanąć na palcach.

– Dlaczego to zrobiłeś? – warknął.

– Bo ktoś musiał. Jeszcze nigdy nie widziałem takiej reakcji na burzę, ale wiem, że tylko zrobiłaby sobie krzywdę, próbując skrzywdzić ciebie. – Nawet w obliczu wściekłości Locke'a Duke zachowywał stoicki spokój. – A ty jesteś specjalistą od magii burzowej, idź, potrzebują cię.

Locke chciał zaprotestować, jednak wiatr zawył jak wygłodzone wilki, a pojazd zatrzęsł się gwałtownie, choć przecież był zakotwiczony.

– Dobrze – wyszczał. – Pomóż mi ją przenieść.

Razem przetransportowali Roar na tył powozu, Locke podłożył jej pod głowę ręcznik. Zawahał się, ale jedno spojrzenie za szybę przekonało go, że nie ma na co czekać. Duke pociągnął za dźwignię, która przesunęła metalową pokrywę nad szklaną kopułę, zasłaniając im widok. Locke otworzył drzwi przesuwne w dole Rocka, zabrał ze sobą worek ze słoiczkami, w które zwykle łapali magię, i wyszedł na zewnątrz. Wyjął róg z przytroczonej do lewego biodra sakwy i zadął mocno, by zasygnalizować odwrót.

Znał na tyle dobrze swoją drużynę, że wiedział, iż skupili się nie na rozproszeniu tornada, ale osłabieniu jego siły. Z pewnością wykorzystali przeciwne wiatry, by spowolnić wir. Jinx na pewno

użyła swojej magii ziemi, by wzmocnić otaczające ich drzewa – dzięki temu tornado nie mogło zbierać kolejnych śmiercionośnych odłamków.

Mogliby bardzo szybko pokonać tornado, ale nie byli w stanie wyciągnąć z niego czystej magii bez zabrania mu serca.

Jinx przeturlała się pod Rocka, ciężko dysząc. Chwilę później dołączył do niej Ransom. Sły była tak cicha, że nawet nie zdawali sobie sprawy z jej obecności, dopóki się nie odezwała:

– Wystarczyłaby jeszcze jedna minuta. Próbowалаm spowolnić wiatr, ale ledwo przerwalam, żeby tu przybiec, uderzył ze zdwojoną siłą.

– Poważna sprawa – dodał Ransom. – Tornado samo w sobie niewielkie, ale magia jest potężna. Nawet mnie na samym początku zahipnotyzowała na pół sekundy.

Locke zaklął pod nosem. Ransom był w stanie utworzyć wyjątkowo silną blokadę umysłu. Jeśli tornado się przez nią przedarło, źle to rokowało dla nich wszystkich.

Otworzył przyniesiony worek i wręczył każdemu słoik. Zapukał w metalową osłonę pojazdu, a wtedy otworzyły się drzwi przesuwne i ukazała się uśmiechnięta twarz Baita.

– Jesteśmy gotowi? – zapytał chłopak, trzymając w ręku serce burzowe.

Locke skinął głową.

– Powodzenia. I uciekaj szybko, nowicjuszu. Jeśli zginiesz, będzie mi przykro.

– Rozkaz, szefie! – Bait zasalutował i zamknął za sobą drzwi. Chwilę później otworzył się górny wjazd, Bait zeskoczył na ziemię i popędził przed siebie. Nasilił się przenikliwy wrzask tornado, wiatr wezbrał na sile, w odpowiedzi zadrżała ziemia. Nawałnica złapała się na przynętę.

Burze były gwałtowne i chociaż sporadycznie wykazywały inteligencję – zagrożone atakowały, skupiały się na niebezpieczeństwie, a nawet ściagały ofiary – brakowało im

zmysłów, w jakie wyposażona jest istota ludzka. W wyobraźni Locke'a były bardziej jak nietoperze, które rozpoznają świat za pomocą dźwięków – tyle że one wykorzystywały do tego celu wiatry, deszcze oraz tym podobne narzędzia. Kiedy Bait odbiegł z sercem burzy w garści, wypełniając je swoją magią, tornado nie było w stanie rozróżnić między chłopakiem a prawdziwą nawałnicą, ale i tak popędziło za nim, żeby się w tym zorientować.

Locke spojrzął na swoją drużynę i napotkał trzy pary inteligentnych, skupionych oczu. Byli gotowi. Odczekał, aż wycie tornada zabrzmia całkiem blisko – tak by ziemia zatrzęsała się za ich plecami.

– Na miejsca – rozkazał, naprężając mięśnie w przygotowaniu do biegu. Powóz zadygotał, gdy nawałnica uderzyła w jego bok, posyłając w jego stronę mnóstwo odłamków. Wszyscy zakryli oczy, żeby ochronić je przed pyłem i drobinkami. Po kilku koszmarnych sekundach ogłuszającego wycia ściana tornada ich wyminęła, zostawiając po sobie chwilową ciszę.

– Teraz! – warknął. Wyturlali się wszyscy spod Rocka we względny spokój środka tornada.

Tuż nad nimi znajdowało się jego serce. Wirowało w miniaturowej wersji tornada, w lejku pulsującym od błyszczącego czarnego światła, niczym gęsty ciemny dym oświetlony od środka. Ponieważ wewnątrz nie było wiatru, tornado nie mogło ich wyczuć, przynajmniej dopóty, dopóki zachowywali ostrożność. Locke zdawał sobie sprawę, że w tym momencie skupiało się na innej nawałnicy, którą wyczuwało w pobliżu – nie wiadomo było, czy uważa ją za wroga czy sprzymierzeńca, ale nie miało to żadnego znaczenia, ważne, że się na niej koncentrowało.

Pierwsza wyszła Jinx, unosząc słoik, który zaczarowała, by napęlić go magią. Ponieważ miała naturalne powiązania z ziemią, a więc z czystą naturą, jej czary były naprawdę potężne – w końcu burze stanowiły część przyrody. Dawniej do drużyny należała czarownica dysponująca magią ognia – jej umiejętności przydawały się,



by zamknąć magię burz w słoiku, o ile wcześniej usunęli nadmiar energii wirującej wokół burzowego serca. Z Jinx było jednak inaczej – wystarczyło, że zaczarowała słoik i umieściła go w pobliżu nawałnicy, a dymne macki magii odrywały się od wirującego leja i same wpadały do słoika, tworząc osobny maleńki lejek. Nie wiadomo skąd pojawiał się korek i szczelnie zamykał naczynie – dodatkowy bonus magii ziemi. Jinx posłała im całusa, po czym poturlała się pod powóz i zniknęła z oczu. Sly ruszyła w stronę serca, a wtedy tornado skręciło w bok, odcinając im najprostsza drogę ucieczki. Nie miało to jednak większego znaczenia, i tak nie zamierzali z niej korzystać. Zresztą Jinx cały czas pracowała na zewnątrz nad osłabieniem burzy.

Zaczarowany słoik trzymany przez Sly wyciągnął kolejną mackę magii i zaraz został zamknięty magicznym korkiem. Jednak gdy Ransom próbował napełnić trzecie naczynie, tornado zawyło donośniej i uderzyło mocniej w ziemię, która rozprysła się gwałtownie we wszystkie strony. Nawałnica znieruchomiła, lej się zwężił, a Sly ledwo umknęła przed napierającą na nich ścianą wiatru i niesionych przez niego odłamków.

– Nie ma już czasu! – zawołał Locke. Będą musiały im wystarczyć tylko dwa słoiki.

Niemal jak na zawołanie burza znów przypuściła atak, jednak tym razem wiatry zmieniły kierunek i popędziły z powrotem na powóz. Locke zaklął i gestem nakazał Sly i Ransomowi działanie. Sly nie dysponowała magią tornada, ale serce burzy wietrznej pozwoliło jej wpłynąć na wirujące wokół nich powietrze i zwolnić jego pęd.

Z kolei Ransom i Locke skupili się na samej burzy. Jednocześnie wyciągnęli serca tornada. Powietrze przeszyła magia, wypełniając ich płuca energią. Locke poczuł, jak wyostrza się jego wzrok, dzięki czemu mógł dojrzeć i poczuć całą wirującą kolumnę. Tornado połyskiwało upiorną zielonkawą czernią. Locke postanowił skoncentrować się na ścianie wiatru, przesuwając stopy najszybciej jak potrafił, by pozostać w środku poruszającej się nawałnicy. Przyspieszył, gdy wezbrała na sile, wyczuwając, że nadeszła właściwa pora, by ją

zniszczyć. Wziął głęboki wdech i z krzykiem wyrzucił ręce do góry. Cała posiadana przez niego magia poszybowała w stronę tornada, wzmocniona trzymanym w ręku burzowym sercem. Uderzyła w ścianę wiatru, rozszczepiając ją i tworząc kolejną, pełną półprzejrystego światła. Wyjący wiatr zaatakował nowo utworzoną ścianę, okręcił się w wir, próbując mimo przeszkód odzyskać postać tornada.

Locke usłyszał za plecami krzyk Ransoma, ściana wiatru znów zadrżała. Wir się rozpadł, przez chwilę powietrze poruszało się bez ładu i składu – wydawało się, że tornado jest wszędzie, pędzi w każdą stronę, pył przesłaniał wszystko. Coś twardego przebiło ramię Locke'a, a on sam został wyrzucony na bok. Opadł na kolano, podparł się dłonią o ziemię, żeby się zupełnie nie przewrócić. Zanim zmusił się do wstania, potworne wycie ucichło, wiatry zniknęły, wchłonięte przez szare niebo.

Śmierć z rąk burzy daje człowiekowi szansę  
na ponowne życie w niebiosach.

*Kościół Świętych Dusz: Zbawienie i ponowne życie*

## 13

Gdy Roar zaczęła odzyskiwać przytomność, uświadomiła sobie, że nie jest sama. Rozpoznała głosy łowców, pełne napięcia i niepokoju szepty, które mimo wszystko docierały do jej uszu.

– I to niby ja jestem porywczą – powiedziała Jinx. – Moje wybuchy gniewu są niczym w porównaniu z czymś takim.

– Podczas twojego ostatniego wybuchu gniewu nóż znalazł się o wiele za blisko moich miejsc szczególnych – odparł Ransom. – Nie nazwałbym tego n i c z y m.

– To zabawne, bo ja nie nazwałabym twoich miejsc s z c z e g ó l n y m i.

Ransom prychnął z oburzenia, a Jinx zaśmiała się głośno. To przyjacielskie przekomarzanie się zostało przerwane przez cichy, surowy głos, który Roar ledwo rozpoznała, tak rzadko miała okazję go słyszeć.

Sly. Cicha, poruszająca się ukradkiem dziewczyna, która częściej obserwowwała z ubocza, niż wdawała się w rozmowy.

– Nie można jej ufać. Ona kłamie.

– W czym? Skąd to wiesz? – zapytał ostro Locke, po raz pierwszy dołączając do dyskusji. Jego głos dobiegał gdzieś znad Roar, dziewczyna uświadomiła sobie, że ciepło otaczające jej głowę nie pochodziło od poduszki, ale od kolan Locke'a.

– Ja... – zaczęła Sly, ale przerwała. – Nie potrafię dokładnie powiedzieć...

– Czyli tego nie wiesz. A jednak zarzuciłaś jej kłamstwo.

– Chciałam tylko powiedzieć, że może powinieneś odpoczywać, a nie pilnować dziewczyny, która rzuciła się na ciebie jak wściekły pies.

Roar prawie się wzdrygnęła na te słowa. Nie podniosła jednak powiek, starała się, by jej oddech brzmiał rytmicznie, i próbowała zbagatelizować ucisk w sercu, gdy Sly wypowiadała słowa prawdy, podczas gdy ona marzyła, żeby były kłamstwem.

– Niewiele opowiada o swoim życiu w Pawanie. W ogóle o swoim życiu. Przyfrunęła niczym odważny motylek ze złamanym skrzydłem, a wy wszyscy od razu ją zaakceptowaliście. Miała być biedną dziewczyną z ulicy, a jednak ma własnego konia. Własne zapasy. Znała człowieka, który sprzedał Duke'owi trzy burzowe serca, jakby to były zwyczajne świecidełka. I cały czas udaje, że nic nie wie na temat naszego świata. Że nigdy nie widziała wiecznego żaru, magii burzowej, n i c z e g o. Nie mam żadnych faktów, tylko silne przeczucie. Ona nie jest tym, za kogo się podaje.

– Zareagowała... e k s t r e m a l n i e – powiedział Bait ostrożnie. – A jeśli się to powtórzy? Będziemy ją związywać dla własnego bezpieczeństwa?

– Nie będziemy jej wiązać! – warknął Locke.

Do rozmowy włączył się spokojny, ale stanowczy głos Duke'a:

– Nie ruszaj się, Locke, w przeciwnym razie pogorszysz swój stan.

– Przestanę się ruszać, jeśli obiecacie, że nie będziecie jej traktować jak więźnia.

Zapanowała pełna napięcia cisza, którą przerwał w końcu Duke:

– Locke – powiedział wyważonym tonem. – Wiem, że masz do niej słabość, ale musimy zachować ostrożność...

– Widziałeś jej minę? Zanim rozbiłeś jej butelkę na głowie? Widziałeś, jak płakała pomiędzy kolejnymi wrzaskami? Mogę cię zapewnić, że cokolwiek miało miejsce, sprawiało to jej więcej bólu niż mnie. Na litość niebios, to ona sama zasugerowała, żeby ją ogłuszyć. A wy jak ją postrzegacie? Jak jakiegoś szpiega? Przecież mogła

zorganizować nalot na targ i teraz gnilibyśmy w lochach Pavanu. Macie ją za złodziejkę? Istnieją znacznie prostsze sposoby zarobku niż życie na pustkowiu, w ciągłym niebezpieczeństwie. Być może nie mówi nam o sobie, ponieważ jest tak samo nieufna jak ty, Sly.

Roar nie była pewna, czy broniłby jej tak samo zażarcie, gdyby wiedział dokładnie, jakie tajemnice skrywa. Łowcy nie kryli się ze swoją pogardą wobec Stormlingów. Zwłaszcza Locke reagował bardzo nerwowo na wszelkie o nich wzmianki.

Zapanowało dłuższe milczenie. Zbyt długie, żeby Roar mogła je wytrzymać, więc w końcu przestała udawać nieprzytomną i otworzyła oczy. Spojrzała w stronę, z której dochodził głos Sly. Chciała wy badać, czy dziewczyna zauważyła, że nie śpi. Zobaczyła tylko plecy koleżanki idącej w stronę koni.

Od razu ją to otrzeźwiło. Próbowała się podnieść.

– Honey!

Ból przeszył jej czaszkę, jakby ponownie została uderzona. Locke przyciągnął ją sobie na kolana i przyłożył jej do czoła świeżo namoczoną szmatkę. Jej chłód oczyścił umysł dziewczyny.

– Twojemu koniowi nic się nie stało. Bait je wszystkie przyprowadził – odpowiedział Locke ponad jej głową. Spojrzała w górę, zobaczyła go bez koszuli, zakrwawionego. Duke właśnie bandażował mu ramię.

– Co się właściwie stało, Roar?

Krew odpłynęła jej z twarzy, w ustach jej zaschło. Oczywiście, siedział tu z nią, opiekował się nią tylko dlatego, żeby uzyskać odpowiedzi. Cóż, nie miała żadnych.

Poderwała się, ignorując kłujący ból.

– A co się stało t o b i e? – zapytała. Jej głos brzmiał ochryple, cicho.

– Nic – odparł Locke.

– Gałąź go zaatakowała – powiedział w tym samym momencie Ransom.

Locke obrzucił go wściekłym spojrzeniem.

– Nie z a a t a k o w a ł a mnie.

– Przeszyła cię na wylot, nadziała na pal, przebiła, zrobiła z ciebie szaszłyk... mam kontynuować? – zapytała Jinx.

– Spenetrowała – dorzucił Bait. – Zapomniałaś o penetracji.

Wszyscy wybuchnęli śmiechem, nawet Locke przewrócił oczami. Zupełnie jakby nie miał dziury w ramieniu i krew nie zaczynała na nowo przesączać się przez świeży opatrunek.

Łowcy byli brudni, Roar dostrzegała też ciemniejsze plamy, prawdopodobnie od krwi. Ale żyli i nie mieli większych obrażeń, przynajmniej w porównaniu z Lockiem. Za to ich otoczenie wyglądało, jakby ktoś wywlekł na zewnątrz wszystkie wnętrzości ziemi.

– Jakim cudem zachowujecie taki spokój? – Serce jej łomotało tak samo mocno jak wtedy, gdy pojawiło się tornado.

– Tak właśnie wygląda nasza praca – odparł Locke pośepnie. – Jeśli tylko jedna osoba z naszego grona zostaje ranna, możemy uznać, że to dobry dzień. – Dotknął delikatnie jej czoła. – Tyle że dzisiaj dwoje spośród nas odniosło obrażenia.

Odsunęła się gwałtownie, nie była w stanie dłużej powstrzymać napływu gorączkowych wspomnień. Zamknęła oczy rozmyślając o tym, co czuła, co z r o b i ł a.

– Co... co mi się przytrafiło?

– To t y powinnaś nam to wyjaśnić – odparł Duke. W jego oczach czaiło się podejrzenie, ostre jak krawędź brzytwy. Była mu ogromnie wdzięczna, że nie zdradził nikomu tego, co powiedziała po taraanersku. Gdyby zdawała sobie sprawę, że rozumie, nie zdobyłaby się na taką szczerość na temat Locke'a. Nie powiedziała by, że dobrze, iż tak się na nią denerwuje, bowiem dzięki temu łatwiej jest jej zignorować to, jaki jest przystojny i jak jej płuca odmawiają posłuszeństwa, gdy tylko zbyt blisko się do niej zbliża. Teraz Duke patrzył na nią, jakby była niebezpieczna, jakby żałował, że tu z nimi jest.

Roar się skurczyła, wzrokiem odszukała Locke'a. Związał ponownie włosy, które teraz znajdowały się w bezpiecznej odległości od jej rąk.

Jego klatkę piersiową i ramiona pokrywały sińce, nie była pewna, czy były dziełem jej samej czy burzy. Zaczerwieniła się ze wstydu i zacisnęła powieki.

– Nie wiem – wyszeptwała. – Czasami wpadam w złość, przez niewyparzony język nieraz miałam kłopoty, ale nigdy... nigdy nie czułam czegoś takiego. Wcześniej, zanim wróciliśmy do obozu, czułam z d e n e r w o w a n i e. A potem ni z tego, ni z owego ogarnęła mnie potężna furia, zepchnęła na bok wszystkie moje myśli i uczucia. To było tak, jakby... jakbym nie była sobą.

Locke spojrzał na Duke'a, a potem przeniósł wzrok na dziewczynę.

– A teraz jesteś?

– Teraz nie czuję się... inaczej. Tak jak wtedy. Uważacie, że burza mnie zahipnotyzowała?

Duke zmarszczył czoło i przeczesał dłonią brodę.

– Nie słyszałem, żeby ktokolwiek doświadczał podczas hipnozy wzmożonych emocji. Zwykle jest wręcz przeciwnie: burza wysysa z człowieka strach i inne uczucia. Czuje się niemal pustkę. Jednak można założyć, że to wpływ burzowej magii. Ewolucja burzowych umiejętności atakowania. Z pewnością wiemy więcej na temat burz niż inni mieszkańcy Caeliry, ale myślę, że zaledwie liznęliśmy tej całej wiedzy.

Roar wróciła myślami do nocy, w której Cassius stawił czoła burzy w Pawanie – jedyne go momentu w jej wcześniejszym życiu, kiedy nie zamknęła się przed burzą, ale znalazła się blisko niej. Emocje nie były aż tak silne, ale też je czuła. Co prawda nie wściekłość...

– Być może przytrafiło mi się coś podobnego podczas innej burzy. Wtedy sądziłam, że to wynik sytuacji, w jakiej się znalazłam, że reaguję emocjonalnie ze względu na stres. Chodzi o to, że przed wyjazdem z Pawanu, w czasie burzy ognistej ogarnęła mnie zazdrość, nie tak wszechpotężna jak teraz złość, ale... też nie miałam nad nią kontroli.

– Czy ona jest wrażliwa na burze? – Locke zapytał Duke'a.

„Wrażliwi” było określeniem na tych wszystkich, którzy czuli

nadchodzące burze. Czyli każdego Stormlinga obdarzonego magicznymi zdolnościami oraz nielicznych, którzy mieli w sobie ślady krwi Stormlingów. Większość z nich opisywała ową wrażliwość jako niejasny, nieokreślony niepokój. Coś jak nieprzyjemne mrowienie. W przypadku Roar było to jednak coś znacznie poważniejszego.

Duke wzruszył ramionami i potarł wąs.

– Być może. Ale taka reakcja jest raczej niezwykła.

Zapadło milczenie. Roar miała wrażenie, że głowa jej zaraz pęknie, ale zmusiła się, by spojrzeć w oczy Locke'a.

– Przepraszam – powiedziała. – Tak bardzo przepraszam.

– Nie przejmuj się tym, księżniczko.

Znając siebie, wiedziała, że będzie się przejmować, i to bardzo.

– Zaatakowałam cię. Napadłam, pobiłam, pokiereszowałam, stłukłam... – jakiegokolwiek określenie wybierzesz.

– Stłukłam – szepnął Bait do Jinx za ich plecami. – Doskonale pasuje.

– Myślę, że gdybym miała możliwość, zrobiłabym ci jeszcze większą krzywdę. Czy tego chciałam, czy nie. – Ukryła twarz w dłoniach.

– Nie zrobiłaś mi krzywdy. Jestem na tyle twardy, że dziewczyna o połowę ode mnie mniejsza nie jest mi w stanie zagrozić.

Pogładził ją po ramieniu, a ona się wzdrygnęła. Był ostatnią osobą, która powinna ją pocieszać. Delikatny, zatroskany głos Locke'a drażnił jej nerwy, wolałaby, żeby na nią krzyczał. Żeby był wściekły i agresywny, jak zwykle.

– U g r y z ł a m cię – wracała uparcie do tematu.

Duke skończył zakładanie opatrunku. Locke wyciągnął rękę i Ransom pomógł mu się podnieść. Zdrową ręką otrzepał sobie tors z kurzu i pyłu, po czym rzucił niedbale:

– Nie po raz pierwszy ugryzła mnie ładna dziewczyna.

Jinx prychnęła, Ransom jęknął i przewrócił oczami.

– Poważnie? – zapytał.

Locke przyklęknął na jedno kolano, przestaniając Roar widok.

– Nie wyrządziłaś mi krzywdy. Poza tym jesteś w znacznie gorszym



stanie niż ja.

– Masz przebite ramię!

Wzruszył ramionami, poluzowując bandaż.

– Ale to nie ja straciłem przytomność.

– A co, jeśli to się powtórzy? Jeśli wpadnę w szal, gdy będziecie spali albo zajmowali się czymś ważnym?

– Zachowamy ostrożność. Dasz nam znać, jeśli poczujesz dziwne emocje. A poza tym... Do czasu, kiedy nie dowiemy się czegoś więcej, będziemy łowić tylko niewielkie burze.

– Nie! – Roar zerwała się na równe nogi, choć w głowie nadal jej się kręciło. – Proszę. Nie wykluczajcie mnie. Jestem tu. Chcę to robić. M u s z ę to robić.

– Dlaczego?

– Bo tak. Wszystko zostawiłam, żeby to osiągnąć. Jeśli mi się nie uda... n i e m o ż e mi się nie udać.

Wyraz jego twarzy złagodniał, miała ochotę nim potrząsać tak długo, dopóki nie będzie wściekły jak powinien. Jak ona sama.

– Dasz radę. Ale jeśli łowca chce zostać przy życiu, musi być jak najlepiej przygotowany. Potrzebujemy więc czasu, żeby to rozpracować i zrozumieć.

– Pierwsza zasada łowcy burz to świadomość własnych ograniczeń – kiedy należy walczyć, kiedy uciekać, a kiedy zachować ostrożność. Zostaniemy tu jeszcze przez kilka dni, żebyście oboje wrócili do pełni sił. Reszta może wypuszczać się na wyprawy w stronę Paszczy Smutku, by zgromadzić zapasy – dodał Duke.

Locke już zaczął protestować, ale przerwało mu stanowcze spojrzenie przywódcy.

– Nie przysłużysz się drużynie, jeśli nie odzyskasz zdrowia. Ransom, rozbij jego namiot. Jeśli nie będzie chciał się położyć, zmuś go.

Rzeczywiście, trzeba było zmusić Locke'a do odpoczynku. Co więcej, drużyna musiała kilkakrotnie go wyrzucać podczas rozkładania obozowiska. Roar uznała, że jej namiot wygląda nieco solidniej niż zwykle, chociaż i tak był dość chwiejny. Powzięła silne postanowienie

poprawy.

Z czasem wszyscy powoli udali się na odpoczynek, by rzucić z siebie wspomnienia wypełnionego adrenaliną poranka. Ona jednak nie mogła zasnąć. Dręczyły ją wątpliwości i wstyd, tym razem jednak były to jej własne uczucia.

Sądziła, że może wysiłek wyciszy jej umysł, więc zajęła się sprzątnięciem pobojowiska po tornadzie. Zebrała gałęzie ze środka drogi, by zrobić przejazd. Wichura wyrwała spore połacie ziemi, droga pełna była dziur, więc nawet po jej uprzątnięciu zanosilo się na męczącą podróż.

Kiedy już nic więcej nie była w stanie zrobić, podeszła do Rocka i zaczęła szukać uszkodzeń w zewnętrznych ścianach pojazdu. Było ich zaskakująco niewiele – owszem, trochę wgłębień i otarć, ale tornado miało taką siłę, że zdaniem Roar mogłoby wszystko rozerwać na strzępy. Stała, zastanawiając się nad tym wszystkim, kiedy podszedł do niej Duke.

– Jak się czujesz? – zapytał. Jego głos nie brzmiał tak cicho i delikatnie jak zazwyczaj, szczupła sylwetka wydawała się spięta.

Roar już prawie odpowiedziała „dobrze”, jednak było tak niewiele okazji, podczas których mogła powiedzieć prawdę, że każda z nich wydawała się na wagę złota. To była właśnie jedna z tych okazji.

– Nic z tego nie rozumiem – odparła. – Jestem obolała. Zaniepokojona. W i n n a.

– Niezrozumienie prowadzi do wiedzy, jeśli jest się na tyle odważnym, by jej szukać.

– A jeżeli na moje pytania nie ma odpowiedzi? Zajmuje się pan burzami od dziesiątek lat, a jednak mój przypadek pana zastanawia.

– To właśnie tu chcesz postawić swoją granicę? To moment, w którym zamierzasz dać za wygraną? Jeśli spotkasz coś obcego, niezrozumiałego?

– Nie. Oczywiście, że nie. Ale...

– Wszystko kiedyś było niejasne i obce. Gdyby ludzie rezygnowali zawsze wtedy, gdy nie znajdują odpowiedzi na nurtujące ich pytania,

nie byłoby wśród nich łowców takich jak my. Czasami trzeba samemu stworzyć sobie odpowiedzi, jeśli nie można ich znaleźć.

Warga jej zadrżała na te jakże znajome słowa.

– Skąd pan wiedział, że uwielbiam tę książkę? Widział ją pan w moich rzeczach?

– Jaką książkę?

– *Opowieści lorda Finneusa Wolframa*. To słowa, które wypowiedział do zasiadającego na tronie wuja, tuż przed wyprawą na skazane na porażkę poszukiwanie nowego świata. Przez całe życie marzyłam o podobnych przygodach.

– Ach. To popularne powiedzenie w naszych kręgach. Nie wiedziałem, że to on je wymyślił.

– Być może nie. Ale gdy byłam młodsza, te słowa dawały mi ogromną nadzieję. Zachęcały, żeby znaleźć odpowiedź na pytania, na które nie ma odpowiedzi. Odkryć drogę wśród tego, co niemożliwe.

– Trzymaj się ich nadal. Obyśmy tylko nie skończyli jak lord Wolfram, dobrze? Żadnych tragedii, Roar. Ten świat tylko czeka na to, żeby uczynić cię swoją ofiarą – nie pozwól mu na to.

Pokiwała głową. Czuła, że jego słowa trafiły prosto do jej serca.

– Przepraszam, że naraziłam was wszystkich na niebezpieczeństwo – szepnęła. – Jeśli chcecie, żebym odeszła, zrozumieć.

– A gdybyś miała wracać do domu, do czego byś wróciła?

Zawahała się, ale ostatecznie postawiła na prawdę.

– Do matki. I do życia, które w najlepszym razie mnie ogranicza, w najgorszym – dławi tak, że nie mogę oddychać.

Zanucił coś cicho pod nosem.

– Nikt nie oczekuje, że odejdziesz – powiedział w końcu. – Nie wiem, co cię czeka w przyszłości. Niekiedy ścieżki, które obiera nasze życie, dalekie są od naszych planów. Pojawiają się zakręty i ślepe uliczki. Straciłem rachubę, jeśli chodzi o ślepe uliczki, na które ja natrafiłem w swoim długim życiu. Za każdym razem, gdy nie widziałem przed sobą przyszłości, ta i tak nadchodziła. U ciebie też tak

będzie, Roar. Musisz tylko wyjść jej na spotkanie, gdy już się pojawi.

Duke skinął głową i odszedł w stronę obozowiska. Miała ochotę pójść za nim, ale zobaczyła, że Sly przygląda jej się podejrzliwie. Nawet Bait nie zachowywał się wobec niej głupkowato jak zwykle. Nie miała mu tego za złe. P o w i n n i mieć się na baczności.

Próbowała odpocząć, weszła do namiotu, żeby się zdrzemnąć, ale nie była w stanie się wyłączyć. Wraz z upływem dnia łowcy zgromadzeni wokół ogniska stawali się coraz bardziej hałaśliwi, świętując zwycięstwo oraz ujście z życiem. Roar miała wrażenie, że to coś w rodzaju rytuału oczyszczenia. Jednak każdy wybuch śmiechu uderzał ją z siłą potężnego ciosu i dokładał do już i tak ogromnego ciężaru, który czuła na sercu. Wkrótce wypełzła ze swojego marnego namiotu, postanowiwszy zajrzeć do Locke'a. Stwierdziła, że może uda jej się zasnąć, gdy się przekona, że wszystko z nim w porządku.

Przez płótno jego namiotu przebijała blada niebieska poświata. Kiedy Roar odsunęła połę, zauważyła w rogu latarenkę z błyskawicą w środku, rzucającą światło na śpiącego Locke'a. Klatkę piersiową miał nagą, nie licząc bandaży. Był przykryty tylko do pasa.

W okazałych rozmiarów namiocie mogła stanąć, o ile lekko się pochyliła. Z własnego musiała wypełzać – taki był mały. Podeszła na palcach do Locke'a i uklękła przy jego pośłaniu.

Jego ciało przedstawiało sobą prawdziwy obraz siły – twarde mięśnie i pokryta bliznami skóra. Fale długich włosów rozsypały się na poduszce. Rzęsy opierały się o policzki, sprawiając wrażenie, jakby zostały wyrzeźbione w kamieniu. Miała ochotę przesunąć palcem po nieco skrzywionej linii jego nosa i potrzeć opuszkami po delikatnym zarostie na brodzie.

W dalszym ciągu była na niego zła o to, jak ją potraktował nad rzeką, ale nie miała pojęcia, co zrobić z tym gniewem, skoro sama zrobiła coś znacznie gorszego.

Bandaż na ramieniu był czysty, więc przynajmniej rana przestała krwawić. Dobrze, że leżała nieprzytomna, gdy został ranny. W żołądku jej się przewracało na samą myśl, jak musiał wyglądać

z gałęzią sterczącą z ramienia. To tak bardzo przypominało sytuację, w której zginął jej brat.

Sińce na jego torsie pociemniały, wszędzie widziała blade białe linie i wybrzuszenia dziesiątek blizn. Z wahaniem wyciągnęła rękę i musnęła palcem zabliźnioną ranę na żebrach. Miał ciepłą skórę, a pod spodem sprężyste mięśnie. Jej jasna cera kontrastowała z jego ciemniejszą karnacją. Nagle ogarnęła ją ochota, by położyć mu obie dłonie na piersi, dotknąć jak największych połączeń skóry, ostatecznie jednak ponownie przesunęła palcem po szramie.

– Bandyci – mruknął, aż odskoczyła przestraszona. Miał zamknięte oczy, zastanawiała się, czy się nie przesłyszała, on jednak mówił dalej: – Zagrażają nam nie tylko burze i wojsko. Mamy ze sobą cenne towary, niektórzy nie mają ochoty kupować ich na targu.

– Zostałeś dźgnięty nożem? – Pragnęła znowu dotknąć blizny, ale schowała rękę pod udem, żeby nie ulec pokusie.

– Między żebra. Było blisko.

– Straszne.

– To by dopiero było. Przeżyłem huragany i burze ogniste, by zginąć od małego ostrza.

– Dobrze, że tak się nie stało – szepnęła, opuszczając wzrok.

– Też tak uważam.

Zapadło milczenie, serce Roar przyspieszyło, gdy szukała właściwych słów.

– Przepraszam, że cię obudziłam.

– Nie szkodzi. Spałem cały dzień.

Przełknęła z trudem ślinę.

– Chciałam się tylko upewnić, czy się dobrze czujesz. Jestem... mam takie wyrzuty sumienia w związku... – Zawiesiła głos, a jej dłoń zawisła nad szramami na jego ręce. W ostatniej chwili ją wycofała, jednak Locke złapał ją za palce i przycisnął je w miejscu, które wcześniej zadrapała.

– To nic takiego, Roar. W ogóle nie boli. – A gdy jej wzrok przemknął ku jego zabandażowanemu ramieniu, dodał: – Nie wolno

ci się za to winić. Takie rzeczy się zdarzają.

– Zdekoncentrowałam cię. Gdybyś nie musiał się mną zajmować, to by się nigdy nie zdarzyło.

– Jeśli postawiłaś sobie za cel, żeby mnie nie dekoncentrować, to z przykrością muszę cię poinformować, że stoisz na przegranej pozycji.

Nie miała pojęcia, jak ma to rozumieć, nie była pewna, czy nie dopowiada sobie znaczenia ze względu na jego głęboki, męski głos, nagi tors oraz poświęcę magicznego ognia, która rzucała na nich cienie.

– Przepraszam – powiedział. – Za rzekę. Nie chciałem... to znaczy, chciałem, ale nie zamierzałem sprawić ci przykrości.

– Co w takim razie zamierzałeś? – wyszeptała.

– Nauczyć cię.

Zamarła. Próbowwała wyswobodzić rękę, ale miał szybki refleks i zacisnął palce na jej nadgarstku, zanim jej się to udało.

– Nauczyć mnie czego? Pokazać, że jestem miękka? Że można mną łatwo manipulować? Obawiam się, że ktoś cię już uprzedził, chociaż najwyraźniej nie wyniosłam nic z tej lekcji. Z twojej na szczęście tak.

– Roar. To nie tak... Ja...

Wyrwała się i wstała. Uderzyła głową o płótno namiotu, zanim sobie przypomniała, że trzeba się pochylić.

– Powinieneś odpoczywać.

Wyszła z namiotu i ruszyła w stronę własnego. Już prawie dotarła na miejsce, kiedy nagle z ciemności wyłoniła się Sły i zastąpiła jej drogę. Roar zatrzymała się gwałtownie.

– Sły, nie zauważyłam cię.

– Większość ludzi mnie nie zauważa.

Łowczyni wydawała się niepokojąco nieruchoma... Przypominała drapieżnika, który mógłby się rzucić na człowieka, zanim ten zdoła otworzyć usta do krzyku.

– Chyba pójdę już spać. To był długi dzień.

Sły przepuściła Roar, ale zanim ta weszła do namiotu, zawołała za nią:

– Pamiętaj tylko o jednym! Kiedy mnie nie widzisz, ja na ciebie

patrzę. Widzę to, co umyka innym. Widzę to, czego inni nie chcą widzieć. Będę cię obserwować.

Roar weszła do swojego mizernego namiotu. Położyła się, naciągnęła koc na głowę, żeby odgrodzić się od całego świata, i za wszelką cenę próbowała nie myśleć o tym, co zostawiła w domu i za czym tęskniła.

\* \* \*

Nova siedziała całkowicie nieruchomo, próbując uspokoić swoje ciało. Gdy się poruszała, ogień zalewał wszystkie jej stawy, jakby miała kości z krzemienia i stali, a każde otarcie jednej o drugą wywoływało iskry. W celi straciła poczucie czasu, ale wiedziała, że od ucieczki Rory minęło wiele dni. Z każdą godziną pomieszczenie wydawało się coraz mniejsze, a materac – cieńszy.

Pod drzwiami stała taca z jedzeniem, które już dawno wystygło. Nie ufała sobie i dlatego wołała się nie ruszać. W tej chwili brak ruchu był jej jedynym sprzymierzeńcem.

Nie wiedziała, co ją najbardziej niepokoi. Wrzucili ją do celi, nie widywała nikogo, nie licząc rąk, które od czasu do czasu wsuwały się do środka, by zostawić jej coś do jedzenia. Jej pokrętny umysł podsuwał nieskończone odpowiedzi na pytanie, dlaczego została uwięziona i co dzieje się poza lochami.

Dopuszczała do siebie myśl, że to nie ma żadnego związku z Aurorą. Że być może jej sekret wydostał się na światło dzienne, a ta ceta, ta n i c o ś ć to konsekwencje, jakich się zawsze obawiała.

Odkąd w dzieciństwie ujawniły się jej zdolności magiczne, Nova żyła w pożyczonym czasie. Kiedy była mała, pewien Stormling, amir – taraanerski odpowiednik admirała – przyszedł do nich na obiad. Nova niechcący przewróciła kubek i wylała swój napój na kolana wojskowego. Chwycił ją za nadgarstek i warknął, a wtedy – nie wiadomo skąd – elegancka chusta, którą miał przewiązaną na karku, zajęła się ogniem. Mężczyzna doznał rozległych poparzeń twarzy, rąk i szyi. Rodzina musiała salwować się ucieczką w środku nocy z tym,

co zdolali wziąć ze sobą. Wszystkie oszczędności poszły na opłacenie konwojenta, łowcy podobnego do tych, z którymi była teraz Rora.

Na samo wspomnienie ogień podszedł tak wysoko do jej gardła, że mogłaby przysiąc, iż czuje na języku smak sadzy. Próbowła wepchnąć go w głąb siebie, zamknąć za wewnętrznymi drzwiami, ale wszystkie wysiłki na nic się zdały. Otrząsnęła się i postanowiła odpruć pasek tkaniny z dołu sukni. Ujęła go w dłonie i uwolniła odrobinę mocy, która się w niej kotłowała. Materiał szybko zajął się ogniem, napięcie w jej klatce piersiowej nieco zelżało. Zapach dymu działał na ją uspokajająco, przypominał jej, że nie jest bezradna.

Tkanina spłonęła zbyt szybko, pozostawiając po sobie palące pragnienie, żeby to powtórzyć. Żeby wzniecać płomienie za płomieniami, by cały żar znalazł się na zewnątrz, zamiast w środku.

Rozległo się głośne stuknięcie w drzwi. Uniosła gwałtownie głowę w stronę małego zakratowanego okienka. Za wcześniej było na kolejny posiłek. Ledwo zdążyła rozsypać popiół z dłoni, kiedy ciężkie wrota się otworzyły, ukazując księcia Cassiusa. Pamiętała, jak na nią patrzył wtedy, gdy szukał informacji o targu. Miał sugestywne, uwodzicielskie oczy. Nie dała mu się zwieść, absolutnie nie, ale wolała tamte oczy od tych teraz, które były jak czarny węgiel. Książę spojrział na kogoś, kto pozostawał poza jej polem widzenia i skinął głową, a potem wszedł do celi i zamknął za sobą drzwi.

Oparł się o ścianę, krzyżując ręce na piersi. Miał zaciśnięte zęby, oddychał powoli przez nos, a Nova się wystraszyła, że wyczuje zapach dymu.

Wsunął rękę do kieszeni i wyjął coś, co błyszczało w ciemnej celi. Obrócił przedmiot między palcami, a wtedy dziewczyna go rozpoznała.

To było burzowe serce, które podarowała jej Rora.

– Każdy, kto dysponuje magią burzową, może wykorzystywać serce burzy odpowiadającej jego umiejętnościom – zaczął. – Przekazujemy je naszym dzieciom, a one własnym. Ale kiedy pokonasz samodzielnie burzę, jej serce już na zawsze jest z tobą połączone. To niebezpieczne



osiągnięcie. Nie ma w tym umiejętności, której można się nauczyć, ani magicznego zaklęcia. To twoja wola przeżycia kontra wola przetrwania burzy, wygrywa silniejszy. Ten rodzaj walki zostawia ślad na całe życie. – Cassius podrzucił serce, aż przytłumione światło odbiło się od jego perłowej powierzchni, po czym chwycił je z powrotem. – Wyobraź sobie moje zdumienie, kiedy się okazało, że jedno z moich serc burzowych, naznaczonych moją własną duszą, moim własnym poświęceniem; serce, które podarowałem narzeczonej, znalazło się w pokoju służki.

Po raz pierwszy od czasu aresztowania i osadzenia w lochu Nova poczuła, że ogarnia ją chłód. Jej ręce pokryły się gęsią skórą, powietrze zatrzeszczało od furii i magii. Sięgnęła w głąb siebie, ku ogniu, który tlił się w jej wnętrzu, ale nie była w stanie go przywołać. Powietrze zgęstniało, zostało zdławione przez moc płynącą od księcia.

– Wytłumacz mi, N o v a y o – przeciągał sylaby jej imienia, jakby należały do niego – jakim cudem znalazło się w twoim pokoju.

Zawahała się, w uszach czuła dudnienie pulsu, w środku iskrzyło, ale ogień nie chciał zapłonąć.

– Dostałam je od księżniczki.

Rzucił się w jej stronę i chwycił za gardło.

– Kłamiesz!

Pod jego dotykiem obudziła się w niej jej własna magia i uderzyła w barierę jej skóry. Nova się odchyliła, oparła dłonie o materac. Cassius stał nad nią, wysoki, potężny.

Ogień dodał jej odwagi – oraz g ł u p o t y – więc wysyczała:

– Nienawidziła cię.

– Z powodu wypadku z nożem? – prychnął. – Nie jest tak słaba, żeby się przejąć czymś takim. Przeprosiłem, przyjęła moje przeprosiny.

Nova się uśmiechnęła, zupełnie nie przejmując się konsekwencjami. Być może książę ją zabije. Może ona wybuchnie ogniem i oboje zginą. Przynajmniej nie będzie się już musiała więcej zamartwiać o swój los.

– Ona wiedziała – wycharczała. – Wiedziała, że... że ją

wykorzystujesz. Że... interesuje cię tylko tron.

Cofnął dławiając ją rękę, stał i patrzył na nią nienawistnie. Okręcił się na pięcie i bez słowa ruszył do drzwi. Zastukał mocno w grube drewno, aż strażnik go wypuścił. Gdy zamknęły się za nim wrota, odgradzając ją od reszty świata, Nova uniosła ręce i zobaczyła, że na materacu widnieją dwa nadpalone ślady w kształcie dłoni. Zaśmiała się – wysoki, rozpaczliwy dźwięk – bo nie wiedziała, co innego mogłaby zrobić.

Wiedziała, że to nie koniec. Że Cassius wróci. Ale była tak samo zdolna do niszczenia jak on.

Być może tylko śmierć czeka mnie za wielkim oceanem,  
jednak lepiej poznać śmierć, niżeli poddać się lękowi  
przed nieznanym.

*Opowieści lorda Finneusa Wolframa*

## 14

Locke obudził się zeszywniały, jakby gałąź nadal w nim tkwiła, a podczas snu jeszcze go obrosła. Władając koszulę i unosząc ranną rękę, by wsunąć ją w rękaw, poczuł w niej potworny ból. Pot wystąpił mu na czoło. Uznał, że jest zbyt zmęczony, by bawić się w zapinanie guzików. Podniósł się, chwiejnie i niepewnie – zupełnie jak nie on! Wyszedł z namiotu, stanął przed jaśniejącym pomału niebem i nie posiadał się ze zdumienia, gdy ujrzał Roar siedzącą przy ognisku. U jej stóp leżały łuk i strzały, na ruszcie, nad świeżo rozpalonym ogniskiem, piekły się dwa króliki.

Żołądek mu się zwinął w supeł na jej widok, choć tłumaczył to sobie głodem.

– Co ty robisz?

Wystraszyła się i drgnęła, ciężka książka zsunęła jej się z kolan na ziemię.

– Nie byłam pewna, czy dzisiaj też będziemy trenować. Kiedy nie przyszedłeś, postanowiłam się na coś przydać. – Pokazała ręką na króliki.

– Ty je upolowałaś?

Zacisnęła usta w wąską kreskę.

– Nie. Spadły z nieba i tak się szczęśliwie złożyło, że wylądowały na ruszcie. Przypuszczam, że to jakiś nowy rodzaj magii.

Parsknął śmiechem.

– Nie denerwuj się. Tak tylko pytałem.

– To, co dla jednego jest niefortunnym sformułowaniem, drugiego może zabołec jak wbite w skórę ostrze – odparła, unosząc brodę.

– Teraz brzmisz jak Duke.

Pochylił się ostrożnie, by podnieść jej książkę. *Opowieści lorda Finneusa Wolframa*. Znał je w dzieciństwie, choć jedynie jako historie szeptane w chłodne noce przez inne bezdomne dzieci, pragnące zająć myśli czymkolwiek, byle nie własnym losem.

Oddał jej tom i usiadł na kłodzie przy ognisku, w pewnym oddaleniu od dziewczyny.

– To właśnie ci zrobiłem? – zapytał, chociaż wiedział już, jaka będzie odpowiedź, i obawiał się jej. – Wbiłem ci w skórę ostrze moich nieprzemyślanych słów?

Musiał tak postępować, jeśli chciał chronić tę dziewczynę i udzielać jej lekcji, z czasem stało się to sposobem na wypalenie wszelkich łączących ich więzi. Coś jak puszczenie z dymem młodnika, zanim drzewa zdążą zbyt głęboko zapuścić swoje korzenie.

Zanim zdołała odpowiedzieć, na znajdującą się między nimi kłodę opadła ziewająca Jinx i przeciągnęła się teatralnie, by się dobudzić.

– Tylko nie mówicie, że znowu się kłóćcie. Jestem już tym wykończona, a przecież tylko się przyglądam z boku. Często. No ale trudno odwracać wzrok. Nie, wróć! Co ja najlepszego mówię! Nie przestawajcie. Jesteście moją jedyną rozrywką, nie licząc wyjątkowo kiepskich dowcipów Rana.

– Moje dowcipy są najlepsze – odezwał się posępnie Ransom. Przystanął, żeby zerknąć na króliki i pokiwał głową z aprobatą.

Jinx cmoknęła pocieszająco.

– Ran, jeśli musisz sam siebie wychwalać, prawdopodobnie nie zasługujesz na komplementy.

Wkrótce pozostali wyłonili się ze swoich namiotów, zmęczeni i otumanieni po celebracjach z poprzedniego wieczoru.

Locke powoli składał wszystkie elementy układanki, jaką była Roar. Wykazywała się ogromnym uporem, ponieważ gdzieś wcześniej

ktoś ją wykorzystał, sprawił, że poczuła się gorsza, i teraz za wszelką cenę chciała bronić swoich granic. Nie rozumiał, jak to możliwe, że tak zdolna i ambitna dziewczyna mogła kwestionować własną wartość.

– Roar – powiedział, gdy rozdzielili mięso oraz chleb z zapasów. – Miałaś pytania. – Podniosła głowę, zdumiona takim kierunkiem rozmowy. – Mam mnóstwo czasu, możesz je zadać.

– Nie wiem, od czego zacząć – odparła, skubiąc swój kawałek chleba.

– Jestem pewien, że chciałabyś zapytać o masę spraw. Po prostu otwórz usta i pytaj.

Najeżyła się na ten rozkaz, odzyskała część ognia, który płonął w niej tak intensywnie, gdy się sprzeczali.

– Dobrze. Chciałabym się dowiedzieć czegoś więcej na wasz temat. Jak się tu znaleźliście? Skąd jesteście? Jak się poznaliście?

Spodziewał się, że zapyta o burze, ale powoli uczył się, że Roar rzadko kiedy zachowuje się zgodnie z jego oczekiwaniami.

Pierwszy odpowiedział Bait.

– Dorastałem w osadzie umiejscowionej w lasach na północ od Finlagh i na zachód od Falmastu. – Gdy mówił o swojej ojczyźnie, pogłębił się jego rodzinny akcent. – Nasze domy były wznoszone na drzewach, żeby nie zmyły ich ulewy. Drzewa chroniły nas przed burzami, a ponieważ znajdowaliśmy się pomiędzy dwoma miastami Stormlingów, nie musieliśmy martwić się o burze nadciągające z południa i wschodu. Największy problem stanowiły śniegi nadchodzące ze strony Durgry. – Locke nigdy nie był w Durgrze, mieście zbudowanym na szczycie lodowatej tundry na północy Caeliry. Jego wypieczona przez południowe słońce skóra była zbyt cienka na taki ziąb. – To całkiem dobre miejsce na to, żeby próbować przeżyć, czekając na odpowiedź w sprawie obywatelstwa Finlagh i Falmastu.

– W żadnym nie było miejsca? – zapytała Roar, a Bait pokręcił przecząco głową. – To jak dostajecie się do różnych miast, żeby sprzedawać swoje towary?

Odpowiedział jej Duke.

– Często musimy zapłacić za wstęp. Znamy strażników, gotowych przymknąć oko, o ile otrzymają właściwą kwotę. Niekiedy jednak trzeba się zakraść.

Przygryzła dolną wargę, Locke często zauważał u niej ten nawyk.

– Jak zostałeś łowcą? – zwróciła się do Baita.

– Dwie Pory Burz temu nawałnica trafiła dokładnie pomiędzy strefę chronioną przez Finlagh i Falmast, zupełnie jakby doskonale orientowała się w granicach i potrafiła się pomiędzy nimi przemykać. Gdy tylko znalazła się w lesie, zawisła nad nami. Przez wiele dni nieustannie padał deszcz. Ziemia stała się błotnistą zupą, zapomniałem, jak to jest być suchym. Góra przerodziła się w koryto rzeki, woda lała się w dół niekończącymi się strumieniami. A potem już nie tylko woda schodziła ze zboczy... także błoto, kamienie i wyrwane z korzeniami drzewa. Zupełnie, jakby sama góra postanowiła nas zaatakować.

Roar trzymała na kolanach dłonie zaciśnięte w pięści, zupełnie zapomniała o stygnącym jedzeniu.

– Słyszałam o tym. Lawiny błotne pochłonęły północną część Finlagh.

Bait wzruszył nieznacznie ramionami, co kłóciło się z jego poważną miną.

– Taaa. Zrównały wszystko z ziemią. Ale najpierw zabrały mi dom.

Locke nie słyszał nigdy całej historii, zwykle Bait opowiadał jedynie niestworzone historie o tym, co zdarzyło się później. Najwyraźniej Roar potrafiła także i z innych wydobyć ukryte emocje.

– Przez wiele dni ukrywałem się pod Finlagh – ciągnął Bait. – Oblepiony błotem i przesiąknięty na wylot. Lawina oddzieliła mnie od rodziców, czekałem, aż się z niej wygrzebią, tak jak ja. Nigdy się nie doczekałem. Spotkałem grupkę kieszonkowców, przemycili mnie do miasta i nauczyli swojego fachu. Któregoś dnia pracowałem z kolegą. Moim zadaniem było odwracanie uwagi, jego – kradzież. Tylko że próbowałem odwrócić uwagę niewłaściwej dziewczyny.

– No właśnie – prychnęła Jinx.

– Jinx przyłapała mojego partnera, zanim zdążył się do niej zbliżyć, ale zdołał jej uciec. Próbowałem zrobić to samo, jednak nie wiedzieć jak i kiedy z ziemi wyrosły nagle korzenie, oplotły mi stopy i uwięziły w miejscu.

Smutny wyraz twarzy Roar ustąpił miejsca uśmiechowi.

– To dlatego nazywają cię Bait, czyli przynęta – dokończyła za niego.

Chłopak się roześmiał.

– Nadal zajmuję się odwracaniem uwagi. Ale znacznie ciekawiej jest wykraść magię niż monety.

Po wcześniejszej powściągliwości Roar nie było już śladu. Dziewczyna zwróciła się teraz do Jinx:

– A ty?

Zanim jednak koleżanka zdołała jej odpowiedzieć, Duke wtrącił się do rozmowy:

– Innym razem – rzucił i pokazał na niebo, w kierunku południowo-zachodnim. Locke się odwrócił i zobaczył na horyzoncie wzbierające się ciemne chmury. Gdyby był bardziej przesądny, pomyślałby, że opowieść Baita wyczarowała burzę. – Skoro już tu jesteśmy, możemy pobawić się w łowców.

Locke wstał, żeby złożyć namiot, ale Duke powstrzymał go uniesieniem ręki.

– Ty nie, Locke. Musisz dojść do siebie.

– Przecież to tylko zwykła burza. Mała ulewa mi nie zaszkodzi.

Duke ściągnął krzaczaste brwi w jedną siwą kreskę.

– Weźmiemy konie. Ty i Roar zostaniecie z Rockiem. Jeśli burza uderzy podczas naszej nieobecności, zakotwiczycie pojazd i przeczekacie ją w środku.

Oboje próbowali jednocześnie zaprotestować, ale zamilkli, bo Duke warknął ostro:

– Dość tego! – Po czym dodał, patrząc na Locke'a: – Nie bądź lekkomyślny. Ona uczy się nie tylko na podstawie tego, co mówisz,

ale i tego, co robisz. Jeśli chcesz, żeby podejmowała rozsądne decyzje, sam też musisz takie podejmować.

Locke zamknął gwałtownie usta, aż zazgrzytały mu zęby. A niech to piorun świeśnie. Nie cierpiał, kiedy Duke miał rację.

\* \* \*

Nad poszarpanymi szczytami unosił się zapach śmierci. Po zboczach, niczym rwąca rzeka, spływała krew ofiar jego ataku. W nozdrza drapał go swąd ciał spalonych jego ogniem nieba.

Usłyszał charczący oddech, a potem cichy jęk, więc popędził w dół skalistego stoku i nieco na uboczu znalazł żołnierza leżącego twarzą ku ziemi. Niski i szczupły, zapewne był jeszcze chłopcem. Z trudem oddychał.

Kopnął go tak, żeby obrócić go na plecy. Żołnierz próbował złapać oddech, a wtedy z ust pociekła mu krew. Na ramieniu miał ślad od ognia, a więc nie został trafiony bezpośrednio. A przynajmniej nie w ramię. Zakrwawionymi rękoma trzymał się bowiem za brzuch, gdzie widniała ropiejąca, zwęglona rana.

– St... St... – wymamrotał chłopak, niezdolny wypowiedzieć jego imienia.

– Zgadza się, chłopcze. Stoi przed tobą Stormlord.

Żołnierz zaczął się trząść, ze strachu lub pod wpływem zbliżającej się śmierci. Stormlord oparł stopę o jego bok i mocno przycisnął. Ten zawył z bólu.

– Mów szybko. Dlaczego tylu żołnierzy z Locke przeczesuje dzikie pustkowia? Czyżby rodzina królewska była na tyle głupia, żeby mnie szukać? – Żołnierz zakrztusił się krwią, z jego ust wydostały się niezrozumiałe dźwięki. Stormlord przycisnął mocniej nogę. – No mów.

– Szukają... porwanej panny młodej.

Na twarzy Stormlorda zakwitł powoli uśmiech.

– Księżniczki Pawanu? Doprawdy?

Żołnierz skinął głową, co wywołało paroksyzm podsyczonego krwią



kaszlu. Stormlord aż się rozpromienił z zadowolenia. Usiadł obok konającego chłopaka, skrzyżował nogi w kostkach i oparł buty o jego krwawiący brzuch.

– To jeszcze jeden dowód na to, że bogowie stoją po mojej stronie, chłopcze. Locke'owie byli zbyt niecierpliwi, żeby poczekać, aż zrzucę na nich karę. Sami musieli ją sobie wymierzyć. Przebiegły plan Cassiusa, by przejąć nowy tron, spalił na panewce, zanim jeszcze został wdrożony. Ale oczywiście to za mało. – Uśmiechnął się do żołnierza, jakby rozmawiał ze starym dobrym przyjacielem. Pochylił się nad nim, wbijając pięty w jego ranę i szepnął konspiracyjnie: – Bogowie nie będą usatysfakcjonowani, dopóki ich wszystkich nie spalę żywcem i nie rozsmaruję ich prochów na mojej skórze. – Oparł głowę na czymś z tyłu, co zapewne było innym ciałem. Popatrzył na czyste niebo, które jeszcze chwilę wcześniej na jego rozkaz pokryło się ogniem. – Ale nie przeczę, to interesujące. Zakochał się w niej tak, żeby wysłać was wszystkich na śmierć. Może osobiście powinienem poszukać tej dziewczyny...

Spojrzał na chłopaka, rozdrażniony brakiem odpowiedzi z jego strony, i ujrzał otwarte usta i szklane oczy. Umarł. Dobrze, że się na coś przydał. Stormlord zdjął buty z ciała żołnierza i przyjrzał mu się uważnie. Postanowił zapamiętać jego twarz, zapamiętać znak, który wysłali mu bogowie, by potwierdzić jego powołanie.

Podniósł się na kolana, chwycił martwego żołnierza i zaczął zdejmować z niego nadpalony i zakrwawiony mundur. Kiedy zsunął marynarkę, ciało opadło na ziemię nienaturalnie skrzyżowane.

Stormlord włożył ją na siebie, przesuwając palcami po dobrze znanym herbie.

– Najwyższy czas wysłać Locke'om wiadomość – szepnął, uśmiechając się do siebie.

\* \* \*

Locke pomógł pozostałym członkom drużyny spakować się na łowy. Wypytał ich jeszcze o strategię, jaką mieli zamiar zastosować, i plany

awaryjne. Gdy odjechali, zostawiając go z Roar, poczuł ucisk w żołądku. To jego ekipa, a dowodzenie nią było j e g o obowiązkiem. Bolało go, że musiał zostać. Zamknął się w Rocku, świadomy, że przez naprzykrzający się uraz ręki i paskudny nastrój byłby koszmarnym towarzystwem dla Roar. Ona i tak po pewnym czasie do niego dołączyła, najwyraźniej znudzona brakiem zajęć.

Ślęczał nad mapami, szukając niemożliwego – trasy, która pozwoliłaby utrzymać Roar z dala od niebezpieczeństwa, przynajmniej dopóki nie dowiedzą się czegoś więcej na temat jej reakcji na tornado, a jednocześnie dałaby im szansę uzupełnić zapasy magii i prowadziłaby do miejsca jej ewentualnej korzystnej sprzedaży.

Gdy pracował, Roar chodziła po wnętrzu pojazdu, zarzucała go pytaniami o rozmaite urządzenia albo patrzyła mu przez ramię na mapy. W końcu rzucił jej stos pergaminów. To były mapy innych terenów Caeliry, nieprzydatne z punktu widzenia obranego kursu, ale miał nadzieję, że zajmą jej uwagę i nie będzie już nad nim stać, bowiem jej zapach i oddech zbytnio wypełniały otaczającą go przestrzeń.

Wreszcie pogrążył się w ciszy i prawie zapomniał, że ona tu jest.  
P r a w i e.

Chwilę później wstała, zostawiła mapy i stanęła na przedzie Rocka.

– Locke?

Jej nieustające pytania go wykańczały.

– C o z n o w u?

– Coś się zbliża.

Jego umysł potrzebował ułamka sekundy, żeby przetworzyć jej słowa, ale kiedy to się stało, zerwał się z miejsca, zrzucając mapy, i chwycił ją za ramiona. Odwrócił ją do siebie i przyglądał się badawczo jej twarzy, szukając znaku, że znowu owładnęły nią emocje. Jej piękne oczy otworzyły się szeroko z zaskoczenia, na ustach zamarł jej zduszony oddech. Przyciągnął ją do siebie, a wtedy przełknęła ciężko ślinę i wysunęła język, by zwilżyć wargi.

– Co ty robisz? – zapytała. Jej głos był niewiele głośniejszy

od szeptu.

Zmarszczył czoło.

– Mówiłaś... Pomyślałem... Nie czujesz się dziwnie? Przed kolejną burzą?

Zerknął za jej plecy, gdzie znajdował się kryształ służący do rozpoznawania magii. Na nim stała miedziana misa wypełniona wodą oraz termoskop pozwalający przypisywać wartość numeryczną do zmian w stopniu nagrzania kryształu. Obecnie pokazywał sześć. Nie było to takie nic, ale tego typu odczyty stanowiły normę w miejscu usytuowanym tak blisko Paszczy Smutku.

– To nie burza – odparła, wyswobodzając się. – Chyba ludzie.

Wskazała palcem na szybę Rocka. Rzeczywiście, Droga Zniszczeń wlokło się kilkanaście osób. Poruszali się pomału, nieśli ze sobą tobołki, a jedno spojrzenie na ich łachmany powiedziało mu wszystko.

– To niedobitki – powiedział pełen współczucia.

– Niedobitki?

Spojrzał na dziewczynę. Jak to możliwe, że tyle wiedziała – znała tyle języków, orientowała się w gwiazdozbiorach i sposobach przetrwania burzy – a jednocześnie nie miała o tym pojęcia?

– Są jak Bait, zanim do nas trafił, zanim przedostał się do Finlagh. Na pustkowiach osady nie utrzymują się zbyt długo. Kilka lat, dekadę przy wyjątkowym szczęściu. Po każdej burzy mieszkańcy łatają, co mogą, ale czasami nie zostaje już nic do naprawienia. Tamtejsi ludzie są bardzo przesądni. Nie chcą odbudowywać miast na ruinach tego, co zmiotła burza. Zabierają, co się nadaje do zabrania, i wyruszają na poszukiwanie nowego miejsca. – Zamyślił się na moment. – Może spotkałaś się z określeniem „plaga”. – Nienawidził tego słowa, jakby potrzebujący ludzie byli dżumą, której należy się wystrzegać. Spodziewał się, że rozsądny człowiek zrozumie, iż w dziczy, bez domu, każdy ma równe szanse. Burze nie wybierają. Nie szukają konkretnych mieszkańców, uderzają wściekle, niekontrolowanie, niewybrednie, niszcząc wszystko, co znajdzie się

na ich drodze.

– Tej nazwy też nie słyszałam – powiedziała Roar.

Locke wyskoczył z Rocka, Roar deptała mu po piętach. Naciągnął metalową osłonę na szklaną kopułę pojazdu, żeby zakryć urządzenia przed wzrokiem ciekawskich.

Podeszli do zbliżającej się grupki, na którą składały się głównie kobiety, dzieci i kilkoro nastolatków. W imieniu przybyłych odezwała się starsza kobieta o niemal białych włosach i skórze przypominającej składany zbyt często pergamin. Trudno było się im dogadać, ale ostatecznie zrozumiał, że dwa tygodnie wcześniej miasto zostało zniszczone przez tornado. Ci, którzy przeżyli, uciekli razem przez pustkowia, została z nich tylko ta garstka, którą widział przed sobą.

Locke poprowadził kobietę do grządki z roślinami, hodowanymi przez Jinx: krzaczkami jagód, ziołami i nielicznymi warzywami korzeniowymi. Pozwolił jej zabrać wszystko, co chciała, wiedząc, że Jinx w każdej chwili może wyhodować więcej. Nawet jeśli staruszka uznała, że mały ogródek przy zniszczonej drodze to dziwny widok, w żaden sposób tego nie skomentowała, zbyt uradowana wizją dodatkowego jedzenia.

Locke rozmawiał z kobietą, Roar w tym czasie sprawdzała, czy ktoś z przybyszów nie potrzebuje pomocy. W ciągu następnej godziny grupka odpoczywała w ich obozie. Niektórzy myli się w rzece, inni usiedli, żeby rozprostować nogi, jeszcze inni szukali Roar, żeby zabandażowała im otarcia i skaleczenia – w tym kilku młodych mężczyzn, u których próżno by szukać jakichkolwiek obrażeń.

Locke poczuł ulgę, gdy dziewczyna schowała się w pojeździe.

Staruszka zaczęła zbierać swoich ludzi i już gotowali się do drogi, kiedy Roar wyskoczyła z Rocka z pergaminem w dłoni. Zatrzymała się przed kobietą i wręczyła jej kartę. Jak się okazało, była to odręcznie naszkicowana mapa centralnej Caeliry. Roar oznaczyła na niej Pavan, Finlagh, Falmast oraz Odilar. Naniosiła na nią rzeki, lasy oraz inne rozpoznawalne cechy topograficzne. W kilku miejscach postawiła wielki krzyżyk, inne objęła kółkiem. Locke dopiero po chwili

zrozumiał, co zrobiła.

– To na wypadek, gdyby w żadnym mieście nie chcieli was przyjąć. Te zakreślone tereny są znane z częstych burz, w regionach otoczonych kołem burze trafiają się rzadziej. Oczywiście nie gwarantuję bezpieczeństwa, ale może w ten sposób będziecie mieć większą szansę.

Kobieta ujęła mapę drżącymi rękoma, a potem chwyciła Roar i ucałowała w oba policzki. Szepnęła coś, czego Locke nie zrozumiał, a dziewczyna odpowiedziała jej takim samym mručeniem jak wtedy, gdy mówiła po taraanersku. Jednak gdy Roar sięgnęła za dekolt tuniki i złapała za kryształ, który jej podarował, postanowił wkroczyć do akcji.

– Nie! – burknął. – To należy do ciebie. Zostaw sobie.

Uniosła twarz i zmrużyła oczy.

– Skoro należy do mnie, to mogę z tym zrobić, co zechcę.

Westchnął zrezygnowany i odciągnął ją na bok.

– Wiem, że chcesz pomóc, ale gdybyśmy rozdawali nasze towary wszystkim, którzy czegoś potrzebują, nie mielibyśmy nic do sprzedania.

– Nie rozdaję w s z y s t k i m. Tylko jej.

– A co poczniesz bez kryształu? Wbrew temu, co ci się wydaje, magia Jinx ma swoje ograniczenia. Czary kosztują ją wiele czasu i energii, po każdym seansie musi odpoczywać, a przecież ma jeszcze obowiązki łowcy burz.

– Zapłacę.

Skrzywił się.

– Nie pozwolę ci na to. Należysz do drużyny.

– W takim razie pozwól mi kupić jeden dla niej – odparła, pokazując brodą na staruszkę. Otworzył usta, żeby zaprotestować, ale nie mógł znaleźć właściwych słów. Da jej drugi kryształ. Roar nadal widziała dobro na świecie, żałował, że on już nie potrafi. Było mu żal niedobitków, ale znał zbyt dobrze dzikie pustkowia, by sądzić, że dadzą radę przeżyć bez schronienia.

Może jednak Roar miała rację? Może dzięki temu zyskają szansę.

Machnął ręką na znak aprobaty i starał się nie słyszeć, jak ta stara, zmęczona, sterana życiem kobieta łąka pomiędzy kolejnymi wyrazami wdzięczności.

Staruszka wyciągała i wyściskała dziewczynę, po czym jej ludzie ruszyli w dalszą drogę. Pył unosił się pod ich stopami, gdy szli szukać bezpieczeństwa tam, gdzie go nie było.

\* \* \*

Jeszcze przez dwa dni obozowali w tym samym miejscu, Roar patrzyła z zazdrością, jak inni wybierają się na łowy. Nie próżnowała, cały czas się szkolila. Locke obserwował, jak biega i pływa, wykrzykiwał polecenia oraz pytania, gdy wspinała się na drzewa tak długo, aż skóra na jej dłoniach starta się do krwi. Kazał jej skakać z gałęzi na gałąź, jakby pod nią szalał potop i jedynym sposobem ucieczki było przemykanie wśród koron drzew niczym wiewiórka. Zaciskała zęby i żeby dodać sobie animuszu, wyobrażała sobie, że znów podtapia go w rzece.

Poczuła ulgę, gdy w końcu zwinęli manatki, żeby jechać dalej. Zdawała sobie sprawę, że odczuje boleśnie wiele godzin w siodle, ale za wszelką cenę pragnęła poczuć, że do czegoś zmierzają, że o n a do czegoś zmierza.

Pakowała właśnie ostatnie rzeczy na konia, kiedy podeszli do niej Jinx i Locke. Czarownica zrobiła krok do przodu, w dłoni trzymała jakąś pnącą roślinę.

– Mam coś dla ciebie – oznajmiła. – To tymczasowe zabezpieczenie, zanim dowiemy się czegoś więcej na temat twoich reakcji na burze. Wyciągnij rękę.

Roar przeniosła wzrok na Locke'a, ale z jego miny niczego nie mogła wywnioskować. Ostrożnie spełniła polecenie. Pnącze zostało zaplecione w mały wianek, Jinx wsunęła go na jej rękę. Gałązki zacisnęły się, a ona poczuła delikatne mrowienie na skórze. Chwilę później listki zaszemrały i ułożyły się na jej nadgarstku.

– Ta roślina to tak zwane wytchnienie Rezny. Naturalny środek

usypiający, wzmocniłam go magią, więc nie zwiędnie. Kiedy nadejdzie burza, spróbuj zrozumieć, jak przedostaje się przez twoje bariery umysłowe. Rób, co możesz, żeby jej nie wpuścić. A jeśli nie będziesz dawać rady, jeśli będziesz cierpiała bądź uznasz, że stwarzasz zagrożenie dla siebie lub innych, zerwij parę listków z bransoletki, pogryź i połknij. Jeden cię rozluźni. Zjedz trzy lub cztery, a zaraz stracisz przytomność. Liście się odrodzą, więc nigdy ich nie zabraknie.

Roar przyglądała się roślinie nieufnie.

– To zapewne lepsze rozwiązanie niż ogłuszanie mnie za każdym razem, gdy nadciąga burza.

Dopiero wtedy Locke się odezwał:

– To się już nie powtórzy – warknął. – Nawet jeżeli sama o to poprosisz. Więc już tego nie rób.

Przesunęła palcami po liściach, w ustach jej zaschło. Może tornado było odstępstwem od reguły? W głębi duszy wiedziała jednak, że nie. Zawsze zdawała sobie sprawę z tego, że jest inna, tyle że nie rozumiała, jak bardzo.

Gdy ruszyli, starała się nie patrzeć na Locke'a, choć nie do końca jej się to udawało. Miał na sobie lnianą koszulę, do połowy odpiętą, żeby mógł bez problemu sprawdzać opatrunek. Nie założył swojej skórzanej uprząży, zdecydował się jedynie na pas wokół bioder – zapewne nie chciał obciążać rannego ramienia. Z jego rozkazu przez większą część pierwszego dnia jechali galopem, dopóki nie wydostali się z zasięgu Paszczy Smutku. A Locke galopujący w do połowy rozchylonej koszuli powiewającej na wietrze stanowił taki widok, że powstrzymanie się od podziwiania go było dla niej prawdziwym wyzwaniem.

Nadal wymagał od niej wiele podczas treningów; w drugim dniu po zwinięciu obozowiska zaczął z nią biegać. W dalszym ciągu się sprzecali, często o błahostki, ale widziała, że przynajmniej się stara rozważniej dobierać słowa.

Roar zaczynała dostrzegać już pewne zwyczaje w swoim nowym życiu. Każdego dnia coraz lepiej poznawała świat – niespotkane dotąd

rośliny, zwierzęta, o których jedynie czytała w książkach. Wszyscy się z niej śmiali, kiedy była pewna, że ujrzała na horyzoncie burzę pyłową, podczas gdy to było odległe pasmo gór, pierwsze, jakie zobaczyła w życiu. W Pawanie zawsze się dusiła, teraz musiała przyznać, że świat jest o wiele większy, niż to sobie wyobrażała.

Jednak za każdym razem, gdy zaczynała się czuć pewnie i wygodnie, przyroda miażdżyła jej nadzieje. W ciągu pięciu dni musiała aż trzykrotnie użyć swojej bransoletki, a każdy z tych przypadków nadwątlął jej determinację. Nie tylko nie zbliżyła się w żaden sposób do zdobycia umiejętności magicznych, ale nawet nie miała okazji, żeby przyjrzeć się pracy innych łowców, ponieważ ledwo burza zaanonsowała swoją obecność, ona już leżała nieprzytomna.

Nieco ponad tydzień po tornadzie, gdy zatrzymali się na noc, Roar zauważyła coś dziwnego. Taraanar znajdował się na wschód od Pawanu, a jeśli opierać się na położeniu gwiazd, które obserwowwała po zachodzie słońca, zmierzali właśnie na południe.

Zostawiła namiot, z którego rozłożeniem się trudziła. Jak to możliwe, że po takim czasie ta przeklęta konstrukcja nadal wystawiała jej cierpliwość na próbę? Z radością porzuciła to mozolne zadanie i podeszła do Duke'a i Locke'a.

– Jedziemy na południe – oznajmiła, opierając ręce na biodrach.

Starszy mężczyzna nie podniósł głowy znad gulaszu, który właśnie jadł. Na jego przedramieniu dostrzegła fragment starego tatuażu. Choć wyblakły i zniekształcony licznymi bliznami, przypominał swoim kształtem kotwicę. Być może Duke był w młodości żeglarzem, a jego powołaniem pozostawały morza i oceany.

– Owszem – odparł, kładąc sobie miskę na kolanach.

– Myślałam, że kierujemy się na Taraanar.

– Od dwóch dni już nie – wtrącił Locke.

Zjeżyła się i spojrzała na chłopaka. Był zdecydowanie łatwiejszą tarczą dla jej gniewu.

– Dlaczego nikt mi o tym nie powiedział?



– Sądziłem, że bardziej interesuje cię sama podróż niż jej cel.

W normalnych okolicznościach – owszem. Było jej wszystko jedno, dokąd zmierzają, byle napotykali burze. Jednak istniało ryzyko, że żołnierze z Pavanu będą przeczesywać tereny na południu, szukając jej i domniemanych porywaczy.

– Chcecie unikać burz ze względu na mnie? M ó w i ł a m, żebyście tego nie robili.

– Zgadza się, ale podczas ostatniej burzy sprawiałaś wrażenie, jakbyś chciała wyszarpać zębami moją tętnicę szyjną, z którą jednak jestem emocjonalnie związany.

Przygryzła dolną wargę, jakby to miało cofnąć wszystkie słowa, wymazać całą rozmowę. Ostatecznie spojrzała mu w oczy.

– Cokolwiek się ze mną dzieje, znajdę sposób, żeby nad tym zapanować. Z każdą kolejną burzą coraz dłużej daję sobie radę, zanim jestem zmuszona skorzystać z wytchnienia Rezny. Nie musisz mnie traktować w ten sposób.

– Ja też nie odzyskałem jeszcze pełni sił – powiedział, chociaż odniesione obrażenia nie przeszkodziły mu w walce z ostatnimi nawałnicami. – Musisz mi zaufać, Roar. Nie ma nic złego w myśleniu strategicznym.

– To by sugerowało, że rzeczywiście uczysz mnie, jak radzić sobie z magią, jak pokonać burzę – że uczysz mnie w s z y s t k i e g o, oprócz tego, na ile tortur mnie skążesz, zanim moje nogi się zbuntują.

Opuścił wzrok, zmierzył ją od stóp do głów.

– Jak dla mnie twoje nogi wyglądają całkiem dobrze.

Zapowietrzyła się na te słowa i zacisnęła dłonie w pięści, z trudem się powstrzymując, by go nie uderzyć. Co za okropny typek!

– A jeśli chodzi o nasze treningi – ciągnął. – Nie licząc faktu, że nie jesteś gotowa zmierzyć się z burzą, dopóki nie będziesz umiała zapanować nad własnym umysłem, uczę cię tylko tego, co sam potrafię. – Roar zdawała sobie sprawę, że głupotą jest kontynuowanie sprzeczki, że i tak jej nie wygra, a samo jej prowadzenie sprawia jej przykrość, jednak była na tyle sfrustrowana, że potrzebowała ujścia

dla zgromadzonego napięcia. Locke tymczasem mówił dalej: – Uczę twoje ciało, jak walczyć mimo bólu i zmęczenia. Uczę twój umysł, jak podejmować decyzje w stresie i reagować w każdych okolicznościach. – Przynął się bliżej i przytknął palec do jej klatki piersiowej tuż ponad gwałtownie bijącym sercem. – A tu... dokładnie tu... uczę cię, jak ufać sobie, jak wierzyć we własne siły. Liźnięcie magii to łatwe zadanie. Wystarczy, że znajdziesz się blisko serca burzy, a czary Jinx zrobią wszystko za ciebie. Musisz jednak żyć na tyle długo, żeby się do niego zbliżyć, a potem uciec. – Nadal dotykał palcem jej serca, a minę miał bardzo surową. – Jedno, czego nie jestem w stanie cię nauczyć, to pokonanie burzy. To musisz opanować sama.

– Ale jak?

Postukał palcem w jej klatkę piersiową, a potem cofnął rękę.

– Musisz mieć twardsze serce. Nie możesz wykazywać strachu i wątpliwości. Twoje pragnienie przeżycia musi być silniejsze niż siła burzy. Kiedy wsuniesz rękę w serce nawałnicy, ona wejdzie w ciebie. Znajdzie każdą twoją słabość, każdą niepewność. Dowie się, czy się boisz śmierci. Widywałem już łowców obdarzonych niesamowitymi zdolnościami – szybkich, silnych, spokojnych w obliczu napięcia – którzy rozpadli się w bezpośrednim starciu z burzą. Bitwa jest inna dla każdego z nas, każda burza jest inna, ale zawsze obowiązuje ta sama zasada – tylko jedno serce może przeżyć. Powiedz mi, Roar, sądzisz, że jesteś gotowa? Spójrz w głąb siebie i powiedz: jesteś na to stuprocentowo przygotowana?

Dziewczyna usłyszała szum własnego pulsu w uszach, żołądek jej się skręcał od mdłości. O c z y w i ś c i e, że nie była gotowa. Być może wierzyła w siebie, gdy wyruszała w drogę, ale uczucie się dawno rozpułnęło. To, że nie mogła już ufać własnemu umysłowi, było dla niej torturą, podobnie jak to, że nie wie, czy nie skrzywdzi otaczających ją ludzi. Pozostali łowcy otoczyli ich podczas przemowy Locke'a, mieli więc całą widownię. Policzki jej płonęły ze wstydu.

– Chodzi o prawdę – wtrąciła Sly z pełną wyższości miną. – Burza dociera do samej istoty twojego jestestwa. Jeśli znajdzie w tobie mrok

i oszustwo, wygra. Tylko najczystsze serce wyjdzie z pojedynku bez szwanku.

Roar nie miała wątpliwości, co sugeruje ton głosu Sly: że ona nie ma takiego serca.

Jinx prychnęła, przerywając niezręczną ciszę.

– O, jestem pewna, że my wszyscy mamy najczystsze serca – powiedziała. Ransom się zaśmiał. – Nie daj się za bardzo przestraszyć – dodała, zwracając się do Roar. – Owszem, jest niebezpiecznie, ale w końcu magia to tylko przedłużenie naszej woli. Jeśli czegoś bardzo pragniesz, możesz to zyskać.

Roar skinęła głową, łowcy po kolei się rozeszli: niektórzy usiedli do posiłku, inni pochowali się w namiotach. Ransom podszedł jeszcze do niej od tyłu i położył jej na ramieniu swoją wielką dłoń.

– Ja też się niecierpliwiłem – rzucił. – Tak bardzo, że odmówiłem gotowania, zanim nie pozwolą mi spróbować. Ale nawet mój szantaż nie zadziałał – dodał i mrugnął okiem. – Woleli jeść owsiankę. Nie pozwolili mi ryzykować, dopóki nie będę gotów. Ostatecznie musiałem przyznać im rację. Zaufanie jest takim samym mięśnieniem jak wszystkie inne. Rośnie, im częściej go używasz. Zaufaj Locke'owi. Zaufaj nam wszystkim. A wtedy łatwiej ci będzie zaufać samej sobie, przysięgam.

Na chwilę postanowiła nie myśleć o burzach. Chociaż przyznawała to niechętnie, Locke miał rację. Nie było sensu, żeby uczył jej czegokolwiek więcej, dopóki nie udowodni, że potrafi być sobą w czasie burzy. Teraz jednak miała większy problem: trasę. Nie mogła im jednak powiedzieć, dlaczego nie chce jechać na południe, nie zdradzając jednocześnie swojej tajemnicy.

Czy jeśli napotkają żołnierzy pawańskich, jej przebranie wystarczy do zmylenia przeciwnika? Czy jest na tyle samolubna, by ryzykować życiem całej drużyny? Bo jeśli żołnierze znajdą ją w towarzystwie, zapewne założą, że to porywacze. Zdawała sobie sprawę, że lekkomyślnie podejmuje się tego zadania, ale brała pod uwagę wyłącznie potencjalne zagrożenie dla siebie, a nie dla nich. Zaczynała

nabierać coraz głębszego przekonania, że powinna opuścić drużynę.

– Nie bądź taka ponura, moje dziecko. Użalanie się nad sobą w niczym ci nie pomoże.

Podniosła głowę i spojrzała na Duke'a przez migoczące płomienie ogniska. W tym świetle wydawał się starszy, rzucane cienie podkreślały zmarszczki na jego twarzy.

– Nie użalam się, jestem na siebie zła. Wiem, że brak mi cierpliwości. Bywam lekkomyślna, porywczą i upartą. Chciałabym się zmienić, naprawdę. Ale od początku życia mam wrażenie, że gdy powstawałam, czegoś zabrakło – jakby ktoś zapomniał ważnego składnika w przepisie kucharskim. I nieważne, jak bardzo się starałam, skoro z natury tkwiło we mnie coś... niepasującego. Mam wrażenie, że przez przypadek trafiłam do niewłaściwego życia.

– Dla mnie jedyną niewłaściwą rzeczą było to, że się zmuszałaś, by być kimś, kim nie jesteś. Locke jest uparciuchem, Jinx bywa bardziej niż porywczą, a ja... – Popatrzył na liczne blizny pokrywające mu ręce i dłonie. – Ja niejednym razem wykazywałem się lekkomyślnością. Ludzie to nie przepisy, w których należy dokładnie odmierzyć składniki i wymieszać. Życie jest nieprecyzyjne i chaotyczne.

– Mam chociaż w sobie to, co powinien mieć łowca?

Duke wplótł palce w brodę i spojrzał na nią ciepło swoimi zielonymi oczami.

– Tylko ty o tym decydujesz. Pomyśl o tej książce, którą tak kochasz. Wiele osób uważało, że to szalona wyprawa, niemożliwa do zrealizowania. Ale nigdy nie przekonasz się, czy coś jest rzeczywiście niemożliwe, dopóki nie spróbujesz. A może nawet i wtedy nie będziesz wiedziała. Może musisz próbować przez całe życie.

– Był pan żeglarzem, prawda?

Podniósł siwe brwi, a wtedy pokazała palcem na tatuaż, czy raczej to, co z niego zostało pod siatką blizn. Skinął głową.

– Kiedyś. Ale już od wieków nie postawiłem nogi na pokładzie.

– Marynarka? Statki handlowe? Czy... – zawiesiła głos, nie chcąc

oskarżać go o piractwo.

– Wszystko po trochu. Niekiedy mam wrażenie, że tym, co przeżyłem, można by obdzielić życie dziesięciu ludzi.

Wbił wzrok w ciemniejące niebo. Roar siedziała przez dłuższą chwilę w milczeniu, patrząc na zatopionego w myślach Duke'a. W końcu przymknął powieki i lekko potrząsnął ramionami, po czym znowu na nią spojrzął.

Dostrzegając w nim coś ogromnie smutnego, miała ochotę objąć go ramionami i mocno przytulić. Jedynymi mężczyznami w jej życiu byli praktyczni strażnicy oraz wyniośli urzędnicy dworscy. Duke wydawał się ciepły, choć surowy. Tak właśnie wyobrażała sobie swojego ojca – tyle że może bez długiej brody i zaplecionych w warkoczyki włosów.

– Wiesz, ilu uczniów przyjąłem, żeby nauczyć ich sztuki łowienia burz? – zapytał.

Pokręciła przecząco głową.

– Około dwudziestu pięciu.

– Dwudziestu pięciu!

– Niektórym się nie udawało, inni uznali, że to nie jest życie dla nich. Jeszcze inni świetnie sobie radzili, byli mądrzy i zdolni. Ale nawet jeśli jesteś dobra w tym, co robisz, przyroda nieraz może cię zaskoczyć. Ransom miał kilkoro uczniów. To on początkowo uczył Sly. Wiesz już, że to Jinx sprowadziła Baita. Chociaż sami nie są gotowi, by uczyć innych, przyprowadzali mi ludzi, żebym im pomagał. Locke jest ze mną dłużej niż cała reszta, a wiesz, ile razy kogoś sprowadził?

Roar podejrzewała, dokąd to zmierza.

– Ani razu?

– Ani razu. Nie zrozum mnie źle, on cały czas ma poczucie, że powinien pomagać innym, ale nigdy dotąd nie wykazywał zainteresowania szkoleniem kogokolwiek.

– Mnie też nie chciał uczyć! – prychnęła.

– Uwierz mi, Roar. Gdyby naprawdę nie chciał, przekazałby cię Ransomowi lub Jinx. Albo, co jeszcze bardziej prawdopodobne,

znalazłby sposób, żeby cię zostawić w Pawanie. Wiem, ile od ciebie wymaga podczas treningów, a z tego, co słyszałem, podołałaś każdemu wyzwaniu. Jeśli nie jesteś w stanie ufać sobie, zaufaj chociaż jemu.

Zastanowiła się nad jego słowami. Czy mogłaby to zrobić? Mogłaby aż tak bardzo zaufać Locke'owi?

– A to, co mówiłaś wcześniej – ciągnął Duke – o tym, że masz wrażenie, iż trafiłaś do niewłaściwego życia? Ja też to czułem wielokrotnie. Do momentu, w którym nie postanowiłem, że przestanę uciekać burzom, a zacznę je łowić. Wiem, jak to jest, kiedy człowiek wreszcie znajdzie to, co było mu przeznaczone.

Położył rękę na jej ramieniu, a po chwili odszedł, zostawiając ją samą z ogniskiem i własnymi myślami.

Straciła rachubę czasu, ale gdy w końcu wstała, była już głęboka noc. Znużona zawlokła się do miejsca, w którym zamierzała się rozbić, by się przekonać, że jej namiot w tajemniczy sposób został rozstawiony, a wszystkie jej rzeczy znajdowały się w środku. Rozejrzała się dookoła, zastanawiając się, komu powinna dziękować za tę dobroć, jednak w obozie panowała cisza, a jej zmęczenie okazało się silniejsze niż ciekawość.

Nie spada żar, nie płonie ogień – w oku.  
Nie pada deszcz, nie wyje wiatr – w oku.  
Nie rządzi strach. Nie boli śmierć. W oku.

*Stare poematy Stormlingów*

## 15

Cassius kroczył po komnacie Aurory, czekając na strażnika, który miał mu przynieść najnowsze wieści. Zbyt dużo czasu spędzał w jej pomieszczeniach, zdawał sobie z tego sprawę. Już i tak źle, że zajął puste pokoje naprzeciwko w skrzydle królewskim, a jeszcze nie mógł się powstrzymać i ciągle tu przychodził.

Nie mógł się też powstrzymać przed przeszukiwaniem jej rzeczy. Przekartkował wszystkie stojące na półce książki, a przeczytał te, które wyglądały na najbardziej zniszczone. To były opowieści o śmiałych przygodach i niebezpiecznych burzach – nie do końca realistyczne, ale musiał przyznać, że nawet wciągające. Inne zawierały wyłącznie gorące romanse – miał ochotę ciskać tymi tomami przez cały pokój. Owszem, Aurora była słodka i urocza, ale jeśli tego właśnie chciała... może lepiej, że porwali ją przed ślubem.

Przeklął siebie za takie myśli i wrócił do nerwowego maszerowania po komnacie. Wszystko wskazywało na to, że matka trzymała dziewczynę pod kloszem, ponieważ nikt nie potrafił zdradzić mu żadnych jej sekretów. A usilnie próbował się czegoś dowiedzieć. Wypytał wszystkich, którzy mieli z nią jakikolwiek kontakt. Królowa regularnie wymieniała pokojówki, więc żadna nic nie wiedziała, nie licząc rodzaju ziół, jakich księżniczka używa do kąpieli, oraz nienawidzonych fryzur, czyli praktycznie wszystkich.

Miał wrażenie, że lepiej poznali ją stajenni, ale i oni nie byli

w stanie powiedzieć mu niczego ponad to, co już wiedział. Żołnierze przeczesujący pustkowia otrzymali rozkaz szukania także konia Aurory, na wypadek gdyby porywacze go sprzedali. To dałoby mu przynajmniej jakąś wskazówkę co do miejsca, w które ją zabrali. Na razie jednak nikt nie miał pojęcia, gdzie księżniczka się znajduje, jedynym śladem była krew i strzępki ubrania, które znaleźli w pierwszym dniu poszukiwań. Dziewczyna próbowała oznaczyć drogę, jednak strzępki skończyły się gwałtownie i Cassius z trudem odsuwał od siebie myśli o tym, co jej zrobili, żeby powstrzymać ten bunt. A ponieważ miał całkiem spore rozeznanie w tym, jak działają i myślą przestępcy, wyobraźnia podsuwała mu przerażające obrazy.

Minęło już wiele tygodni. Wolał nie myśleć, ile mogło się wydarzyć w ciągu tak długiego czasu. Wysłał tylu żołnierzy, na ilu mógł sobie pozwolić, wyznaczył nagrodę, nawet rozszerzył obszar poszukiwań poza południowe tereny, które pierwotnie uznali za miejsce ucieczki porywaczy. Pustkowia łatwo było przeszukiwać. Nikt nimi nie władał, żadni monarchowie nie oponowali więc przeciw obecności żołnierzy. Jednakże miasta stanowiły znacznie większe wyzwanie. Nikt nie chciał wpuścić w swoje bramy obcych wojsk.

No i te plotki. Długo nie uda im się z nimi walczyć. Tyle że Cassius powinien już być żonaty, a pogłoski powinny do tego czasu ucichnąć. Nic nie poszło jednak tak jak trzeba.

Chociaż nie miał czystych intencji, zamierzał utrzymać wszystko pod kontrolą, zminimalizować szkody. Ale teraz... bez Aurory zapanował chaos. A nawet jeśli w końcu ją znajdą i sprowadzą do Pawanu, ona go znienawidzi. Ta świadomość dręczyła go bardziej, niż powinna. Cały czas słyszał w głowie słowa taraanerskiej służki: „Nienawidziła cię”. Rozległo się pukanie do drzwi, więc burknął:

– Wejść!

W progu stanął dowódca straży, a za nim kilku żołnierzy, w których rozpoznał łączników. Ich zadaniem było zbieranie najświeższych wiadomości od patroli i dostarczanie ich do Pawanu.



– Jakie są wieści, Ortuze? – zapytał suchym, rzeczowym tonem.

– Nie ma śladu po dziewczynie, sir. Odilar wysłał oddziały, żeby powstrzymały naszych żołnierzy przed przeszukiwaniem miasta. Król odmówił im wstępu i zagroził bitwą, jeśli nie odejdą od murów.

Cassius zaklął i zacisnął dłonie w pięści.

– A pustkowia?

– Obawiam się, że mamy spore straty, sir. Dwie kompanie zostały zmiecione z powierzchni ziemi, trzy poważnie zdziesiątkowane, dwie zaginęły. Mamy też potwierdzenie, że pojawił się o n. Cztery dni temu druga kompania wysłała nam wiadomość, że wieśniacy go widzieli. Następnego dnia wszyscy żołnierze zginęli podczas burzy.

– Skoro zginęli, skąd wiemy, że jego obecność została potwierdzona?

– Inny oddział ich znalazł, wasza wysokość. Posłaniec dotarł do nas dopiero po kilku dniach. Ciała były rozłożone tak, żeby uformować komunikat.

Cassius się zawahał.

– No i? Co to za komunikat?

– W k r ó t c e, sir.

Księżę przeczesał nerwowo włosy palcami, zaczął znów kroczyć po komnacie, z trudem powstrzymując krzyk.

– Ile oddziałów jeszcze jej szuka?

– Trzy, ale Pora Burz w pełni, więc nie mają wielkich szans. Już ponieśli pewne straty. Wasza wysokość, sugeruję wycofanie wojsk i przygotowanie się na jego nadejście. Nawet wasza wysokość nie jest w stanie zmierzyć się z nim w pojedynkę.

Cassius był tak wściekły, że nie mógł zapanować nad gniewem. Chwycił coś, co stało na stoliku, jakąś błyskotkę, i cisnął nią o ścianę. Rozbiła się z niesatysfakcjonującym brzękiem, szkło rozsypało się po podłodze.

– Żołnierze nie wrócą do domu, dopóki jej nie znajdą, słyszysz? – warknął. – Nie obchodzi mnie, co zrobicie. Jeśli trzeba, podnieście wysokość nagrody. Zorganizujcie przymusowy nabór do wojska, żeby

wzmocnić szeregi. Cokolwiek jest konieczne, macie to zrobić. Jeśli ona się nie znajdzie, wszystko się źle skończy.

Wiedział, że i tak może się źle skończyć, ale musiał sprowadzić Aurorę z powrotem. Gotów był sam wyruszyć na poszukiwanie i zgładzić wszystkich, którzy staną mu na drodze.

– Wasza wysokość, co mam powiedzieć królowi?

Skrzywił się.

– Nic. Sam z nim porozmawiam. Idź – syknął. – Przyprowadź mi tę dziewczynę. Świadka.

Kilkakrotnie odwiedzał ją w celi, ale Novaya cały czas trzymała się tej samej wersji, opowiadała tę samą historię niemal słowo w słowo. Czuł, że wie coś więcej, był tego pewien. Tym razem dał jej spokój na tydzień i kazał straży ograniczyć jej posiłki do jednego dziennie. Tak czy inaczej, zdobędzie informacje.

Jego cierpliwość się skończyła.

\* \* \*

Locke zdusił w sobie śmiech, widząc jak głowa Roar opada i gwałtownie się podnosi, gdy dziewczyna próbowała nie zasnąć w siodle. Sądził, że wcześniej zmuszał ją do maksymalnego wysiłku, ale ona potrafiła sięgnąć jeszcze głębiej w swoje zapasy energii. Z trudem znajdował dla niej nowe wyzwania.

Przestał udawać, że wcale jej się nie przygląda. Miał wrażenie, że im ona pokazuje więcej siły, tym on częściej na nią patrzy. A kiedy nie zajmował się myśleniem o Roar, dręczyły go niepokoje, z jakimi nigdy wcześniej nie miał do czynienia. Od dawna celem jego życia było łowienie burz, te chwile niepewności, kiedy muskało go ramię śmierci. Teraz spędzał większość dni na grzbiecie konia, obawiając się kolejnego spotkania z nawałnicą.

Po trzech kolejnych dniach jazdy znaleźli się pomiędzy pustynią Sangsorra na wschodzie a postrzępionymi szczytami gór Sahrain na południu. Ziemia była tu sucha, pokryta pyłem, upstrzona jedynie niskimi drzewami i kępami długich brązowych traw. Locke siedział

jak na szpilkach. Od kilku dni omijali burze, co w zasadzie było ich celem, tylko że on nie lubił ciszy na pustkowiu. Czuł się wtedy tak, jakby ktoś ich obserwował, jakby byli potencjalną ofiarą kryjącego się gdzieś drapieżnika.

– Jaki masz plan? – zapytał jadący nieopodal Ransom. – Tak ją wykończyć, żeby nie była w stanie utrzymać się w siodle i musiała jechać razem z tobą?

Odwrócił gwałtownie głowę, by spojrzeć na przyjaciela.

– O co ci chodzi?

– To wcale nie taki zły plan. Skoro musisz przez tyle dni siedzieć na grzbiecie konia, zdecydowanie lepiej jechać z ładną dziewczyną za plecami.

– Chyba oszalałeś. Próbuję nauczyć ją, jak przeżyć.

– Jasne. To dlaczego nie pokażesz jej, jak się rozbija namiot, tylko od kilku dni robisz to za nią? Powiedz mi, przyjacielu, ile razy rozstawiałeś namiot komukolwiek innemu? – Locke wyjął jabłko z sakwy i rzucił w Ransoma. Ten złapał owoc i wbił w niego zęby, mrugając porozumiewawczo. – Ramię nigdy ci się nie zagoi, jeśli będziesz próbował się do niej zalecać za pomocą namiotu – dodał z pełnymi ustami.

– Dość już twoich teorii. Nie ma nic...

Zanim jednak zdążył dokończyć zdanie, powietrze przeszył potworny dźwięk, a po nim rozległo się złowieszcze trzaśnięcie. Natychmiast spojrzął na powóz, skąd dochodził hałas, ale zanim zlokalizował jego źródło, rozległ się krzyk.

K r z y k   R o a r.

Od razu zapomniał o pierwszym hałasie i gwałtownie się odwrócił. Klacz Roar stanęła dęba, widocznie przestraszyły ją głośne dźwięki. Roar zsunęła się z siodła, ale mocno trzymała się łąku.

Kopyta konia uderzyły o ziemię, dziewczyna poleciała do przodu. Skrzywiła się z bólu, na szczęście udało jej się utrzymać na grzbiecie. Zaraz potem za plecami Locke'a uderzył podmuch silnego wiatru, po nim rozległy się złowrogie trzaski, a powietrze wypełnił gryzący

zapach dymu.

Klacz znów stanęła dęba, Locke spojrzął w stronę Rocka i wreszcie zrozumiał przyczynę. Wszędzie widać było ogień – sucha brązowa trawa zajęła się błyskawicznie płomieniami, skarłowaciałe drzewa rosnące wzdłuż drogi buchały ogniem, zaś niebo... ono też wyglądało, jakby płonęło. Nad ich głowami, zbyt nisko, żeby mogła to być naturalna burza ognista, niebo drżało od przeszywających wiatrów i pluło na ziemię gorącym żarem.

Rozległ się ponowny krzyk. Locke gwałtownie się odwrócił – w samą porę, by ujrzeć, jak Roar spada z konia. Przeturlała się po ziemi, zatrzymując się zaledwie kilka kroków od szalejącej pożogi.

Zaklął i zeskoczył z grzbietu swojego wierzchowca. Klepnął go jeszcze mocno w zad, a wtedy ogier popędził z dala od niebezpiecznych płomieni. Locke pragnął biec do Roar. Chociaż inni członkowie drużyny mieli doświadczenie z burzami tego rodzaju, to jednak były one jego specjalnością. Nad lędźwiami poczuł ciepło serca burzy ognistej ukrytego w skórzanym pasie. Wyjął je i położył sobie na dłoni. Zacerpnął siłę ze swojego wnętrza oraz z serca i wbił rękę w kłębiące się chmury. Powietrze wokół aż parzyło, każdy oddech palił go w gardle i kłuł w płuca. Ostry zapach drażnił jego nozdrza, skórę miał zlaną potem.

Stał poza zasięgiem spadającego żaru, ale wiedział, jak rozżarzone iskry uderzają w dach powozu, zostawiają czarne ślady, po czym turlają się na ziemię, lądując pośród palących się traw. Jinx i Sly były bezpieczne. Skupił się, wypuścił palcami magię, która zderzyła się z burzą. Otoczyła ją, przeszukując brzegi, analizując. Wyczuwał, że nawałnica nie ma serca, co znaczyło, że nie powstała naturalnie.

Rozległ się kolejny krzyk po jego prawej stronie. Pragnienie odszukania Roar paliło go tak samo mocno jak znajdujące się przed nim płomienie. Wyciągnął szybko z pasa jeden ze słoiczków z burzą deszczową, wyjął korek i rzucił go tam, gdzie wcześniej znajdowała się Roar. Jego ramię zaprotestowało z bólu, ale nie miał na nie czasu. Słoik rozbił się, zawiął wiatr, niebo przeszył grzmot. Locke miał

nadzieję, że deszcz ugasi pożar, a on będzie mógł się skoncentrować na burzy ognistej.

Kiedy jego magia otoczyła burzę i mógł poznać jej rozmiary, skupił się na jej prawej stronie. Uniósł obie ręce i wydając z siebie krzyk, użył całej swojej siły, żeby szarpnąć za prawy bok burzy i ściągnąć ją na dół. Zakłócił jej rytm, tak jak miał nadzieję, burza rozpadła się w starciu z jego barierą. Bez serca burzowego była zbyt słaba, by stanowić dla niego konkurencję. Chmury skurczyły się i zbladły, żar przestał spadać z nieba, nie minęła chwila, a ciemne chmurzyska burzy deszczowej zajęły miejsce zajmowane wcześniej przez ogień.

– Jinx! – wrzasnął, próbując przekrzyknąć ulewę.

Nie miał pojęcia, gdzie w tej chwili jest Jinx, ale usłyszał jej odpowiedź:

– Mam ją!

Była specjalistką od burz strumieniowych. Zwykle podsycala deszcz, tak by wymył ostatnie płomienie, a wtedy pokonywała go tak, jak on pokonał burzę ognistą.

W końcu Locke poddał się wszechogarniającemu pragnieniu, by odnaleźć Roar. Na jej widok aż mu się serce ścisnęło. Stała nieruchomo, kompletnie przemoczona i milcząca, wpatrywała się jak urzeczona w niebo.

Szary płaszcz podróżny, który miała na sobie, został rozdarty w pół i opierał się na jej biodrach. Dół był nadpalony, nadal unosił się z niego dym. Biała koszula, którą nosiła pod nim, w niektórych miejscach przylegała jej do ciała, w innych został z niej tylko popiół.

Locke ruszył w stronę Roar, brodząc w błocie i popiele, ale nawet gdy stanął tuż przed nią, ona patrzyła tylko na przetaczającą się nad ich głowami burzę. Uświadomił sobie, że wcale nie krzyczy. Nikogo nie atakuje. Nie leży nieprzytomna. Nie zachowuje się tak, jak podczas tamtego tornada.

Duże dłonie Locke'a chwyciły ją za ramiona. Dopiero wtedy Roar zdała sobie sprawę, jak się trzęsie. Locke zacisnął palce, jak gdyby w ten sposób miał uspokoić jej ciało. Za jego plecami Jinx uniosła

ręce, rozejrzała się dookoła, a kiedy nie zauważyła już żadnego płomienia, zacisnęła palce i pociągnęła – zupełnie jakby złapała burzę na łąso. I faktycznie, środek nawałnicy przysunął się w jej stronę, chmury zostały rozerwane. Zewnętrzne krawędzie burzy rozpułyły się niczym para wodna, po kolejnym ruchu rąk Jinx to samo stało się ze środkiem, a ich oczom ukazało się niebo – co prawda nie błękitne jak wcześniej, lecz szare, ale za to ciche i spokojne.

Roar przyglądała się zafascynowana jeszcze długo po tym, jak wszystko się skończyło. Po raz pierwszy miała okazję zobaczyć magię w akcji. Wróciła do rzeczywistości, kiedy poczuła na sobie bezceremonialne dłonie Locke'a: najpierw obmacały jej ręce, potem biodra i talię, ciągnąc za zaplątany płaszcz.

– Przepraszam bardzo. – Odepchnęła go, na policzki wpełznął jej rumieniec. – Ale może powinieneś zapytać, zanim zaczniesz startować z łapami do człowieka?

– Myślałem, że jesteś w szoku. Masz nadpalony płaszcz, nie odpowiadałaś, kiedy pytałem o poparzenia.

– Nic mi nie jest.

Żeby zapewnić go, że nie kłamie, przyjrzała się sobie uważnie. Strząsnęła z siebie resztki płaszcza – zajął się ogniem, kiedy jeden z rozżarzonych węgielków odbił się od dachu powozu i uderzył w dół ubrania. Zrobiło jej się żal, straciła bowiem coś, co należało do jej brata, chociaż było byle jakie i niedopasowane. Próbowwała się z niego wyswobodzić, ale wtedy otworzyły się niebiosa i zaczęło padać. Spodnie miała przemoczone i spalone od kolan w dół. Pomiedzy resztkami materiału i sięgającymi do pół łydki butami widać było czerwoną piekącą skórę.

– Nic, tak? – Chwycił za rzemienie wiszące na jej szyi i wyjął magiczne przedmioty, które jej podarował. Kryształ był rozgrzany, ale nie tak bardzo jak podczas tornada. Proszek z burzy ognistej nadal tkwił w małej buteleczce. – Nie wzięłaś go? – wysyczał. – Mówiłem, że nie wolno ci ryzykować podczas burzy ognistej!

Jego głos brzmiał gniewnie, wściekle, wyprostowała się, gotowa

odpowiedzieć atakiem na atak. Miała już powyżej uszu jego humorów – duszącej opiekuńczości na przemian z zachowaniem godnym bestii. Zanim jednak zdołała cokolwiek powiedzieć, rozległ się głos Rana:

– Kto to zrobił?

Łowca wskazywał na stos słoiczków wypełnionych żarzącymi się jeszcze węgielkami. Locke się odwrócił, po czym zmarszczył brwi, zdezorientowany.

– Sły? – zawołał.

– To nie moje – dobiegł głos dziewczyny zza Rocka.

Locke ruszył w stronę stosu.

Roar wzięła głęboki wdech.

– To ja.

Zamarł, a następnie odwrócił się gwałtownie.

– C o t a k i e g o?

Zakłuło ją w żołądku. Czyżby zrobiła to źle?

– Złapałam żar. Z jednej sakwy wypadły słoiczki, pomyślałam, że się na coś przydam. Złapałam węgielki, kiedy spadały z dachu Rocka, zanim uderzyły w ziemię.

Wrócił natychmiast do niej.

– I zrobiłaś to, nie połykając proszku. A niech to, Roar! Przecież mogłaś zostać ranna! Wystarczyło, żeby pod twoją nieuwagą jeden węgielk odbił się od Rocka i trafił bezpośrednio w ciebie. Widziałaś, jak potrafią poparzyć?

– Tak, widziałam. I jestem świadoma niebezpieczeństwa, jakie mnie otaczało. Tyle że to było dokładnie takie samo niebezpieczeństwo, na jakie wy wszyscy się narażaliście, a jakoś nikt z was nie połknął proszku. Dlaczego więc nie zaczniesz wrzeszczeć na kogoś innego?

Pozostali rozpierzchli się, przechodząc na drugą stronę Rocka, gdzie dokonało się najwięcej zniszczeń. Zapewne chcieli jej oszczędzić wstydu: oto Locke po raz kolejny publicznie udziela jej reprymendy. Westchnęła ciężko, odwróciła się, zanim zdążył cokolwiek odpowiedzieć, i odmaszerowała. Nie pozwoli, żeby wzbudził w niej

wyrzuty sumienia. Zobaczyła burzę i nawet ją przetrwała. Będąc sobą. Zrobiła coś pożytecznego po tak długim czasie czucia się bezużyteczną. Już sądziła, że odpuści, ale ostatecznie ją dogonił.

– Zaczekaj, Roar.

– Nie! – burknęła, przyspieszając.

– Posłuchaj...

– Możesz zostawić mnie w spokoju?

Chwycił ją za łokieć i okręcił z wielką siłą.

– Nie, nie mogę.

Nagle jego wargi zderzyły się z jej ustami. Przez chwilę Roar nie rozumiała, co się dzieje. Wiedziała, że jego usta dotykają jej tak mocno, jakby to miała być kara. Że jego palce przeczesują jej włosy. Że jego ręka obejmuje ją w talii. Ale chociaż zdawała sobie z tego wszystkiego sprawę, nie docierało do niej, że Locke ją c a ł u j e.

Zamarła, niepewna, czy chce mu na to pozwolić, czy raczej powinna go odepchnąć. Była taka wściekła, ale teraz jej furia przerodziła się w coś innego, zupełnie jak stopione szkło, z którego formuje się nowy kształt. Locke przechylił jej głowę do tyłu, wplatając mocniej palce w jej włosy. A kiedy rozchylił wargi, ona zrobiła to samo. Wcałowywał w nią całą swoją wściekłość, topił ją i na nowo kształtował z każdym muśnięciem jej języka swoim własnym.

Kiedy przerwał pocałunek, nie odsunął się; jego oddech niczym ogień palił jej wrażliwe wargi. Otworzyła oczy, a wtedy się przekonała, że na nią patrzy, marszcząc czoło ni to w dezorientacji, ni to w złości. Świat powoli odzyskał swoją ostrość – wrócił utrzymujący się zapach dymu, dotyk mokrego ubrania na skórze, dochodzące z niedaleka głosy.

Oparła dłonie na jego klatce piersiowej i popchnęła, ale złapał ją za nadgarstki.

– Nawet nie zapytałeś! – wysyczała. Bruzda na jego czole się pogłębiła.

– O co nie zapytałem?

Próbowała się wyrwać, panika wzbierała w jej gardle.



– Nie możesz mnie, ot tak chwytać i... tak robić. Nie możesz m a n i p u l o w a ć mną, żebym znalazła ujście dla swojej wściekłości.

Tym razem, kiedy znów się wyrwała, puścił jej nadgarstki, aż się zatoczyła. Wyciągnął rękę, jakby chciał ją złapać, ale zawahał się i pozwolił, by sama odzyskała równowagę.

– Nie powinienem był na ciebie krzyczeć. Niepokoiłem się i przez to zareagowałem zbyt emocjonalnie. Dałaś sobie świetnie radę. Z tym żarem.

Miała ochotę znowu krzyczeć, popychać go i chronić samą siebie, ponieważ walka nie była tak przerażająca jak... jak to – czymkolwiek było. Miała uczyć się, jak ufać samej sobie, jak wierzyć we własne siły. Nie mogła wystawiać tego na niebezpieczeństwo, nawet za tak namiętny pocałunek, po którym cała aż się trzęsła.

Podniesione głosy łowców dotarły powoli do jej uszu. Spojrzała poza ramieniem Locke'a. Na szczęście nadal znajdowali się po drugiej stronie powozu. Locke miał zarumienioną twarz. Nie miała pojęcia, co by zrobiła, gdyby się okazało, że wszystko widzieli.

– Muszę się dowiedzieć, co się wydarzyło – odezwał się Locke. Jego głos brzmiał cicho, ochryple. – A potem zajmiemy się twoimi oparzeniami.

Nie czekał na odpowiedź, odwrócił się i popędził w stronę Rocka. Tył pojazdu był nadpalony i uszkodzony – dokładnie obrazował stan jej duszy.

– Nikomu nic się nie stało? – zawołał Locke, dołączając do drużyny. Wszyscy po kolei się odmeldowali, nikt nie odniósł poważniejszych obrażeń. Ostatni w kolejce był Bait. Rudowłosy chłopak stał obok zniszczonego powozu, twarz miał pokrytą smugami sadzy i deszczu, a gdy Locke ruszył w jego stronę, zwiesił ramiona.

– Bait! – warknął Locke. Roar aż się wzdygnęła, zadowolona, że tym razem to nie ona jest obiektem jego frustracji. – Co się stało, na niebiosy?

– Eee, rozkojarzyłem się. Przegapiłem moment, w którym

powinienem był dołożyć magii do komory. Musiałem coś szybko wrzucić, w przeciwnym razie stracilibyśmy kontrolę nad pojazdem, ale nie mogłem znaleźć słoiczka z huraganem. Więc włożyłem...

– Burzę ognistą. Cholera, Bait. Metal nie wytrzyma takiej zmiany temperatury. Mamy szczęście, że powóz się nie rozleciał.

Zdaniem Roar Rock wyglądał właśnie tak, jakby się rozleciał. Tył pojazdu najwyraźniej pękł w szwach. Poczerniałe płyty metalu odchyłały się na wszystkie strony, odsłaniając wewnątrz urządzenia wykorzystującego magię do napędzania całego powozu.

– Uda się to naprawić? – zapytał Duke, odrywając rękaw od koszuli. Pod spodem miał oparzoną skórę; to będą kolejne blizny do bogatej kolekcji.

– Być może. Z pomocą Ransoma. Ale musimy znaleźć osadę z kowalem. Znowu trzeba będzie zmienić nasze plany.

Oczy wszystkich od razu skierowały się na Roar, niektóre ostrożnie, inne z zaciekawieniem, jeszcze inne po prostu ze zmęczeniem. Stała nieruchomo, bała się, że jeśli się poruszy, wszyscy poznają, że chwilę wcześniej Locke namiętnie ją całował.

– Czułaś coś? – zapytał Duke.

Skóra zaczęła jej płonąć, w ustach jej nagle zaschło. Szybko przeniosła spojrzenie na Locke'a.

– Kiedy nadeszła burza? – doprecyzował, marszcząc czoło. – Gniew? Albo i n n e emocje, które nie były twoimi własnymi?

Próbowała wrócić pamięcią do burzy ognistej, do momentu, zanim wszystko wywróciło się do góry nogami. Nie pamiętała, żeby cokolwiek czuła po upadku z konia, po prostu działała zgodnie z tym, co podpowiadał jej instynkt. W końcu pokręciła głową.

– Co to może oznaczać? – Locke i Duke spojrzeli po sobie.

– To wykluczałoby wrażliwość – stwierdził starszy mężczyzna. – W przeciwnym razie reagowałaby na każdą magię burzową, także pochodzącą ze słoika, a nie z natury.

– To samo pomyślałem. Być może ona reaguje tylko na naturalne burze. Nigdy o czymś takim nie słyszałem, ale to nie znaczy, że tego

typu reakcje nie istnieją. Ludzie zbyt się boją rozmawiać o magii, prawdopodobnie wiele informacji w ogóle do nas nie dociera.

Duke westchnął.

– Przynajmniej będziemy mieć mnóstwo czasu, żeby się tego dowiedzieć, podczas gdy ty i Ransom zajmiecie się naprawą Rocka.

Duke dokonał oględzin wszystkich członków drużyny, ocenił stopień oparzeń oraz inne obrażenia. Biedny Ransom stracił połowę swojej imponującej brody: wpadł w nią węgielek i spalił, zanim Ran zdołał ją ugasić. Roar widziała, że Bait miałaby ochotę się z niego pośmiać, ale czuł zbyt wielkie wyrzuty sumienia, więc za wszelką cenę starał się być pomocny. Ostatecznie Ran musiał skrócić drugą połowę i teraz miał tylko krótki, gęsty zarost.

Locke powierzył chłopakowi zadanie przygotowania Rocka: musiał zaprząć dwa konie, żeby pojazd poruszał się jak tradycyjny powóz. Jednym z nich okazała się Honey – pozostałe wierzchowce miały bowiem oparzenia. Roar przyglądała się, jak Bait zakłada jej uprzęż, i pogłaskała klacz po pysku, żeby dodać jej otuchy.

Królewskie konie zostały przeszkolone na każdą okoliczność, więc nie było to zadanie przerastające możliwości Honey. To o siebie Roar się bała, nie o swoją klacz. Jazda w siodle była dla niej swoistą rutyną, przypominała jej wolność, za którą dziewczyna tyle lat tęskniła, a jednocześnie dodawała jej otuchy. I jedno, i drugie było jej teraz bardzo potrzebne.

– Nic jej nie będzie – powiedział Locke, błędnie interpretując niepokój dziewczyny. – Pokaż mi swoje nogi – dodał, podnosząc sakwę ze środkami opatrunkowymi.

Zesztywniała, chciała poprosić, żeby Duke to zrobił, ale duma nie pozwalała jej okazać przed Lockiem zdenerwowania. Ruszyła za nim, po chwili usiadła na nadpalonym pniu drzewa. Łowca gestem nakazał jej położenie nogi na pniu i zaczął rozwiązywać jej but. Roar oblała się rumieńcem.

– Sama to mogę zrobić – nalegała, jednak ledwo wyciągnęła rękę, on ją odtrącił. Odwróciła wzrok, kiedy zdejmował jej but, patrzyła

na dymiące drzewo po drugiej stronie drogi. Syknęła, gdy cholewka odkleiła się od poparzonej skóry. Locke mruzczał kojąco, przesuając dłonie po jej nogach od łydki aż po piętę. Starła się nie zwracać uwagi na to, jakie ma silne dłonie i chropowate opuszki palców. Oparł jej nogę na swoim biodrze.

– Będzie bolało – powiedział. – Jeśli chcesz, możesz się o mnie zaprzec.

Podał jej rękę, żeby mogła zacisnąć na niej palce, ale odmówiła. Odchyliła się do tyłu, chwyciła za pień. Locke utworzył bukłak i polał chłodną cieczą jej zaczerwienioną skórę. Przez chwilę było przyjemnie, ale potem miała wrażenie, że uderzyła w nią fala bólu, który do tej pory spychała gdzieś na krańce umysłu. Jęknęła, a kiedy wyciągnęła drżącą rękę, Locke ją chwycił i pozwolił, by ścisnęła mu palce tak mocno, jak tylko potrafiła.

– Masz pęcherze – powiedział, lejąc więcej wody na jej obolałe nogi. – Będzie trzeba często zmieniać opatrunki.

Nasączył bandaż wodą i przyłożył go delikatnie do jej łydki, tak żeby przykrył oparzenia z obu stron, po czym okręcił się nieco i położył sobie na kolanach jej drugą nogę. Powtórzył cały proces, ale teraz ból był tak przejmujący, że Roar na niczym nie była w stanie się skupić. Zacisnęła oczy i przygryzła dolną wargę, robiąc wszystko, by się nie rozpłakać.

– Świetnie, Roar. Jeszcze tylko moment – powiedział Locke. Wypuściła drżący oddech, razem z nim z jej gardła wydostał się cichy jęk. – Opowiedz mi o Honey – zaproponował, obwijając jej łydkę zwilżoną szmatką.

– To moja najlepsza przyjaciółka – odparła z uśmiechem, zadowolona, że jest coś, co może odwrócić jej uwagę.

– Twoja najlepsza przyjaciółka? To musi być niezwykła klacz.

Roar była zbyt oszołomiona bólem, żeby wymyślać niezgodne z prawdą odpowiedzi.

– Przez dłuższy czas była jedyną.

– W to akurat wątpię. Jesteś zbyt...

– Zbyt jaka? – naciskała.

– Interesująca. Oraz inteligentna. Pełna życia. Nie wyobrażam sobie, żeby komuś nie zależało na twojej przyjaźni.

Żołądek jej zadygotał na te słowa, a cały żar z ran wypełził jej na kark i twarz. Nie rozumiała go, nie miała pojęcia, czego od niej chce. Najpierw podobno przypominała mu siostrę, potem nie mógł na nią patrzeć, żeby nie wybuchnąć, a teraz... teraz wydawał się taki delikatny: wszystko, jego słowa, dotyk, no i te oczy.

Przeniosła wzrok z powrotem na tłące się drzewo.

– Cóż, najwyraźniej żyjemy w innych światach. Ja... nigdy nie pasowałam do mojego. Honey była moją powiernicą, zdradzałam jej moje sekrety i grzechy. Zwierzałam się z lęków i nadziei.

– Teraz nie żyjemy w innych światach.

Zdobyła się na pusty śmiech.

– Oczywiście. Teraz, kiedy dostaję wścieklizny w obecności burzy, z pewnością zyskam całe tabuny przyjaciół.

Locke się zaśmiał; ten dźwięk przeszył ją na wylot.

– Kto wie? Może przy odrobinie samokontroli staniesz się naszym najlepszym systemem ostrzegawczym?

– Jasne. Kiedy zacznę rzucać się na niewinnych przechodniów, będziecie wiedzieć, że trzeba walnąć mnie w głowę i się schować. Cudownie.

Właśnie zdejmował okład, ale zamarł na chwilę i wbił w nią poważne spojrzenie swoich ciemnych oczu.

– Powiedziałem ci już... nikt cię więcej nie będzie ogłuszał.

Była zbyt zmęczona, żeby się spierać, a po tym, co zdarzyło się wcześniej, niemal się bała, do czego może doprowadzić kolejna kłótnia. Siedziała milcząca i spięta, podczas gdy on wcierał kleistą maść w jej oparzoną skórę.

– Ile masz lat? – zapytał, próbując zająć ją kolejnymi pytaniami.

– Osiemnaście.

– Zawsze mieszkałaś w Pawanie?

– Tak.

– Miałaś w rodzinie jakichś Stormlingów?

Wzdrygnęła się, przez co on zbyt mocno dotknął jednego z pęcherzy. Krzyknęła, a wtedy on chwycił ją za uda, by ją przytrzymać.

– Spokojnie. Nie chciałem cię przestraszyć.

– Nie przestraszyłeś mnie – warknęła, wściekła na siebie, że dała się zaskoczyć.

Dopiero gdy znów się odezwał, cicho, niemal i n t y m n i e, zdała sobie sprawę, że nadal trzyma ręce na jej udach.

– Jesteś najbardziej skomplikowaną dziewczyną, jaką kiedykolwiek spotkałem.

– Nie jestem skomplikowana. – Natomiast on taki właśnie był.

Opuścił głowę i się zaśmiał, a ten jednocześnie męski i delikatny śmiech przyprawił ją o dreszcz. Mimo smug sadzy na twarzy i mokrych, potarganych włosów był po prostu zjawiskowy. A może właśnie z e w z g l ę d u na sadzę i potargane włosy. Wyglądał w każdym calu na śmiałego poszukiwacza przygód, a ten awanturniczy pazur był złagodzony delikatnym zarysem ust i długimi rzęsami okalającymi brązowe oczy.

– Widzisz? Właśnie to miałem na myśli. Niekiedy jesteś tak niewiarygodnie nieśmiała, że słowa mi zamierają na ustach, ponieważ boję się, że powiem coś niewłaściwego. A czasem bywasz przerażająco odważna. Przypuszczam, że gdybyś spotkała w lesie niedźwiedzia, zabroniłabyś mu siebie jeść. A on by cię posłuchał.

– No, wiesz... według niektórych ksiązek należy zmierzyć się z niedźwiedziem. Udawać, że jest się większym drapieżnikiem, żeby go przestraszyć.

– No i właśnie... Ciekawe, czemu mnie nie dziwi, że wiesz, co należy zrobić podczas spotkania z niedźwiedziem, chociaż, jak sama przyznałaś, nigdy nie wyjechałaś poza Pavan aż do teraz? Nie rozumiem cię i to mnie doprowadza do szału.

– Nie musisz mnie rozumieć. – Ba, znalazłaby się w niezłych tarapatach, gdyby było inaczej.

– Kolejna rzecz, co do której się nie zgadzamy. Wydaje mi się, że muszę cię zrozumieć.

– Nieprawda. C h c e s z, a nie musisz, a to znaczna różnica.

Sięgnął do sakwy po świeże bandażę, ale nie spuszczał z niej wzroku. Najpierw założył opatrunek na drugą nogę, dopiero potem jej odpowiedział. Trzymając jej stopę na swoim umięśnionym udzie, w promieniach słońca odbijających się od jego długich, ciemnych włosów, wyjaśnił:

– Może i jedno, i drugie. Muszę wiedzieć. I chcę.

Nie wiedziała, jak na to zareagować, zmieniła więc temat.

– Powinieneś iść do Duke'a, żeby zerknął na twoje ramię. Znów krwawi.

Locke sprawiał wrażenie, jakby chciał jeszcze coś dodać, ale Roar odwróciła się i wsunęła stopy w buty, odbierając mu sposobność.

On był przywódcą i mimo tego, co się między nimi zdarzyło, wiedziała, że dopóki nie zdobędzie jego zaufania, nie będzie mogła zmierzyć się z burzą. Ale te dwie rzeczy, o których mówił – dwie strony jej osoby... nie miała pojęcia, jak je wyjaśnić bez podawania kontekstu. Bez wdawania się w szczegóły. Jak miała mu wytłumaczyć, że całe życie marzyła o przygodach, a jednocześnie ograniczał ją strach? Nie potrafiła wyjaśnić, że nigdy nie brakowało jej rzeczy materialnych – pieniędzy, ubrań, jedzenia – a jednocześnie nie miała tego, co jest za darmo. Towarzystwa. Prawdy. Wyboru. Nie mogła mu powiedzieć, że tak świetnie szło jej udawanie, iż straciła poczucie, kim tak naprawdę jest.

Niekiedy była Aurorą. Pewną siebie. Pojętną. Postępową. Czasami budziła się w niej Rora. Strachliwa. Samotna. Skryta. Ale ostatnio coraz częściej była Roar – odważną, odporną, ale i oszołomioną sytuacją, w jakiej się znalazła. Bywało i tak, że nie czuła się żadną z nich, była zagubiona, tkwiąca gdzieś pomiędzy, niczym w dzikich pustkowiach otaczających miasta Stormlingów.

Stormlingowie to nie są nasi zbawcy. Oni nas osłabiają.  
Przyduszają butem do ziemi, nazywając to ochroną.  
Niebo króluje nad wszystkimi, to jemu jesteśmy wierni posłuszeństwo.

*Księga Świętych Dusz*

## 16

Do uszu Cassiusa dobiegły odgłosy zamieszania za drzwiami komnaty, którą sobie przysposobił w skrzydle królewskim: ciężkie kroki oraz krzyki. Otworzył drzwi i ujrzał mały oddział żołnierzy biegnących korytarzem z obnażonymi mieczami.

Wyszedł im naprzeciw, unosząc ręce.

– Panowie, nie ma potrzeby wyciągania broni. Jaki macie problem?

W żołnierzu na czele grupy rozpoznał strażnika Aurory, tego samego, który zaniósł ją do pałacu po incydencie z nożem. Miał chyba na imię Taven. Z trudem powstrzymał się przed wściekłym grymasem.

– Żądamy widzenia z królową.

Cassius westchnął. W gruncie rzeczy dziwił się, że tak długo wytrzymali.

– Rozumiem waszą troskę, ale królowa jest n i e d y s p o n o w a n a. Zapewniam, że służba się nią dobrze opiekuje. Wątpię jednak, by oddział wojska wparowujący do jej prywatnych komnat miał pomóc w dojściu do zdrowia.

– Nie uwierzę, dopóki nie zobaczę na własne oczy – burknął Taven.

– Czy wiesz panie, że twój ojciec panoszy się w sali tronowej, jakby należała do niego?

Cassius zacisnął zęby. Stary głupiec. Czy nie zdawał sobie sprawy, że priorytetem są ostrożność i rozwaga?



– Mój ojciec jest przyzwyczajony do trzymania władzy i od czasu do czasu może mu się zdarzyć przekroczenie uprawnień. To właśnie dlatego razem z bratem przejęliśmy obowiązek walki z burzami w Locke. Zapewniam was, że król nie ma złych intencji. – Kłamstwo niczym brzytwa cięło go w język. Cassius spojrzał na Tavena przez zmrużone oczy. – A więc już postawiliście krzyżyk na waszej księżniczce?

Nozdrza strażnika się rozszerzyły, widać było, jak zaciska zęby.

– Nigdy!

– A jednak chcecie, żebym ja dał za wygraną i stąd wyjechał? Zabrał wszystkich moich żołnierzy? – Wzrok Cassiusa zatrzymał się na opaskach na rękawie żołnierza, symbolizujących jego zdolności magiczne. Burza z deszczem oraz burza ognista. – Taven, prawda? – zapytał, i nie czekając na odpowiedź, mówił dalej: – Będę z wami szczerzy. Wasza królowa nie wstaje z łóżka. Wasza księżniczka została porwana. Pora Burz w pełni. Żołnierze wysłani na poszukiwanie księżniczki meldowali o licznych zniszczonych osadach, spotykali je częściej niż zwykle. A jednak wy chcecie, żeby jedna z najpotężniejszych rodzin Stormlingów opuściła wasze miasto chronione jedynie... No właśnie, przez kogo? Ciebie z dwiema umiejętnościami magicznymi? – Zerknął na stojących za nim podwładnych. Mieli zaledwie po jednej opasce. – Ich z jedną? Wiecie, co się dzieje z królestwem, w którym panuje bezkrólowie? Upada, ponieważ ludzie biją się o władzę jak psy o kość. Mogę do tego doprowadzić. Ale... mogę też dowodzić tym okrętem, dopóki wasza królowa bądź moja żona nie będą gotowe przejąć sterów.

Żołnierze przestąpili nerwowo z nogi na nogę.

– Ty możesz zostać. Ale twoja rodzina z pewnością chciałaby już wrócić do domu. Król od wielu tygodni nie zasiada na swoim tronie, zapewne z chęcią zamieniłby na nim... brata, prawda? Musi mu ogromnie ufać, skoro na tak długo zostawia w jego rękach całe królestwo.

Najwyraźniej we dworze krążyły plotki. Pytanie, ile Taven

wiedział. Cassius podejrzewał, że strażnik błądzi po omacku. Żaden z jego żołnierzy nie ośmieliłby się wydawać ich tajemnic. Wszyscy doskonale znali upodobanie jego ojca do bolesnych, okrutnych kar.

– Jestem pewien, że mój ojciec chciałby już wrócić do domu – tak samo jak moja matka i brat. Zostali tu jednak ze względu na mnie. Bo pomimo zaręczyn z księżniczką Aurorą moja pozycja w Pawanie jest – mówiąc oględnie – niepewna. Gdybym był tu sam, niektórzy mogliby spróbować wdrapać się na tron po mojej głowie. Niebyłbym chętnie się zapatruję na udział w zamachu stanu. Jak więc widzicie, robimy tylko to, co trzeba, żeby utrzymać stabilność królestwa.

Większość strażników wydawała się przekonana. Ale nie Taven. Cassius westchnął teatralnie.

– Przypuszczam, że możemy wpuścić j e d n e g o z was do królowej. Ale nie denerwujcie jej, proszę. Długo tkwiła w rozpacz, dopiero niedawno odnalazła cień spokoju. – Cassius przypuszczał, iż to dlatego, że ojciec płacił pokojówce, by podawała jej silne środki uspokajające, ale oczywiście oni nie musieli tego wiedzieć. Zresztą sam nie miał żadnej pewności, po prostu znał swojego ojca.

Zabrał Tavena do komnat królowej, pozostali czekali na korytarzu. Na ich widok z miejsca obok łóżka poderwała się pokojówka – ta sama, której Cassius dawno temu zapłacił za informacje. Był pewien, że dziewczyna nie ma żadnych oporów, aby brać złoto od króla. Dygnęła i odsunęła się na bok, gdy podeszli. Królowa leżała w łóżku, miała oczy otwarte, ale wzrok niewidzący, skupiony na otwartym oknie i krainie rozciągającej się aż po horyzont.

Taven schował miecz i uklęknął przy łóżku.

– Wasza wysokość.

Królowa Aphra nie odpowiedziała. Żołnierz wyciągnął ostrożnie rękę i dotknął jej dłoni – leżała bezwładnie na pościeli. Żadnej reakcji.

– Widzisz? – odezwał się Cassius. – Jest tak, jak mówiłem.

Ale Taven i tak obrzucił go wściekłym spojrzeniem.

– Nigdy nie widziałem jej w takim stanie.

– No cóż, porwano ostatnią żyjącą osobę z jej rodziny, prawda? –

wysyczał książkę.

Taven zacisnął dłonie w pięści i odwrócił się w stronę łóżka. Ponownie ujął rękę królowej i pochylił się, by pocałować jej pierścień.

– Wasza wysokość, proszę nie tracić nadziei. Znajdziemy Aurorę.

Królowa zamrugła, jej palce się wyprostowały.

– Do tej pory na pewno już ją zabili – wychrypiała.

Cassius zamarł, a potem przysunął się bliżej Aphry. To było coś nowego.

– Proszę tak nie myśleć – odparł strażnik. – Jest warta zbyt wiele, żeby chcieli ją skrzywdzić.

Królowa zacisnęła mocno powieki i pokręciła leżącą na poduszce głową, jeszcze bardziej mierzwiąc już i tak potargane włosy.

– Bogini karze mnie za brak wiary. Wszystkich mi zabrała, po kolei.

– Proszę, wasza wysokość. Jeszcze jest nadzieja.

Ale królowa Aphra już go nie słuchała. Jej wzrok przeniósł się na okno, dłoń znów zwiotczała. Taven próbował ją ponownie wybudzić z letargu, jednak nawet imię córki wypowiedane raz za razem nic nie pomogło.

Taven wstał, przeszedł przez komnatę i stanął przed Cassiusem.

– Moi ludzie są do twoich usług, jeśli chodzi o poszukiwanie księżniczki Aurory. Bierz cokolwiek jest potrzebne, ale ją znajdź.

Żołnierz wyszedł, a Cassius spojrział jeszcze na królową. Nie chciał wcale, żeby to tak wyszło, ale nie miał pojęcia, jak naprawić sytuację bez Aurory.

Być może i on powinien zastanowić się nad swoją wiarą w bogów. Bo jaka mogła być inna przyczyna ciągłych niepowodzeń? W końcu stracił nie jedną narzeczoną, lecz dwie. Nie pozwoli, żeby królestwa też mu przepadły.

\* \* \*

Locke przypuszczał, że powinien czuć wyrzuty sumienia. Krew odpłynęła Roar z twarzy, gdy ją poinformował, w jaki sposób będzie

teraz podróżowała, skoro jej klacz ciągnie powóz. Pomysł podsunięty przez Ransoma zakotwiczył się w jego umyśle i nie dawał mu spokoju. Ale rzeczywiście jazda razem z nim wydawała się o wiele lepszym rozwiązaniem niż wtłoczenie jej w już i tak zapakowany szczelnie powóz z Dukiem, Baitem i Sly.

Zresztą skoro nie czuł się ani trochę winny za to, że ją pocałował, dlaczego miałby mieć opory przed posadzeniem jej na swoim siodle?

Jeśli wierzyć mapom, znajdowali się kilka godzin drogi od położonego na wschodzie miasta. Nikt nie pamiętał żadnych szczegółów dotyczących tego miejsca, ale mieli nadzieję, że mieszka tam kowal. O ile w ogóle miasto jeszcze istniało.

A jeśli jazda z Roar da mu okazję do wyciśnięcia z niej dodatkowych informacji, tym lepiej. Wspiął się na grzbiet swojego wierzchowca i podał jej rękę. Obrzuciła go wściekłym spojrzeniem, jednym z tych, od których krew szybciej krążyła mu w żyłach. Zignorowała wyciągniętą rękę, podciągnęła się i bez żadnej pomocy usiadła na koniu, a jej wysoka, szczupła sylwetka zetknęła się z jego plecami. Natychmiast się odsunęła, próbowała znaleźć sobie miejsce, tak żeby siedzieć wygodnie, a jednocześnie go nie dotykać. Siodło było spore, jednak zostało przeznaczone dla jednej osoby, wiedział więc, że prędzej czy później będzie musiała się do niego przytulić. Uśmiechnął się tylko i ruszył.

Nie kłamał, mówiąc, że jej nie rozumie – przynajmniej nie całkowicie. Poddała się pocałunkowi, ale nie miał pojęcia, co by zrobiła, gdyby spróbował go powtórzyć – zaaprobowałaby czy dostałby w nos. Składała się z samych sprzeczności; jedno, czego był pewien, to jej niezależność.

Przypominały mu się pierwsze dni z Dukiem. Starszy mężczyzna, który wtedy miał krótsze i ciemniejsze włosy, zaledwie przyprószone gdzieś siwizną, dał mu więcej, niż mógł oczekiwać. Cel w życiu. Dom. Owszem, była nim droga, ciągle zmieniające się okoliczności, ale i tak bardziej przypominał dom niż to, co miał w Locke. A jednak mimo niesamowitego szczęścia, jakie odczuwał

w związku ze swoim nowym życiem, i tak drażniła go kontrola Duke'a. Już od wielu lat nikt mu nie mówił, co ma robić, dlatego na każdy gram energii zużytej, by utrzymać to życie, przypadała taka sama ilość energii poświęconej na buntowanie się przeciwko niemu. Na litość niebieską, przecież wcale nie tak dawno temu wymknął się pewnej nocy, żeby gonić huragan, chociaż Duke mu oficjalnie tego zabronił.

Lekkomyślna niezależność Roar była mu bardzo bliska. Co innego jednak ryzykować swoim życiem, a co innego patrzeć, jak Roar robi to z własnym. Budziło to w nim emocje, które jak sądził, wieki temu zostały głęboko zakopane.

Przez pierwszą godzinę dziewczyna uparcie milczała. Tak bardzo się od niego odsunęła, że siedziała na tylnej, wygiętej części siodła i musiała mocno przyciskać uda do boków konia, żeby się nie zsunąć z jego grzbietu. Ale nawet przy zmianie nawierzchni albo prędkości, kiedy zsuwała się w jego stronę, podtrzymywała się rękoma, byle tylko się z nim nie zderzyć. Za dziesiątym razem, kiedy znów zrobiła wszystko, żeby się do niego nie przytulić, stracił cierpliwość. Zahaczył wodze o łęk i obiema rękoma chwycił ją za uda, powyżej oparzonych miejsc, po czym przyciągnął do siebie. Pisnęła w odpowiedzi i zahaczyła palce o skórzane rzemienie i kabury przecinające mu brzuch. Skłamałby, gdyby powiedział, że jej pełen oburzenia okrzyk i dotyk jej ciała wcale mu nie sprawiły przyjemności.

– No i proszę – odezwał się tak cicho, żeby tylko ona mogła go słyszeć. – Dotykamy się. Czuję cię, twoje miękkie, ciepłe ciało na moich plecach. – Usłyszał, jak gwałtownie nabiera powietrza i mógłby przysiąc, że zacisnęła palce na kaburze, którą miał na brzuchu. – Ty też mnie czujesz i świat przez to nie wybuchnął ogniem. – Chociaż musiał przyznać, że czuł płomień liżący go po kręgosłupie.

– Jesteś takim kretynem!

Uśmiechnął się.

– Być może.

– Na pewno.

– Ale jestem kretynem, który dostaje to, czego chce.

Wcale nie chciał, żeby jego słowa zabrzmiały tak zaborczo. Nadal uważał zbliżanie się do tej dziewczyny za głupi pomysł, ale od czasu pocałunku trudno było mu z tym walczyć. Niepokoiły go te wszystkie myśli, które wcześniej tak skrupulatnie ignorował. Czy to był dobry pomysł, czy nie, pragnął jej. Obawiał się, że Roar bardzo szybko przebija się przez jego pancerz, ale kiedy trzymała go w pasie, kiedy jej długie, delikatne palce dotykały jego brzucha, ostatnie, na co miał ochotę, to się odsunąć.

Słońce już zachodziło, jednak znajdowali się niedaleko widniejącego na mapie miasta, więc przyspieszyli. W powietrzu unosiła się ostra, przenikliwa woń, od której łzawiły im oczy: swąd palonych ciał, zgnilizna śmierci. W ciemności nie widzieli dokładnie osady, jednak Locke domyślał się, co na nich czeka. Wkrótce podjechali na tyle blisko, że mogli przekonać się na własne oczy: z miasta zostały ruiny. Hałdy kamieni i drewna, tylko w nielicznych miejscach widać było cudownie ocalały fragment ściany albo komin.

Za ruinami miasta znaleźli stos pogrzebowy, tylko częściowo wypalony. Locke miał przeczucie, że to osada niedobitków, których spotkali. Z pewnością podpalili stos przed odejściem, ale płomienie wygasły, nie dokończywszy dzieła. Roar ukryła twarz pomiędzy jego łopatkami, słyszał jej nierówny oddech. Duke na nowo rozpałił stos i jeszcze długo po tym, jak odjechali, ciągnął się za nimi zapach dymu i przerażenia.

Zatrzymali się na noc dopiero wtedy, gdy w powietrzu nie czuć już było śmierci. Nikomu nie chciało się spać po tym, co zobaczyli, nikt nie miał też ochoty rozpałić ogniska. Siedzieli przez pewien czas w ciemności i cicho rozmawiali. Posilili się chlebem oraz jagodami, które Jinx dla nich wyhodowała, po czym zasnęli wyczerpani.

\* \* \*

W samym środku nocy otworzyły się gwałtownie drzwi celi Novayi.

Dziewczyna leżała skulona na swoim żalnym pościeli, szybko poprawiła wytarty koc, żeby zasłonił wypalone ślady po dłoniach na materacu.

Do środka wszedł książę Cassius. W uniesionej ręce trzymał pochodnię; magia dziewczyny aż zadrżała na widok płomienia.

Nova nie kąpała się od tygodni. Kilka razy wstawiono jej do celi wiadro z wodą. Starła się jak najlepiej, ale nigdy nie udało jej się porządnie umyć. Miała wrażenie, że się zmieniła – ręce i nogi jej schudły, brzuch i biodra wydawały się mniej zaokrąglone.

Nie wystarczało mu już wypytywanie jej w dzień, postanowił także nękać ją w nocy? Dawniej noce były najbardziej nerwowe, teraz stanowiły jej jedyne pocieszenie. Powietrze robiło się chłodniejsze, kołło jej rozgrzaną skórę. Mrok krył całe otoczenie, przez chwilę mogła udawać, że znów znajduje się w swojej komnacie.

Cassius nie owijał w bawełnę.

– Królowa uważa najwyraźniej, że jej córka nie żyje. Wiesz może, skąd te podejrzenia?

– Rora ż y j e! – wysyczała dziewczyna.

– I skąd to wiesz? Może byłaś zamieszana w porwanie?

– Mówiłam już. Jest moją przyjaciółką, nigdy bym jej nie skrzywdziła. Nie sprawiłabym jej bólu.

– A naraziłabyś ją na niebezpieczeństwo?

Zawahała się. Zrobiła to, nie celowo, ale przez to, że nie potrafiła jej odmówić. A odkąd Rora zniknęła, niejednym raz wyobrażnia podsuwała jej czarne scenariusze.

– Kazałem moim ludziom ponownie przeszukać twoją izbę. I wiesz, co znaleźli? Co było ukryte pod deską w podłodze zasłoniętą łóżkiem? Całkiem pokaźny stos monet. Czyżby za przysługę, którą wyświadczyłaś?

– To moje oszczędności. Jeśli pamiętasz, niektóre sam mi dałeś. Przekupując mnie, żebym powiedziała ci o Oku.

Zmrużył oczy.

– To dowodzi, że jesteś gotowa łamać prawo dla pieniędzy.

– A ty dlaczego jesteś gotów łamać prawo?

– To ja jestem prawem.

Nova skrzywiła się i pokazała gestem na swoją celę.

– Właśnie widzę.

W migającej poświacie rzucanej przez pochodnię twarz Cassiusa wydawała się wręcz okrutna.

– Nie chcę cię skrzywdzić, ale od tego, czy Aurora żyje, zależy znacznie więcej, niż ci się może wydawać. Zrobię wszystko, żeby wróciła. Nie boję się przekraczać granic. Więc zanim to zrobię, lepiej, żebyś zaczęła współpracować. Czy powiedziałaś królowej coś innego niż innym na temat porwania? Coś, co kazało jej wierzyć, że księżniczka zginęła?

Nova poczuła ucisk w sercu. Królowa sądziła, że jej córkę porwano ze względu na magiczne umiejętności. Tylko one dwie wiedziały, że Rora nie dysponuje żadną magią. Nic dziwnego, że królowa była zrozpaczona. Zapewne założyła, że gdy porywacze odkryją, iż księżniczka na nic się im nie przyda, natychmiast się jej pozbędą.

– Powiedziałam jej to samo co wszystkim innym. Współpracuję. Nie wiem, czego jeszcze ode mnie chcesz. – Przełknęła ślinę, w gardle jej zaschło. – Mogę zobaczyć się z królową? Może potrafiłabym ją pocieszyć.

– A co mogłabyś jej powiedzieć, co jeszcze nie zostało powiedziane? – prychnął. – Jeśli wiesz cokolwiek, powiedz m n i e, a ja zdecyduję, czy warto to przekazać królowej.

Nova usiadła na łóżku i zsunęła koc z nóg, w których już wzbierał ogień. Nie chciała, by królowa cierpiała, ale przecież złożyła Rorze obietnicę. Gdyby powiedziała Cassiusowi, że księżniczka celowo zerwała zaręczyny, tylko pogorszyłaby sytuację.

– Powiedziałam wszystko, co było do powiedzenia.

– Potrafisz doskonale kłamać, N o v a y o. Z pewnością wielu by ci uwierzyło, ale mnie nie tak łatwo oszukać. Smak kłamstwa znam lepiej niż smak prawdy. Nie mam pojęcia, co ukrywasz, ale się tego dowiem. W końcu. Być może język ci się rozwiąże, kiedy zostaniesz



pozbawiona snu.

Chwycił ją za nadgarstek i ściągnął z łóżka. Nawet się nie opierała, była zbyt skoncentrowana na tym, żeby nie spalić go żywcem. A kiedy poczuła falę ognia na plecach, przez chwilę sądziła, że jej się nie udało.

Otworzyła oczy. Jak się okazało, Cassius rzucił na łóżko pochodnię, cienki siennik od razy zajął się płomieniami. Gniew w niej zapłonął, a wraz z nim ogień na jej pościeli. Jęzory sięgały niemal sufitu, dziesiątki ognistych paluchów kiwały na nią, przywołując ją do pożogi.

Cofnęła się i uderzyła w kamienną ścianę.

– Dlaczego to robisz? – zapytała przez zaciśnięte zęby.

Migoczący ogień rzucał cienie na twarz księcia, uwypuklając jego wyraziste rysy. Po raz pierwszy wydał jej się nie zimny i pozbawiony emocji, ale... zrozpaczony.

– Robię to, co muszę. Robię wszystko, żeby naprawić sytuację i znaleźć Aurorę. Sprowadzić ją do domu, póki to jeszcze jest jej dom. Jeśli mi nie pomożesz, będziesz moim wrogiem, a ja nie mam litości dla wrogów.

Otworzył drzwi, strażnik w niebieskim mundurze Locke wstawił do środka trzy wiadra z wodą. A potem obaj wyszli, została tylko ona i ogień, który płonął w niej oraz w celi.

Nie podeszła do kubłów. Wstała i ruszyła w stronę łóżka. Od dymu paliło ją w gardle, było tak gorąco, że ociekała potem. Ale zamknęła oczy i wsunęła ręce w pożogę. Ogień jej nie poparzył, nigdy tak się nie działo. Zamiast próbować zdławić płomień, ona wciągnęła je do środka. Wyobraziła sobie, jak wnikają przez skórę, otaczają jej mięśnie, płyną krwiobiegiem. Nęciła je, by popędziły w górę jej rąk, a kierunku klatki piersiowej, a potem niżej, jak najniżej, ku zaryglowanym drzwiom, które nosiła w sobie.

Teraz nie miała już wątpliwości. Cassius nigdy jej nie wypuści. Jeśli chce wydostać się na wolność, musi sama się o to postarać. Zamiast więc walczyć z ogniem, ona go schowa na później. I będzie czekać

na sposobność.

Kiedy wciągnęła wszystkie płomienie, otworzyła oczy. Zostało tylko poczerniałe łóżko i zapach dymu. Przynajmniej nie będzie się musiała martwić o ślady na materacu. Zachwiała się, jakby była wypełniona ogniem po brzegi, jakby jej dusza była wypchana do granic możliwości.

A potem podeszła do wiader z wodą i po raz pierwszy od wielu tygodni wyszorowała się do czysta.

\* \* \*

Na kolejne miasto łowcy trafili dopiero późnym popołudniem następnego dnia. Na pierwszy rzut oka wydawało się, że ocalało, nieco tylko ucierpiawszy. Otaczały je kamienne mury, mniej więcej wysokości wzrostu Locke'a. Z pewnością łatwo można je było pokonać. W co najmniej dwóch miejscach widać było stertę gruzu i wyłom w ścianie. Uszkodzenia po burzy. Znajdowali się przy zachodniej krawędzi pustyni Sangsorra. Jeśli kiedykolwiek rośla tu jakaś trawa, pochłoneły ją rdzawoczerwone piaski, od których pustynia zyskała swoją nazwę. „Sangsorra” znaczyło „krwawe piaski” w języku Vyhodin. Drzewa były tu niskie, krzaczaste, z gatunku tych, które mogły wytrzymać długie susze. Locke zauważył wśród nich połamane i rozszczerzone pnie. Ogień nieba.

Miasto prezentowało się lepiej w środku niż na zewnątrz. Budynki, chociaż skromne, nie wyglądały na zniszczone. Zbudowano je z gliny w kolorze otaczającej ziemi. Na ulicach widać było ludzi, czystych, porządnie ubranych, spacerujących i gawędzących ze sobą. A więc to sąsiedzi, znajomi, a nie żebracy. Parę osób przyglądało się, jak zmierzają zakurzoną drogą w stronę centralnej części miasta, ale wszyscy wydawali się przyjaźnie nastawieni do obcych.

Locke zauważył budynek z wielkim kominem i znakiem kowala nad drzwiami. Spojrzeli po sobie z Dukiem. Ulice miasta, niczym promienie słońca, spotykały się na środku. Zwolnili, gdy dotarli do centralnego placu, na którym już czekał na nich dobrze ubrany

mężczyzna o siwiejących włosach i gęstym wąsie. Ręce założył z tyłu, stał wyprostowany, z uniesioną brodą. Otaczała go niewielka grupka przysadzistych strażników. Nie wyglądali złowrogo, ale mogliby się grozić, gdyby zechcieli.

Roar nadal obejmowała Locke'a rękoma w pasie, położył palce na jej dłoni. Zastygła za jego plecami, ale on nie zabrał ręki, tylko ścisnął jej palce.

– Zostań tutaj. Bądź czujna. Jeśli cokolwiek pójdzie nie tak, bierz konia i uciekaj.

Jej palce zadrżały pod jego dłonią.

– To głupota. Nie zostawię cię tutaj.

Oderwał jej ręce od siebie, przytrzymując je dłużej, niż to było konieczne. Chwilę dłużej, na tyle, żeby jej nie zdenerwować.

– Cieszę się, że tak się o mnie troszczysz – powiedział, zsuwając się ostrożnie z grzbietu konia.

– Tylko dlatego, że z tobą jestem bezpieczniejsza niż bez ciebie – wymamrotała.

– Nie nabiorę się na to, księżniczko. Za późno. Znam twój sekret.

Pobladła na te słowa, jej już i tak jasna skóra zrobiła się biała jak śnieg.

A niech to. Jak tak odważna osoba mogła być jednocześnie tak strachliwa? Poklepał ją po kolanie, tuż nad opatrunkiem.

– Czasami w takich małych miasteczkach jak to miejscowe zabijaki lubią popisywać się swoją siłą, jednak nigdy nie posuwają się zbyt daleko. Zwykle wystarczy trochę pieniędzy, ewentualnie pięść, i po sprawie. Ale wolałbym cię nie narażać. Jeśli sytuacja wymknie się spod kontroli, jedź w bezpieczne miejsce, a ja cię potem odnajdę.

– A co powiesz na takie rozwiązanie: jeśli sytuacja wymknie się spod kontroli, krzycz, a ja przyjdę z pomocą? – To mówiąc, dotknęła noszonych na ramieniu noży.

Skrzywił się, ale nie miał czasu na sprzeczkę. Duke już wysiadł z Rocka i zmierzał w kierunku czekających na nich ludzi. Nagle pomyślał o tym, żeby ją znów pocałować, pociągnąć ją do siebie,

by ich wargi się spotkały. Czy nawrzeszczałaby na niego, czy poddałaby się pocałunkowi? Pokręcił głową.

– Jeżeli zostaniesz ranna, nie spodobają ci się sesje treningowe, które przygotuję w ramach kary.

– Jeżeli zostanę ranna, chyba nie każesz mi biegać przez cały dzień? Westchnął.

– P r o s z ę. Nie zsiadaj z konia.

Podszedł do Duke'a w chwili, w której ten się przedstawiał i wyjaśniał, że potrzebują miejsca do spania na czas naprawy powozu. Mężczyzna z wąsem, ewidentnie ich przywódca, spojrzął ponad jego ramieniem na Rocka. Omiótł wzrokiem konie i koła, a ponieważ nie widział uszkodzonego tyłu, powiedział:

– Według mnie działa jak trzeba.

To właśnie było najtrudniejsze w małych miasteczkach. Duże miasta dawały im możliwość przemknienia się niezauważenie, tu jednak nie mieli takiej możliwości. A decyzja, czy ujawnić, kim są – łowcami burz – zawsze niosła ze sobą pewne niebezpieczeństwo.

– Witajcie. Nazywam się Locke – oznajmił. – Dzisiaj trafiliśmy na silną burzę ognistą, poczyniła pewne szkody. Kilka dni, góra tydzień, a wszystko naprawimy i stąd znikniemy.

Mężczyzna pogłaskał się po wąsie, jego wzrok przenosił się z powozu na resztę załogi i z powrotem.

– Jeszcze nigdy nie widziałem takiego powozu. Dlaczego wybraliście życie w drodze? Jesteście plagą?

Locke się wyprostował i zacisnął zęby. To pełne nienawiści określenie świadczyło, że będą musieli zachować niebywałą ostrożność w tym miasteczku.

– Jesteśmy kupcami. Nie uciekamy przed burzami.

– Jakimi konkretnie kupcami? – Mężczyzna nie krył podejrzliwości.

– Nie szukamy kłopotów – wtrącił Duke. – Nie zamierzamy także handlować w waszym mieście i wchodzić w drogę waszym kupcom. Po prostu przejeżdżaliśmy niedaleko i uderzyła w nas burza. Zapłacimy sówicie za jedzenie i nocleg oraz pomoc waszego kowala.

Locke spojrział na jednego z mężczyzn stojących za przywódcą: ciemnoskórego, bardziej rozluźnionego niż pozostali. Ten skinął głową.

– Damy wam nocleg – odparł wściz. – Ale będziecie musieli złożyć ofiarę. Wszyscy mieszkańcy naszego miasta wierzą w Święte Dusze. Wiara utrzymała nas przy życiu, podczas gdy wszyscy inni dookoła zginęli. Nie oczekujemy dołączenia do naszej kongregacji, a jedynie przestrzegania doktryny.

A niech to. Będą musieli się zgodzić, ale gdyby miał jakikolwiek wybór, z pewnością nie szukałby schronienia w mieście wyznawców Świętych Dusz.

– Locke? – Głos Duke’a wyrwał go z zamyślenia. Skupił się na wyjaśnieniach przywódcy miasteczka dotyczących warunków ich pobytu. – Ja złożę ofiarę z pastorem Varethem, a ty bądź tak uprzejmy i poinformuj pozostałych.

– Oczywiście.

– Witajcie w Toleme – powiedział pastor, odchodząc razem z Dukiem.

Locke ruszył w stronę drużyny. Po drodze słyszał, jak pastor recytuje formułkę, a gdy zerknął przez ramię, jego mentor kładł coś właśnie na dużym, okrągłym, kamiennym ołtarzu umiejscowionym pośrodku placu. Po plecach przebiegł mu dreszcz, ale zignorował go i gestem przywołał do siebie drużynę. Spotkali się na drodze, poza zasięgiem słuchu pastora i jego ludzi, którzy bacznie ich obserwowali. Miny członków drużyny wyrażały całą gamę emocji – od posępności do nadziei; w przypadku Roar była to żarliwość wymieszana z pewnym zagubieniem.

– Czy on powiedział „Święte Dusze”? – zapytała. – Chodzi o ludzi uprawiających dawne kultury?

– Nie dla wszystkich są one dawne – odezwała się Sly. Jej zwykle cichy głos miał teraz ostre zabarwienie. Locke pomyślał, że będzie musiał mieć na nią oko. Ufał jej, jednak nie mógł pozwolić, żeby pielęgnowała w sobie niechęć wobec Roar. Łowcy, którzy nie skupiali

się całkowicie na swoich zadaniach i niezbyt dobrze dogadywali z resztą drużyny, najczęściej szybko stawali się martwymi łowcami.

– Pozwolą nam zostać, pod warunkiem że my też złożymy ich tradycyjną ofiarę.

– Co to za ofiara? – zapytał Ransom. Podobnie jak Sly wychował się wśród religijnych ludzi, chociaż każde z nich wyniosło z domu zupełnie inne spojrzenie na oddawanie czci burzom.

– Jakiś przedmiot ofiarny albo codziennie upuszczana krew.

Społeczności wyznawców Świętych Dusz różniły się między sobą pod względem stopnia religijności oraz ortodoksyjności. Z pewnością mogli trafić gorzej. Oddawanie każdego ranka kilku kropli krwi było może niezbyt przyjemne, ale przecież niewiele by ich kosztowało. Przedmiot ofiarny musiał mieć znaczenie dla właściciela, być przez niego często używany, żeby dało się odczuć jego stratę. W niektórych miejscach przedmiot nie wystarczał, wymagano znacznie większego poświęcenia. Ransom opuścił swoje miasto rodzinne po tym, jak jego ukochana z dzieciństwa została złożona w ofierze. Niecały rok później spotkał Duke'a w Odilarze. Locke domyślał się, że jego przyjaciel nie polubi tego miasta, nawet jeśli przestrzegane tu zwyczaje nie były aż tak surowe.

Ransom potarł twarz ręką, drapiąc się po tym, co zostało mu z brody.

– Dobrze – powiedział.

Locke dał wszystkim chwilę na zastanowienie się nad tym, co chcieliby złożyć w ofierze i ewentualnie to przynieść. Grupa się rozeszła – wszyscy oprócz Roar. Dziewczyna spojrzała na ołtarz, w jej oczach dostrzegał fascynację oraz zdrową dawkę strachu.

– Nie wiem, co mogę zaofiarować – powiedziała. – Nie mam nic szczególnie kosztownego. – Chwyciła za coś pod koszulą, zapewne naszyjnik. – A przynajmniej nic, z czym mogłabym się rozstać.

– Nie chodzi o kosztowność przedmiotu, ale wartość ofiary. Ci ludzie uważają burze za bogów. Nie takich, do których się modlisz, czy takich, którzy działają cuda i dają ukojenie. Są raczej jak dawni

bogowie, stanowiący rasę samą w sobie. Nieśmiertelni, dumni i nieprzewidywalni... a także skłonni do okrucieństwa. Jak dziecko, które rozdeptuje robaka tylko dlatego, że może to zrobić. Wyznawcy Świętych Dusz wierzą, że jeśli z własnej woli złożą ofiarę burzom, te oszczędzą im swojego gniewu.

Locke nie wykazywał tak silnie negatywnych uczuć wobec religii jak Ransom, ale wystarczająco długo łowił burze, by wiedzieć, że nawałnice nie są zainteresowane błyskotkami ani krwią. Jednak w tym mieście właśnie w to wierzono i pomogło im to przetrwać tyle czasu bez pomocy Stormlingów. Dlatego wiedział, że należy zrobić to, czego od nich oczekują.

Ostatecznie Locke, Roar i Bait zdecydowali się na ofiarę z krwi, a Ransom, Jinx i Sly – na przedmioty ofiarne. Locke poprowadził wszystkich do ołtarza, przy którym czekał na nich pastor Vareeth i dwóch jego towarzyszy. Razem z Dukiem odchodził właśnie ciemnoskóry mężczyzna, zapewne był to właściciel zajazdu.

Sly zgłosiła się jako pierwsza. W zasadzie nie była wyznawczynią religii Świętych Dusz. Jej wiara miała korzenie w dalszej przeszłości, ale przypominała tutejsze wierzenia. Dziewczyna zdjęła kaptur, odsłaniając bardzo krótko obcięte ciemne loki. Widać było, że ceni sobie prostotę – kolejne pokłosie jej dzieciństwa – więc nie posiadała zbyt wiele. Podeszła do pastora i zdjęła buty. Roar wiedziała, że Sly ma jeszcze jedną parę starych, zniszczonych botków. Te dopiero co kupiła w Pawanie.

Pastor uśmiechnął się, aprobując jej wybór.

– Powtarzaj za mną – powiedział. – Wzywamy was, święte niebios.

Sly zerknęła na Roar, potem na Locke'a i powtórzyła słowa Vareetha.

– Wzywamy stare pełne mądrości dusze. Korzycmy się przed waszą mocą. Błagamy was o miłosierdzie. Czycimy waszą potęgę i siłę.

Pastor pokazał gestem ołtarz, na którym leżało już kilkanaście przedmiotów. Jak większość ołtarzy czcicieli burz, także i ten został zbudowany z minerału: był nim czarny szklisty kryształ, poprzecinany

tu i ówdzie brązowo-czerwonym kamieniem i osadami. Locke domyślił się, że to fulguryt, powstający w miejscu uderzenia ognistego pioruna w piasek. Sly ostrożnie położyła na nim buty i powtórzyła za pastorem słowa modlitwy:

– Składamy wam ofiarę z nadzieją, że uznacie ją za wartościową i szczerą.

Kiedy Sly skończyła, pastor przesunął palcem pionowo od nasady jej nosa do czubka czoła, gdzie wyznawcy Świętych Dusz podczas oficjalnych ceremonii często mieli namalowane rytualne znaki.

– Niech burze obdarzą cię miłosierdziem i spokojem. Witam w Toleme, moje dziecko.

Przyjęła błogosławieństwo i odsunęła się na bok, robiąc miejsce dla kolejnej osoby. Ponieważ nikt się nie ruszył, Locke wyjął nóż z kabury na biodrze i podszedł do ołtarza. Powtórzył za pastorem te same słowa co Sly, a przed ostatnim wersem ukiął się w czubek kciuka, ustawił palec nad czarnym kamieniem, by skapnęła na niego krew, i stał cierpliwie, słuchając tego samego błogosławieństwa. Kiedy się wycofywał, jego wzrok napotkał szeroko otwarte oczy Roar. Widział, że bacznie obserwuje pozostałych, jak składają swoją ofiarę. Ransom oddał nóż, a Jinx jeden z wielu pierścieni ozdabiających jej palce. Bait też upuścił kilka kropli krwi i w końcu przyszła kolej na Roar.

Wyprostowała ramiona, zacisnęła zęby i podeszła do ołtarza. Zauważył, że ręka jej się trzęsie, gdy wyjmowała nóż z kabury na plecach. Jej jasna skóra poszarzała, dziewczyna wydawała się... zdenerwowana. Zwykle doskonale ukrywała wszystkie swoje emocje, nie licząc gniewu, ale tym razem chyba nie była w stanie.

Podjęcie decyzji zajęło mu ułamek sekundy.

– Ojczy, czy mogę jej towarzyszyć? – zwrócił się do pastora. – Jest nowa w naszym zespole, nigdy nie miała do czynienia z czymś takim.

Roar nawet nie zaprotestowała, kiedy wyjął jej nóż z ręki, co tylko świadczyło o jej zdenerwowaniu. Chwytał ją za drżącą dłoń, gdy pastor zaczął odmawiać modlitwę.



Roar czuła ogromny wstyd, ale nawet i on nie był w stanie zdławić tego, co cisnęło ją w klatce piersiowej i uniemożliwiało oddychanie. Ba, nawet nie potrafiła tego nazwać. Wiedziała jedynie, że z każdą kolejną osobą recytującą formułkę wygłaszaną przez pastora jej dyskomfort się nasila, jakby jakiś niewidzialny ciężar osiadał jej na ramionach. Przecież nie bała się ukłucia w palec, niedawno z własnej woli dała sobie wbić nóż w rękę. Jednak jakiś głęboki, wewnętrzny głos szeptał, że to niebezpieczne.

Żałowała, że nie poświęciła czasu na znalezienie przedmiotu ofiarnego, tyle że jedynymi naprawdę cennymi przedmiotami w jej posiadaniu były pierścień z sercem tornada oraz książka lorda Finneusa Wolframa, którą zabrała, by czerpać z niej otuchę oraz inspirację. Żadnego nie byłaby w stanie poświęcić, a jednak świadomość, że musi upuścić krew na ołtarz, budziła w niej wewnętrzny sprzeciw.

Pastor zaczął wygłaszać swoją formułkę, Locke trzymał ją za rękę, by się nie trzęsły. Później będzie się martwiła o to, że pokazała mu taką wrażliwą stronę siebie, teraz miała wrażenie, że za moment serce wyskoczy jej z klatki piersiowej. Ścisnęła jego palce, przyciskając je do trzymanego noża, ale nie ośmieliła się na niego spojrzeć.

– Spokojnie – szepnął. – Nie ma się czego bać.

Zbyt późno chciała powtórzyć pierwszy wers, więc pastor powtórzył go, jakby uznał, że go nie słyszała.

– Wzywamy was, święte niebiosy. – Jej głos brzmiał niewiele głośniejszy od szeptu. Od razu poczuła gęsią skórę na rękach. – Wzywamy stare, pełne mądrości dusze.

Ni z tego, ni z owego spokojne niebo przeszły błyskawica. Roar podskoczyła nerwowo i się odwróciła. Locke stał tuż obok, jego klatka piersiowa, ciepła i kojąca, stykała się z jej policzkiem. Gdy ucichły wyładowania, dziewczyna wyswobodziła się z jego objęć.

Pastor przyglądał się jej z pewnym zdezorientowaniem, za to

stojąca za nią Sły nie kryła swojej całkowitej, dobitnej nieufności.

Roar stwierdziła, że zachowuje się dziecinnie. Przecież to tylko krew. Wyjeżdżając z Pavanu, zostawiła na drodze niejedną kroplę. Skinęła w stronę pastora, żeby kontynuował, ale ledwie wypowiedziała kolejne słowa, a niebo znów się rozświetliło od błyskawicy. Szybko skończyła zdanie, chwając się burz, także tej, która próbowała im się właśnie zaprezentować. Spojrzała na Locke'a, pokazując mu swój strach. Gdyby teraz uformowała się burza, przy tych wszystkich obcych ludziach, a ona znów zareagowała na nią jak wcześniej...

Gładził jej plecy uspokajająco. W innych okolicznościach rzuciłaby jego rękę, ale teraz otaczało ich zbyt wiele osób. Jednak musiała przyznać, że jego dotyk działa na nią kojąco – dzięki niemu oddychanie stawało się łatwiejsze.

– Nie martw się burzą, na razie siedzi w chmurach – powiedział. – Dokończ to, a schowamy się w budynku. W razie nawałnicy inni się nią zajmą.

To tylko wzmogło jej złość na samą siebie. Wcale nie chciała, żeby inni się nią zajmowali. Przecież powinna ucieszyć się na myśl, że zmierzy się z ogniem nieba – w jej rodzinie magia burzy była wyjątkowo silna, nie mogła bez niej wrócić do domu.

*Jesteś ucieleśnieniem błyskawicy. Jesteś zimniejsza od śniegu. Niepokonana jak piasek pustynny niesiony siłą wiatru.*

Nie była w stanie dokończyć słów, ponieważ miała dosyć udawania, że jest Stormlingiem. Ale reszta była prawdziwa. W jej krwi, tak samo jak we krwi jej przodków, płynęło światło ognia. Wiedziała, że jej serce potrafi stłumić wszelkie lęki i wątpliwości, w końcu robiło to przez całe życie. A jej silna wola, pragnienie zdobycia magii, pozwalało jej przetrwać znacznie trudniejsze sytuacje niż utoczenie kropli krwi na ołtarz.

Nie spuszczać wzroku z nieba, wypowiedziała kolejne dwa wersy formuły:

– Składamy wam ofiarę...

Nawet nie drgnęła, gdy ogień nad jej głową przeskoczył z chmury na chmurę, rozświetlając całutkie niebo, aż po horyzont.

Locke rozprostował jej palce zwinięte w pięść, ułożył je sobie na dłoni i muskał bliznę po przecięciu, z którego krew miała uwiarygodnić historię porwania. A potem ukłął ją bardzo delikatnie w koniuszek wskazującego palca. Roar patrzyła, jak kropla krwi ląduje na kamieniu – w tej samej chwili niebo eksplodowało światłem tak jaskrawym, że paliło niczym słońce. Przycisnęła dłoń do serca i spojrzała do góry. Niebo znów było ciemne i nieruchome.

– ...z nadzieją, że uznacie ją za wartościową i szczerą – wyrzuciła z siebie.

Kiedy odeszła na kilka kroków od ołtarza, przytrzymując zakrwawiony palec drugą ręką, pastor się do niej nie zbliżył. Wypowiedział słowa błogosławieństwa znad ołtarza, patrząc na nią oczami szeroko otwartymi ze strachu.

Posłuchaj jej ryku. Posłuchaj jej jęku.  
Wsłuchaj się w żałość, która żyje w wietrze.  
*„W sercu”, hymn wyznawców Świętych Dusz*

## 17

Mury zajazdu – prostego, przysadzistego budynku – przypominały swoim kolorem czerwonawą ziemię, na której stały. W środku spotkała ich jednak prawdziwa eksplozja barw – bogate arras, misternie malowana ceramika. Powietrze wypełniał kojący zapach kadzidła.

Roar wyczuła na sobie spojrzenia innych i od razu zrobiło jej się niedobrze. Skronie pulsowały bólem. Łowcy po kolei odbierali od Duke’a klucze. Dziewczyna sięgnęła do sakwy po portmonetkę, zadowolona, że wzięła ze sobą odpowiednią sumę pieniędzy, by jej wystarczyło na dłużej. Jednak gdy zapytała Duke’a, ile jest winna, ten pokręcił głową.

– Nie trzeba.

Sly, która właśnie odebrała swój klucz, zmierzyła ją ostrym spojrzeniem i odeszła korytarzem w prawo. Gruby niebieski dywan skutecznie wygłuszył jej kroki.

– Mam pieniądze. Zapłacę za siebie.

– Zatrzymaj je. Nikt u nas nie płaci, dopóki nie zakończy szkolenia i nie zacznie otrzymywać części dochodów ze sprzedaży naszych produktów. Z tobą też tak będzie. To nasza inwestycja w ciebie.

Jak dotąd była fatalną inwestycją i zapewne miało tak pozostać, ponieważ zamierzała odejść, gdy tylko zyska to, co chciała.

– Proszę. Wolałabym sama odpowiadać za własne potrzeby.

– To już załatwione, dziecko. Nie sprzeczasz się ze mną. Od tego masz

Locke'a – odparł, uśmiechając się porozumiewawczo. Zarumieniła się i bez słowa wzięła klucz.

– Ostatni pokój po prawej.

Ruszyła przed siebie, nie oglądając się na boki. Usilnie pragnęła kąpieli i snu, cała reszta mogła poczekać do następnego dnia.

Jednak jej umysł nie chciał czekać. Gdy zanurzyła się w ciasnej wannie pełnej lodowatej wody przyniesionej przez młodą pokojówkę, myśli napierały na nią jedna za drugą. Potem ostrożnie posmarowała maścią wszystkie rany i pęcherze na stopach, poobcieranych od za dużych butów. Ale każda odrobina bólu złagodzonego smarowidłem dawała jej miejsce na kolejne myśli o tym, co zostawiła za sobą. Co robi jej matka? Chyba dostała liścik, który Nova miała jej dostarczyć? Czy jest wściekła? A może przerażona?

Wyjęła swój zniszczony egzemplarz *Opowieści lorda Finneusa Wolframa*. Autor był siostrzeńcem ostatniego króla Calibahu. Ta kraina leżąca na południowy zachód od Pawanu, tuż przy północnej granicy Locke, składała się teraz wyłącznie z niebezpiecznych bagien i ruin, przejętych w posiadanie przez drapieżniki czające się w mętnych wodach. Rok przed jej narodzinami królestwo zostało zaatakowane przez burze. Pojawiały się raz za razem, bezlitośnie siały takie spustoszenie, że nawet Stormlingowie z królewskiego rodu nie byli w stanie ich powstrzymać. Wielu zginęło. Naprawdę wielu. Wolfram zgłosił się na ochotnika, by poprowadzić ekspedycję za ocean, z nadzieją na znalezienie nowej ziemi, nienękaną tak przez nawałnice. Wyprawa wyruszyła osiemnaście lat temu, w roku, w którym Aurora przyszła na świat. Niestety, słuch o wędrowcach zaginął.

Książka nie była ani nierealistyczną baśnią, ani też poważną opowieścią ku przestrodze. Balansowała na cienkiej granicy pomiędzy nadzieją a rozpaczą, tej samej, po której Roar stąpała niemal przez całe swoje życie. A jeśli istniał choćby cień szansy na to, że Finneus Wolfram przeżył i znalazł bezpieczniejszy ląd, może i jej było to

pisane.

Czytała tę książkę tak często, że jej strony były już całkiem wymięte. Grzbiet popękał. Krawędzie się postrzępiły. Ale bez względu na to, który raz brała ją do ręki, opowieść lorda nie przestawała jej zachwycać.

Aż do teraz. Teraz bowiem bliższa jej była rozpacz niż nadzieja, a na kartach książki widziała nie tyle potencjalną prawdę, ile fikcję literacką. Przypuszczała, że Finneusa Wolframa spotkał taki sam los jak każdego innego Stormlinga, który zapaścił się na morza. Była naiwna, sądząc, że ją czeka cokolwiek lepszego.

– Dość tego! – Rzuciła książkę na łóżko i wstała. Nie mogła tu siedzieć, pogrążając się w lękach i wątpliwościach. Szybko się ubrała, wciągnęła buty na świeże opatrunki. Nie miała już peleryny, a z kamiennej pustyni wiało chłodem. Na szczęście nie straciła kremowej chusty, którą obwiązała sobie włosy przy wyjeździe z Pawanu, więc zarzuciła ją sobie na ramiona jak szal. Wymknęła się z pokoju, przeszła ciemnym korytarzem i wkrótce znalazła się na zewnątrz.

Trzymała się ustronnych miejsc, błędziła uliczkami bez celu. Kiedy trafiła na wyłom w murach otaczających miasteczko, przedostała się na drugą stronę. Jej stopy utonęły w piasku. Niebo było rozgwieżdżone, a pokrywające je od horyzontu do horyzontu gwiazdy świeciły jaśniej niż gdziekolwiek indziej. Znalazła miejsce bez ostrych traw i kaktusów, z warstwą piasku tak grubą, że gwarantowała miękkie podłoże. Położyła się, rozprostowała ręce i nogi, wzrok wbiła w niebo.

W Pawanie często to robiła. Tam ziemia była jednak inna, też miękka, ale nie tak sypka, nie przyklejała jej się do skóry jak ten piach. Brakowało jej wiatru szumiącego wśród zbóż. Tutaj albo panowała zupełna cisza, albo silne podmuchy uderzały wirem piasku. Dobrze, że chociaż gwiazdy były takie same.

Wiedziała, że nie powinna czerpać z tego otuchy – z poczucia, że jest taka malutka w porównaniu z resztą wszechświata. Nie miała jednak

nic przeciwko takiemu wrażeniu. Kiedy świat górował nad nią swoim ogromem – jak w tej chwili – łatwiej było jej mieć nadzieję, ponieważ z całą pewnością gdzieś w dalekich końcach wszechświata istniało miejsce pozbawione burz. Miejsce przynoszące odpowiedzi. Zamknęła oczy, wsłuchiwała się w szum wiatru, w szmer osadzającego się w nowym miejscu piasku, w wołanie owadów wysyłających swoje pieśni pod rozgwieżdżone niebo.

– Masz dla siebie cały pokój z prawdziwym łóżkiem, a ty wybierasz coś takiego?

Poderwała się do pozycji siedzącej. Za nią stał Locke, ręce wsunął w kieszenie.

– Co ty tu robisz?

Jakby mało mu było, że ciągle wdziera się do jej myśli, jeszcze musiał nachodzić ją osobiście.

– O to samo mógłbym zapytać ciebie.

– Nie mogłam zasnąć.

– To się zdarza. Twój organizm jest przyzwyczajony do tego, że zasypiasz dopiero, gdy jesteś wykończona, więc nie wie, co robić w innej sytuacji. Jeśli chcesz, możemy pobiegać.

– Dziękuję bardzo – prychnęła.

Usiadł obok niej, długie nogi zgiął w kolanach i oparł na nich łokcie.

– Nie jestem chyba aż tak zły?

– Jesteś uparty, wymagający i nieustępliwy.

– Widzę, że masz dla mnie same komplementy.

Zaśmiała się, a on położył się tak samo jak ona wcześniej, z rękoma pod głową, zupełnie swobodnie. A niech go...

– To też brzmi nieźle – zauważył z uśmiechem.

– Co?

– Twój śmiech.

Zmarszczyła czoło. Miała ochotę też się położyć, ale obawiała się, co poczuje, gdy znajdzie się tak blisko niego. Zamiast tego usiadła ze skrzyżowanymi nogami i położyła sobie ręce na kolanach, a głowę

przechyliła do tyłu, by móc patrzeć na niebo.

– Poszedłem do twojego pokoju, sprawdzić, czy potrzebujesz pomocy przy zmianie opatrunku. I... czy nie masz ochoty porozmawiać.

A niech to. Już sobie wyobrażała, co by się stało, gdyby znalazł się w jej sypialni, gdyby wszedł do środka, usiadł na łóżku i dotknął jej nóg. Sama myśl wystarczyła, żeby Roar zadrżała i otuliła się ciasniej chustą. Była idiotką. Koszmarną idiotką.

– Sama zmieniałam sobie opatrunek.

– Wcześniej... przy ołtarzu...

Gwałtownie wciągnęła powietrze do płuc. Czy ten człowiek musiał ciągle przypominać jej o tym, o czym tak gorączkowo usiłowała zapomnieć?

– To nic takiego – powiedziała szybko. – W Pawanie nie jesteśmy zbyt religijni. Dawne mity są traktowane jak bajki. Zapewne przestraszyłam się tego, że burze mogą nas słyszeć, podejmować decyzje i zachowywać się jak ludzie. – To był całkiem dobry argument i kto wie, czy nie zawierał jakiejś prawdy.

– Nie wiem, czy słuchają, ale na pewno podejmują decyzje. Szybko się przekonasz, że nigdy nie można zakładać, iż burza zrobi to, co powinna. Im silniejsza magia danej burzy, tym nawałnica wydaje się... wrażliwsza, obdarzona większym czuciem...

A więc kolejne rzeczy, których powinna się obawiać. Kolejny dodatek do kłębiących się w jej umyśle informacji, niedających jej spokoju.

– Jesteś przesądna?

– Niezbyt – odparła, choć strach też był swoistym przesądem.

– Dlaczego więc przejmujesz się odrobiną krwi na kamieniu?

– Ponieważ najwyraźniej nic nie wiem na temat tego świata. I życia. Nawet samej siebie. Być może p o w i n n a m być przesądna.

W końcu przecież niebo rozświetliło się błyskawicą, kiedy wypowiadała formułkę przy ołtarzu. Może burza wiedziała, co Roar



knuje: chce wykraść jej serce i wrócić do domu.

– Ślepa wiara przynosi ukojenie i pozwala ujrzeć cały świat w szerszym kontekście. Dzięki niej blokujemy to, co nie ma dla nas sensu albo nas przeraża. Wiara zawęża nasz punkt widzenia, świat nie wydaje się więc taki wielki. Czułabyś się lepiej, gdybyś funkcjonowała ograniczona przesądami? Wierząc, że jeśli wypowiesz właściwe słowa i poświęcisz właściwe przedmioty, świat pozostanie dokładnie taki, jaki jest? Czy wolisz sama decydować, w co wierzysz, czemu ufasz i co rozumiesz?

– Nie chcę, żeby świat zostawał taki sam, nie chcę niczego zawężać. Całe życie dusiłam się w Pawanie, ograniczona w myślach i czynach. Nie. Nie chciałabym, żeby świat stał się mniejszy, wolę się bać.

– Nie sądzę, że mogłabyś wydawać się mniejsza, nawet gdybyś się bardzo starała.

– Co to ma niby znaczyć? – Już wcześniej słyszała docinki pod adresem swojego wzrostu, zwykle ze strony bezdusznych chłopaków, którzy musieli zadzierać głowę, żeby spojrzeć jej w oczy, i nie rozumieli, jakim cudem usłyszała ich szepty. Nie spodziewała się jednak czegoś takiego po Locke’u, mimo wszystkich ich sprzeczek.

– Nie miałem na myśli nic złego – odparł, siadając. Nagle znalazł się znacznie bliżej niej niż wcześniej. Opuściła głowę i zamiast wpatrywać się w gwiazdy, wbiła wzrok w swoje ręce, przyglądała się liniom na dłoniach, kształtowi paznokci. – Chciałem tylko powiedzieć... że trudno cię nie zauważyć.

Skrzywiła się.

– Jeżeli rzeczywiście nie miałeś na myśli nic złego, muszę przyznać, że jesteś wyjątkowo kiepski, jeśli chodzi o prawienie komplementów.

– Wszystko, co mówię do ciebie, okazuje się niewłaściwe.

– No cóż... Przestałam cenić komplementy. Niewiele w nich prawdy, to raczej półkłamstwa, które więcej mówią o autorze niż o adresacie.

– Chyba jeszcze nie spotkałem kobiety, która nienawidziłaby komplementów.

- To nie tak, że ich nienawidzę. Po prostu im nie ufam.
- Wyczuwam pewną regułę, jeśli chodzi o ciebie i zaufanie.
- A ja wyczuwam pewną regułę, jeśli chodzi o ciebie i mówienie niewłaściwych rzeczy.

Wybuchnął śmiechem, podniósł ręce w udawanym geście kapitulacji.

- No dobrze. Nie będę już wywierał na ciebie nacisku.

Nie rozwinął myśli, a ona nie wiedziała, co odpowiedzieć. Zapanowała cisza. Podmuch wiatru uniósł jej włosy i zwiął na twarz. Odwróciła się, by wrócić na miejsce, a wtedy zauważyła, że on się w nią wpatruje. Leżał swobodnie, podparty na łokciach. Znów odwróciła się do wiatru, pozwalając, by robił jej z włosami, co tylko chciał.

- A ty w co wierzysz? Jak wyglądają ramy twojego świata? Czy w ogóle wierzysz w cokolwiek?

- Owszem, w przeżycie. To oznacza, że ramy mojego świata się nieustannie zmieniają. Wierzę w to, co muszę, i robię to, co muszę.

- Dlatego właśnie zostałeś łowcą?
- Dlatego właśnie t y zostałeś łowcą?
- Nie potrafisz normalnie odpowiedzieć na pytanie.
- Przecież to zrobiłem.

Co za denerwujący człowiek!

- Kiedy spotkałeś Duke'a, byłeś jeszcze dzieckiem. Nie bałeś się?

Kątem oka zauważyła, że przestawia nogi, czerwony piasek zaskrzypiał pod obcasem jego buta.

- Kiedy Duke mnie znalazł, nie miałem wyboru. Zaczęło się pojawiać coraz więcej bezdomnych dzieci, król traktował nas jak kulę u nogi. Dzieci zaczęły znikać. Niektóre zapewne porwano i wcielono do wojska, a o losie tych innych, młodszych, krążyły straszne historie. Po rodzinie Locke'ów wszystkiego można się spodziewać. Wtedy sądziłem, że prędzej czy później czeka mnie śmierć, i uważałem, że lepiej będzie zginąć gdzieś z dala od tego smutnego miasta. Jak się okazuje, dzięki temu, że nie boję się śmierci, jestem dobrym łowcą.

Spojrzała na niego przez ramię, odwracając się na tyle, by zobaczyć, jak światło księżyca podkreśla nasadę jego nosa i ostry zarys kości policzkowych.

– Ile miałeś wtedy lat?

– Wystarczająco dużo.

I to o n uważa, że o n a jest irytująca?

– Nie tylko ja mam problem z zaufaniem. Byłeś ze mną bardziej szczerzy wtedy, na targu, kiedy byłam dla ciebie zupełnie obcą osobą, niż teraz, gdy nasze losy splotły się ze sobą.

Usiadł, otrzepał ręce i popatrzył na nią. Skrzyżował nogi, naśladując jej pozycję, ale jego muskularna, wysoka sylwetka wcale nie wydała się przez to mniejsza. Cały czas tkwił gdzieś na krawędzi jej wzroku, niemożliwy do zignorowania.

– Co chcesz wiedzieć? Pytaj, powiem ci.

Wkraczali na grząski teren. Jeśli go zacznie wypytywać, być może on będzie oczekiwał wzajemności. Były jednak pewne rzeczy, których nie mogła mu powiedzieć, bez względu na to, czy chciała, czy nie.

– Nie chcę odbierać ci żadnych tajemnic, którymi nie chcesz się dzielić.

– Pytaj, Roar. Nie mam nic do ukrycia.

Mogłaby wypytać go o dzieciństwo, o dorastanie w Locke, jednak zanim zdołała się powstrzymać, zupełnie inne słowa wydostały się z jej ust.

– Nadal sądzisz, że popełniłam błąd? Dołączając do drużyny?

– A ty tak uważasz?

– Nie odpowiadaj pytaniem na pytanie. I nie chodzi o mnie. Chcę wiedzieć, co ty myślisz, czy żałujesz, że się na to zgodziłeś.

Dotknął jej pleców, rozpostarł na nich palce, przycisnął do jej ciała. Nie była w stanie skupić się na niczym innym, jak tylko na kształcie jego dłoni i nacisku palców.

– Nie – odparł w końcu. – Nie uważam, że popełniłaś błąd.

– Nawet po tym tornadzie? Po burzy z deszczem i tak dalej? Jak mam łowić burze, skoro... skoro... nie wiem w ogóle, jak to określić.

Nie mogę zaufać sobie, a to oznacza, że nie mogę ufać innym.

Wyjeżdżając z Pavanu, była taka pewna siebie. Teraz jednak nie mogła na sobie polegać. Ciągnęło ją do Locke'a, choć nie powinno. Chciała uciekać do domu, gdy powinna czuć się odważna. A kiedy nadchodziła nawałnica, traciła nad sobą kontrolę.

– Możesz mi zaufać – powiedział, przesuwając rękę wzdłuż jej kręgosłupa i z powrotem, w geście, który miał zapewne być kojący. Odczuwała go jednak zbyt intensywnie, przynosił jej lęk i frustrację.

– Nie, Locke. Nie mogę.

To był z pewnością cios. Ale Locke dobrze wiedział, że jak każdy inny mur, także i ten, jakim otoczyła się Roar, runie przy odpowiednim wysiłku z jego strony. Zamierzał do tego doprowadzić.

– Dlaczego? Uważasz, że chcę cię skrzywdzić?

– Nie...

– Myślisz, że będę cię osądzał? Nie obchodzi mnie, jak wyglądało wcześniej twoje życie.

– Owszem, osądzałbyś mnie. Wy wszyscy.

– W naszej drużynie nie ma ani jednej osoby bez mrocznej przeszłości, łącznie ze mną. Wiesz, że byłem sierotą. Powiedziałem ci już, że moim jedynym celem w życiu jest przeżycie. Zapewne się domyślasz, że robiłem rzeczy, z których nie jestem dumny. Ale jestem tu, żyję, a to więcej, niż można powiedzieć o innych. Cokolwiek cię dręczy i prześladowuje... patrz na to, co tu i teraz. Tylko to się liczy.

Stracił kontrolę nad własną ręką, która przesuwała się wzdłuż jej pleców, po delikatnej linii jej kręgosłupa. Z każdym kolejnym ruchem posuwał się coraz wyżej, aż w końcu zatopił palce w falach jej ciemnych włosów.

Zadrżała, a gdy się odezwała, jej głos brzmiał ciszej niż wcześniej.

– Gdyby chodziło tylko o poczucie winy, powiedziałabym ci. Sytuacja jest jednak o wiele bardziej skomplikowana.

– Kiedy ostatni raz pozwoliłaś komuś się do siebie zbliżyć? Zrobiłaś to w ogóle kiedykolwiek?

Zesztywniała pod jego dotykiem i już wiedział, że popełnił błąd.

Gdy się odezwała, jej słowa były podszyte takim ogniem, że aż parzyły.

– Owszem, zrobiłam. Niedawno. Bałam się i martwiłam, zaufałam tej osobie, sądziłam, że mi pomoże. Że możemy być partnerami. On jednak okazał się kłamcą, od początku zamierzał jedynie nagiąć moją wolę do swojej.

Locke nie był w stanie powstrzymać fali opiekuńczości, którą wzbudziły w nim te słowa. Zanim się zorientował, co robi, ujął jej twarz w dłonie i odwrócił do siebie.

– Kim on jest? To ten mężczyzna z targu?

– Locke. P r o s z ę...

– Jeżeli mężczyzna musi skrzywdzić kobietę, żeby poczuć się dobrze, to kiepski z niego mężczyzna.

– To nie było tak.

– A jak? Powiedz tylko słowo, księżniczko, a go znajdę. Jestem łowcą, tropienie to moja specjalność.

Pobladła.

– Nie, nie. Zranił tylko moją dumę i serce. Nic więcej.

Świadomość, że ktoś złamał jej serce, nie powinna budzić jego zazdrości. Mógł się wściekać w jej imieniu, może także smucić. On jednak zazdrościł temu mężczyźnie tego, że dziewczyna w ogóle pozwoliła mu zajrzeć do swojego serca.

Widział dwie możliwości. Od czasu pocałunku był gotów iść za nią bez względu na konsekwencje, teraz jednak uświadomił sobie, że albo musi być pewien, albo powinien ją zostawić w spokoju. Spojrzał na dziewczynę – na kształt jej policzka, łuk szyi, apetyczne wargi – i wiedział, że to drugie rozwiązanie nie wchodzi w grę.

– Złożę ci obietnicę – powiedział. – Nie musisz mi nic mówić, jeśli nie chcesz, a ja postaram się nie naciskać. Wiedz jednak, że masz moje zaufanie.

– Ale...

– M a s z j e. Podczas tornada okazałaś się na tyle silna, że poznałaś, iż coś jest nie tak. Będziemy pracować nad tym, żebyś

stała się jeszcze silniejsza. Dopóki nie znajdziemy sposobu, żeby to obejść. Pytałaś, czy uważam twoje dołączenie do drużyny za błąd. Moja odpowiedź brzmi: nie. Jesteś właściwą osobą na właściwym miejscu. I nie jesteś sama, masz mnie. Jeżeli dręczą cię jakiegokolwiek pytania, zadaj je. Jeśli się czegoś boisz, podziel się ze mną swoim strachem. Jeśli masz wątpliwości, przekaż mi je, a ja zdepczę je na miazgę. Zapewnię ci pomoc, jeżeli będziesz jej potrzebowała. I nawet jeśli przyda ci się tylko ktoś, na kogo możesz pokrzyczeć, to ja będę tą osobą. A gdy nadejdzie chwila, w której będziesz musiała obdarzyć kogoś zaufaniem, ja już będę czekał. Przysięgam.

Obietnice płynęły z jego ust niepowstrzymanym potokiem. Skupiał się tak na swojej wypowiedzi, na tym, żeby ubrać swoje myśli we właściwe słowa, że nie od razu zauważył jej łzy. Dopiero gdy zamilkł, zwrócił uwagę na mokre krople na jej rzęsach, na strumienie lejące się po policzkach z każdym mrugnięciem niczym spadające gwiazdy. Już wcześniej bywała zdenerwowana, miał styczność z jej wściekłością, ale nigdy nie widział jej tak bezbrzeżnie smutnej, tak zrozpaczonej.

– Nie płacz, księżniczko.

Widząc jej drżące wargi, nie mógł się powstrzymać i znów jej dotknął. Starł łzy z jej policzka, ujął twarz w dłonie.

– Ja... nie... mogę... – Słowa ją dławiliły, przycisnęła rękę do klatki piersiowej, jak gdyby czuła fizyczny ból serca.

Locke działał instynktownie. Posadził ją sobie bokiem na kolanach, przytulając do siebie jej drżące ciało. Scałował łzę w kąciку jej oczu, a wtedy wzięła głęboki oddech i znów się rozszlochała. Wiatr szalał dookoła, przyciągnął ją bliżej – chusta, którą się okryła, nie zapewniała jej ochrony przed zimnem. Poruszał ustami po jej policzku, nie był to jednak pocałunek, raczej pieśczoła.

– Co mogę zrobić? – pytał rozpaczliwie. – Powiedz mi, jak mogę ci pomóc. Powiedz, proszę.

Nie odzywała się, ale przywarła do niego, objęła go szczupłymi rękoma za szyję, przycisnęła klatkę piersiową do jego klatki, ich czoła

się zetknęły. Czuł na wargach jej ciężki oddech, poczuł echo tego oddechu wzdłuż kręgosłupa. Jego dłonie błędziły po plecach dziewczyny, po części, by ją ogrzać, po części, ponieważ nie wiedział, co ma robić. Chciał ją zrozumieć, pomóc, ale przecież dopiero powiedział, że nie będzie naciskał.

Zaczął ją więc kołysać i szeptać kojące słowa. A kiedy już nie mógł się powstrzymać, przycisnął wargi do jej policzka, skroni, brody. Z każdym kolejnym pocałunkiem przytrzymywała go coraz mocniej, aż w końcu wplotła palce w jego włosy.

Wydała z siebie cichy, przenikliwy jęk, który groził, że serce mu się rozpadnie na kawałki.

– Powiedz, jak mam ci pomóc – błagał ją. – Powiedz, co mam robić.

Nie wiedział, co sprawia jej taki ból. Widocznie jej przeszłość była znacznie bardziej skomplikowana, niż mu się wydawało, ponieważ miała na twarzy wypisane niewyobrażalne cierpienie.

Zacisnęła usta, od razu łzy popłynęły po nich wartkim strumieniem. Nie wyjmując rąk z jego włosów, przysunęła go do siebie, aż jego wargi znalazły się na jej policzku.

– To pomaga – szepnęła.

Odwróciła się, a kiedy ich usta się spotkały, niebo się nagle otworzyło i zaczęło padać.

Zimne krople orzeźwiły ich zmysły. Locke próbował się odsunąć, ale Roar go przytrzymała i przycisnęła mocniej wargi. Przeszywał ją żal, wypełniał jej płuca tak bardzo, że tonęła przy każdym oddechu. Napierał na nią, zarówno od zewnątrz, jak i ze środka, miała wrażenie, że w każdej chwili może zostać zmiażdżona albo rozerwana na strzępy. Z trudem oddychała, nie była w stanie mówić.

Wiedziała, że to nie jest jej smutek. Znała uczucie rozpacz, jednak nie takie, nie tak potężne i przytłaczające. Nieodwracalne. Pochodziło od burzy, tego była pewna, chociaż nie miała pojęcia dlaczego. Wcześniej była złość, furia, a teraz coś takiego? Była zupełnie zbita z tropu, ale przynajmniej nikomu nie zagrażała. Jeśli więc miała znaleźć sposób na wyzwolenie się spod wpływu burzy, to właśnie był

najlepszy moment.

Pomagało jej tylko jedno: mężczyzna, który ją obejmował. Ból nie mijał, ale im bliżej Locke się znajdował, tym bardziej pochłaniał jej myśli i bardziej była sobą. Gdy ich wargi się spotkały, rozpacz zbladła i stanowiła jedynie głuchy łomot z tyłu umysłu. A kiedy jego język musnął jej usta, błagając o wstęp, poddała mu się bez wahania.

Mimo ulewnego deszczu żar lizał jej skórę przy każdym zetknięciu się warg. Ten pocałunek różnił się od poprzedniego, gwałtownego, wściekłego. Teraz nie miała wrażenia, że płonie pod jego dotykiem, ale że płoną razem. Zaczęło się powoli, nieśmiało, a potem narastało. Locke jęknął, gdy zanurzyła palce głębiej w jego włosy, więc zacisnęła mocno palce na kosmykach. Zębami musnął jej dolną wargę, a wtedy zadrżała. Powtórzył to samo, łagodząc ugryzienie językiem. Zapłonęło w niej coś pomiędzy rozpaczą a pragnieniem, coś, co kazało poruszać się szybciej, bardziej napierać. W dłoniach trzymała jego mokre włosy, jej skóra ocierała się o śliską skórę jego przedramion. Siedziała mu na kolanach bokiem, ale odwrócona do niego przodem. Kiedy płakała, on trzymał ją ostrożnie w niewinnych miejscach, teraz jednak jedna jego ręka wędrowała w górę jej uda. Roar zaklinała go w myślach, by nie przerywał, by się spieszył. Dlaczego? Tego nie wiedziała.

Kiedy dotarł do szczytu jej uda, jego dłoń przesunęła się niewinnie na jej biodro, a potem jego palce zacisnęły się na mokrej tkaninie przylegającej jej do pleców. Trzymał ją mocno, jak gdyby próbował uwięzić własną dłoń, by już nigdzie się nie zapuszczała.

Roar chciała mu powiedzieć, że to nie jest konieczne, jednak bała się, że gdy przerwie pocałunek, żal znów zaleje ją przytłaczającą falą. Zamiast tego pozwoliła swoim ręką wędrować po jego ciele. Zaczęła od ramienia, ale jej palce zsunęły się z przemoczonej skórzanej upręży, zapewne z każdą kolejną chwilą na tym deszczu ulegającą coraz większemu zniszczeniu. Pociągnęła za ramię na klatce piersiowej, pragnąc, by znalazł się bliżej, by mogła poczuć jego skórę. Dotknęła jego policzka, jedyne dostępne miejsce, jego



kilkudniowy zarost połaskotał jej dłoni. Zrobił to samo, ale jego ręka była tak duża, że objęła nie tylko jej policzek, ale także szyję, a koniuszki palców zanurzyły się w jej mokre włosy.

Uniosła biodra, okręciła je tak, by kolanami dotknąć jego boku i przywrzeć klatką piersiową do jego piersi. Jęknął, przerywając pocałunek, a wtedy całe jej ciało stężało, czekając na atak żalu. Przesunął wargi w dół jej twarzy, smakując krople deszczu na jej skórze. Roar nadal czuła zalew obcych emocji, a łzy mieszały się z deszczem na jej policzkach, jednak miała nad nimi kontrolę.

Jego nierówny oddech uderzał w jej szyję pomiędzy pocałunkami. Zadrżała, gdy niezwykle głęboki dreszcz przeszył jej plecy. Odsunęła się, odchyliła głowę do tyłu i w k o ń c u ręka zaciskająca się na jej koszuli rozluźniła się, powędrowała pod mokrą tkaninę, ku jej żebrom. Koniuszki jego palców parzyły jej nagą skórę, przywarła jednak do jego dotyku, zachęcając go do dalszego działania. Znowu wplotła palce w jego włosy, drżała pod naporem doznań.

– Roar – szepnął, jego wargi musnęły pulsujący punkt na jej szyi.

O niebiosa, jak cudownie! Taki delikatny dotyk, a czuła go w s z ę d z i e.

– Powinniśmy wrócić do zajazdu.

Zacisnęła tylko palce, wygięła się pod jego dotykiem, pragnąc więcej, znacznie więcej. Byłaby w stanie się w nim zatracić. Potrafiłaby rzucić z siebie więcej niż tylko ten smutek, który próbował ją pokonać. W jego ramionach mogłaby zapomnieć o wszystkim. Pociąg do Locke'a przewyższał nawet tęsknotę za domem i poczucie obowiązków, które tam na nią czekały. Dla niego... mogłaby zapomnieć o Aurorze i być już na zawsze Roar.

– Jeszcze tu mi się rozchorujesz – powiedział, opierając się jej dotykowi. Odsunął się i spojrzał jej prosto w oczy. – Roar? – Zmarszczył brwi i wygiął pytająco te idealne, cudowne, kuszące wargi.

Usiadła prosto, starała się go przyciągnąć z powrotem, przywrócić intensywność doznań, które odsuwały wszystko na dalszy plan. Ale

jego dłonie ujęły jej twarz i wiedział, co się święci w chwili, w której ujrzał wzbierające w jej oczach łzy. Odsunął się gwałtownie przerażony.

– P-proszę – wymamrotała, starając się nie wybuchnąć szlochem od tych zalewających ją fałszywych emocji. Cała się trzęsła, ale teraz było to wynikiem cierpienia. – B-boli – jęknęła.

Zaklął, wypuścił ciąg inwektyw, zarówno pod adresem samego siebie, jak i burzy. A potem delikatnie przełożył ją ze swoich kolan na mokry piasek. Cierpiała zbyt mocno, żeby była w stanie zdobyć się na cokolwiek poza leżeniem i zmuszaniem się do oddychania. Deszcz bombardował jej twarz, więc przeturlała się na bok i zacisnęła powieki. Słyszała jego krzyk. Dziki wrzask, który bardziej odpowiadał jej przewisku niż jej starania, by mu dorównać.

Nie miała pojęcia, jak długo tak leży, przemoczona do suchej nitki, trzęsąca się. Słyszała jednak ciężkie dyszenie Locke'a gdzieś obok. Jego sapanie i jęki znaczyły, że walczy z burzą.

Po chwili nawałnica ucichła. Błyskawice nie oświetlały już nieba, nie przedzierały się pod jej zamknięte powieki. Deszcz smagający jej ciało zelżał.

Otworzyła oczy i chociaż niebo nadal było czarne, wiedziała, że to koniec burzy. Locke stał kilka kroków dalej, ramiona mu się unosiły i opadały pod ciężkim oddechem. Nie widziała jego twarzy, tylko skurczoną masywną sylwetkę.

Żałość ją opuściła, ale każdy centymetr ciała bolał ją tak, jakby coś ją naprawdę dławilo i dusiło. Czowała się pusta w środku, jakby właśnie przed oczami przesunęły się cały smutek i rozpacz jej życia. Leżała bez ruchu, zwinięta w kłębek, trzęsąc się z zimna. Im dłużej Locke był odwrócony do niej plecami, tym większe ogarniały ją wątpliwości.

A kiedy w końcu się do niej zbliżył, nie powiedział ani słowa. Chwyił ją na ręce i ruszył w stronę miasta. Zdusiła w sobie chęć powiedzenia mu, że przecież ma nogi i może sama iść, ponieważ nie była pewna, czy rzeczywiście byłoby w stanie ją unieść. Oparła głowę o jego ramię i zacisnęła powieki. Miała ochotę objąć go za szyję, ale

nie starczyło jej odwagi, a poza tym nie wiedziała, czy p o w i n n a tego pragnąć.

To nie było jej życie, ale określona droga, którą podążała, zmierzając z powrotem do swojego świata – cokolwiek innego przychodziło jej do głowy w ferworze pocałunków. Nawet gdyby potrafiła mu zaufać, wiedziała, że on nie może zaufać jej, a to ją załamywało.

Gorycz wypełniła jej usta, bowiem uświadomiła sobie, że właśnie zrobiła mu to samo, co Cassius zrobił jej. Wykorzystała go i okłamała, by zyskać to, czego chciała. Zakryła twarz dłońmi, przyciskając je do czoła, żeby zablokować myśli. Dopóki nie będzie sama.

– Już prawie jesteśmy – burknął. A jednak troszczył się o nią, mimo tego, co zrobiła.

– Mogę sama iść – odparła. Jej głos zabrzmiał chrapliwie, niewiele głośniejszy od szeptu.

– Roar, nie... Proszę, nie...

Nie wiedziała, czy prosi ją o to, by nic już nie mówiła, by nie szła sama, czy nie patrzyła na jego zaciśniętą szczękę i wąską kreskę ust. Uznała, że chodzi o to wszystko jednocześnie, więc przycisnęła głowę do jego ramienia i zamknęła oczy.

Pierwsi osadnicy Caeliry zamieszkiwali tereny, na których ocean spotyka się z pustynią. Byli dumni jak ich stwórcy i doskonale sobie radzili w krainie, gdzie śmierć była stałym towarzyszem człowieka. Z czasem zaczęli jednak sądzić, że nie są im potrzebni żadni władcy. Brali to, na co mieli ochotę, i zachowywali się tak, jak chcieli.

*Mity dawnej Caeliry*

## 18

Nigdy sobie tego nie wybaczy. Roar była przemoczona do suchej nitki, zbyt blada, zwinęła się w kłębek, przyciskając ręce do klatki piersiowej, jakby chciała chronić serce. Powinien był się domyślić w chwili, w której zaczęło padać. Nie była skłonna do płaczu, a już na pewno nie przy nim. A niech to, naprawdę powinien był zdać sobie z tego sprawę. Po ostatnim pocałunku go odepchnęła, dlaczego teraz miałyby się na niego rzucać?

Jednak gdy jej usta zetknęły się z jego wargami, zepchnęły w kął wszystkie myśli. Dziewczyna przywarła do niego tak bardzo, teraz rozumiał, że z powodu bólu, który sączyła w nią burza. Nie była sobą, prawdopodobnie ogarniało ją przerażenie, a on pozwolił, by pożądanie wygrało ze zdrowym rozsądkiem. Musiał się bardzo powstrzymywać, bardziej niż gotów byłby to przyznać, żeby całować ją delikatnie, hamować żądze. Miał ochotę dotykać jej i smakować każdy skrawek jej ciała, a przylegające do jej skóry mokre ubranie tylko potęgowało jego pożądanie.

Przełknął żółć wzbierającą mu w gardle i przyspieszył kroku. Było późno, wydawało się, że wszyscy w zajeździe już śpią. Kiedy dotarł do jej pokoju, poprosił ją o klucz. Jej zmęczone dłonie zaczęły przeszukiwać kieszenie powolnymi, niezdarnymi ruchami. Czy nadal

cierpiała? Postawił ją na ziemi, żeby otworzyć drzwi, a ona, nie chcąc się przewrócić, oparła się o niego. Nadal jej pragnął, chociaż wiedział, że na nią nie zasługuje. A instynkt, każący mu się nią opiekować i ją chronić, był silniejszy niż kiedykolwiek, chociaż tak naprawdę potrzebowała ochrony nie przed innymi, ale przed nim samym.

Otworzył drzwi kopniakiem i wziął Roar na ręce. Zaniósł ją na drewniane krzesło stojące w kącie pokoju, ponieważ nie chciał pomoczyć jej łóżka, gdzie powinna porządnie odpocząć. Gdy ją sadzał, jej ręce przesunęły się po jego przedramionach, a potem opadły na kolana. Zwiesiła głowę, a jemu serce się kroiło na ten widok.

Zachował się wobec niej jak potwór. Przez tyle lat żył, myśląc wyłącznie o sobie. Byle przeżyć. Byle dać sobie radę. W każdym swoim działaniu skupiał się na tych celach, odpychał od siebie wszystko, co im zagrażało. Musiał być egoistą, jeśli chciał wieść takie życie. Przełknął śmiech goryczy: po raz pierwszy od dłuższego czasu Roar przypominała mu siostrę. Tamta też cierpiała z powodu swojego altruizmu, a on przyczynił się bezpośrednio do jej śmierci.

– Spróbuję obudzić pokojówkę – powiedział. – Może kąpiel cię ogrzeje. Albo może chcesz coś do jedzenia? Coś ciepłego do picia? Mogę też wyjść. Pewnie chciałabyś zostać sama.

Odwrocił się na pięcie, a wtedy złapała go za rękę.

– Nie. Nie odchodź. – Wzięła drżący wdech i podniosła głowę, by na niego spojrzeć. – Musimy porozmawiać.

Oczywiście. Zasługiwał na wyrzuty za to, co zrobił. Najpierw jednak musiała odpocząć. Podszedł do łóżka, odsunął koc i zaklął szpetnie.

– Bait – warknął na widok prześcieradła obsypanego górami piasku. Nie dość, że kawały chłopaka rzadko kiedy były zabawne, to jeszcze zwykle wybierał najgorszy moment z możliwych. Posprzątanie bałaganu zajęłoby zbyt wiele czasu, a Roar już zasypiała na krześle.

Zrezygnowany zabrał bagaże dziewczyny, chwycił ją na ręce i przeniósł do swojego pokoju. Bait będzie musiał zapłacić za to, co zrobił. Posadził Roar na krześle, ułożył obok jej rzeczy i sprawdził łóżko – na szczęście nowicjusz nie był na tyle głupi, żeby i jemu robić

kawały.

– Przebierz się w coś suchego – polecił. – Przyniosę ci coś do jedzenia i picia. A potem... porozmawiamy.

Zostawił ją, z ulgą, że może uciec, ale i z żalem, bo chciałby zostać. Przecież mógłby ją przeprosić. Może nie zaprzepaścił całkowicie szansy na wzajemne zaufanie, chociaż już punkt wyjścia rokował słabo. Ktoś ją skrzywdził, a teraz i on się do tego dołożył. To tyle, jeśli chodzi o złożone wcześniej obietnice.

Nadal jednak był jej mentorem. Musiał się skupić na tym, by przeżyła. Musiał dowiedzieć się, co się z nią dzieje w trakcie burzy i jak można temu zaradzić. Albo przynajmniej złagodzić jej reakcję. W przeciwnym razie, czy mu się to podobało, czy nie, konieczne będzie odwiezienie jej z powrotem do Pawanu. Nie pozwoli, żeby tak cierpiała podczas każdej nawałnicy.

Przeszukał zajazd i odnalazł pokojówkę na nocnej służbie. Wpatrywała się w niego szeroko otwartymi oczami, co tylko wzmogło jego wyrzuty sumienia. Był wysoki, barczysty i onieśmielający. Zwykle z tego korzystał, teraz jednak żałował, że nie jest inny. Delikatniejszy. Wkrótce wrócił do pokoju z filiżanką gorącej herbaty i grzanką.

Zapukał, ponieważ jednak Roar nie odpowiedziała, pomału uchylił drzwi. Wzrok miał opuszczony, na wypadek gdyby dopiero się przebierała. Nie usłyszał krzyku przerażenia, więc rozejrzał się po wnętrzu. Roar spała. Zmieniła ubranie zgodnie z jego sugestią, ale leżała bokiem na łóżku, bez przykrycia. Jak bardzo musiała cierpieć, że ból doprowadził ją do takiego stanu?

Zacisnął zęby z frustracji, postawił herbatę i jedzenie na chwiejnym stoliku. Może kiedy się obudzi, będzie miała ochotę coś przekąsić. A potem, najdelikatniej jak potrafił, wziął ją na ręce. Jęknęła i wymamrotała coś niezrozumiałego, przywierając twarzą do jego klatki piersiowej. Pochylił się, odrzucił koc i ułożył ją ostrożnie na prześcieradle. Skuliła się tak samo jak wcześniej, podczas burzy, od czego zakłuło go w sercu. Szybko przykrył ją, żeby nie

przypominać sobie tamtych chwil.

Powziął decyzję, że będzie się nią opiekował, nie mógł się z tego wycofać. Ba, wiedział, że od chwili, w której się spotkali, było to po prostu nieuniknione. Usiadł na krześle, postanawiając, że będzie spał na siedząco.

– Dojdę do tego, co ci jest – obiecał jej szeptem. Musiał to zrobić. To była jedyna szansa, żeby ją utrzymać przy sobie.

\* \* \*

Na widok rozpościerającego się przed nim obrazu na jego twarzy zakwitł lodowaty uśmiech. Rzadko tak wielu ludzi zbierało się na otwartym terenie w miasteczku w samym środku pustkowia. Zwykle mieszkańcy spędzali większość dnia w budynkach, a jeśli wybierali się na zewnątrz, przemykali szybkim krokiem, jakby sama obecność istoty ludzkiej na ulicy mogła wywołać furję niebios. Zupełnie jak pospolite robaki ukrywające się w swoich dziurach. Jedno tylko zawsze wywabiało ich z kryjówek – plotki. A tych miał sporo w zanadrzu. Nadal ubrany w mundur zabitego żołnierza z Locke, wszedł rano do miasta, ciężko dysząc i wołając o pomoc. Mieszkańcy początkowo potraktowali go z podejrzliwością i ostrożnością – przesądni, jak to często bywa w takich stronach. Jednak na widok jego munduru rzucili się do pomocy. W końcu ich osada znajdowała się zaledwie kilka dni drogi od Pavanu, wszyscy wiedzieli, że ksiązę z Locke wysłał swoich żołnierzy na poszukiwanie zaginionej narzeczonej.

Drżącym głosem, w ubraniu poplamionym krwią, opowiedział wszystkim, którzy chcieli go słuchać, o przerażającym Stormlordzie, który po kolei wybijał w pień oddziały żołnierzy z Locke. Snuł opowieści o jego niesłychanych umiejętnościach, o tym, że powodowany kaprysem potrafi przywołać burzę. Że władza mową burz, a one wypełniają jego rozkazy. Podobno nosił nawet serce burzowe na swojej klatce piersiowej, jakby jego własne było nawałnicą i uderzało jedynie po to, by siać destrukcję, zniszczenie,

śmierć.

– Nikt nie jest bezpieczny – mówił im, karmiąc grupki ludzi strzępami plotek. – Musicie przekazać wszystkim, żeby mieli się na baczności. Uważajcie na Stormlorda. Mawiają, że został zesłany przez bogów, by rozprawić się z zarazą pyszałkowatych Stormlingów. Jest w stanie to zrobić. Już zniszczył królestwo Locke.

A potem udawał zdenerwowanie: – Och nie, miałem tego nie mówić. Nikt nie miał o tym wiedzieć. Nie możecie tego rozpowiadać.

Za każdym razem, gdy p r z y p a d k o w o zdradzał prawdę kolejnej grupce osób, ci domagali się więcej i więcej. Kwiczeli jak świnię prowadzone na rzeź. Ale on już nic więcej nie mówił.

– Przysięgałem przed królem Locke, że nie zdradzę tajemnicy. Nie mogę wam powiedzieć. Ale... uważajcie. On zmierza w tę stronę, niszcząc po drodze każde miasto, na jakie padnie jego wzrok. Nie spocznie, dopóki nie zniszczy Pavanu, rodziny Locke'ów i wszystkich Stormlingów na świecie.

Wypuszczał iskrę, a potem siadał wygodnie i przyglądał się wybuchającym płomieniom. Robił tak w każdym mijanym mieście, odkąd zostawił za sobą ruiny Locke, i za każdym razem osiągał taki sam efekt. Ludzie nie byli głupi. Szybko do nich docierało, dlaczego jeden z następców tronu Locke zamierzał wżenić się w rodzinę królewską Pavanu, a władca zabronił żołnierzom rozpowiadać o zniszczeniu swojego królestwa. A potem przychodziła wściekłość. Ci biedni ludzie, opuszczeni przez Stormlingów, niewpuszczani do ich miast, pozbawieni ich opieki, zepchnięci na margines cywilizacji i zapomniani – nie mieli już żadnych złudzeń. A taki stan rzeczy stanowił idealną pożywkę dla jego pożogi.

A potem usuwał się w cień, z zadowoleniem obserwując chaos, którego był twórcą. Jego opowieści przekazywano dalej, za każdym razem z coraz większym gniewem i strachem. A kiedy cała osada aż huczała od wieści, odchodził z mundurem żołnierskim pod pachą.

Potem zapraszał przyjaciela do zabawy, burzę ognistą, kipiącą od nienawiści, spragnioną rzezi.



– Ukarz ich – szeptał do nawałnicy. – Wszystkich ich ukarzymy.

I miasto płonęło w prawdzie.

Ale nie całe. Powstrzymał swojego przyjaciela i pozwolił uciec kilkudziesięciu robakom. Wtedy atakował ogniem i furją, aż z miasta zostawały dymiące zgliszcza i wędrujące przez pustkowia niedobitki, niosące ze sobą jego słowa.

\* \* \*

Roar obudził łomot do drzwi, poderwała się natychmiast z sercem bijącym jak szalone. Rozejrzała się, zdezorientowana, próbując zrozumieć, dlaczego czuje się tak, jakby nieźle oberwała, i ma spuchnięte oczy. A co więcej... łóżko znajdowało się po przeciwnej stronie pokoju, niż zapamiętała.

Zauważyła na stoliku filiżankę z herbatą i grzanek, jedno i drugie już zimne, a wtedy wróciły wspomnienia poprzedniego wieczoru. Locke poszedł po coś do jedzenia, a ona została, żeby się przebrać. Przyniósł ją do swojego pokoju. Próbowwała znaleźć w sobie odwagę, by go poprosić, żeby z nią został. Tak naprawdę pragnęła zatonąć w jego ramionach, pozwolić się trzymać przez całą noc. Najwidoczniej jednak zasnęła, zanim wrócił. Ale skoro ona zasnęła w jego łóżku, gdzie spał on?

Natarczywe pukanie się powtórzyło, wyskoczyła z łóżka, zarówno obawiając się, jak i nie mogąc się doczekać ujrzenia go po drugiej stronie drzwi. Miała na sobie spodnie, które zbyt mocno przylegały do jej bioder. Niestety, te ulubione uległy zniszczeniu podczas burzy ognistej, a teraz leżały mokre i pogniecione na podłodze. Włosy Roar tworzyły falującą, potarganą szopę, ale nic już z tym nie mogła zrobić. Przygładziła je tylko palcami. A zresztą, czy jej wygląd miał jakieś znaczenie? Locke widział ją w znacznie gorszym stanie. Wzięła głęboki wdech, otworzyła drzwi i o mało nie wpadła na nią zniecierpliwiona Jinx.

– Przepraszam. – Czarownica się zaśmiała. – Mamy zebranie przy śniadaniu. Locke chciał, żebyśmy pozwolili ci spać, ale uznałam,

że zechcesz w nim uczestniczyć.

W natłoku rozmaitych emocji bez trudu rozpoznała złość. Locke wiecznie próbował odsuwać ją na bok, ale być może teraz rzeczywiście wolał jej nie oglądać.

– Doprowadzę się tylko do porządku i zaraz przyjdę – odparła.

Jinx skinęła głową, jednak nie zrobiła ani kroku w stronę wyjścia. Co więcej, zmierzyła ją wzrokiem od stóp do głów.

– Musimy koniecznie kupić ci coś nowego do ubrania, póki mamy kontakt z cywilizacją – rzuciła, po czym weszła do pokoju i usiadła na niepościelonym łóżku. – Słyszałam, że obie padłyśmy ofiarą beznadziejnego dowcipu Baita.

Roar jak przez mgłę pamiętała jakieś słowa o piasku w pościeli.

– Lubię tego dzieciaka – ciągnęła Jinx. – Ale czasami mam ochotę zakopać go żywcem w ziemi. I mogłabym to zrobić. Czy nie mógł nam chociaż pozwolić przespać jedną noc w prawdziwym łóżku, tylko musiał wszystko popsuć? Zagroziłam, że wywołam trzęsienie ziemi pod jego łóżkiem, jeśli nie zamieni się ze mną na pokoje. Nawet nie musiałam wykorzystywać swojej miny strasznej czarownicy.

– Jak wygląda twoja mina strasznej czarownicy?

Dziewczyna pokręciła głową.

– O nie. Straci całą swoją moc, jeśli będę nią szafować na prawo i na lewo. Jest zarezerwowana tylko na szczególne okazje.

Roar się zaśmiała. Czuła się nieco lepiej niż jeszcze przed chwilą. Szybko opłukała twarz w stojącej w rogu misce i umyła zęby.

– Wiesz – odezwała się Jinx zza jej pleców. – Podoba mi się kolor twoich włosów. Jest taki ciemny, świetnie kontrastuje z twoją bladą cerą.

Roar nerwowo wygładziła kosmyki, obawiając się, że Jinx rozpozna, iż kolor nie jest naturalny. Nova dała jej dodatkowy słoiczek farby, żeby mogła ją nałożyć, gdyby zbladł, ale co robi, gdy zapas się skończy?

– Dzięki – odparła. – A mnie się podoba twoja... – Ponieważ zabrakło jej słów, wykonała gest w stronę głowy koleżanki, jej

króciutkich włosów z wygolonym wzorem. – Dzięki temu rzucasz się w oczy.

– Taka właśnie jestem – parsknęła Jinx. – Zawsze się rzucam w oczy.

– Nie, poważnie. Twoje włosy od razu mi się spodobały. Widać, że wiesz, kim jesteś i całkowicie to akceptujesz.

– Ty też nie jesteś taka najgorsza. – Jinx się uśmiechnęła. – Gotowa?

– Jasne.

Prędzej czy później musiała się spotkać z Lockiem, równie dobrze mogło to nastąpić już teraz. Jinx ruszyła do drzwi, Roar poszła jej śladem. Jeszcze zanim ujrzała resztę drużyny, usłyszała ich głosy dobiegające z jadalni: gromki śmiech Ransoma, a po nim Baita, mówiącego:

– Przecież to było zabawne!

W sali stały cztery długie stoły z ławami. Oprócz łowców nie było tam nikogo innego. Roar przypuszczała, że są jedynymi gośćmi zajazdu, a może nawet jedynymi gośćmi w całym mieście i to od dłuższego czasu. Locke skrzywił się na widok rozpromienionej Jinx. Roar miała przeczucie, że nie tylko zasugerował, by pozwolili jej dłużej spać, ale zapewne wydał takie polecenie, a Jinx je zignorowała.

Czarownica usiadła naprzeciwko Ransoma i poklepała ławę obok siebie. To oznaczało, że Roar musiała usiąść dokładnie naprzeciw Locke'emu. Wzięła głęboki wdech i zajęła miejsce.

– Co nam umknęło? – zapytała i razem z Jinx zabrały się do nakładania jedzenia. Na stole stały talerze z bułeczkami, marmoladą, jajkami, a nawet wędliną. Po tygodniach jedzenia wyłącznie tego, co można było upiec na ruszcie, żołądek Roar zaburczał na widok takich pyszności.

– Właśnie mieliśmy omówić plany na najbliższe dni – wyjaśnił Duke i gestem nakazał Locke'owi zabranie głosu.

Locke zerknął przelotnie na Roar i przeszedł do rzeczy:

– Wczoraj po przyjeździe rozmawiałem z kowalem, ustaliliśmy, że wypożyczy nam kowadło i inne narzędzia. Naprawa Rocka zajmie nam od kilku dni do tygodnia, będę znał więcej szczegółów, kiedy

przyjrzymy się dzisiaj dokładnie uszkodzeniom. – Roar niezbyt cieszyła perspektywa spędzenia całego tygodnia w miasteczku. Już się niepokoiła na myśl, że za chwilę będzie musiała upuścić krew. – Ponieważ ja i Ransom większość tego czasu poświęcimy na naprawę pojazdu, Jinx przejmie szkolenie Roar.

Roar zastygła z widelcem w powietrzu.

– C o?

– Jest obdarzona magią ziemi, więc może zapewnić ci specjalne wyzwania – odparł, nie patrząc jej w oczy. – A teraz, kiedy wiemy, że nie reagujesz negatywnie na sztucznie zrodzone burze, może zacząć je wykorzystywać.

Roar miała wrażenie, że jedzenie smakuje jak popiół.

– Poza tym... – Locke spojrział na nią przepraszająco, od razu pożałowała, że nie została w łóżku. – Być może słyszeliście w nocy burzę z deszczem. Zanim ją pokonałem, wywarła p o d o b n y efekt na Roar jak tornado.

– Znów cię zaatakowała? – Siedząca po skosie Sly rzuciła Roar wściekłe spojrzenie. – I nic nie powiedziałaś?

Roar zmartwiała, na szyję wpełzł jej gorący rumieniec.

– Nie z a a t a k o w a ł a mnie. I właśnie mówię. Tak samo jak w przypadku tornada, także i teraz owładnęły ją emocje, które do niej nie należały – wyjaśnił, nie wdając się w szczegóły, za co była mu wdzięczna. Oblewał ją zimny pot na samą myśl, że mógłby zdradzić, co się wydarzyło. – Przypuszczam, że Roar jest wrażliwa, ale nie na magię burz, tylko na ich serca. To by wyjaśniało, dlaczego nie zareagowała na sztuczną burzę ognistą i burzę z deszczem, którą wypuściłem, żeby zwalczyć płomienie.

Przecież to nie mogło być prawdą. Trzymała w ręku serca burzowe, jedno nosiła nawet pod koszulą i żadne nie wywoływało nawet najmniejszej reakcji. Nigdy. Już zaczęła kręcić głową, ale Locke nie dopuścił jej do słowa.

– Zdaję sobie sprawę, że każdy z nas ma inne podejście do burz. Przyznaję, że chociaż zawsze wiedziałem, iż burze posiadają serca,

nigdy nie traktowałem ich jak istot ludzkich. Takich, które czują, pragną i świadomie krzywdzą. Nie widzę jednak innego wyjaśnienia. Przed tornadem i w czasie jego trwania Roar doświadczyła ataków szału. A wczoraj... w nocy... – zawahał się. Roar już godziła się z myślą, że wszystko im wyjawি. – Wczoraj wraz z nadejściem burzy ogarnęła cię nieprzemierzona żałość. Widziałem, jak bardzo cierpisz emocjonalnie.

– Możemy popytać w mieście – zasugerowała Jinx. – Wyznawcy Świętych Dusz czczą burze. Być może będą wiedzieć, czy to możliwe, żeby ktoś odczuwał emocjonalną więź z burzami.

– Nigdy o czymś takim nie słyszałam – wtrąciła Sly.

– Ale warto się temu przyjrzeć – uznał Duke. – Może ja delikatnie wybadam mieszkańców, a Jinx skupi się na szkoleniu Roar.

– Czy to taki subtelny sposób na przekazanie mi, że nie potrafię być delikatna? – zapytała.

– Sama sobie odpowiedziałas na to pytanie – mruknął Ransom.

– Słyszałam.

– Miałaś słyszeć.

– No dobrze – przerwał im Locke. – Sly i Bait, przez następne dni towarzyszyście Dukowi. Duke chce wykorzystać przerwę w podróży i uaktualnić mapy tego regionu. Zorientujcie się, czy w okolicy są jakieś miejsca szczególnie często nawiedzane przez burze. A teraz skończmy śniadanie i zabierajmy się do pracy. Bait, Roar, nie zapomnijcie o codziennej ofierze z krwi.

Teraz n a p r a w d ę żałowała, że nie została w łóżku.

Zjedli szybko, Roar tylko przysłuchiwała się typowym przekomarzaniom. Dogryzali sobie jak rodzeństwo, przypuszczała, że są dla siebie jak rodzina. Wiedziała, że Locke nie ma żadnych krewnych, dał jej do zrozumienia, że reszta podobnie. No i proszę, ile już szkód wyrządziła w tej nieortodoksyjnej rodzinie. Sly prawie się nie odzywała, co nie było aż tak niezwykle, tyle że teraz aż kipiała ze złości. Locke też się nie włączał do rozmowy, siedział sztywny, milczący. To była jej wina.

Chwilę później służka bez słowa posprzątała ze stołu, a wszyscy członkowie drużyny rozeszli się do swoich spraw. Roar ruszyła za Lockiem i Baitem w kierunku ołtarza. W świetle poranka kamień błyszczał niczym czarne szkło, ale dostrzegła w nim grudki osadu. Domyślała się, że cokolwiek to jest, zostało wykopane z czerwonych piasków otaczających osadę.

Byli sami. Pastor się nie pojawił, więc zapytała Locke'a szeptem:

– Musimy wypowiadać formułkę? Czy wystarczy samo upuszczenie krwi?

Locke rozejrzał się dookoła. Plac nie był pusty, jedni stali w kolejce po wodę ze studni, drudzy zapewne zmierzali do pracy lub do domu. Ponieważ nikt nie zwracał na nich najmniejszej uwagi, wzruszył ramionami.

– Myślę, że wystarczy sama krew.

Pierwszy do ołtarza podszedł Bait. Upuścił kilka kropli, po czym zawołał:

– Idę pomóc Duke'owi. Do zobaczenia później!

Odbiegł, a jego rude włosy powiewały na porannej bryzie. Roar została sama z Lockiem, który wyjął nóż z kabury na biodrze i zbliżył się do czarnego kamienia. Upuścił ofiarną krew, wytarł ostrze i podał dziewczynie, unikając jej wzroku.

Wzięła nóż i położyła go sobie na dłoni.

– Niezły – pochwaliła. – Dobry środek ciężkości.

Locke spojrzał ku niebu, miała wrażenie, że uniosły się przy tym kąciki jego ust.

– Gdzie się nauczyłaś operowania nożem?

Zawahała się.

– W Pawanie. Od pewnego znajomego żołnierza.

Zacisnął zęby i się odsunął. Teraz nic już nie dzieliło jej od ołtarza. Okręciła ostrze w palcach, znów wrócił ten sam niepokój, który ją ogarnął podczas poprzedniej ofiary. A co, jeśli to nieprawda, że nie ma w sobie żadnej magii, jak dotąd uważała? Może posiada jakieś umiejętności, tylko w y n a t u r z o n e? Nie potrafi kontrolować

burz, ale może... je rozumie? Tylko że to oznaczałoby, iż nawałnice są jak ludzie, obdarzone pragnieniami, lękami i wszystkim pomiędzy. Wolała nie myśleć, że burze mają w sobie życie – nie w związku z tym, co zamierzała robić. Nie mogła jednak zaprzeczyć jednemu: to, co czuła podczas każdej burzy, było przepotężne i zatrważające. Jeśli to uczucia należące do burz, żywioły miały w sobie więcej życia niż ona sama.

– Roar?

Spojrzała na Locke'a. Jedną ręką trzymał się za kark, włosy opadały mu luźno na twarz, tym razem nie przewiązał ich z tyłu. Przypomniała sobie poprzednią noc, to, jak wyglądał podczas ulewnego deszczu, i poczuła dziwne ukłucie w dole brzucha.

– Tak? – zapytała, odchrząkując.

– Chcesz, żebym ci pomógł?

Jedyne, co jej przyszło na myśl, to miniona noc, kiedy to przyciągnęła go do siebie tak mocno, że jego usta dotknęły jej policzka, i poprosiła o pomoc. Teraz też tego pragnęła, i to z zaskakującą żarliwością. Jednak kiedy zobaczyła, jak pokazuje gestem na trzymany przez nią nóż, zrozumiała, że chodzi mu o ofiarę. Na niebiosa, ależ była idiotką.

– Nie. Przepraszam. Zamyśliłam się.

– Słuchaj, to wczoraj... – zawiesił głos, jego ręce powędrowały ku fiolkom i broni upchniętej w uprzęży. Przesunął palce po każdym rzemieniu, jakby sprawdzał, czy wszystko znajduje się na właściwym miejscu. Wydawał się jakby... z d e n e r w o w a n y. – To była moja wina i...

– Nieprawda.

– Prawda. To błąd, za który przepraszam.

A więc to tak. Zacisnęła palce na rękojeści noża, żeby się uspokoić. Przez chwilę sądziła, że ktoś wbił go jej prosto w splot słoneczny. Może tak było nawet lepiej? Jaka przyszłość ich czekała? W końcu będzie musiała odejść z drużyny. Locke oszczędzał im obojgu cierpienia związanego z dalszym zaangażowaniem.

Podeszła do ołtarza i szybko uklęła się w koniuszek palca. Odwróciła dłoń, na kamień spadły trzy, może cztery krople krwi, a wtedy niebo rozświetliło się błyskawicą.

Locke nie pozwolił, by kolejne krople dotknęły ołtarza. Zabrał jej dłoń i odsunął ją od kamienia. Jedną ręką trzymał ją za palce, drugą obejmował w talii, przechylił przy tym głowę i obserwował niebo. Błyskawica ukazała się jeszcze tylko raz, ale od razu na ciele Roar pojawiła się gęsia skórka. Czy na skutek wyładowań, czy może bliskości Locke'a – tego nie była pewna.

– Wiedziałam – powiedziała. – Coś jest ze mną nie tak. To nie jest normalne.

– Roar. – Głos Locke'a brzmiał delikatnie, cicho. A kiedy na nią spojrział, poczuła ciepło bijące od jego ręki, nadal obejmującej ją w pasie. – Wszystko z tobą jest w porządku. – Nie rozwinął jednak tego tematu. Nie było czego rozwijać.

Odchrząknął i mogłaby przysiąc, że zanim zabrał rękę, jego kciuk musnął zagłębienie w jej talii.

– Ransom mnie wzywa – rzucił, odsuwając się nagle.

Skinęła głową, w gardle jej zupełnie zaschło, z trudem przełykała ślinę.

– Jinx czeka na ciebie w środku.

Znowu skinęła, ale Locke się nie ruszył. Chociaż już się nie dotykali, miała wrażenie, że oboje trzymają się nawzajem. I że po tej chwili nic już nie będzie takie samo.

Odchrząknął po raz kolejny i dodał cichym, głuchym głosem:

– Do zobaczenia. Jeśli... gdybym był ci potrzebny, pytaj o kowala.

Odszedł, nie w stronę zajazdu, ale w kierunku drogi, którą przyjechali do miasteczka. Zrobił może z piętnaście kroków, po czym się zatrzymał i odwrócił. Zarumieniła się, gdy sobie zdała sprawę, że cały czas stoi i patrzy na niego.

– Może jutro powinnaś oddać jakiś przedmiot zamiast krwi! – zawołał. Zerknął jeszcze na całkiem spokojne niebo i odszedł na dobre.



– Coś jest między wami nie tak – oznajmiła Jinx, kiedy Roar podeszła pod budynek zajazdu.

– To znaczy?

– Nie kłóciliście się przez cały ranek.

Roar odetchnęła z ulgą.

– Nie kłócimy się ciągle.

– Owszem, kłóćcie się – odparła Jinx, unosząc brwi.

Roar postanowiła to zignorować.

– A więc jesteś moją nową trenerką.

– Tak jest.

– Od czego zaczniemy?

Na twarzy Jinx zakwitł szeroki uśmiech.

– Jeśli chcesz szkolić się na łowcę, czas, żebyś zaczęła wyglądać jak łowca.

Kwadrans później Jinx ładowała na ręce Roar wszystko to, co jej zdaniem było absolutnie niezbędne. Z każdym kolejnym sklepem w centrum miasteczka naręcze przedmiotów rosło, a gdy skończyły zakupy około południa, sakiewka Roar była znacznie lżejsza. Ta zaraziła się jednak entuzjazmem koleżanki. Miała na sobie spodnie z dzianiny, dość obcisłe, ale rozciągliwe, dające jej swobodę ruchu, a także nowe buty. Zamiast luźnych koszul, które nosiła wcześniej, Jinx nakłoniła ją do zakupu koszulki bez rękawów, tak samo przylegającej do ciała jak spodnie. Na to Roar założyła skórzaną uprząż podobną do noszonych przez pozostałych łowców. Jej miała jednak zdejmowane ochraniacze na ramiona, grube i solidne, chociaż całość wyglądała dość kobieco. Dziewczyna kupiła także krótką kurtkę, zapewniającą ciepło rękom, ale zostawiającą odkryte kabury i skórzane pętle w okolicach pasa, żeby mogła z łatwością sięgać po potrzebne rzeczy w nagłej sytuacji. Powodowane chwilowym kaprysem, nabyły także zarękawia wyposażone w niewielkie pętle do przechowywania fiolek z magią.

Rzecz jasna, wszystkie pętle i kabury były puste, ale Jinx obiecała wkrótce się tym zająć. Po raz pierwszy od czasu tornada Roar nie czuła, że jej życie jest beznadziejne. Niemal miała wrażenie, że znalazła się we właściwym miejscu.

Po zakupach posiliły się w zajeździe, a potem osiodłały konie i wyjechały z miasta, ku czerwonemu zakurzonemu pustkowiu.

– Nie będziemy denerwować wyznawców Świętych Dusz – powiedziała jej Jinx. – Jeśli się dowiedzą, że ściągamy do miasta burze, nawet sztucznie zrodzone, z pewnością wymówią nam gościnę.

Jechały przez ponad godzinę, zostawiając za sobą tumany kurzu. W oddali widniały wielkie formacje skalne, w takim samym kolorze jak znajdujący się wszędzie piasek. Jednak kiedy Jinx zatrzymała konia, okazało się, że otacza je sucha, pokryta pyłem ziemia, tylko gdzieś widać było plamy czerwonego piachu, niedaleko rośło samotne drzewo, o gołych gałęziach i korze wyblakłej od słońca. Czarownica zsiadła z konia i idąc to tu, to tam, przykładała dłoń do ziemi i jakby wsłuchiwała się w jej mowę. Przeszła mniej więcej sto kroków, a wtedy przyklęknęła. Znowu przyłożyła rękę do podłoża, ale teraz zrobiła coś więcej. Ziemia uniosła się pod jej dotykiem, tworząc coś w rodzaju wysokiej do kolan bariery.

Jinx wstała, otrzepała się z piasku i podbiegła do Roar, uśmiechając się od ucha do ucha.

– Zanim przejdziemy do najciekawszego, najpierw musimy zająć się kilkoma innymi sprawami. Masz jeszcze kryształ i sproszkowaną burzę ognistą? – Roar skinęła głową. – Świetnie. Ktoś bardzo nalegał, żebyśmy powzięły wszelkie możliwe środki ostrożności. Masz zapas liści wytchnienia Rezny na wypadek, gdyby zastała nas tu burza?

Roar spojrzała na pnące owinięte wokół nadgarstka i porastające je gorzkie listki. Miała już ich dosyć. Zawsze zostawiały okropny smak w ustach i ciężące jej na sercu poczucie bezradności.

– Wiem, że to sporo – przyznała Jinx. – Ale to tylko tymczasowe rozwiązanie – dopóki nie dowiemy się, o co w tym wszystkim chodzi.

Roar przygryzła dolną wargę.

– A jeśli to nie jest tymczasowe? Jeśli nigdy nie nauczę się robić tego, co ty?

– Mało kto potrafi robić to, co ja. Jestem naprawdę wyjątkowa. Ale nie sądzisz chyba, że od samego początku moja magia była taka wyjątkowa? – Jinx dotknęła ogolonego boku głowy. – Moje krótkie włosy mają mi przypominać, że to ja kontroluję sytuację, ponieważ przez długi czas było wręcz odwrotnie. W dzieciństwie pewien chłopiec z mojego miasta z czystego okrucieństwa obciął mi włosy. Odrosty na oczach wszystkich – co więcej, rosły niezwykle szybko, nie miałam na to żadnego wpływu, kilkoro innych dzieci obrzuciło mnie wtedy kamieniami. I chociaż bolało, nie byłam w stanie sięgnąć do swojej magii, żeby je powstrzymać. Nie mogłam działać niczego pożytecznego, nie licząc odrośnięcia włosów aż po kostki. Przez kilka kolejnych tygodni moja matka musiała je obcinać dziesięć razy dziennie. Myślę, że to dlatego, iż w głębi duszy bałam się wyjść z domu i stanąć przed tymi dziećmi. Dopóki rosły moje włosy, nie musiałam tego robić.

– Dzieci bywają takie okrutne.

– Boją się tego, co inne. Ja też się bałam. Ale w końcu przestałam się lękać własnej magii, tego, że się różnię od rówieśników, a z czasem zdołałam okiełznać swoje umiejętności. Niekiedy nadal zdarzał mi się jakiś wypadek, ale potrafiłam już zaprzęgnąć magię do pracy nad ulepszaniem świata.

– Domyślałam się, że magia ziemi bywa bardzo przydatna.

– Zgadza się. Ale sporo czasu zajęło mi rozpoznanie pełnego zakresu moich możliwości. Początkowo sądziłam, że jestem w stanie dokonywać jedynie drobnych zmian – przyspieszać wzrost roślin, powiększać rosnące owoce. Dopiero później, kiedy p o t r z e b o w a ł a m potężniejszej magii, udało mi się osiągnąć coś nieco bardziej zaawansowanego. Tak właśnie znalazł mnie Duke. Byłam nastolatką, gdy umarła moja matka, pozostanie w domu rodzinnym wiązało się ze zbyt dużym niebezpieczeństwem. Wyruszyłam więc samotnie w podróż. Dzięki powiązaniu z ziemią

zawsze znajdowałam pożywienie. Albo je hodowałam. A kiedy nadciągały burze, skłaniałam drzewa do tego, by udzieliły mi schronienia. Któregoś dnia podróżowałam tą samą drogą co Duke. Rozpętała się burza ognista. Dookoła nie rosły żadne drzewa, zresztą i tak by mi nie pomogły. Wszyscy byli nieco zszokowani, gdy nagle rozstąpiła się ziemia, pochłonęła mnie oraz łowców i wypuściła dopiero wtedy, gdy nawałnica zupełnie ucichła.

– To n i e s a m o w i t e!

Jinx uśmiechnęła się – szczerze i z zadowoleniem.

– Trochę to trwało, ale teraz znam siebie. Znam swoją wartość. Moja matka zawsze powtarzała, że w każdej magii potrzebna jest równowaga. Może teraz widzisz same złe strony, ale dobre też istnieją. Musisz tylko chcieć je znaleźć.

Podeszła do sakw przytroczonych do siodeł i zaczęła w nich szperać. Wyjęła niewielki łuk z długim sznurem. Jeden koniec przywiązała do uprzęży Roar, a potem przymocowała łuk i niewielki woreczek, chowając resztę sznura do metalowej pętli na biodrze dziewczyny.

Odsunęła się i popatrzyła na nią ukontentowana.

– T e r a z wyglądasz jak prawdziwa łowczyni.

Roar poczuła, że serce jej bije mocniej. Uśmiechnęła się podekscytowana.

– Zaczniemy od czegoś prostego. Od burzy z deszczem. Twoim zadaniem jest dotrzeć do granicy, którą utworzyłam z ziemi, moim – nie pozwolić ci na to. – Jinx uniosła pytająco brwi.

– Dawaj. – Roar podjęła wyzwanie.

Ustawiła się w wyznaczonym miejscu, wzrok utkwiała w linii mety, a tymczasem Jinx wyjęła słoiczek z ciemnymi chmurami i zacinającym deszczem.

– Będę kontrolowała tę burzę, żeby się za bardzo nie rozprzestrzeniła – oznajmiła. – Przygotuj się. – To mówiąc, wyciągnęła korek i rzuciła fiolką. Ze słoiczka uniosły się natychmiast ciemne chmury, a kiedy naczynie zetknęło się z ziemią, szkło się rozbiło na drobne kawałki i podmuch wiatru uderzył we wszystkich

kierunkach. Zabrał ze sobą piasek i poniosł go niczym spienioną krwawą falę. Roar zamknęła oczy, ale zapomniała o ustach i prawie zadławiła się pyłem.

Zagrzmiało, tak blisko i głośno, że ziemia zadrżała pod jej stopami. Potem zerwała się ulewa, a chmury niczym wielkie łapy przechwyciły kolejną połąć nieba. Dopiero po chwili przypomniała sobie, że ma biec. Zanim ruszyła, deszcz zdołał już ją doścignąć, uderzał w jej skórę, przyklejał piasek do butów.

Biegła bardzo szybko ze wzrokiem wbitym w wał, który był jej celem, dlatego nie zauważyła, gdy ziemia się wybrzuszyła kilka kroków przed nią. Potknęła się i przewróciła, błoto rozprysło się po jej twarzy. Spojrzała za siebie, za nowo utworzonym kopcem ziemi w strugach deszczu stała uśmiechnięta Jinx.

Roar odepchnęła się od ziemi, a wtedy jej ręce zatopiły się w lepkim błocie. Opadła znów na kolana, teraz cały przód miała ubłocony. Gdy wstała, żeby biec dalej, buty jej ciążyły, oblepione błotnistą breją. Kolejną przeszkodę już zauważyła i przeskoczyła przez unoszącą się ziemię.

Wiatr i deszcz smagały ją po twarzy, musiała mrużyć oczy, żeby je ochronić. Kolejna próba czekała ją zaledwie kilka sekund później, ale tym razem nie był to niewielki kopczyk, bowiem ziemia zadrżała i przed nią uformowała się prawdziwa ściana piasku. Próbowwała się zatrzymać, jednak poślizgnęła się na błocie, zdążyła tylko się odwrócić bokiem i w ten sposób zderzyła się z murem. Był wysoki, ale wąski, więc wykorzystwała impet uderzenia, by się okręcić i go wyminąć. Ulewa nasiliła się, pojawiło się pełno błota, a kleiste grudki uderzały ją w głowę i ramiona. Strząsnęła większe z nich i pobiegła dalej.

Nie dotarła nawet do połowy odległości, a to, co wcześniej wydawało się prostym do pokonania odcinkiem, teraz jawiło się jako bezkresne morze błota. Oczy ją szczypały, ale nie ośmieliła się ich wytrzeć. Była brudna od stóp do głów.

Przeskakiwała przez kolejne przeszkody, robiła uniki i obroty, ciężko dyszała, oddech wyrywał jej się boleśnie z płuc. Musiała dotrzeć

do końca. Wiedziała, że potrafi. Miała już za sobą trzy czwarte drogi.

Gdy ziemia się ponownie zatrzęsała, Roar przygotowała się na powstanie następnego muru, ale tym razem przed nią zaczęło się pojawiać pęknięcie, uskok rozciągający się na całą szerokość magicznego toru przeszkód. Skoczyła, jednak chociaż znalazła się w powietrzu, rozpadlina nadal się powiększała, drugi brzeg znalazł się wkrótce poza jej zasięgiem. Wylądowała na zboczu przepaści. Chwyliła palcami za skalną półkę, próbowała się podźwignąć, jednak dłonie ślizgały się na mokrej ziemi. Zaczęła się zsuwać po błotnistym stoku, aż w końcu zatrzymała się w rowie głębokim na co najmniej trzy metry.

Padało coraz mocniej, woda sięgała jej do kostek, spływała po ścianach rozpadliny niczym wodospad. Mogła poszukać końca rowu, ale przypuszczała, że Jinx będzie go rozciągać w nieskończoność. Zresztą poziom wody podnosił się niebezpiecznie. Owszem, mogła zaczekać, aż będzie jej aż tyle, że wyniesie ją do góry, bała się jednak nieprzewidzianych komplikacji. Uznała, że lepiej będzie wydostać się na górę, zanim wszystko dookoła stanie się jedną wielką błotnistą mazią.

Rozejrzała się wokół siebie, ale nie zauważyła żadnych punktów oparcia dla stóp, więc postanowiła je sobie zrobić. Wyjęła z kabury na plecach nóż i wbiła go w ścianę rowu. Tak długo drażyła, aż przebiła się przez warstwę błota do twardej ziemi. Wycięła w niej otwór na tyle duży, by zmieściło się pół jej stopy. Wiedziała, że czas nagli, musiała szybko wydrążyć kolejny otwór, zanim pierwszy nasiąknie deszczem i rozpadnie się pod naporem jej buta. Chwyliła lewą ręką drugi nóż i wzięła głęboki oddech.

Pospiesznie uniosła nogę i wsunęła czubek stopy w wydrążone miejsce. Nóż z lewej ręki zatopiła w skale wysoko ponad sobą i się podciągnęła. Wstrzymała oddech, a kiedy nic się pod nią nie zapadło, wycięła kolejne zagłębienie. Włożyła w nie nogę i powtórzyła czynność jeszcze raz. Po wydrążeniu dwóch kolejnych otworów mogła już wyrzeć ponad rów.

Koniec toru przeszkód, wał ziemny, który Jinx stworzyła na samym początku, znajdował się dziesięć, może piętnaście kroków przed nią. Ściana deszczu kończyła się tuż przed wałem, który był suchy i wydawał się solidny. Roar wyjęła łuk i wycelowała w wał. Wystrzeliła w tym samym momencie, w którym punkty oparcia dla jej stóp podeszły wodą. Zsunęła się ze skarpy, lądując z rozbryzgiem w mokrej brei, a sznur zwinięty w woreczku na biodrze zaczął się gwałtownie rozwijać. W pewnym momencie się zatrzymał, a wtedy pociągnęła ostrożnie. Wydawał się mocno zakotwiczony.

Nie miała pojęcia, czy trafiła w wał, spadła, zanim strzała doleciała do celu – miała nadzieję, że w cokolwiek uderzyła, okaże się to na tyle mocne, żeby utrzymać jej ciężar. Schowała jeden nóż, drugi trzymała na wszelki wypadek, by w razie konieczności móc go wbić w zbocze i się zaprzeć. Chwyciła za linę i rozpoczęła wspinaczkę.

Gdy dotarła do krawędzi, podciągnęła się i wydostała z rowu. Wyczołgała się z niego na czworakach, po czym się podniosła i popędziła jak najszybciej potrafiła do mety. Spodziewała się jeszcze jakiejś przeszkody, kolejnego wyzwania, ale nic takiego nie nastąpiło. Przeskoczyła przez wał i wylądowała na suchym czerwonym piasku, nietkniętym magią Jinx. Opadła na kolana, przeturlała się na plecy i wybuchnęła śmiechem.

Błoto oblepiało ją od stóp do głów, ale zupełnie jej to nie przeszkadzało. Ten trening był... cudowny. Śmiała się głośno, radośnie, dźwięk niósł się daleko przez pustkowie.

Chwilę później obok pojawiła się Jinx z aureolą słońca nad głową. Dopiero wtedy Roar zauważyła, że burza zniknęła – zamiast ciemnych chmur widniało nad nimi błękitne niebo.

Jinx skrzyżowała ręce na piersi i pokiwała głową.

– Zaimponowałaś mi... n o w i c j u s z k o.

Traktuj innych z dobrocią. Nie wiesz bowiem, które dusze odwiedzają cię ponownie – już nie jako ludzie, ale burze.

*Księga Świętych Dusz*

## 19

W warsztacie kowala panował żar. Locke i Ransom zdjęli wszystkie swoje uprząże, nie licząc pasów z sercami burz. Obaj ociekali potem. Młoty uderzały z hukiem w kowadło, a chudy pomocnik kowala pompował miechy. Iskry salwowały się ucieczką przed płomieniami. W tym wszystkim tkwił na wpół wykończony zbiornik przeznaczony na tył Rocka. Nie wyjaśnili kowalowi, że będzie mieścił magię, na szczęście ten nie dopytywał o szczegóły.

Kowal położył metal na kowadle i we trzech zabrali się do kształtowania blachy małymi młoteczkami. Pomocnik cały czas obsługiwał miech. Rano pracowali wielkimi młotami oburęcznymi, uderzając w duży kawał żelaza, dopóki nie zaczął nabierać odpowiedniego kształtu. Do wieczoru mieli zamiar dokończyć jeden zaokrąglony bok, następnego dnia planowali wykonanie drugiego, potem chcieli je połączyć. Potrzebowali jeszcze jednego, może dwóch dni na zainstalowanie zbiornika w powozie i naprawienie otaczającej go konstrukcji.

Nie zrobili sobie przerwy na obiad, więc kiedy kowal ogłosił koniec pracy i zamknął warsztat, Locke i Ransom od razu udali się do zajazdu. Locke musiał wiedzieć, czy Roar i Jinx są bezpieczne.

– Znowu o niej myślisz? – zapytał Ransom, gdy skręcili w ulicę, przy której stał zajazd. Locke spojrzał wściekle na swojego przyjaciela. Owszem, t e o r e t y c z n i e myślał o Roar, ale nie w taki sposób, w jaki sugerował pełen wyższości uśmiech Ransoma.



– Myślałem o tym, że chciałbym, by Rock był już naprawiony i by wszystko wróciło do normalności.

– Nie sądzę, że to, do czego chcesz wrócić, można nazwać normalnością.

Locke przewrócił oczami.

– Daj już spokój, dobrze?

– A niby dlaczego? Nigdy nie sądziłem, że przyglądanie się, jak się ślinisz na widok dziewczyny, sprawi mi tyle radości.

– Naprawdę? Przypuszczam, że jest tak samo przyjemne jak patrzeć, jak ty tęsknie wodzisz wzrokiem za Jinx.

Ransom wzruszył ramionami i otarł pot z czoła.

– Jestem odporny na twoje docinki, więc wal śmiało.

– Odporny? Co ty nie powiesz?

– Miałem dwa lata, żeby się do nich przyzwycząić.

– Można by rzec, że miałeś dwa lata, by znaleźć w sobie odwagę i coś wreszcie powiedzieć.

– Tak jest lepiej. Ona jest za młoda, żeby osiąść gdzieś na stałe, a gdyby była moja, natychmiast chciałbym zamknąć ją w jakimś mieście pod opieką Stormlingów i już nigdy nie pozwolić jej na wyprawę na pustkowie.

– Oszalałaby, gdybyś to zrobił. Daję jej miesiąc – potem wywołałaby trzęsienie ziemi w środku twojego domu.

– Właśnie. Nie rozumiem, dlaczego cię to bawi. Twoja dziewczyna może nie potrafi wywoływać trzęsień ziemi, ale też nie pozwoliłaby, żebyś ją trzymał z dala od akcji.

Locke się skrzywił.

– Nie widziałeś jej wtedy, gdy uderzyła burza z deszczem. Na jej widok miałem wrażenie, że ktoś wyrwał mi serce i rzucił na piasek. Nie ma nic gorszego niż patrzeć na jej łzy, ale to... to było coś znacznie poważniejszego niż zwykły płacz. – A po chwili dodał: – A poza tym ona nie jest moją dziewczyną.

Stukot końskich kopyt przerwał ich rozmowę.

Locke rozpoznał najpierw Jinx, która zsunęła się z konia

i przywiązała go przed zajazdem. Domyślał się, że za nią jedzie Roar, ale ledwo ją poznał: była pokryta zasychającym błotem – przylegało do jej ubrań, plamiło policzki i czoło.

Kiedy znalazły się w zasięgu słuchu, zawołał:

– Co Jinx ci zrobiła? Wrzuciła cię do lawiny błotnej?

Roar podniosła wzrok znad słupka, do którego przywiązywała swoją klacz. Na jej twarzy widniał szeroki uśmiech, szerszy niż kiedykolwiek wcześniej. Miał wrażenie, że widok Roar – nawet takiej brudnej i ubłoconej – wyszarpnął mu dziurę w klatce piersiowej, w której ona mogłaby się zadomowić, odsuwając na bok wszystkie najważniejsze organy. Zawołała go po imieniu i puściła się biegiem w jego stronę.

– Wcale nie jest twoja, tak? – zapytał Ransom.

Kilka sekund później zderzyła się z nim tak mocno, że aż musiał się cofnąć o kilka kroków. Zaśmiał się, a ona przywarła do niego policzkiem i objęła go w pasie. Gdziekolwiek go dotknęła, zostawiała brudne plamy. Udał, że protestuje, a wtedy się zaśmiała i specjalnie wtarła w niego błoto.

– Rozumiem, że dobrze wam poszło?

Odsunęła się i spojrzała na niego z uśmiechem. Z trudem się powstrzymał przed porwaniem jej w ramiona.

– Było cudownie. To znaczy... trochę wyczerpująco i błotniście. – Spojrzała na swoje brudne ubranie i znów się zaśmiała. – Ale... po prostu idealnie. Tego właśnie było mi trzeba.

Locke zerknął na nadchodzącą Jinx.

– Po naszych treningach nigdy nie była taka szczęśliwa. Widocznie za mało od niej wymagasz.

Roar starła trochę błota ze spodni i rozsmarowała mu na policzku. Kiedy rzucił się w jej stronę, jakby zamierzał się zemścić, uciekła z piskiem do Jinx.

– Szybko! Zrób tę swoją ścianę z ziemi! – poprosiła. Czarownica się roześmiała.

– Urządziłam jej tor przeszkód w burzy z deszczem – wyjaśniła

na widok uniesionych pytająco brwi Locke'a. – Pokonała go dwa razy szybciej niż Bait.

– Nie miałem co do tego żadnych wątpliwości. – Kąciki ust Locke'a uniosły się lekko. Roar uśmiechnęła się szeroko i spojrzała mu w oczy. Umarłby ze szczęścia, gdyby ciągle tak na niego patrzyła. Ale oczywiście jego idiotyczna gęba musiała wszystko popsuć. – Ponieważ sam ją wyszkoliłem.

Roar przewróciła oczami.

– Myślę, że więcej nauczyłam się od Jinx w ciągu jednego dnia niż od ciebie przez kilka tygodni.

– Doprawdy?

– Tak sędzę.

Podszedł nieco bliżej, wymijając Jinx.

– Ile czasu zajęło ci pokonanie toru przeszkód?

– Nie więcej niż siedem minut.

Gwizdnął z podziwem.

– Nieźle. Ale jeśli złapie cię burza, musisz wytrzymać dłużej niż siedem minut.

– Wytrzymam.

– Jesteś tego pewna?

– Oczywiście. Jinx jest wspaniałą nauczycielką.

Śmiech wezbrał w jego klatce piersiowej. Zapomniał już, jak przyjemnie jest się z nią droczyć. Od tamtego dnia w rzece próbował tego unikać, ale koniec z tym.

– Zobaczymy, ile wytrzymasz, kiedy ja będę cię znów szkolił.

Zawahała się i przechyliła głowę w bok, a tym samym prysł lekki nastrój.

– Nie przekazałeś mnie Jinx już na zawsze?

Miał wrażenie, że jej pytanie pozbawiło go powietrza.

– A wolałabyś, żeby tak było?

Jej spojrzenie powędrowało za jego plecy, odwrócił się, ale Jinx i Ransom zniknęli. Zapewne weszli do zajazdu, zostawiając ich na ulicy.

– Wolałabyś? – powtórzył. – Nie miałbym do ciebie pretensji. Jinx jest dobra. Wiele by cię nauczyła.

– Jeżeli nie masz nic przeciwko pracy ze mną... Lubię, jak na mnie... naciskasz. – Wiedział, że mówi o treningach, ale to nie powstrzymało łomotu serca obijającego się mu o żebra. – To znaczy, fajnie byłoby od czasu do czasu potrenować z Jinx, jej magia ziemi pozwala tworzyć prawdziwe wyzwania. Ale... wolałabym nie mieć żadnych wątpliwości, kiedy po raz pierwszy stanę przed sercem burzy. I chyba największe szanse da mi praca z tobą.

– Chociaż się sprzeczamy?

Usta jej drgnęły w cieniu uśmiechu.

– Chociaż się sprzeczamy.

\* \* \*

Nova wyczuła zapach dzikich kwiatów, lekka bryza zmierzwiła jej włosy. Ziemia grzała się pod jej bosymi stopami, słońce paliło skórę, aż na karku wystąpiły jej krople potu. Musi schować się w środku, w przeciwnym razie spłonie. Przełknęła ciężko ślinę, pot popłynął jej z czoła na policzki.

*Nie możesz spłonąć. Ochłódź się. Pomyśl o czymś zimnym. Wiaterek. Chłodny deszcz na skórze. Ciemność. Nie, żadna ciemność. Światło. Myśl o świetle.* Pot piekł ją pod powiekami, ręce drżały z wysiłku od udawania.

*Nie możesz spłonąć, Nova. Nie możesz.*

Brzęknął metal, wytrącając ją z zamyślenia. Wróciła duchem do dusznej, parnej celi. Uchyliły się drzwi, czyjaś ręka wsunęła do środka tacę z jedzeniem i znów je zamknęła na klucz. Nova odwróciła się do okna, zbyt rozpalona, by zwracać uwagę na ściskający w żołądku głód. Na zewnątrz się ochłodziło, była tego pewna, ale miała wrażenie, że dzieli ze słońcem tę maleńką, ciasną celę z jednym oknem i jedną parą drzwi. Magia wypełniała ją po brzegi, pragnęła wydostać się na zewnątrz.

– Nie spłon – szepnęła pod nosem. Płomienie nigdy dotąd jej nie skrzywdziły, ale nie wiedziała, co się stanie, jeśli magia wydobędzie się spod jej kontroli. Czy zginie strawiona ogniem?

Stanęła na spalonym posłaniu i chwyciła rękoma za kraty. Ledwo wyczuwała powiew chłodnego powietrza z zewnątrz. Wciągnęła je do płuc, napiła się nim, jakby to była woda, a ona umierała z pragnienia. Musiała odzyskać kontrolę. Odwróciła do góry dnem jedno z pustych wiader po wodzie i stanęła na nim, żeby znaleźć się bliżej okna, żeby powietrze omiotło całą jej twarz.

Ale gdy ujrzała miasto, aż jęknęła.

Zniknęły trzepoczące zwykle na murach pałacu i miasta flagi pawańskie. Zamiast nich wywieszono niebieskie flagi rodziny Locke'ów.

Łzy zapiekły ją pod powiekami, w gardle zamarł niemy krzyk. A więc to koniec. Owszem, Cassius poinformował ją, że królowa upadła na duchu, ale Nova łudziła się, że gdy monarchini dojdzie do siebie, przypomni sobie o służce i doprowadzi do jej uwolnienia.

Jeśli jednak Locke'owie przejęli władzę nad miastem, to królowej potrzebna była pomoc. O ile jeszcze żyła.

\* \* \*

Z kolejnego dnia treningu z Jinx Roar wróciła tak samo rozradowana jak z pierwszego. Również musiała pokonać tor przeszkód, ale tym razem podczas burzy piaskowej. Ledwo widziała, z trudem mogła oddychać i postanowiła, że dopóki nie wyjadą poza obszar pustynny, będzie nosiła chustę na szyi na wypadek podobnej nawałnicy.

Po powrocie do swojego pokoju zdjęła skózaną uprząż i rozłożyła ją na podłodze przy łóżku. Podeszła do miski z wodą, żeby spłukać piasek z twarzy i rąk. W tym celu musiała zdjąć wszystkie naszyjniki – z kryształem, sproszkowaną burzą ognistą oraz pierścieniem z sercem tornada. Wepchnęła je do kieszeni. Chwilę później usłyszała dobiegające z korytarza zamieszanie – jakieś trzaski i krzyki. Chwyciła ręcznik i szybko się wytarła. Z ulicy, przed wejścia do zajazdu

rozebrzmiał czyjś przerażony okrzyk, a po nim ostra komenda wydana męskim głosem:

– Cisza!

Kilkadziesiąt par nóg zatupotało w korytarzu, po czym rozdzieliło się na mniejsze grupki. Nastąpił ciąg głośnych trzasków. Roar rzuciła się w stronę uprząży, w której znajdowały się wszystkie noże, ale w tej samej sekundzie drzwi otworzyły się z hukiem, w powietrze poszybowały kawałki połamanego drewna.

Do pokoju wbiegło kilku mężczyzn, jeden z nich kopniakiem odsunął jej rękę od uprząży. Ból przeszył jej nadgarstek, noże zabrzęczały, uderzając o podłogę. Nieznajomy chwycił ją za obolałą rękę, wykręcając ją do tyłu, i popchnął na środek izby. Jego dwaj towarzysze zaczęli przeszukiwać pokój, zdarli materac z łóżka, wysypali zawartość sakw, zaglądali za meble.

– I kogo my tu mamy?

Trzymający ją mężczyzna miał czarne krótko obcięte włosy i niesymetryczny uśmiech, od którego ciarki przeszły jej po plecach. Wolną ręką chwycił kosmyk jej włosów, na co odsunęła się gwałtownie. Roześmiał się. Przypomniały jej się strzępki informacji, jakie uzyskała po wielogodzinnych sparingach z Tavenem. Uniosła wysoko rękę, za którą ją trzymał, przez co musiał zrobić to samo. Odślonił się, a wtedy uderzyła go szybko i mocno wolną pięścią. Co prawda była to słabsza ręka, więc cios nie był tak silny i idealnie wymierzony, jakby sobie tego życzyła, ale zachwiał się od uderzenia i zrobił krok do tyłu.

Wtedy dopiero zobaczyła, co napastnik ma na sobie. Co oni w s z y s c y mają na sobie. Znajome niebieskie mundury wojskowe. A więc to żołnierze z Locke. Zaczęła się wycofywać w stronę drzwi, jednak drugi żołnierz złapał ją od tyłu i przygwoździł jej ręce do boków. Był masywny, czuć było od niego zapach potu i kurzu.

– Zobaczcie tylko – powiedział zbliżając usta do jej ucha. – Chyba znaleźliśmy naszą nagrodę.

Puls łomotał jej w uszach, serce się skurczyło ze strachu. Wiedzieli.

Przyszli tu po nią. Och, bogowie, czy schwytali też pozostałych łowców? Co im zrobili?

Podszedł do niej ten z niepokojącym uśmiechem, pocierając zaczerwieniony od jej uderzenia policzek. Jego ręka wystrzeliła do przodu, chwycił ją za brodę i przechylił głowę do tyłu, tak by widzieć jej twarz.

– To nie ona – oznajmił trzeci żołnierz, który nadal przeszukiwał pokój. Na nic to się jednak nie zdało, uścisk na jej szczęce nie zelżał.

– Wiem, Hamish. Ale szukamy księżniczki od wielu tygodni. Jej już dawno nie ma, a on nie chce odwołać poszukiwań. Chyba należy nam się n a g r o d a za wierną służbę?

A więc jednak jej nie rozpoznali. Dzięki, o niebiosia!

Tyle że jej szukali. Spodziewała się zobaczyć żołnierzy z Pavanu, najwidoczniej jednak Cassius wysłał także swoje oddziały. Skoro ci przyszli z południa, a żołnierze pawańscy z północy, w okolicy zapewne roziło się od wojsk.

– Jak masz na imię, skarbie?

Nie mogła powiedzieć, że Roar. Co prawda łowcy nie zwrócili uwagi na podobieństwo, ci mężczyźni mogliby jednak nabrać podejrzeń. Żołnierz trzymał ją mocno za twarz, ale zdołała wypluć z siebie wściekłość:

– Nova!

Zaśmiał się i pokazał na leżącą na podłodze broń.

– Uważasz się za wojowniczkę, N o v o?

– Galren! – warknął ten trzeci, którego nazywali Hamishem. – Nie mamy na to czasu.

– Nie sądzę, żeby to długo potrwało – odparł jego towarzysz. Jego palce przesunęły się z brody, w dół szyi, ku krągłościom jej piersi. – Może i ubiera się jak mężczyzna, ale myślę, że nie będzie stawiała większego oporu. Prawda, złotko?

Mylił się, i to jeszcze jak. Odchyliła głowę i z impetem uderzyła w czoło żołnierza, który trzymał ją z tyłu. Od razu zabrał ręce, więc się okręciła i kopnęła Galrena pod kolanami. Zaliczył bardzo twarde

lądownie, jednak gdy próbowała sięgnąć po noże, chwycił ją za kostki, więc też się przewróciła. Kopnęła obiema nogami, jej but zderzył się z czymś twardym.

Przezołgała się do swoich noży i udało jej się znaleźć jeden z nich, kiedy masywny żołnierz doszedł do siebie i chwycił ją za nogi. Jej palce przesunęły się po ostrzu, ale chwyciła je mocno, nie zwracając uwagi na to, że się kaleczy. Żołnierz pociągnął ją do tyłu, na co zareagowała krzykiem. Nóż był śliski od jej krwi, ale zdołała złapać za rękojeść i zaatakować nim żołnierza. Trafiała w rękę, od razu uwolniła swoje nogi i zerknęła do tyłu. Galren właśnie zmierzał w jej stronę. Miał przecięty, krwawiący policzek, zapewne od kontaktu z jej butem. Nie miała czasu do namysłu, od razu przeszła do działania. Rzuciła w niego nożem, celując w udo, w miejsce, które – jak wiedziała – będzie mocno krwawić. Krew rzeczywiście chlusnęła, pozostali dwaj żołnierze wpatrywali się w swojego kompana zszokowani. W tej samej chwili zniszczone drzwi do jej pokoju znowu otworzyły się gwałtownie.

– Nie dotykaj jej! – warknął Locke, wpadając do środka. Za nim pojawili się Ransom i Jinx.

Hamish podbiegł do Galrena, który zachwiał się i dotknął tkwiącego w udzie noża. Ich masywny kolega warknął gniewnie:

– Co zamierzacie z tym zrobić? Ona zaatakowała żołnierza Locke.

Locke spojrział na nich lodowato.

– Nie lubię żołnierzy – odparł. – Zwłaszcza z Locke. To przez takie ścierwa jak wy musiałem patrzeć, jak moja siostra ginie na stryczku na placu Duvrall. Nic nie sprawi mi większej przyjemności niż wypatroszenie każdego z was z osobna. Jeśli ośmielicie się choćby na nią spojrzeć, zrobię to n a p r a w d ę p o w o l i.

Galren prychnął, ale pobladł. Jego mundur przesiąkł krwią, stopa poślizgnęła się na kałuży, która zebrała się na podłodze.

– Jest nas ponad setka w tym mieście – wycharczał. – Nie wyszedłbyś żywy z tego pokoju.

– Może i nie – rzucił Ransom, krzyżując umięśnione ręce



na szerokiej klatce piersiowej. – Ale ty też nie wyjdiesz stąd żywy, jeśli nie zatamujesz krwawienia. A twoi kumple zginą, zanim ktokolwiek się zorientuje.

– Spokojnie – powiedział Hamish, wyciągając jedną rękę. To on próbował bez większego zapału powstrzymać wcześniej Galrena. – Nie chcemy kłopotów. Szukamy tylko porwanej księżniczki.

– Jedyna kobieta, której cokolwiek tu grozi, została narażona na niebezpieczeństwo przez was. A ponieważ znajdujecie się na obcym terytorium, myślę, że nikt z tego miasta nie będzie miał mi za złe, jeśli was zabiję.

– Już wychodzimy – odparł Hamish. – Zrobiliśmy, co mieliśmy do zrobienia. Musimy przeszukać resztę miasta.

Hamish chwycił Galrena za kołnierz i pociągnął w stronę drzwi. Jego kolega potknął się, osłabiony nagłą utratą krwi. Roar miała ogromną ochotę złapać za drugi nóż i posłać mu go w plecy. Teraz, kiedy właśnie zaczynała odzyskiwać pewność siebie, ten potwór znów wzmógł jej poczucie bezradności. W przeciwieństwie do burz jego mogła skrzywdzić za pomocą noża. I c h c i a ł a to zrobić.

Trzej żołnierze wyminęli łowców i wyszli z pokoju.

Locke natychmiast znalazł się u jej boku, ujął jej twarz w dłonie. Spuściła wzrok, wołała nie widzieć jego miny. Czy była nią wściekłość, czy litość – i tak odnosiła wrażenie, że na to nie zasługuje.

Wsunęła rękę do kieszeni i trafiła na pierścień z sercem burzowym brata. Zwykle ją uspokajał, ale w tym momencie czuła się taka wściekła i bezużyteczna. Mimo wszystko podział na nią kojąco – nie na tyle, żeby się wyciszyła, ale zawsze coś. Trochę łagodził pragnienie, by pobiec za żołnierzami, i tłumiał furię, która w niej pulsowała.

Locke zdjął jedną dłoń z jej twarzy i przesunął ją w dół jej ramienia.

– Pokaż mi swoją rękę.

Puściła trzymany pierścień i wyjęła rękę z kieszeni. Jinx stanęła za nimi i podała chusteczkę, którą Locke szybko owinał jej palce i przycisnął, żeby zatamować krwawienie.

– Spójrz na mnie, Roar.

Nie zrobiła tego. Nie mogła.

Zanim jednak ponowił prośbę, kryształ w jej kieszeni rozgrzał się do czerwoności, w oddali zabrzmiał ryk rogu. Locke zaklął.

– Burza? – zapytał Ransom.

– Tak – odparł Duke. Roar nie była pewna, czy przyszedł już po wyjściu żołnierzy, czy wcześniej. Miała nadzieję, że to pierwsze.

– Niech wojsko się tym zajmie – warknęła Locke.

– Nie obchodzi ich to miasto – westchnął Duke. – Nic nie zrobią, o ile burza nie zagrozi im bezpośrednio.

Nie podnosząc głowy, Roar dostrzegła drobne stopy Jinx zmierzające ku wyjściu. Za nią wyszedł Ransom.

– Ja z nią zostanę – odezwał się Duke.

– Nie – zaprotestował Locke. – Ja.

– Locke... – Duke znów westchnął.

– Idź – szepnęła Roar i wreszcie spojrzała mu w oczy. Zaciśnął palce na jej owiniętej dłoni.

– Chcesz, żebym wyszedł?

– Chcę, żeby nikomu nic się nie stało, a mają największą szansę na przeżycie, jeśli ty będziesz z nimi.

– Obiecuję, że jej nie zostawię ani na chwilę – zapewnił go Duke.

– Wrócę – szepnął Locke, pochylając głowę ku jej uchu. – I wtedy to ja nie zostawię cię ani na chwilę.

Nie patrzyła na niego, gdy wychodził, czego od razu pożałowała, ponieważ zdała sobie sprawę, że nawet nie wie, na jaką burzę go wysłała.

Ledwie łowcy wyszli na ulicę, a już wiedzieli, z czym mają do czynienia. To było kolejne tornado, złowieszczo wielkie i ciemne, przesuwało się tak szybko, że mogli nie zdążyć się do niego zbliżyć, zanim dojdzie do granic miasta.

Locke zaklął. Spojrzał na Ransoma, jednak przyjaciel spoglądał posepnie przed siebie.

– Sły! Zaczniij odciągać wiatr od burzy – poleciał. – Postaraj się

rozproszyć prądy, które ją napędzają.

– Jinx...

Dziewczyna nie czekała na instrukcje, od razu przedstawiła własny plan.

– Wzmocnię mury na wypadek, gdyby tornado uderzyło w miasto. I zacznę ochładzać ziemię, to powinno osłabić podstawę nawałnicy.

– Dobrze. Ransom?

– Osłaniam tyły.

Ruszyli drogą za Jinx i Sly, Bait deptał im po piętach.

– Co mogę zrobić? – pytał.

Jako nowicjusz nie mógł zbyt wiele zdziałać. Jego umiejętności magiczne dotyczyły tylko deszczu. Intuicja podpowiadała Locke'owi, żeby odesłać go do zajazdu, pod opiekę Duke'a, ale po minie chłopaka widział, że taka decyzja nie spotka się z entuzjastycznym przyjęciem. Dał mu więc jedyne możliwe zadanie.

– Być może nie uda nam się pokonać burzy, zanim uderzy w miasto. Zaczynij pukać do domów w północnej części osady, przeprowadź ewakuację.

– Jasne.

Odbiegł, a Locke miał nadzieję, że nie posyła go na niebezpieczeństwo. Teraz nie było jednak czasu na wątpliwości.

Chwilę później jego oczom ukazał się ogrom tornada, z którym musieli się zmierzyć. Dookoła zacinął deszcz, krople wirowały z wiatrem, piaskiem i niesionymi podmuchem śmieciami. Czerwień piachu sprawiała, że tornado miało złowieszczo krwisty kolor. Około stu kroków za murami miasta na drodze nawałnicy stały szpalery żołnierzy. Nie ruszali się, żaden nawet nie drgnął. Nie widać było, żeby którykolwiek z nich wykorzystywał swoje umiejętności Stormlinga.

– Zahipnotyzowani! – zawołała Jinx.

– Wzmocnijcie bariery obronne swoich umysłów! – odpowiedział Locke. – To musi być potężna magia, skoro wywarła taki efekt na wszystkich żołnierzach. Jeśli ktoś zostanie zahipnotyzowany, łapcie

go i wracajcie do zajazdu. Lepiej, żeby burza zniszczyła kawałek miasta niż nas.

Ledwo wypowiedział te słowa, a wiatry tornada dotarły do pierwszego szeregu wojska. Żołnierze zostali wciągnięci niczym kamyki w kipiący wir.

Ich koledzy zaczęli się wycofywać, niektórzy próbowali walczyć z burzą, ale ich magia okazała się niewystarczająca. Locke czuł na sobie jej macki, mimo sporej odległości burza próbowała zniewolić jego umysł. Na szczęście był na to przygotowany.

Niestety, tego samego nie można było powiedzieć o kolejnej grupce żołnierzy porwanej i pochłoniętej przez odmęty burzy. Za murami została już tylko mała garstka wojaków, Locke miał pewność, że także ich spotka podobny los.

– Stop! – wrzasnął, a pozostali zatrzymali się w pół kroku. – Tutaj będzie nasze stanowisko.

Znajdowali się pięćdziesiąt kroków od murów. Wiedzieli, że wkrótce osiągną ich spadające odłamki. Ziemia zadrżała pod ich stopami, zafalowała, a piasek podniósł się wokół murów, tworząc dodatkową ochronę.

– Dobra dziewczynka! – Ransom pochwalił Jinx.

Locke poczuł, że łydki omiata mu fala chłodnego powietrza. Jinx nie patrzyła na innych, skupiła się na pchaniu tego powietrza w kierunku tornada, rzuciła tylko w stronę Ransoma:

– Jeszcze raz odezwiesz się do mnie jak do psa, a zacznę gryźć!

Locke wyjął zza pasa czarne serce burzowe. Podmuch uderzył go po twarzy, to Sły wysysała powietrze z tornada. Sięgnął do swojej magii, by wybadać, gdzie znajdują się jego krawędzie. Tornado było ogromne, a jego magia tak potężna, że opierała się jego działaniom.

Z umiejętnościami magicznymi, jakie posiadał, powinien był pokonać tę nawałnicę: otoczyć ją swoją magią i zmusić do kapitulacji. Powinien ją zdławić, wysłać z powrotem tam, skąd przysłała, albo przynajmniej rozbić na części. Nie musiał tego robić od środka, jak podczas łowów, więc sprawa była znacznie prostsza.

Tyle że miał do czynienia ze znacznie potężniejszym tornadem niż kiedykolwiek do tej pory. Za każdym razem, gdy próbował je złapać, z wielkiego leja wydobywał się mniejszy i utrudniał mu zadanie.

Do jego uszu dobiegały krzyki – jak się domyślał, pozostałych żołnierzy – ale nie mógł sobie pozwolić na najmniejsze nawet odwrócenie uwagi. Ziemia zadrżała, rozległa się seria ogłuszających huków. Kątem oka widział zdzierane dachy domów, mury kruszące się pod naporem wichury.

W końcu udało mu się zahaczyć swoją magię o dolną część tornada. Zimne powietrze unoszące się znad ziemi osłabiło dół, tornado zaczęło podskakiwać, unosiło się, by za chwilę znów opaść. Locke skoncentrował się na popchnięciu swojej magii wyżej, na otoczeniu nawałnicy. Tornado powoli się zwężało, zapewne dzięki wysysanym przez Sły wiatrom.

Burza słabła. Jednym potężnym haustem magia Locke'a pochłonęła jej resztki. Locke wyczuwał także magię Ransoma, która zasilala jego własną. Wziął głęboki wdech i pchnął w tornado każdy gram swojej magii, by zgnieść ją niczym bryłkę ziemi w palcach. Burza ustąpiła pod naporem jego siły. Zachwiała się, skurczyła, uniosła się ku niebu i niemal całkowicie się rozproszyła.

Rozluźnił się, jednak zanim burza zniknęła na dobre, poczuł jeszcze ostatnie uderzenie jej magii. Opadł na kolana, trzymając się za głowę, usilnie próbując utrzymać swoje bariery umysłowe. Atak trwał zaledwie chwilę, po czym ustąpił – razem z całym tornadem.

Calibah nie ugnie się przed tyranią, nawet  
jeśli to tyrania burzy, a nie człowieka.

*Opowieści lorda Finneusa Wolframa*

## 20

Duke i Roar w milczeniu doprowadzali pokój do porządku. Z powrotem położyli materac na łóżko, podnieśli poprzewracane meble. Roar uklękła przy swoich bagażach, zabrała się do składania ubrań. Podniosła *Opowieści lorda Finneusa Wolframa*. Książka się rozkleiła, kilka kartek poszybowało na podłogę. Miała ochotę płakać, ale żadne łzy nie poleciały jej z oczu. Poczowała się tylko... zmęczona.

Zresztą, jak mogła martwić się o swój nędzny dobytek, skoro na zewnątrz szalała wichura, a murami zajazdu wstrząsał złowrogi huk. Siedziała jak na szpilkach, czekając, aż burza zbliży się na tyle, by mogła poczuć jej obecność. Czekając na atak emocji, które do niej nie należały.

– Nic im nie będzie – powiedział do niej Duke, gdy za długo siedziała nieruchomo, wpatrując się w okno. – Bardziej martwię się o ciebie.

– O mnie? Ze mną wszystko w porządku. Ze mną zawsze wszystko w porządku.

– Roar. Chcę, byś wiedziała, że możesz ze mną rozmawiać.

– Wiem o tym.

– Ten człowiek sprzedający serca burzowe na targu w Pawanie, ten twój znajomy... on jest Stormlingiem, prawda?

Znieruchomiała, po czym rzuciła się do miski, by zmyć plamy krwi ze skóry.

– Nie wiem.

– Zapewniam cię, Roar, że jestem ostatnią osobą, która mogłaby cię osądzać za to, że chciałaś zostawić takie życie. Jeśli płynie w tobie krew Stormlingów, powiedz – to pomoże nam zrozumieć, dlaczego reagujesz na burze tak, a nie inaczej.

– Nie jestem Stormlingiem – odparła zgodnie z prawdą.

– Ale nie jesteś też zwykłą dziewczyną z ulicy.

Okręciła się na pięcie, by na niego spojrzeć.

– A jakie to ma znaczenie? Wszyscy łowcy mieli wcześniej jakieś życie. To już przeszłość.

– W twoim przypadku to też pozostało w przeszłości?

Od razu pomyślała o żołnierzach. Czy pojawi się ich więcej? Ilu ich wyruszyło na poszukiwanie? Czy może liczyć na to, że umknie im wszystkim?

– Chwilowo tak.

– Wiesz, że nie musisz dusić w sobie wszystkich tajemnic? A przeszłość ma to do siebie, że często nam ciąży, chociaż chcielibyśmy się jej pozbyć.

Duke pomógł jej zabandażować skaleczenia, oboje zamilkli. W końcu wiatry na zewnątrz ucichły, a wraz z nimi zelżał ucisk, który czuła w żołądku. Łowcy byli bezpieczni. Na pewno.

Tylko na jak długo, jeśli ona pozostanie w drużynie?

– Może powinniśmy zawrócić w stronę Taraanaru – powiedziała ostrożnie. – Ci żołnierze z Locke... Mówili, że przeczesują obszary południowe, szukając zaginionej księżniczki. Może lepiej ich unikać.

Duke wbił w nią spojrzenie swoich zielonych oczu, ale Roar odwróciła wzrok. Zdawała sobie sprawę z jego przenikliwości, a właśnie dała mu wskazówkę do swojej tożsamości. Nie miała jednak pojęcia, co robić. Wolała ponieść ryzyko sama, niż obarczać nim łowców.

Duke podrapał się po brodzie.

– Jestem pewien, że da się to zrobić. Musimy porozmawiać z twoim Lockiem.

– To nie jest mój Locke.

Nie miała pojęcia, kim był. Jak mogła zdecydować, czego od niego chce, skoro nawet nie wiedziała, czego chce od samej siebie? Przy nim nie istniała korona, dzięki której Roar wydawała się kimś więcej. Nie było plotek o jej niesamowitych zdolnościach magicznych, przydających jej atrakcyjności. Widział ją umazaną krwią, we łzach, w ataku szału, zastygłą z przerażenia. Był świadkiem absolutnie każdej jej słabości, a jednak jakimś cudem sprawiał, że czuła się... silna. Jeżeli w obliczu nieba wydawała się sobie taka mała, w obecności Locke'a stawała się na tyle wielka, by zmierzyć się z tym, co na nią czekało.

A jednak bez względu na to, ile było w niej z Roar, nadal pozostawała Aurorą.

Jeśli dopnie swego, jeżeli wróci do domu z sercami burz odpowiadającymi na jej dotyk, czy matka pozwoli jej zdecydować o swojej przyszłości? Czy księżniczka może wybrać na księcia łowcę?

\* \* \*

Locke sprawdził, czy nikomu z drużyny nic się nie stało, i od razu popędził do zajazdu. Zdawał sobie sprawę, że miasto doznało znacznych zniszczeń, wiele osób straciło życie, ale ciężko było mu żałować zabitych żołnierzy po tym, co próbowali zrobić Roar.

Wpadł przez rozbite drzwi do pokoju dziewczyny, ciężko dysząc. Meble zostały ustawione, jej rzeczy poskładane, ale podłogę nadal plamiły kałuże krwi. Roar siedziała w milczeniu na łóżku, miała zabandażowaną rękę, a stojącą w rogu misę wypełniała jaskrawoczerwona woda.

Był zdenerwowany, miał ochotę porwać ją w objęcia i ukryć przed całym światem. Zamiast tego złapał ręcznik i zaczął wycierać podłogę. Duke wstał i cicho poinformował go o stanie dziewczyny. Miała kilka przecięć – jedno na śródreczu, pozostałe przechodziły przez palce w okolicach pierwszego stawu.

Kiedy pokój został w miarę wyczyszczony, Duke udał się ocenić rozmiary szkód po burzy, a Roar spojrzała wreszcie na Locke'a.



Wydawała się spięta, jej nozdrza poruszały się w powolnym, mocnym oddechu. Postanowił nie okazywać żadnych emocji.

– Nikomu nic się nie stało?

– Nie.

– Nie powinienes być teraz z innymi? Rozmawiać z pastorem albo...

Pokręcił głową.

– Nie zostawię cię.

– Ale ja chcę być sama. Proszę.

– W takim razie usiądę za drzwiami.

– Za drzwiami, które są rozłupane i wiszą tylko na zawiasach?

Rzeczywiście, to mi da autentyczne poczucie izolacji.

Była zła, ale wcale jej za to nie winił. Nie miał pojęcia, jak wypuścił żołnierzy z jej pokoju, nie wbijając w każdego z nich ostrza noża. Wymagało to od niego niewiarygodnego opanowania, powstrzymała go jedynie myśl, że lepiej nie narażać jej na jeszcze większe niebezpieczeństwo.

– Nic mi nie jest – zapewniała, gdy nie ustępował. Nie byłby w stanie zliczyć, ile razy słyszał te słowa z jej ust. Nigdy w nie nie wierzył, teraz też nie. Dłonie zacisnęła w pięści, mówiła ochryłym głosem.

– Roar...

– Mówię poważnie – warknęła. – P r o s z ę, wyjdź.

Jej wzrok przeniósł się na ułamek sekundy na jego wargi, tak szybko, że nie miał pewności, czy mu się nie przywidziało, a potem okręciła się na pięcie i usiadła na łóżku tyłem do niego. I chociaż intuicja krzyczała, że źle robi, wyszedł z pokoju, przeszedł nawet kilka kroków wzdłuż korytarza i dopiero wtedy usiadł pod ścianą. Oparł łokcie na kolanach i zanurzył twarz w dłoniach. Próbował wyciszyć myśli i stłumić złość.

Nasłuchiwać.

Tylko to powinien robić. Być i nasłuchiwać, na wypadek gdyby go potrzebowała. Nie miał pewności, ile minęło czasu, miał jednak wrażenie, że bardzo dużo.

– Locke? – usłyszał w końcu.

– Jestem tutaj.

Milczała przez dłuższą chwilę.

– Przykro mi z powodu twojej siostry.

Oddech uwiązał mu w piersi, głowa uderzyła w ścianę, o którą się opierał.

– Dziękuję, księżniczko.

Wydała z siebie dźwięk, coś pomiędzy śmiechem a szlochem. Było jednak zbyt bliskie temu drugiemu, więc się poprawił.

– Przepraszam, R o a r.

– Nie szkodzi. Chyba przestało mi to przeszkadzać.

Żałował, że nie widzi jej twarzy. Zwłaszcza kiedy jej głos brzmiał tak głucho, posępnie. Usłyszał jakieś szmery w jej pokoju, a kiedy znów się odezwała, jej głos dochodził z bliższej odległości.

– Żołnierze jej to zrobili?

Potańczał usta dłonią. Nigdy o tym nie rozmawiał, ale wolał rozszarpać sobie serce, niż dłużej znosić jej milczenie.

– Na rozkaz. Ale tak.

– Czyj rozkaz?

– Zapewne króla. Była jedną z trzydziestu tamtego dnia.

Roar aż się zapowietrzyła.

– Trzydziestu? Czy to... było powszechne?

– Dostyc. Locke nie przypomina Pawanu. Ze względu na bliskość morza pogoda bywa tam nieobliczalna. Z racji otaczającej miasto dżungli trudno jest gdziekolwiek uciec. Mieszkańcy są zdesperowani, a zdesperowani ludzie nie myślą o konsekwencjach. A w Locke za wszystko ponosi się konsekwencje.

– Czy twoja siostra... to też były konsekwencje?

Przejechał włosy palcami, spróbował zagłuszyć swoje serce na czas opowieści.

– Mówiłem ci już, że moi rodzice zmarli, gdy byłem mały. W czasie huraganu. Zostałem sam z siostrą, o pięć lat starszą ode mnie. Nie mogliśmy jeszcze sami o siebie zadbać. Żebranie i to, co zostało

po rodzicach, pozwoliło nam się utrzymać przez dwa miesiące, ale szybko się skończyło, bo korona skonfiskowała nasz dom i resztę przedmiotów. Spotkałem człowieka, który dał mi złotego talara za stanie na czatach i powiadomienie go, gdy zobaczę strażę. Nie wiedziałem, czym się zajmował, nie pytałem o to. Bardzo potrzebowałem tych pieniędzy. Twierdził, że jest ze mnie zadowolony i że gdybym chciał jeszcze kiedyś zarobić, znajdę go w tawernie nieopodal opuszczonej rudery, w której nocowaliśmy z siostrą. To on wprowadził mnie na nielegalny targ.

Locke zamilkł na chwilę.

– Ten targ nie przypominał jednak pawańskiego – ciągnął. – Zbyt wielu strażników kręciło się po mieście, zbyt niebezpiecznie byłoby urządzać go zawsze w tej samej lokalizacji. Tak więc przenosił się z miejsca na miejsce. Ten człowiek płacił mnie i innym chłopcom za stanie na czatach. Siostra błagała, żebym tego nie robił. Mówiła, że znajdziemy inny sposób na zarobek, ale to, co udawało nam się zdobyć, ledwo starczało na jedzenie i ubranie. Ona żebrała na ulicach i wykonywała rozmaite prace, jeśli tylko ktoś jej coś zlecił, a ja za jedną noc przynosiłem więcej niż ona za tydzień harówki. Więc ciągle tam wracałem. Któregoś wieczoru poszła za mną, próbowała mnie przekonać do rzucenia tego zajęcia. Posprzecaliśmy się, odesłałem ją do domu. Rozkojarzyłem się i kiedy zauważyłem strażę, było już za późno.

Roar wsłuchiwała się w milczeniu w jego opowieść.

– Wojsko urządziło nalot na targ, ledwo udało mi się umknąć. Schowałem się za wozem, a potem precisnąłem się przez tłum i uciekłem. Strażnicy złapali kogo się dało. Nawet niewinnych przechodniów, którzy znaleźli się w niewłaściwym miejscu w niewłaściwym czasie. Całą drogę do domu pokonałem biegiem. Kiedy moja siostra nie wróciła do rana, wiedziałem, że stało się coś złego. Dotarłem na plac w porę, żeby zobaczyć, jak ustawiają wszystkich w rzędzie. Byłem wtedy mały, musiałem się wspiąć na rynnę, żeby cokolwiek zobaczyć. Miała jedenaście lat, powiesili ją

razem z kupcami, złodziejami, mężczyznami, przy których bałaby się stanąć, a co tu mówić o spędzeniu ostatnich chwil życia. Nie pamiętam wiele z tamtego poranka. W którymś momencie zobaczyła mnie chyba w tłumie. Łzy ciekły jej po twarzy, ale nie wydała z siebie żadnego dźwięku. Uśmiechnęła się do mnie, to był jeden z tych uspokajających uśmiechów, mówiących, że wszystko będzie w porządku. Tylko tyle zapamiętałem. Kłamałem wcześniej, nie pamiętam chwili, w której to się stało. Może odwróciłem głowę albo uciekłem. Nie wiem. A może tylko wyparłem to wspomnienie. Wiem jedynie, że ona zginęła tamtego dnia, ponieważ wciągnąłem ją w niebezpieczną sytuację.

Roar nie odpowiadała, ale jej się nie dziwił. Ta historia nikomu nie poprawiłaby nastroju. Podniósł głowę i zobaczył, że stoi w drzwiach.

– To dlatego nie brałeś nigdy żadnych uczniów?

Uniósł pytająco brwi.

– Duke mi powiedział.

No tak.

– Po części z tego powodu. Wszedłem w to życie, ponieważ nie miałem wyboru. Nienawidziłem mojego miasta, jego ulic i strażników, z których większość przypominała żołnierzy, których mieliśmy okazję dzisiaj spotkać. Nienawidziłem rodziny królewskiej oraz tych, którzy chowali się po domach, zamiast głośno protestować. Nienawidziłem wszystkiego i wszystkich. Gdy Duke dał mi szansę na wydostanie się stamtąd, skorzystałem z niej ochoczo i nigdy się za siebie nie oglądałem. Szczerze mówiąc, miałem nadzieję, że zginę. Że to wszystko się skończy. Straciłem rodziców i siostrę, ale z jakichś przyczyn, chociaż okazji przecież nie brakowało, sam nie mogłem za nimi podążyć. Zanim Duke mnie znalazł, stawałem się coraz bardziej lekkomyślny, wiązałem się z niebezpiecznymi ludźmi, podejmowałem się ryzykownych zadań, które powinny się źle skończyć. A jednak bez względu na to, jak bardzo się narażałem, wydostawałem się z każdej opresji. I nadal chyba tak jest. Zacząłem kochać to życie, chociaż nie polecam go nikomu, kto ma inny wybór.

Podeszła bliżej i usiadła obok, krzyżując nogi.

Wygładziła obiema rękoma gładki materiał spodni, od kolan do kostek i z powrotem. Nie podnosząc głowy, zapytała:

– To dlatego tak protestowałeś, gdy chciałam do was dołączyć?

Przełknął ciężko ślinę, a kiedy się odezwał, w jego głosie kryło się więcej emocji, niż chciałby zdradzić.

– Nadal bym protestował, gdybym tylko miał pewność, że to coś da. Teraz jednak zrozumiałem, że nie chcę się z tobą rozstać. Bardzo cię przepraszam za te wszystkie sytuacje, kiedy wywierałem na ciebie presję, wywoływałem twoją złość. To dlatego, że kiedy cię spotkałem... po raz pierwszy od bardzo dawna straciłem ochotę na rzucanie się śmierci do stóp, tylko po to, żeby się przekonać, czy przeżyję. Ponieważ śmierć oznaczałaby rozstanie z tobą, a to było nie do zniesienia. N a d a l jest. To, co do ciebie czuję, Roar, jest o wiele bardziej przerażające niż najgorsza burza, z jaką musiałem się zmierzyć.

Wydała z siebie cichy, bolesny jęk i przysunęła się bliżej. Odwróciła twarz ku jego ramieniu, poczuł wilgoć na jej policzkach. Opuścił rękę ku jej niezranionej dłoni, którą opierała na kolanie. Wystarczyłby mu sam kontakt, ale ona splotła palce z jego palcami i mocno je ścisnęła.

– Dlaczego więc pozwalasz mówić na siebie „Locke”, skoro tak nienawidzisz tego miasta?

Westchnął i zmusił się do śmiechu.

– Widzę, że postanowiłaś wyciągnąć ze mnie wszystkie tajemnice, co?

Odsunęła się, kręcąc zapamiętałe głową. Od razu pożałował, że otworzył usta.

– Nie. Skąd. Nie musisz przecież...

Przyciągnął ją do siebie.

– Moje tajemnice należą do ciebie. Każda z nich. – Przełknęła ciężko ślinę, jego odpowiedź nie sprawiła jej takiej przyjemności, jak zakładała. – Kiedy Duke wziął mnie pod swoje skrzydła, nie pamiętałem, jak mam na imię. Minęło tyle czasu, odkąd ktokolwiek wołał na mnie po imieniu. Większość nazywała mnie dzieciakiem

albo chłopakiem. Do drużyny należał wówczas łowca zwany Niedźwiedziem. Był wysoki, chudy i łysy, nie miał ani śladu zarostu na twarzy. Do dzisiaj nie mam pojęcia, skąd wziął się ten przydomek. W każdym razie Niedźwiedziowi znudziło się nazywanie mnie chłopakiem i zaczął wołać na mnie „Locke”, ponieważ tam właśnie mnie znaleźli. Byłem zbyt młody i nieśmiały, żeby protestować, więc dałem spokój. Początkowo doprowadzało mnie to do szału, ale potem... przestało mi tak bardzo przeszkadzać. Przypominało mi, skąd pochodzę, nie pozwalało zapomnieć o popełnionych błędach. O tym, że w przyszłości muszę być lepszy.

– Och. Biedaku...

Locke się skrzywił.

– Nie musisz czuć do mnie litości. Nie dlatego ci to powiedziałem.

– To nie jest litość wobec ciebie, ale współczucie dla tego małego chłopca, który stracił wszystko, łącznie z imieniem.

Kiedy oparła głowę o jego ramię, a na bicepsie poczuł dotyk jej policzka, wcale nie miał wrażenia, że wszystko stracił.

– Pozwól mi nazywać cię inaczej – szepnęła. – Imię Locke nie zasługuje na ciebie.

– Nie miałbym nic przeciwko „przystojnemu, silnemu, ponadprzeciętnemu osobnikowi płci męskiej”...

Popchnęła go na tyle mocno, że się przewrócił na bok, ale wybuchnęła śmiechem. Uznał, że może go popychać do woli, byle tylko móc słyszeć ten cudowny dźwięk.

– Mówię poważnie. Nie myślałeś nigdy, żeby to zmienić? Mógłbyś wybrać cokolwiek.

Podniósł się i usiadł obok, po czym wzruszył ramionami.

– Przez prawie pół życia jestem Lockiem.

– I uważasz, że ci, którzy cię znają, nie chcieliby nazywać ciebie inaczej, gdybyś wyraził takie pragnienie?

– To nie ma sensu. I tak nikt z nas nie używa prawdziwych imion.

– Więc wybierz sobie przydomek.

– Nie mogę sam sobie wybrać przydomka.

– Nie? W takim razie ja to zrobię.

Uśmiechnął się.

– Naprawdę? Chętnie posłucham twoich propozycji.

– Nie teraz. Za duża presja. Potrzebny mi czas do namysłu i wybrania najlepszej opcji.

– Cała moja przeszłość spoczywa w twoich rękach. Cała moja tożsamość.

– Bardzo ci dziękuję. – Zaśmiała się. – To rzeczywiście zdejmuję ze mnie ciężar odpowiedzialności – zażartowała i znów przylgnęła do jego ramienia.

Gdy wrócili pozostali łowcy, Locke i Roar nadal siedzieli przytuleni, trzymając się za ręce. Locke spodziewał się, że dziewczyna się odsunie, ale ona przywarła do niego jeszcze bardziej i jeszcze mocniej ścisnęła jego dłoń. Ransom miał niewyraźną minę.

– Bardzo źle? – zapytał go Locke.

– Cały mur od północnej strony i dwadzieścia parę domów. A także... wszyscy żołnierze. Ludzie pastora Vareetha przeszukują ruiny, sprawdzając, czy nie ma więcej ofiar. Pastor był nam wdzięczny za pomoc i zaoferował gościnę tak długo, jak będziemy tego chcieli.

– Chociaż tyle dobrego.

– Nie uważacie, że ta burza była o wiele bardziej inteligentna niż inne? Na końcu, kiedy już ją prawie zniszczyliśmy, po raz ostatni uderzyła magią, próbując mnie zahipnotyzować. Dałaby radę, gdybym nie był skoncentrowany albo został ranny.

– Ja też to poczułem – przyznał Locke. – Uderzenie było na tyle silne, że powaliło mnie na kolana. – Roar przywarła mocniej do niego i położyła zabandażowaną rękę na jego udzie. – Od tej chwili podczas łowów nie wolno nam ani na moment tracić skupienia. Nie podobała mi się ta burza, ledwo sobie z nią poradziliśmy.

– Tak jest! – Bait zasalutował żartobliwie.

Roar oparła brodę na ramieniu Locke'a, jej oddech łaskotał go w szyję. Dziewczyna nie miała pojęcia, jak wielki ma na niego wpływ.

– Możemy nazywać cię Kapitanem – zasugerowała.

Odwrocił lekko głowę, a wtedy zetknęły się ich czoła i – prawie – usta.

– Odpada.

– Generałem? Sierżantem?

Uśmiechnął się, trwając w bezruchu. Nie ruszyło go nawet wiele mówiące gwizdnięcie Jinx.

– Obiecałem właścicielowi zajazdu, że doprowadzimy to miejsce do porządku. Przynajmniej na tyle, na ile to możliwe – przerwał im Duke.

Locke westchnął, podniósł się i podał Roar rękę. Wstała bez protestów.

– W takim razie zabierajmy się do pracy.

\* \* \*

– Czy ty oszalałeś? – wrzasnął Cassius, wpadając do komnaty ojca. Król, siedzący w otoczeniu góry jedzenia i mnóstwa kobiet, uśmiechnął się do syna, ignorując jego wybuch. – Zmieniłeś flagi? Rozumiesz chyba, że prosisz się o rebelię?

– Wydałem ludziom rozkaz, żeby aresztowali buntowników, właśnie to robią.

– Jakim ludziom?

Król zaśmiał się ponuro.

– M o i m. Chyba nie sądziłeś, że będą wobec ciebie lojalni, skoro wysłałeś ich braci na pewną śmierć, organizując poszukiwania tej swojej dziewczki? Kiedy pierwsza grupa niezadowolonych z moich decyzji zawiśnie na murach pałacowych, skończą się protesty.

– To nie jest konieczne. Wystarczyłaby odrobina czasu, a przyjęliby nas z własnej woli. To tylko wywoła powstanie.

– T e r a z jest najlepsza pora na ugruntowanie twojej pozycji, zanim ktokolwiek z możliwych pokusi się o przejęcie władzy. Twój brat to rozumie, postanowił osobiście zająć się egzekucją. Ale mój najstarszy, najbardziej bezwzględny syn najwyraźniej ostatnio



wydelikatniał – warknął król.

Cassius zacisnął zęby. Widocznie jego ojciec porzucił już wszelkie pozory, łącznie z tym, że to Casimir jest jego pierworodnym synem. Oczywiście Mir tylko czekał na okazję, by zyskać względy ojca. Udawanie przez kilka tygodni, że jest następcą tronu, musiało uderzyć mu do głowy. Posmakował władzy i, jak u wszystkich w tej rodzinie, jego apetyt na nią od razu się zwiększył.

– Uważasz, że nie wiem, co knujesz, chłopcze? Chcesz się mnie pozbyć, jak tylko ożenisz się z księżniczką. Zapominasz, że to ja nauczyłem cię kłamać i oszukiwać. Doskonale wiem, jak wyglądasz, gdy planujesz zdradę. Nie pozwolę sobie odebrać kolejnego królestwa!

Cassius poczuł, że w jego sercu tworzy się głęboka szczelina, bowiem do głowy przysłała mu straszliwa myśl.

– Nie zrobiłeś tego. Czy... to t y kazałeś ją porwać?

Król zaśmiał się złowrogo, aż wzdrygnęła się jedna z dziewcząt w jego otoczeniu.

– Powinienem był to zrobić, świetny pomysł. Ale nie... to dar, który spadł z nieba. Ja tylko go wykorzystuję.

– A jeśli niebiosy zapłoną ogniem na przyście Stormlorda? Jeżeli mury miasta rozpadną się pod naporem wiatrów? A tornada zaatakują nas ze wszystkich stron? Co wtedy?

– Tym większe mamy powody, by porzucić tę farsę i zacząć się cieszyć życiem, póki jeszcze możemy.

– Jesteś szaleńcem. Na drogach roi się od niedobitków uciekających ze zniszczonych osad. On demoluje wszystko po kolei, zmierzając w naszą stronę, a ty zrażasz do siebie żołnierzy pawańskich, chociaż powinniśmy gromadzić siły do walki.

– Ty się tym zajmij, skoro tak ci na tym zależy. Może wreszcie zrozumiesz, że wysyłasz żołnierzy na pewną śmierć, każąc im szukać księżniczki, która już nie jest nam potrzebna!

\* \* \*

Podczas piątego dnia pobytu w Toleme Locke i Ransom uporali się

z naprawą Rocka. Byli spoceni i umazani sadzą, ale robota została zakończona. Podziękowali kowalowi, zapłacili mu za pomoc i poszli po konie, żeby przetransportować powóz do zajazdu. Chociaż mieszkańcy miasta widzieli, jak pokonują tornado, woleli nie zwracać na siebie uwagi i nie demonstrować im możliwości Rocka.

Po powrocie Locke z Ransomem zaczęli znosić do powozu to, co wcześniej wyjęli na czas naprawy. Jinx i Roar wróciły tymczasem z kolejnego treningu. Locke ucieszył się, że Roar znów jest radosna i podekscytowana.

Codziennie rano dziewczyna upuszczała kilka kropli krwi i za każdym razem niebo przesywała ognista błyskawica. Nigdy nie przeradzała się w burzę, ale ani on, ani Duke nie mieli pojęcia, skąd się bierze. Locke wolałby jednak, żeby składanie ofiary już się skończyło.

Roar przesunęła dłonią po świeżo odrestaurowanym tyle Rocka.

– Niesamowity wynalazek, naprawdę.

– Dzieło Locke’a – powiedział Ransom, pokazując kciukiem za ramię, gdzie stał jego przyjaciel.

– Oraz Duke’a – dopowiedział Locke. – Uznałem, że potrzebne nam coś trwalszego niż konie na jazdę podczas burzy, a jednocześnie szybszego niż własne nogi. To Duke zaprojektował większość urządzeń, ja tylko znalazłem sposób, żeby to wszystko działało.

– Fantastyczne – zaopiniowała. – Takie pojazdy mogłoby zrewolucjonizować podróże przez pustkowia.

– Tyle że do działania potrzebna jest nielegalna magia.

Roar zmarszczyła czoło.

– No tak.

Locke i Ransom zapakowali resztę rzeczy, Jinx weszła do zajazdu, a Roar została na zewnątrz.

– Coś jest ci potrzebne? – zapytał Locke i podniósł róg koszuli, żeby obetrzeć sobie twarz. Roar śledziła wzrokiem ruch jego ręki.

– Mam nadmiar energii po treningu z Jinx i nie mogę sobie znaleźć miejsca. Pomyślałam, że może pójde pobiegać, zastanawiałam się, czy

nie masz ochoty do mnie dołączyć. – Mówiła to z wahaniem, przerywając wypowiedź niepewnymi pauzami.

Już miał poprosić, by pozwoliła mu najpierw się wykąpać, ale uznał, że skoro mają iść biegać, kąpiel nie będzie miała większego sensu. Był pewien, że czuć od niego dym i pot, a chciał prezentować się jak najlepiej, skoro wreszcie będzie mógł pobyć z nią sam na sam.

– Pewnie. Chętnie pobiegam.

Uśmiechnęła się do niego ciepło, aż kolana się pod nim ugięły na ten widok.

– Jesteś gotów? – zapytała, podskakując lekko.

– Chyba jeszcze nigdy nie rwałaś się aż tak do biegania – zauważył ze śmiechem.

– Oczywiście, że nie.

Odbiegła na kilka kroków, a kiedy ruszył za nią, powoli, opieszale, zwiększyła odległość.

– Może brakowało mi biegania z tobą.

Jego serce powoli wpadało w szybszy rytm i chociaż był zmęczony i obolały po kilkudniowej ciężkiej pracy, poczuł przypływ energii.

– Brakowało ci porażki? – zapytał z uśmiechem.

Założyła sobie ręce na plecach i ruszyła do tyłu, ciągnąc go za sobą, jakby miał magnes wetknięty w serce.

– Nie wiem. Dzisiaj jestem w formie. Myślę, że to będzie dzień, w którym w końcu zostawię cię w tumanie pyłu.

– Jakoś w to wątpię – odparł i przyspieszył.

– Udowodnij mi – rzuciła z uśmiechem i puściła się sprintem.

Dusze furii i dusze ogniste  
Wolne od ciał, od więzi czyste  
Wyniesione pod nieboskłony  
Dla prawdą i wiarą karmionych.

*„O duszach”, hymn wyznawców Świętych Dusz*

## 21

Roar słyszała tuż za sobą Locke'a, serce jej waliło jak oszalałe. Miała świetny nastrój, idealny do zabawy. Przez całe życie, w każdej jego dziedzinie, czuła się zmuszona do podejmowania takich, a nie innych wyborów. Jeśli nie łudziła się ryzykowną nadzieją, brnęła swoją samotną drogą, ponieważ nie miała innej opcji. To wszystko ją przygnębiało i frustrowało, po wielu dniach spędzonych na rozpaczliwym analizowaniu przyszłości zdała sobie sprawę, że tu, w drodze przez dzikie pustkowia, nie chce już wpadać w ten sam schemat myślowy. Po raz pierwszy nie zamierzała pozwolić, żeby przyszłość nią rządziła. Pragnęła przygód. Pragnęła dobrej zabawy. Z Lockiem.

Koniec wahania się między Rorą a Roar.

W najbliższej przyszłości zamierzała być Roar i chwilowo tylko to się liczyło. Biegła szybko, wkrótce wystrzeliła przez bramę i ruszyła w kierunku zmierzającego horyzontu. Słońce już prawie się schowało, niebo nadal było upstrzone plamami fioletu, różu i błękitu. Nad głowami migały gwiazdy, mnóstwo oślepiających światełek, które wydawały się tańczyć i wirować gdzieś hen, daleko.

Wytrąciła się z zamyślenia w samą porę i udało jej się zmienić kierunek w chwili, w której Locke rzucił się w jej stronę. Chybił, a ona zaśmiała się i odbiegła.

Wiedziała, że długo nie będzie w stanie mu uciekać. Co prawda był

od niej znacznie szybszy, ale liczyła na to, że jego zmęczenie i jej własna energia pozwolą mieć nad nim przewagę jeszcze przez pewien czas. Nie wzięła jednak pod uwagę determinacji, z jaką ją gonił. Szybko – robiąc unik za unikiem – zrozumiała, że chociaż rzucał wcześniej kpiące, żartobliwe uwagi, miał bardzo poważne zamiary. Za każdym razem, gdy się do niej zbliżał, jej ciało aż drżało od oczekiwania na moment, w którym pochwycą ją jego ręce. Za każdym razem, gdy opóźniała to, co nieuniknione, doznania się nasilały, aż w końcu c h c i a ł a, by ją złapał. Aż w końcu tego pragnęła.

Nie minęło wiele czasu i jego masywna sylwetka zderzyła się z nią od tyłu. Nogi jej się poplątały, gdy objął ją mocno, i tylko dzięki jego zwinności nie wylądowała na ziemi. Uniósł ją i okręcił się razem z nią w miejscu, żeby samemu się nie przewrócić. Krzyknęła i chwyciła za ręce, które ją przytrzymały. Gdy w końcu jej stopy dotknęły ziemi, oboje wybuchnęli śmiechem i zachwiali się, nim odzyskali równowagę.

– Nie musiałeś się na mnie rzucać.

– Nie rzuciłem się. Złapałem cię tylko. Co było zaskakująco łatwe. Czyżby Jinx dawała ci fory podczas treningów?

Ośmielona przywarła do niego całym ciałem i oparła głowę o ramię, którym ją cały czas obejmował.

– Czy jeśli powiem, że tak, będę miała kłopoty, d o w ó d c o?

Przycisnął ją mocniej do siebie i z uśmiechem zapytał:

– D o w ó d c o? Doprawdy?

Wzruszyła ramionami, a przynajmniej próbowała, ponieważ tkwiła w jego mocnym uścisku.

– Co powiesz na s u r o w e g o w ł a d c ę?

– Brzmi nieźle – odparł żartobliwie. Wypowiedział te słowa tak blisko jej ucha, że miała poczucie, jakby u nasady kręgosłupa wybuchł jej mały pożar. Chciała się dobrze bawić. I chociaż nie zawsze się do tego przyznawała przed samą sobą, intrygowała ją możliwość przeżycia innego rodzaju zabawy z Lockiem.

Myśl, że mogłoby dojść do intymnej sytuacji z Cassiusem, przerażała ją i przytłaczała. A po jego zdradzie budziła obrzydzenie. Jednak jeśli chodziło o Locke'a... perspektywa zbliżenia nie była aż tak przerażająca jak powinna. A ewentualne resztki strachu zostały przestonięte ciekawością i pożądaniem. Przypomniała sobie tamten pocałunek w deszczu i zaczęła się zastanawiać, jakby to było się z nim całować, gdyby nie rozpraszała ją burza, gdyby nie było między nimi gniewu.

Chwilowo zamierzała jednak udawać niedostępną. Locke poluzował uchwyt i trzymał ją teraz delikatnie. Całym ciałem odepchnęła go do tyłu, wyswobodziła się z objęć i uciekła.

W pewnym momencie poślizgnęła się i wylądowała na kolanie. Wykorzystała okazję i rzuciła w zbliżającego się Locke'a garścią piasku. Uchylił się, ale na widok błysku w jego oczach wcale tego nie żałowała. Przyspieszył, a ona poczuła, że serce zaraz wyrwie się z jej piersi.

– Zapłacisz za to, księżniczko.

– Może nazwę cię Wilkiem – odparła, gdy znalazł się bliżej. – Drapieżnikiem polującym w stadzie. – Prychnął, ale nie zaprotestował. – Albo może Tygrysem? Lub Lwem?

Rzucił się do przodu, więc przeturlała się po piasku, ciskając w niego kolejną garść.

– Szczwany jesteś. Powinnam nazywać cię Lisem.

Mogła znów mu uciec, zapewne należałoby to zrobić, a jednak coś trzymało ją w miejscu. Położyła się na ziemi w takiej samej pozycji jak pierwszej nocy po przyjeździe do miasteczka. Wyprostowała ręce i nogi, przesunęła nimi kilkakrotnie, żeby odcisnęły się na piasku. Zapadał zmrok, słońce już dawno zaszło, a niebo pokryło się głębokim fioletem i granatem. Kątem oka zauważyła, że Locke jest coraz bliżej. Instynkt kazał jej się poderwać i już prawie to zrobiła, tylko że... wcale tego nie chciała. Nie w głębi duszy. Nosiło ją, jednak wiedziała, że bieg tego nie zmieni. To po prostu zdenerwowanie.

– Nie będziesz chyba znowu rzucała we mnie piaskiem, co? –

zapytał Locke, gdy znalazł się tuż obok.

– Chyba nie, ale nie obiecuję – odparła po chwili udawanego zastanowienia.

Położył się przy niej na boku, długie włosy opadły mu na rękę, którą się podpierał.

– Zmęczyłem cię?

Przygryzła wargę i pokręciła głową. Nie rozumiała tego, co się z nią dzieje. Myśli przeskakiwały jej w głowie jak ptak, który nie potrafi dłużej niż na ułamek sekundy przysiąść na jednej gałęzi. Była pewna, że to dlatego, iż coś między nimi mogło się wydarzyć. Chciała tego i jednocześnie się bała.

– Powinniśmy osiodłać konie i wybrać się na przejażdżkę – powiedziała, grając na zwłokę. – Już od tyłu dni nie czułam wiatru we włosach.

Gdy się do niego odwróciła, ujrzała jego uśmiech.

– Dobry pomysł. Ale jest ciemno, wolałbym też, żebyśmy nie spadli na burzę tylko we dwoje.

Przełknęła ślinę i pokiwała głową. Miał rację, jednak to wcale nie złagodziło jej tęsknoty. Chciała czuć chłodny powiew wiatru, słyszeć głuchy tętent koni. Marzyła o prędkości, dzięki której wszystko zostaje w tyle, a która daje jej radość w najprostszej i najczystszej postaci.

– To chodźmy do tawerny. Nigdy jeszcze nie byłam w takim miejscu.

Dotknął jej policzka, wsunął kosmyk włosów za ucho.

– Kiedyś cię zabiorę, ale dzisiaj oboje jesteśmy zbyt spoceni i zapiaszczeni. – Przynął się bliżej, jego ręka powędrowała od policzka do jej włosów. – Nie możesz dzisiaj zagrać sobie nigdzie miejsca. Co się dzieje?

Walczyły w niej przeciwne siły. Jedna kazała jej biec, wybrać dzikość i wolność. Druga zostać – decydując się na bliskość i ciepło. Pragnęła obu jednocześnie. Bezpieczeństwa i przygody. Ekscytacji i spokoju.

– Nie wiem – odparła. – Mam ochotę zrobić coś szalonego.

I kiedy tak leżała na piasku, wpatrując się w niebo, z rękoma położonymi na udach, Locke pociągnął ją tak, że znalazła się na nim. Jedna noga leżała na jego nodze, ich tułowia się stykały.

– Przychodzi mi do głowy parę szalonych rzeczy – zamruczała.

Wszędzie czuła bicie serca – w gardle, u nasady kręgosłupa, nawet pod kolanami. Locke przesunął rękę wzdłuż jej boku, przez wgłębienie w tali. Znalazła się tak blisko niego, że czuła na wargach jego oddech. Zamknęła oczy, byli tak blisko siebie, a jednak nadal oddzielnie. Oczekiwanie na to, co się wydarzy, wprawiało jej ręce w drżenie. Wszystkie kończyny wydały się jej nagle bezwładne. Chciała, żeby Locke wreszcie się zbliżył, pragnęła sama to zrobić, ale coś ją powstrzymywało. Szaleńcza gonitwa myśli nie ustawała, tyle że teraz przeskakiwały od jego ust do klatki piersiowej, od piasku sypiącego się między ich nogami do ptaszka, który ćwierkał gdzieś w oddali, i samotnego świerszcza, pragnącego odważnie, w pojedynkę, wypełnić noc swoim graniem.

Na karku poczuła uderzenie gorącego rozdrażnienia. Sturlała się z Locke'a, sfrustrowana i nadąsana, co nie miało żadnego sensu. Przecież był tu obok, wystarczyło, by jeszcze przez chwilę tak się w nią wpatrywał, a z pewnością jej skóra zapłonęłaby żywym ogniem. Kiedy musnął palcami dół jej pleców, zadrżała z rozkoszy, a jednocześnie jej dłonie zacisnęły się w pięści. Wtedy dopiero zauważyła, że opatrunek zsunął się jej z ręki, a rany na palcach znów się otworzyły. Locke ostrzegał, że nie będą się łatwo goić.

– Roar?

Owładnęło ją poirytowanie, a kiedy chwilę później krew z ran skapnęła na piasek, irytacja przerodziła się w czystą radość. Uniosły się włoski na jej rękach, a oślepiająco biały ogień rozszczepił niebo na dwie części. W uszach poczuła eksplozję dźwięku i cały świat zadrżał, gdy płomienne światło uderzyło w ziemię tak blisko, że przez jej ciało przeszedł piekący prąd, blokując wszystkie jej mięśnie jednocześnie.



Zniknął jeszcze szybciej, niż się pojawił, ale zaraz uderzył po raz drugi, rozłupując karłowate drzewko i zostawiając po sobie tylko ogień.

Zakłęta. Znajdowali się na płaskim terenie, jak okiem sięgnąć nie było żadnych innych drzew, co oznaczało, że ona i Locke stanowią największy i najbardziej widoczny cel. Usłyszała kolejny trzask przypominający uderzenie bata i kątem oka zauważyła światło. Wezbrała w niej radość – ekscytacja i zadowolenie, pozostające w sprzeczności z jej własnym przerażeniem. Instynktownie przysiadła, zwijając się w kulkę. Rękoma otoczyła głowę, zerknęła spod pachy na Locke'a. Spodziewała się, że będzie walczył z burzą, a przynajmniej przygotowywał się do walki. On jednak siedział nieruchomo, łokcie opierał na ziemi, nogi miał wyciągnięte, zapewne w tej samej pozycji, w której się znajdował, gdy się z niego sturlała bez ostrzeżenia. Przystojna zawsze twarz teraz była zwiotczała, oczy szeroko otwarte patrzyły bez wyrazu.

Z a h i p n o t y z o w a n y.

Zakłęta ponownie, głośniej, z paniką. Locke miał najsilniejszy umysł ze wszystkich znanych jej osób. Nie sądziła, by kiedykolwiek uległ burzowej hipnozie. Na pewno jej o tym nie wspominał, a przecież uwielbiał raczyć ją przerażającymi opowieściami, by przekonać ją, jak niebezpieczne to zajęcie. Co gorsza, to ona ponosiła za to winę. Odwróciła jego uwagę, osłabiła jego bariery. Ogień burzowy uderzył po raz kolejny w ziemię. Nie widziała go, ale czuła, było to jak świadomość, że obok niej znajduje się ostrze noża.

Nie miała pojęcia, co robić. Pragnęła z całego serca biec do Locke'a, ale w ten sposób ułatwiłaby burzy atak. Zanim zdołała podjąć decyzję, ogień rozplątał znowu niebo, tym razem lądując zalewie trzy kroki od łowcy. Nie uderzył go, ale jego ciałem wstrząsnął spazm, po czym łokcie straciły podparcie i Locke opadł na piasek. Roar wiedziała, że wstrząs wywołany ogniem burz może przebiegać pod powierzchnią ziemi i wpływać na człowieka, nawet jeśli nie został on bezpośrednio uderzony. Podpełzła do Locke'a: stracił świadomość.

– Nie! – Słowa utkwiły jej w gardle, dławiąc ją i dusząc.

Kolejny płomień oświetlił nieprzytomną twarz Locke'a. Położyła ręce na jego klatce piersiowej, przesunęła ku szyi, szukając pulsu. Wydało jej się, że go znalazła, ale był słabszy, niż powinien. Zwykle, gdy dotykała jego serca albo szyi, czuła mocne, żarliwe uderzenia, tak mocne i żarliwe jak on sam.

Po następnym trzasku zaczęła wykrzykiwać pozbawione sensu słowa, które drapały ją boleśnie w gardło:

– Przestań! Proszę, przestań!

Oczy miała zalane łzami, strumienie płynęły jej po policzkach, kapiąc na drżące ręce. Jednak następna ognista błyskawica nie dotknęła ziemi. Przeskoczyła kilkakrotnie między chmurami. Roar wiedziała, że jej zdezorientowanie jest zbyt silne, zbyt przytłaczające, by należało tylko do niej. Ciężko dysząc, nie wiedząc, co powinna robić, skupiła się na obcych uczuciach zalewających jej umysł.

Była to bardzo chaotyczna mieszanka: rozbawienie, niecierpliwość i radosne pobudzenie, które – dopiero teraz sobie to uświadomiła – zaczęła odczuwać na długo przed pojawieniem się burzy. Kolejny grom rozświetlił niebo, straszny, ogłuszający, lecz spokojniejszy. Roar zalały fale emocji, zbyt gwałtowne, by mogła rozpoznać każdą z osobna, ale razem przywodziły na myśl rozkapryszone dziecko, któremu czegoś nagle zabroniono. Zbierające siły, by wpaść w histerię, by rozpłakać się z rozczarowania.

Uczucie narastało, aż w końcu powietrze zgęstniało od płynącego w nim prądu. Roar wyczuła zamiary burzy, zanim ognisty płomień poszybował ku ziemi. Był zbyt jaskrawy i oślepiający, by mogła powiedzieć, w którym miejscu uderzy, ale wyrzuciła ręce do góry i wrzasnęła:

– NIE!

Czekała na trzask, na tę falę mocy, która rozprzestrzeniała się dookoła za każdym razem, gdy płomień uderzał w ziemię. Tym razem jednak panowała cisza. A kiedy Roar odsłoniła oczy, okazało się, że burza przetacza się nad jej głową, ale nic nie robi. Tylko... c z e k a.

Wpatrywała się w nią z niedowierzaniem, drżąc pod naporem emocji pochodzących od burzy. Miała wrażenie, że zwariowała, wszystkie emocje, łącznie ze strachem i desperacją, kotłowały się w niej nieznośnym ciężarem. Zaczęła myśleć, że burza jej s ł u c h a.

Czy ta więź... Czy to możliwe, że działała w obie strony? Czy burza ją rozumiała?

Dwie ogniste błyskawice wbiły się jednocześnie w piasek, na tyle daleko, że Roar nic nie poczuła. Jakimś cudem domyśliła się jednak, że była to odpowiedź twierdząca.

– A niech mnie płomień trzaśnie – szepnęła i natychmiast wpadła w panikę. – Nie! Nie rzucaj we mnie płomieniem! Nie to miałam na myśli!

Wąskie języki ognia zatańczyły jej nad głową i Roar nie tyle usłyszała, ile p o c z u ł a śmiech. Wezbrał w jej piersi, miała ochotę się nim roześmiać, jakby należał do niej.

Ciężko dysząc, wpatrywała się z osłupieniem w niebo.

– Nie chcesz mnie skrzywdzić? – szepnęła, czując się, jakby zupełnie postradała zmysły.

Niebo odpowiedziało światłem – jaskrawym, cudownym i na tyle bezpiecznym, na ile mógł być ogień. Przypomniała sobie, jak się czuła przez cały wieczór. To pragnienie, by biegać, skakać, czuć wolność i się cieszyć. Ponieważ już i tak znajdowała się na krawędzi szaleństwa, nic nie stało na przeszkodzie, żeby jeszcze bardziej podważyła własny rozsądek:

– Chcesz się bawić, prawda?

Kolejne skoki błyskawic od chmury do chmury. Radość, podekscytowanie i niespożyta energia.

Jej strach był tak wielki, że wydrążył sobie własne miejsce w jej umyśle, ale czuła, jak otacza go świadomość burzy. Nie miała żadnych wątpliwości co tego, że przetaczająca się nad nią nawałnica ma duszę. Zmieniające się ciągle emocje pozwalały jej wyczuć zamiary burzy i chociaż nie słyszała jej myśli, zdawała sobie z nich sprawę. Ze zdumieniem odkryła, że serce ognia nieba ma uczucia d z i e c k a.

– A możesz... przenieść się gdzie indziej?

Dwadzieścia kroków od niej w ziemię uderzył ognisty piorun. Burza – nie wiedziała, skąd to wie, ale była pewna, że jest chłopcem – trzymała się na tyle daleko, by nic jej nie zrobić, ale nie ukrywała swojego niezadowolenia wywołanego tym pytaniem.

– Nie chciałam cię urazić. Tylko mój przyjaciel jest ranny. Trudno... bawić się z tobą tak, żeby nam nic nie zagrażało.

Niebo przecięły kolejne płomienne zygzaki, Roar opadła na ziemię, oszołomiona przekazem tak silnym, że sprawiał wrażenie wizji. Ujrzała ziemię, z wysoka, jakby z punktu widzenia burzy. A potem siebie samą, kolejne obrazy, za każdym razem stała przy ołtarzu i przykładała do palca ostrze noża. I wreszcie ostatni obraz, gdy siedziała na piasku tu, gdzie teraz, a z otwartych na nowo ran kapłała jej krew.

Ogarnęło ją przerażenie, wyczuła, że burza wzdryga się pod jego naporem, co oznaczało, że czuje ją tak samo, jak ona ją – czy raczej jego. Próbowwała wypełnić umysł wyrzutami sumienia, a wtedy poczuła w głowie delikatny dotyk nawałnicy. Spojrzała na Locke'a, który leżał przeraźliwie nieruchomo, i wysłała burzy swój strach i niepokój.

Zagrzmiało i chociaż nie pojawiła się błyskawica, poczuła te same emocje, które wcześniej wysłała: wyrzuty sumienia.

Siedziała ogłuszona, pod wpływem adrenaliny krew pulsowała jej w żyłach. Spojrzała na horyzont, ku wzgórzom, których w ciemności nie mogła dostrzec. Wyobraziła sobie je tak, jakby był dzień, a potem przesłała obraz burzy rozświetlającej niebo nad skałami. Starła się wypełnić obraz poczuciem radości, próbując nakłonić burzę, by się tam przeniosła.

W odpowiedzi usłyszała świst niezadowolenia, ognisty piorun uderzył w ziemię, wprawdzie blisko, ale odpowiednio daleko. Przypomniało jej to sytuację, kiedy odganiany pies podkula ogon i kładzie uszy po sobie.

Próbowwała wymyślić sposób, w jaki mogłaby negocjować z burzą.

Czy powinna poprosić o pozwolenie na zabranie Locke'a w bezpieczne miejsce, pod opiekę łowców, przy jednoczesnym złożeniu obietnicy, że sama tu wróci? Zastanawiała się właśnie, jak to najlepiej przekazać, kiedy usłyszała za plecami jęk i Locke poruszył się na piasku.

– Zaczekaj – poleciła burzy.

Ogień posłusznie trzymał się nieba, płomienie skakały tylko pomiędzy chmurami.

Locke odzyskał przytomność i chociaż wydawał się oszołomiony, od razu zaczął się mocować z pasem, jedynym elementem uprząży, który miał na sobie. Wyjął z niego serce ognia nieba. Gdy tylko jego skóra zetknęła się z kamieniem, Roar poczuła falę magii, chwilę później – ciekawość, a jeszcze potem pojawił się obraz dwóch burz, rozświetlających razem nocne niebo, bawiących się niczym najlepsi przyjaciele.

– Co ty robisz? – szepnęła do Locke'a.

Skrzywił się, siadając, i zacisnął palce na kamieniu.

– Przywołuję jej serce.

Nagle Roar zrozumiała, jak działają serca burz. Ponieważ znajdowała się tuż obok Locke'a, wyczuwała drugą burzę. Czuła jej duszę – jej porywczosć, opiekuńczość, poczucie winy – wiedziała, że to Locke. A znajdująca się nad ich głowami nawałnica wzięła ją za prawdziwą burzę. Burzowa dusza chłopca czekała, aż uformuje się jej przyjaciel. Sądziła, że wzbierająca w powietrzu magia i unosząca się dusza połączą się, tworząc dla niej towarzysza zabawy.

Na niebie zaświeciło jaskrawe światło, jednak nie oślepiający płomień błyskawicy, lecz coś jednocześnie jaśniejszego, ale i delikatniejszego. Ku ziemi popłynęła mała wirująca kula energii. Światło było białe, ale gdy się poruszało i okręcało, Roar dostrzegła mnóstwo innych kolorów w środku kuli, rozchodzących się na boki niczym miniaturowe wersje ognia nieba. Domyśliła się, że wewnątrz tej plątaniny światła spoczywa żywe serce burzy. Wszystkie emocje i pragnienia, które na nią napływały, pochodziły od tej właśnie świetlistej kuli.

– Cofnij się – polecił Locke i wolną ręką odsunął ją od siebie. Serce burzy unosiło się teraz tak blisko, że oczy jej załzawiły od jaskrawego światła. Przeszywało ją na wylot, intensywne i cudowne. – Kiedy się ruszę, biegnij. Jak najszybciej, z powrotem do miasta. I nie oglądaj się za siebie, księżniczko, bez względu na wszystko. Rozumiesz?

Zanim zdołała zaprotestować, rzucił się ku duszy i wepchnął rękę w jej środek, jakby zatapiał ostrze noża w czyimś sercu.

Roar wrzasnęła. Locke wrzasnął. Burza wrzasnęła.

Poczuła potworny ból, ostry i piekący, towarzyszył mu zapach spalenizny, tak silny, że szczypał ją w nosie. We wszystkich kierunkach wystrzeliły drobne błyskawice ognia nieba, przez ciało Locke'a przeszedł wstrząs, ale on trzymał mocno za duszę, która drżała i pulsowała od cierpienia.

– Nie! – krzyknęła, choć przypuszczała, że jej nie słyszy. Sama ledwo słyszała własny głos, zagłuszony jego krzykami i wyciem, które słyszała w głowie. Czuła, jak burza próbuje walczyć, jak wpycha w Locke'a potworną energię. Był słaby i zmęczony, wyczuwała to wyraźnie, bowiem szala przechylała się to na jedną, to na drugą stronę. Locke zaskoczył burzę, co dało mu początkową przewagę, ale to był potężny ogień nieba, o silnej magii. Owszem, Locke miał szansę na zwycięstwo, tylko jak bardzo na tym ucierpi? Burza zaczęła słabnąć, jej światło przygasało, jednak ból był niewyobrażalny, jakby ktoś rozłupywał jej własną duszę.

Zanim zdołała się zastanowić, co robi, rzuciła się na Locke'a i go przewróciła. Zaskoczony, opuścił rękę, burza zawyła z bólu. Roar przykryła Locke'a własnym ciałem. Jego ból też czuła – ostry, potworny. Chwilę później otaczający ich świat wybuchł ogniem i światłem.

– To moja wina! – zapłakała. – Moja wina! Ja go wezwałam! Och, bogowie, to ja go wezwałam!

Burza wyła i huczała, zaprzęgając do ataku wszystkie swoje siły i moce. Ziemia się trzęsła, gdy uderzyły w nią dziesiątki błyskawic. Nie trafiły ani w Roar, ani w mężczyznę, którego osłaniała własnym

ciałem, ale ich energia i tak do nich docierała, przewodzona przez glebę. Locke jęknął i wstrząsnął nim dreszcz. Teraz to j e m u groziło niebezpieczeństwo, teraz to on słabł z każdą chwilą coraz bardziej. Wyczuwała jego duszę przez serce burzowe, które trzymał, ale była słaba, słabiutka.

– DOŚĆ TEGO! – wrzasnęła na burzę.

Ta zamarła na moment, co wystarczyło, by Roar usiadła i wbiła wzrok w kulę tak jaskrawą, że oczy ją piekły od samego patrzenia. Burza była jednak zbyt urażona, za bardzo się bała. Trudno ją było za to winić. Roar wysłała fale spokoju i przeprosin, ale rozszalała, gwałtowna dusza burzy oparła się jej wpływom. A kiedy dziewczyna ujrzała wyraźnie jej zamiary, kiedy poczuła buzujące w powietrzu wyładowania, wiedziała, że nie ma wyboru.

– Przepraszam – szepnęła i wepchnęła rękę w duszę burzy. Przez chwilę czuła jedynie jej szok, dezorientację i ból, a potem cały ogień został wtłoczony w jej umysł, palił ją od środka, rozrywał na strzępy. Wrzasnęła i zaprzęgając do tego resztkę sił, pomyślała: „Poddaj się”.

Locke oprzytomniał w porę, by zobaczyć, jak Roar wbija rękę w serce burzy. Odrzuciła głowę, otworzyła usta w dzikim, chrapliwym okrzyku. Kula energii wybuchła oślepiającym światłem. Roar nadal utrzymywała się w pionie, nadal odchyłała głowę do tyłu, a ręce zwisały jej bezwładnie wzdłuż ciała. Jeszcze nie widział, żeby ktokolwiek tak szybko wyrwał burzy serce – a większość łowców zostawała powalona energią umierającego serca. On sam zemdlął na prawie pół godziny po zdobyciu swojego pierwszego kamienia.

Roar zachwiała się, nogi się pod nią ugięły i opadła na ziemię. Podbiegł do niej w tej samej chwili, w której wydała z siebie potworny skowyt. Zaczęła więc się i płakać – jej ciałem wstrząsał potężny szloch. Próbował jej dotknąć, przytrzymać, ale kopała i wierciła się, w końcu odwróciła się na plecy z zaciśniętymi powiekami.

– Roar? – złapał ją za nadgarstek i mocno przytrzymał. – Posłuchaj mnie, księżniczko. Otwórz oczy. Powiedz, gdzie boli.

Jej wolna ręka szarpała krzyżujące się na klatce piersiowej rzemienie. Szybko odpiął jeden z pasów, sądząc, że może ją duszą. Przypuszczał jednak, że czuje ból w klatce piersiowej – w reakcji na energię burzy, którą właśnie zniszczyła. Jednak gdy pas się zsunął na ziemię, ona wbiła palce w koszulę bez rękawów, którą miała pod spodem, i zaczęła szarpać za dekolt, odsłaniając obojczyk i górną część piersi. Locke zamarł, chciał odwrócić wzrok, ale nie był w stanie. Nawet wtedy, gdy rozdarła koszulę, ukazując więcej ciała.

Ponieważ jej skóra... świeciła. Tuż nad sercem, jak gdyby jej żyły wypełnione zostały światłem – pulsującym, poruszającym się zygzakami pod skórą. Można by pomyśleć, że jej serce zamieniło się miejscami z burzą i teraz między jej żebrami bił ogień nieba.

Nigdy jeszcze nie widział u nikogo takiej reakcji na pierwsze zdobyte serce. Owszem, wszyscy byli osłabieni, posiniaczeni i obolali, co i ona z pewnością odczuwała w wielkim natężeniu, ale jedynym długotrwałym efektem okazywała się senność oraz powiązanie z sercem burz, które dawało im zdolności magiczne. Od razu postanowił sprawdzić jej dłonie i otaczającą ją ziemię, ale nigdzie nie znalazł kamienia. Przeszukał większy obszar, chociaż nie chciał oddalać się od jej drżącego ciała. Na darmo. Nie było tam serca burzy. No chyba że...

Znów spojrzał na jej klatkę piersiową, przyglądał się, jak próbuje wbić w nią paznokcie, jakby chciała sięgnąć do środka i coś wyjąć.

N i e. To przecież niemożliwe.

Tyle że to faktycznie wyglądało jak błyskawice uderzające pod jej skórą. Raz za razem światło rozchodziło się od centralnego punktu w miejscu serca i rozdzielało na iskry biegnące we wszystkich kierunkach, blednące na dalszych odcinkach.

Locke nie miał pojęcia, co się dzieje, wiedział tylko, że Roar okropnie cierpi. Jej śliczna buzia była wykrzywiona z bólu, ciało wiło się na piasku. Pochylił się pospiesznie i wziął ją na ręce. Odpychała go, ale była zbyt słaba i zmęczona. Chociaż nogi odmawiały mu posłuszeństwa, zaparł się w sobie i ruszył biegiem do miasta. Nie



mógł sobie pozwolić na słabość. Musiał koniecznie zanieść ją do Duke'a. Może jego mentor spotkał się z czymś takim, może rozpozna, co się dzieje, i będzie w stanie złagodzić jej ból, zanim...

Nie. Wolał nawet nie myśleć o tym, jak to się może skończyć. Nie wyobrażał sobie życia bez niej, chociaż wiedział, że nie będzie miał żadnego wyboru. Zaciśnął zęby i jeszcze przyspieszył. Straciła przytomność, jej ciało, do tej pory wstrząsane drgawkami, teraz znieruchomiło.

– Nie! Nie! – Zmusił swoje nogi do szybszego biegu, aż nie czuł już bólu, tylko czystą rozpacz.

Łowcy zebrali się pod murami miasta, zapewne po to, żeby zmierzyć się z burzą. Na ich widok jęknął z ulgą. Kolana się pod nim ugięły, zanim jeszcze do nich dotarł. Uderzył nimi w ziemię i poleciał do przodu, ale zrobił, co mógł, by utrzymać Roar wysoko i położyć ją bezpiecznie na piasku.

– DUKE! – krzyknął rozpaczliwie. – Pomóż jej!

Starszy mężczyzna ruszył szybciej niż kiedykolwiek w ciągu wielu lat. Gdy znalazł się blisko, słowa popłynęły potokiem z ust Locke'a. Nie wiedział wszystkiego, na pewien czas stracił przytomność. Jednak Duke nawet go nie słuchał. Uklęknął przy Roar, zafascynowany ognistymi błyskawicami pod jej skórą. Locke zakrył podartą koszulą większość odsłoniętego ciała dziewczyny.

– Miałem tę burzę! Miałem ją. Ale ona mnie odepchnęła. Dlaczego mnie odepchnęła?

– Do rzeczy, chłopcze! Jak to się stało?

– Dotknęła serca. Wyrwała je szybciej niż ktokolwiek, kogo widziałem. Wepchnęła rękę w światło tak jaskrawe, że musiałem odwrócić wzrok. A potem burza zniknęła, a ona krzyczała z bólu... jakby płonęła od wewnątrz.

Duke ostrożnie dotknął jej skóry w miejscu rozchodzących się płomieni. Ręka mu drżała, jakby spodziewał się poparzyć. Ale Roar nie była gorąca, Locke sprawdził to wcześniej. Jej skóra wydawała się normalna w dotyku. Żadnych skaleczeń, gorąca, blizn.

– Co jeszcze? – rzucił Duke, badając jej puls, dotykając czoła, podnosząc zamknięte powieki. Jinx uniosła latarenkę, żeby ich oświetlić, i dopiero wtedy Locke zauważył to, co wcześniej mu umknęło.

Roar miała... białe włosy. Jasne, całkowicie białe. Jak światło pod jej skórą.

– Co jeszcze, Locke? Pomyśl. Widziałeś cokolwiek? Słyszałeś?

Locke czuł odrętwienie. Było mu zimno i cały się trząsał, podejrzewał, że to szok.

– Powiedziała, że... że to ona ją wezwała – wymamrotał.

– To niemożliwe – odparła Jinx. – Nawet najpotężniejsi Stormlingowie nie są w stanie przywołać burzy. Mogą jedynie kontrolować już istniejące.

– Myślisz, że tego nie wiem? – warknął. – Ale... jak to wytłumaczyć? Powinna wyjąć kamień, a z burzy nie zostało kompletnie nic. Oprócz t e g o. – Pokazał na klatkę piersiową Roar.

Jinx nie odpowiedziała. Wszyscy milczeli i wpatrywali się w dziewczynę, tak samo zdumieni i przerażeni jak Locke.

– Wypowiadamy wam gościnę w Toleme. Musicie opuścić miasto. N a t y c h m i a s t.

Ostry głos dobiegł spod murów miasta. Łowcy rozstąpili się, a wtedy ich oczom ukazał się pastor. Na jego twarzy malował się szyderyczy uśmiech, ale Vareeth patrzył na Roar z pogardą i strachem.

– Wynoście się z mojego miasta, ale już. Nie chcemy mieć nic wspólnego z takimi jak ona.

– Z takimi jak ona? – zapytał Locke.

– Nie wierzyłem, słyszałem plotki, pogłoski rozpuszczane przez niedobitki próbujące znaleźć u nas schronienie. Uznałem, że to Stormlingowie sieją strach, chcąc skłonić ludzi do zamieszkania w ich miastach.

– Jakie pogłoski? – Locke podniósł się i rzucił w stronę pastora. Ransom go powstrzymał.

– O Stormlordzie. Ona jest taka sama. Varatempia.

– Vara... co?

– To z języka Vyhodin – wyjaśniła Sly, stając między Lockiem a pastorem. – Oznacza... „z sercem burzy”. Ale u nas stosowało się to określenie w przenośni, wobec niegrzecznych dzieci.

– Wyoście się! – zawołał pastor. – Gdybym nie był człowiekiem głębokiej wiary, kazałbym was wszystkich powiesić za zakłócanie spokoju moich ludzi. Jeśli nie opuścicie natychmiast miasta, zacznę się nad tym zastanawiać.

– Nie możemy wyjechać bez naszych rzeczy – warknął Bait. – Powozu. Koni.

– To je zabierzcie. Ale ona ma tu zostać. Nie pozwolę, żeby zbrukała nasze święte miasto swoją obecnością.

Locke wyrwał się Ransomowi i podbiegł do pastora.

– Kim jest ten Stormlord, o którym mówisz? Dlaczego się go boisz? – Chwycił mężczyznę za koszulę i podniósł go, chociaż Ransom próbował go odciągnąć. – Kim on jest?

– To śmiercionośny niszczyciel. Największa anomalia magii, zapowiadany koniec świata. I tak jak u niej, tak samo i u niego zamiast serca biją burze.

Ransomowi udało się w końcu odciągnąć przyjaciela.

– Durne przesady – powiedział. – Uratowaliśmy wasze żałosne miasto, a wy wystawiacie nas w nocy na pastwę losu, powołując się na jakieś stare religijne teksty, zapomniane od wieków. Jesteście tchórzami! Z obawy przed czystymi wymysłami dopuszczacie się okrucieństwa wobec ludzi z krwi i kości!

– To nie są żadne wymysły. Stormlord istnieje. Już zniszczył miasto, od którego wzięłeś swoje imię.

– C-co takiego? – Locke się zachwiał, owładnięty nagłym znużeniem. – Nie rozumiem. Locke...

– Zostało pochłonięte przez ocean. Rozbite w drobny pył i zatopione, nie została z niego nawet jedna cegła. Całkowita ruina. Nie pozwolę, żeby to samo stało się z moim miastem.

Czasami trzeba samemu stworzyć sobie odpowiedzi,  
jeśli nie można ich znaleźć.

*Opowieści lorda Finneusa Wolframa*

## 22

„Dzisiaj na pewno się obudzi”, wmawiał sobie Locke. „Na pewno”. Sądził, że nie przeżyje kolejnej nocy, jeśli ona nie odzyska przytomności. Owszem, zdarzało się, że ci, którzy mieli za sobą atak ognia nieba, zapadali w długi sen. Jednak Roar nie tylko się nie obudziła, ale jeszcze jęczała, skowyczała i płakała z bólu, a wtedy przyspieszały błyskawice rozchodzące się od jej serca. Locke czuł się zupełnie bezradny i bardzo się bał – czego nie doświadczał od czasów dzieciństwa.

Dwa dni wcześniej, już po zmroku, opuścili Toleme i przez całą noc jechali do Taraanaru. Teraz Locke przeciskał się razem z Jinx przez zatłoczony targ – tym razem taki, na którym handlowano jedwabiem, ceramiką i przyprawami – i po raz enty bezwiednie sięgnął do swojej upręży. Jego palce trafiały na powietrze, ponieważ musiał zostawić w obozie wszystko, co mogło zostać uznane za niebezpieczną magię.

Handlarze zaczepiali ich, gdy mijali ich stragany, podtykali im pod nos towary, obiecywali najlepsze ceny w całym mieście. Jinx spojrzała na Locke’a. Rzucające się w oczy włosy przykryła chustą.

– Pamiętaj, masz być miły – powiedziała. – Jej pomoc jest nam potrzebna. Tylko nie trać panowania nad sobą!

W odpowiedzi Locke mruknął coś nieartykułowanego. Być może od kilku dni rzeczywiście był n i e c o rozdrażniony, ale czego się po nim spodziewali, skoro Roar nadal leżała nieprzytomna w Rocku. Musiał ją zostawić, żeby tu przyjść. W tak krótkim czasie nie byli

w stanie opłacić sobie wjazdu do miasta, a zdecydowanie łatwiej było zakraść się tu niepostrzeżenie dwóm osobom niż całej drużynie z wielkim metalowym pojazdem.

Skręcili ku ostatniemu rzędowni straganów, a potem zeszli ukrytymi schodami do opuszczonego tunelu, który niegdyś stanowił część systemu wodociągów, a obecnie mieścił targ magii. Przez chwilę maszerowali w ciemności, tylko echo ich kroków odbijało się od ścian. W końcu ich oczom ukazały się pierwsze stoiska. Ponieważ tunel był wąski, stragany zostały ustawione w jednym długim rzędzie i musieli wędrować przez niemal pół godziny, by dotrzeć do końca. Mijali starych dobrych znajomych i znane elementy magii, ale nie mieli czasu, by się zatrzymać. Szli i szli, aż znaleźli się przy stanowisku zasłoniętym sznurami koralików i jedwabnymi tkaninami. Widniał na nim napis: wróżbitka.

Jinx mówiła, że znajdą tu jedną z najstarszych i najmądrzejszych czarownic, ale Locke miał wrażenie, że trafili na tanią oszustkę czytającą z sadzy. Kobieta mieszkała przez pewien czas w górach Sahrain, gdzie wychowywała się Jinx, i podobno matka dziewczyny sprowadziła ją, kiedy jej córka była mała i nie potrafiła kontrolować swojej magii. Jinx nie chciała powiedzieć, co kobieta przepowiadała, wyjaśniła tylko, że przepowiada i jest absolutnie autentyczna.

Teraz Jinx zadzwoniła wiszącym na zewnątrz dzwonkiem. Locke zamarł, a gdy nikt się nie ruszył ze środka, zaczął tracić nadzieję. Serce go piekło, jak gdyby zanurzyło się w żrącym kwasie. Jinx ponownie zadzwoniła, a wtedy zasłony się rozsunały. Locke nie widział, co jest wewnątrz, ale gdy jego towarzyszka weszła do namiotu, ruszył za nią bez wahania. Zasłony opadły na swoje miejsce, a ich otoczyła ciemność. Locke poczuł na plecach zimny dreszcz i aż zadrżał.

Nagle nie wiadomo skąd przed nimi zapłonęła świeca, mały złoty płomyk w nieruchomym mroku. Za nim pojawiły się kolejne, wszystkie rozświetliły się jednocześnie. Czarownica siedziała przy stoliku i przyglądała się im.

Spodziewał się ujrzeć starą, zgrzybiałą kobietę. Owszem, widział

staruszkę, ale nie miała ona w sobie nic zgrzybiałego. Długie srebrzyste włosy były tak samo proste jak jej sylwetka. Miała gładką twarz, nieliczne zmarszczki, które zauważył, znajdowały się na szyi i dłoniach. I dziwne oczy, w kolorze rozmytego błękitu.

– Jezamine. Dawno się nie widziałyśmy.

Głos czarownicy pełznął mu po skórze, Locke miał wrażenie, że do niego przywiera, że go b a d a. Z trudem powstrzymał drzenie. J e z a m i n e. Dawno nie słyszał, żeby ktokolwiek nazywał tak Jinx.

– Witaj, Aviro. Miło cię widzieć.

Kobieta zaśmiała się.

– Doprawdy? On nie wygląda na zbyt uszczęśliwionego tym faktem – odparła, pokazując palcem na Locke'a. Ten wyprostował się i spróbował przyjąć najbardziej przyjemną minę, na jaką był w stanie się zdobyć przy swoim zdenerwowaniu.

– Nazywam się Locke – powiedział. – Cieszę się, że mogę panią poznać.

Usta staruszki wygięły się, ukazując kolejne zmarszczki.

– Wiem. Duchy ochoczo mi o tobie opowiedziały. Wyglądasz na tak zrozpaczonego, jak mówiły. – Locke zeszywniał. – Jinx nie wspominała, że rozmawiam z duchami?

– Wspominałam – zapewniła dziewczyna. – Przestraszyłaś go trochę.

Avira wpatrywała się w niego z przerażającą intensywnością. A kiedy jej oczy nie przeszywały go na wylot, omiatały jego głowę, jakby patrzyły na coś, czego on nie mógł zobaczyć. Miał wrażenie, jakby coś pełzło mu po szyi, z trudem się powstrzymał, by nie pacnąć nieistniejącego.

– Młdzieńcze, musisz nauczyć się zachowywać spokój nawet wśród tego, co cię niepokoi. Wiedz, że czekają cię znacznie bardziej niepokojące wydarzenia.

Chłód musnął mu serce. Jeśli to miała być przepowiednia, wcale mu się nie podobała. Ale Avira nic więcej już nie dodała. Odwróciła się do Jinx.

– Siadaj. Powiedz mi, co cię tu sprowadza.

Jinx zajęła miejsce przy stole przed czarownicą, a Locke stanął za nią. Na stoliku znajdowały się próbki każdego z żywiołów: płomień świecy, miski z wodą i piaskiem oraz magia wiatru. Ta ostatnia tkwiła w butelce pozbawionej korka, ale jakimś cudem magia nie wydostawała się na zewnątrz.

Założył ręce na piersi i słuchał, jak Jinx opowiada Avirze o tym, co się stało z Roar i jak rozprawiła się z burzą. Przyglądał się twarzy starszej kobiety, szukał na niej śladów emocji albo zrozumienia, ale nie był w stanie niczego wyczytać. Tylko raz po raz jej wzrok przesunął się w kierunku wyjścia, jakby ktoś inny tam stojący dopowiadał jej brakujące szczegóły tej historii.

– Dotarcie do Locke, by potwierdzić słowa pastora, zajmie nam kilka tygodni – zakończyła Jinx. – Pomyśleliśmy, że może ty będziesz w stanie to zobaczyć. A jeśli taka będzie twoja wola, mieliśmy nadzieję, że może zechcesz na nią zerknąć. Nadal się nie obudziła i...

– Nie muszę zerkać na dziewczynę. Obudzi się, gdy będzie gotowa.

Locke rzucił się ku stolikowi.

– Ale obudzi się, tak? – W jego głosie czaiła się desperacja, zdawał sobie sprawę, że powinien ją ukryć. Przecież nie był na tyle głupi, by zdradzać emocje przed kimś, komu nie wiedział, czy może zaufać, kto mógł nim łatwo manipulować.

– Nie oczekuj tak prostych odpowiedzi, łowco. Widzę działania, przyczyny i skutki. Moja zdolność widzenia i rozumienia duchów nie obejmuje świata żywych. Ona oprzytomnieje, tyle mogę powiedzieć. A kiedy to nastąpi, obudzi się do innego życia niż te, które wiodła do tej pory.

– Słyszałaś cokolwiek na temat Locke? A może zobaczyłaś w swojej wizji?

– Pastor mówił prawdę. To miasto już nie istnieje.

Locke czekał, aż coś poczuje. Nostalgię, tęsknotę – cokolwiek. Zdawał sobie sprawę, że mnóstwo ludzi straciło życie. A jednak nie był w stanie wykrzesać w sobie żalu po stracie tego miejsca. Miasto samo w sobie było piękne, lecz jak wiele pięknych rzeczy gniło

od środka.

Książę z Locke pojechał do Pawanu, by ożenić się z tamtejszą księżniczką, więc chociaż część linii królewskiej przetrwała. Żałował, że katastrofa nie pochłonęła ich wszystkich. Zapewne powinien mieć wyrzuty sumienia z powodu takich myśli, ale ich nie odczuwał. To królestwo było skażone, świat tylko zyska na jego zniszczeniu.

– A Stormlord? – zapytał. – Proszę powiedzieć, że to tylko bzdurne przesady.

– Nie mogę tego powiedzieć.

– Ale nie może też pani powiedzieć, że on istnieje naprawdę?

– Wiem tylko jedno: żadna dusza, którą wysłałam na poszukiwanie Stormlorda, nigdy nie wróciła. Twoje przypuszczenia są tak samo prawdopodobne jak moje.

Popatrzył kobiecie prosto w oczy, tak jasne, że wydawały się rozświetlone. Znowu poczuł to dziwne mrowienie na karku. Tym razem nie był w stanie się powstrzymać i potarł to miejsce ręką. Wydawało się chłodniejsze niż reszta skóry.

– Powinniście już iść – powiedziała czarownica.

Jinx wstała z miejsca.

– Aviro, proszę. Poświęć nam jeszcze odrobinę czasu. Tylu rzeczy nie wiemy: nie mamy pojęcia, na czym polegają umiejętności Roar, czy rzeczywiście przywołała tę burzę...

– Sama wam o tym opowie.

W tym momencie Locke stracił cierpliwość. Jego wściekłość zerwała się z krótkiej smyczy, na której trzymał ją przez ostatnie dni.

– Nie może tego zrobić, coś jest z nią nie tak. Śpi, ale widzę, że cierpi. Wiem o tym. To c o ś w jej klatce piersiowej rozświetla się, a ona jęczy i, i... – Wplótł palce we włosy i zacisnął mocno oczy. – Nie wiem, jak jej pomóc. Proszę mi powiedzieć, jak można jej pomóc.

Avira wstała, niewzruszona mimo jego wybuchu. Podeszła do zasłon i rozsunała je, dając im niezbyt subtelny znak, że audycja się zakończyła.

– Dam ci ostatnią radę: słuchaj. Słuchaj, kiedy ona mówi, ale



i wtedy, gdy milczy. Słuchaj, gdy ją rozumiesz i gdy nie rozumiesz. Słuchaj otwartym sercem, bo zamknięte po pewnym czasie pokrywa się lodem. W ten sposób możesz jej pomóc, Kiranie Thorne.

Locke zrobił krok do tyłu i się zachwiał. Jego serce próbowało się wyrwać z klatki piersiowej.

– Jak mnie pani nazwała?

Machnęła ręką przed jego oczami, jak gdyby usuwała pajęczyny.

– Twój umysł być może zapomniał, ale twoje serce nadal pamięta. A teraz idź. Ona wkrótce się obudzi.

\* \* \*

Roar siedziała na brzegu niewielkiej rzeczki w dolinie Rani. Przyglądała się nieznajomej okolicy – kołyszącym się palmom, wysokim trawom i piaskom rozciągającym się po horyzont, jak okiem sięgnąć. Łatwiej było jej się skupić na tym, co na zewnątrz, niż na tym, co w środku. Powinna była się właśnie kąpać, co wymusiła błaganiem. Ale wszystko ją bolało, umysł miała ociążały, a do tego...

Do tego czuła się... poluzowana. Jakby zostało zerwane to, co łączyło jej duszę z ciałem i jeśli się nie skoncentruje, dusza oderwie się zupełnie od ciała. Gdy się obudziła, okazało się, że otacza ją mnóstwo twarzy i głosów, ale żaden nie należał do tej osoby, którą chciała zobaczyć.

Zdjęła ostrożnie jedyny element ubrania, jaki miała na sobie – dużą, sięgającą kolan tunikę, która pachniała Lockiem. Duke dał jej ręcznik lniany i szmatkę do mycia. Zarzuciła sobie większy ręcznik na ramiona, żeby ochronić się przed chłodnym wiatrem wiejącym od morza, i podeszła do rzeki. Zmoczyła szmatkę i zaczęła się nią myć na tyle dokładnie, na ile mogła, siedząc na brzegu.

Nagle usłyszała, że ktoś biegnie z trzaskiem przez palmowy zagajnik, który miała za plecami. Liście się rozchyliły i jej oczom ukazał się Locke. Twarz miał pociemniałą od wysiłku, włosy przyłgnęły mu do spoconego czoła. Wyglądał, jakby przebiegł pół świata, by do niej dotrzeć, a jednak gdy ją zobaczył, zamarł i stał

nieruchomo w cieniu rzucanym przez kołyszące się palmy. Opuścił oczy, spojrzał na przykrywający ją ręcznik. Oblała ją fala ciepła, gdy jego wzrok omiół jej odkryte nogi. Niemal natychmiast jednak się odwrócił.

– Powinienem być cię ostrzec, że idę. – Mówił cicho, ale wiatr niósł jego słowa, a jakże znajoma melodia jego głosu była jak przytulenie, którego – jak się okazało – tak bardzo potrzebowała.

Uśmiechnęła się.

– Tak hałasowałaś, przedzierając się przez zarośla, że niepotrzebne było żadne ostrzeżenie.

Opuścił głowę, ale widziała cień uśmiechu na jego ustach. Był do niej odwrócony bokiem, więc wykorzystwała to i przez chwilę mu się przyglądała. Nie miał na sobie uprząży, tylko pas z sercami burz. Na lnianą koszulę włożył grubą skórzaną kurtkę z kapturem, z rodzaju tych, które sama sobie kupiła w Toleme, ułatwiającej dostęp do broni i magii. Wydawał się... zmęczony.

– Pójdę może. A ty dokończ... no, dokończ...

Już się odwrócił, by odejść, ale go powstrzymała.

– Zaczekaj!

Zatrzymał się. Nie wiedziała, jak ubrać w słowa to smutne uczucie, które wypełniało jej serce, gdy pomyślała o jego odejściu. Duke nie powiedział jej, gdzie jest Locke, gdy się obudziła. Wspomniał tylko, że wróci i że przez ostatnie dwa dni cały czas warował u jej boku.

D w a d n i. Nadal nie mogła się z tego otrząsnąć.

– Roar? – zapytał Locke zduszonym głosem.

– Daj mi chwilę. Zaraz skończę i wtedy porozmawiamy. Zostań tam, gdzie jesteś.

Przełknął ciężko ślinę i kiwnął głową. Nie była pewna, czy jest na tyle silna, by zanurzyć się w zimnej wodzie, ale postanowiła sobie zaufać. Zrzuciła ręcznik i weszła do rzeki. Była tak zimna, że aż piekła ją skóra. Objęła się rękoma dla ochrony przed wiatrem i zrobiła krok do przodu. Prąd wydawał się silny, uznała, że nie będzie ryzykować, wchodząc głębiej. Pochyliła się, zaczerpnęła wodę dłońmi i ochlapała

się od pasa do góry. Zaciśnęła zęby, żeby nie szczękały z zimna od wstrząsu, i starała się umyć najszybciej, jak się dało.

Kosmyki włosów opadły jej na twarz, śnieżnobiałe jak kiedyś. Tak ją to zszokowało, że potknęła się i wpadła do wody.

– Roar? Roar? Co się stało?

Trzęsła się z zimna, więc zdołała jedynie wydukać:

– D-dobrze. P-przewróciłam się tylko.

– Pójdę po Jinx, żeby ci pomogła.

– Nie. Dam radę. – Jęknął i potarł dłonią kark, ale nie protestował. – Usiądź, proszę – dodała. – Bo się denerwuję.

Przysunął się bliżej rzeki, nie patrząc na nią, po czym usiadł tyłem do wody.

Skupiła się na przyczynie swojego upadku. Jak to możliwe, że znów miała jasne włosy? Przecież w ciągu kilku dni farba nie mogła zblednąć – Nova zapewniała ją, że utrzyma się przez wiele miesięcy. Ujęła kosmyk i przysunęła sobie do oczu. Rzeczywiście, włosy odzyskały swoją naturalną, jasną barwę – od końcówek aż do miejsca, do którego sięgał jej wzrok.

– Locke... – zawołała, nadal siedząc w rwącym potoku. – Mam i n n e włosy?

Odchrząknął.

– Takie się stały... po ogniu nieba.

Światło pulsowało pod linią jej wzroku i gdyby nawet nie poczuła, jak przyspiesza jej bicie serca, poznałaby to po migoczących błyskawicach. Pochyliła głowę nad kolanami i skupiła się na tym, żeby oddychać rytmicznie, spokojnie, a nie na tym wszystkim, co poszło nie tak. Chyba zbyt długo siedziała nieruchomo, ponieważ Locke ją zawołał.

– Już prawie koniec – odparła, podrywając się do działania. Postanowiła, że zanurzy głowę w wodzie. Wyszła z rzeki, cała się trzęsąc, ale miała wrażenie, że odzyskała nieco przejrzystość myślenia, i nie czuła się już tak zmęczona. Wstała ostrożnie i wyszła chwiejnie na brzeg. Woda spływała jej po skórze lodowatymi strumykami, więc

jak najszybciej chwyciła leżący na ziemi ręcznik i się nim obwiązała. Przez chwilę stała nieruchomo, próbując walczyć z zimnem, i wpatrywała się w barczyste plecy Locke'a. Wydawał się spięty, ciągle przeczesywał włosy palcami w typowym dla siebie nerwowym geście.

Czuła się pewniej, wiedząc, że on denerwuje się z jej powodu – że nie tylko ona rozsypuje się na drobny mak w jego obecności.

Osuszyła się na tyle, na ile mogła, i wciągnęła tunikę przez ociekającą wodą głowę.

– Jestem ubrana – powiedziała. Tunika odsłaniała jej nogi i przylegała do mokrej skóry w niektórych miejscach, ale i tak wyglądała w niej przyzwoiciej niż w ręczniku. Locke odwrócił się bardzo powoli. Najpierw ujrzała zarys jego szczęki, potem zarost na brodzie. Większy niż zwykle, bardziej przypominający brodę Ransoma. Miała ochotę przesunąć palcami po jego twarzy, poznać w dotyku te wszystkie ostrości.

A potem pochłonął ją wzrokiem – mokre włosy, zarumienioną twarz, drżące ręce i gołe nogi. Zerwał się natychmiast z miejsca, popędził do niej i przytulił mocno do swojej muskularnej piersi.

– Jesteś lodowata – powiedział. Przytuliła się do niego, wcisnęła twarz we wgłębienie w jego szyi i wciągnęła przez nos jego zapach. Czuła drewno, pot, konie i ciepło. Ciepło, które wydzielał, było lepsze niż dotyk, wypełniało jej płuca, serce i pustkę, która w niej tkwiła, od kiedy odzyskała przytomność.

Przez dłuższą chwilę stali wtuleni w siebie. Locke odpędzał jej łzy, przeganiał wątpliwości i lęki. Przeczesywał palcami jej włosy, raz za razem, ale ten kojący, bezpieczny moment skończył się wraz z jego słowami:

– Pasuje ci ten kolor. Nie sądziłem, że cokolwiek może jeszcze dodać ci urody, ale się myliłem.

Odsunęła się gwałtownie, zapowietrzając się, bo jak obuchem uderzyła w nią rzeczywistość.

– Zaprowadzę cię do obozu – powiedział. – Potrzebujesz

odpoczynku.

– Nie! – krzyknęła. Zbyt głośno, zbyt rozpaczliwie. – Nie jestem gotowa, żeby wracać – dodała nieco ciszej.

Wyglądał, jakby chciał zaprotestować, ale po chwili wahania zdjął kurtkę, zostając w samej lnianej koszuli. Nie dał jej wyboru, chwycił ją za rękę i wsunął ją w rękaw. Nadal było jej zimno, więc nie opierała się zbyt mocno.

A potem pociągnął ją w górę rzeki, ku cichemu zakątkowi utworzonemu przez rosnące w półokręgu palmy. Drzewa osłaniały ich od wiatru. Posadził ją sobie między nogami i objął ją mocno, by ją ogrzać.

– Jak się czujesz? – Odwróciła się, ponieważ jego głos zabrzmiał tak ochryple. Głowę miał spuszczoną, był zwrócony profilem, wzrok wbił w swoje ciemne włosy, które opadały mu na twarz. Nie powinna się cieszyć z tego, że jest ciągle taki udręczony, ale przez całe życie czuła się niewystarczająca. Nie taka jak trzeba. Świadomość, że taki mężczyzna jak Locke, żywi do niej głębokie uczucie, wpływała korzystnie na jej chwiejne poczucie wartości.

Nie wiedziała, co odpowiedzieć, więc on zaczął mówić o początkach burzy i własnej próbie zmierzenia się z jej magią. Gardło ją piekło, gdy przełykała ślinę, skupiła się na rytmicznym oddechu, by powstrzymać łzy błagające o wypuszczenie.

– Mogłeś ją rozproszyć, a ty sięgnąłeś po serce. Dlaczego?

– To była potężna burza. Na tyle silna, że mogła mnie przy tym zniszczyć. A ponieważ znajdowała się tuż nad nami, istniało ryzyko, że uderzy we mnie lub w ciebie, zanim się z nią rozprawię. Sięgnięcie po serce było najszybszym sposobem na jej pokonanie.

– Ale bardziej niebezpiecznym dla ciebie – rzuciła. Nie potrafiła zapanować nad złością. Wróciły wspomnienia, pamiętała dobrze ból – zarówno jego, jak i burzy.

– Mam doświadczenie z ogniem nieba. Wiedziałem, że sobie poradzę.

Miała ochotę nim potrząsnąć, uderzać pięściami, aż jego gniew

zrówna się z jej wściekłością i rozpaczą.

– Czułam to, rozumiesz? Czułam, jak twoja dusza walczy. Mogłeś zginąć, Locke. A potem, kiedy cię odepchnęłam... umierałeś.

Głos jej się załamał, popłynęły łzy. Czuła się zbyt słaba, by je powstrzymać. Zanurzyła twarz w dłoniach, skuliła się i opłakiwała tamtą straszną noc, strach, że go straci, i to, jak nią to wstrząsnęło do głębi. Opłakiwała też burzę, przerażoną i n i e w i n n ą.

Locke wydał z siebie dźwięk, coś pomiędzy jękiem a mruknięciem, i przytulił ją mocno do siebie. Objął ją ramionami, łącznie z kolanami, na których opierała ręce, i nie puszczał.

– Ty też mogłaś zginąć – powiedział, przyciskając czoło do jej karku.

Rozplakała się jeszcze bardziej, ponieważ w jego słowach nie było prawdy. Ta burza nigdy by jej nie skrzywdziła, a w zamian ona...? Zabiła ją! Czy to właściwe określenie na wyrwanie duszy ze świata żywych? Serce jej pękało z żalu, bo gdy sięgnęła do tej duszy, poczuła wyraźnie jej strach i dezorientację. Wyznawcy Świętych Dusz mieli rację, przynajmniej w kilku kwestiach. Ujrzała prochy małego chłopca w pustynnym miasteczku podobnym do Toleme. Zobaczyła jego rodziców, miłość i uwielbienie wypisane na ich twarzach. Doświadczyła wspomnień z jego dzieciństwa – zabaw z rówieśnikami, łóżka dzielonego ze starszym bratem, burzy, która odebrała mu życie. Zamiast odejść, został, by pilnować rodziny, bał się bowiem tęsknoty. A kiedy oni się postarzel i umarli, wtopił się w eter i dopiero Roar nieświadomie wywołała go swoją ofiarą krwi.

Żałowała i chłopca, i tego, co mu odebrała. A kiedy zobaczyła pod swoją skórą błyskawice ognia, zaczęła się zastanawiać, czy jakaś część tego dziecka w niej nie pozostała.

Locke przesuwając ręce wzdłuż jej gołych nóg – od kolan do kostek i z powrotem – odpychając chłód, który przywarł jej do skóry. Odwrócił głowę, przycisnął policzek do jej pleców z lewej strony, nad sercem.

– Ciii, księżniczko. Żyjemy, jesteśmy razem. Tylko to się liczy. Nic nam nie jest.

Gdyby tylko było to prawda. Roar przestała wierzyć, że wszystko z nią w porządku. Czuła różne rzeczy – przerażające, takie, które lepiej żeby pozostały jedynie wytworem wyobraźni. Oparła brodę na kolanach i wpatrywała się w szybki nurt rzeki. A kiedy z jej ust popłynęły słowa, były cichutkie jak szept:

– To moja wina.

– Nie, moja dzielna dziewczyno. Nic z tego nie jest twoją winą.

Zawsze miał o niej dobrą opinię, nawet gdy nie zasługiwała na jego zaufanie. A nigdy nie zasługiwała. Wyprostowała nogi, a on od razu przyciągnął ją do siebie i objął w pasie. To jej dawało poczucie bezpieczeństwa. Odwróciła się, ukryła twarz w jego szyi. Chociaż napawała się jego dotykiem i bliskością, czuła potrzebę odsunięcia się. Zmuszenia go, żeby się odsunął. Żeby zrozumiał, iż nie ma w niej nic tak dobrego, jak sądził.

– Owszem, jest – upierała się. – Wszystko to, co się wydarzyło tamtej nocy, wydarzyło się przeze mnie. Ja przywołałam tę burzę, a potem ją zabiłam.

– Nie z a b i ł a ś jej. Zrobiłaś, co musiałaś, by przeżyć. To jest nasz cel, pamiętasz? Mamy przeżyć. Nic innego się nie liczy.

– Nie rozumiesz. Nie jesteś w stanie tego pojąć.

– Może jednak? Powiedz mi, dlaczego uważasz, że przywołałaś tę burzę?

Mogłaby powiedzieć mu znacznie więcej. Nawet teraz czuła muśnięcia setek otaczających ją dusz, może nawet tysięcy. Wyczuwała je w ziemi, w drzewach, w rwącej rzece. Unosiły się w powietrzu, miała dziwne wrażenie, że gdyby wzięła głęboki oddech, mogłaby którąś z nich wciągnąć. Niektóre były słodkie, niewinne, jak ten mały ognisty chłopiec. Inne bardziej przypominały tornado, które wypełniło ją taką wściekłością. Te dusze były mroczne, wynaturzone i w y g ł o d n i a ł e. Pragnęły stać się burzą, napierały na nią, by im to umożliwiła. Roar miała stuprocentową pewność, że mogłaby to zrobić. Mogłaby przywołać dowolną duszę i zamienić ją w burzę.

Ta myśl ją przeraziła tak bardzo, że chwyciła za dłonie Locke'a

i przycisnęła je mocniej do swojego brzucha, zmuszając go, żeby ściślej ją obejmował.

– Był niewinny. Przywołałam go w postaci ognia nieba, a potem zabiłam, podczas gdy on potrzebował tylko mojej uwagi.

– On? Dlaczego tak nazywasz burzę?

Och, bogowie. Nie wiedziała, jak ma przyznać na głos, co zrobiła. Jak strasznie go zdradziła.

– Czułam jego duszę. Nie tylko emocje, ale d u s z ę. Komunikowałam się z nią. To było... dziecko.

– Masz na myśli młodą burzę?

– Nie. Dusza tej burzy należała kiedyś do chłopca. Emocje, które wyczuwam od burz, pochodzą od prawdziwych ludzkich dusz, które pozostały na tym świecie. Dusza tamtego tornado była owładnięta pragnieniem zemsty, brutalności i okrucieństwa. Burza z deszczem cierpiała z powodu żałoby. A ogień nieba... to było dziecko, które nie chciało odejść od rodziny. Pamiętasz, jak nie mogłam sobie znaleźć miejsca przed burzą? To on. Wołałam go od wielu dni i miał dość czekania. Chciał... się bawić.

– Jeszcze nigdy nie spotkałem się z burzą, która nie siałaby zniszczenia i okrucieństwa. Ta też nie miała w sobie nic z niewinności, gdy próbowała mnie spalić.

– On się bał. Wiem, że to brzmi jak szaleństwo, ale przysięgam, że on wcale nie chciał zrobić nam nic złego. A przynajmniej nie na początku. Kiedy leżałeś nieprzytomny... porozumiewaliśmy się w pewien sposób. Przesyłając sobie obrazy. Gdy mu wyjaśniłam, że cię skrzywdził, zrobiło mu się przykro.

– Roar, to niemoż...

– Możliwe. Wiem, co czułam. Ta burza bała się nas bardziej niż my jej. A ja... ja ją zabiłam. Zniszczyłam. Jestem potworem.

– Nie mów tak.

Roar znowu się rozpłakała, z poczucia bezsilności. Cały czas pamiętała duszę tego chłopca, jej strach, zagubienie i to jak jej się poddała bez wahania. Zaufała jej. Dłonie Locke'a wróciły do tych



kojących posuwistych ruchów, ale tym razem po zewnętrznej stronie ud, do kolan i z powrotem.

– Nie jesteś potworem i nigdy nim nie będziesz.

– Tego nie wiesz.

W rzeczywistości nic o niej nie wiedział. Gdyby powiedziała mu prawdę o tym, kim jest, nigdy by jej nie wybaczył.

– A więc mi wyjaśnij. Ale przysięgam, że nic, co powiesz, nie zmieni moich uczuć do ciebie.

Zamarła. Pragnęła odwrócić się i powiedzieć mu o swoich uczuciach do niego, że są potężniejsze, niż sądziła, i dopiero jego widok u progu śmierci na pustyni jej to uświadomił.

– Nie wiesz, co mówisz.

Chwycił ją za brodę i odwrócił jej głowę tak, by spojrzała mu w oczy.

– Przez dwa dni siedziałem u twojego boku, modląc się, żebyś się obudziła. Miałem czas na to, by pomyśleć o wszystkim, czego nie powiedziałem i nie zrobiłem. Doskonale wiem, co mówię.

Miała wrażenie, że serce za chwilę wystrzeli jej z klatki piersiowej, więc uznała, że zanim zrobi coś głupiego, zanim powie mu, że go kocha, zdradzi mu coś jeszcze:

– Tamto tornado też chyba ja przywołałam. To, które zabiło wszystkich żołnierzy i zniszczyło tyle domów. Mam... mam serce tornada. Należało do mojego brata. Przez większość czasu noszę je na łańcuszku pod ubraniem, ale tamtego dnia miałam je w kieszeni. Przecięłam się nożem, a potem dotknęłam serca, myśląc o żołnierzach, o tym, że najchętniej rozprawiłabym się z nimi, nawet w najgorszy sposób. Chwilę później nadeszło tornado. To moja wina, wiem o tym. Zgładziłam cały oddział żołnierzy za złe uczynki paru z nich.

Twarz Locke'a pozostała kamienna, nie zobaczyła na niej odrazy, którą spodziewała się ujrzeć.

– Sam zabiłbym tych żołnierzy, gdybym uznał, że potrafię i że to zapewni ci bezpieczeństwo. Zresztą przyszli na pustkowia, znali dobrze zagrożenie. Przecież nie wbiłaś każdemu z nich noża w serce. Nie

odpowiadasz za burzę, nawet jeśli ją przywołałaś.

Wyswobodziła głowę z jego uchwytu.

– Powiedziałaś to samo, gdyby zginął Ransom? Jinx? Bait? Albo Sly? Winisz wojsko za śmierć siostry, chociaż żołnierze wypełniali tylko rozkazy. Tornado wypełniało moje.

– Przestań. Nic mnie to nie obchodzi. Mam w nosie to, czy przywołałaś tornado i wszystkie inne burze. I tak cię kocham.

Zastygła, oddech uwiązł jej w krtani, a przed oczami przetoczył się ocean, zalewając wszystko, tak że nic już nie widziała. Tylko czuła – jego ciepło, swoje własne serce oszalałe z radości i przerażenia, jego dłonie na jej udach. Na ułamek sekundy zapomniała, kim była – teraz i kiedykolwiek wcześniej.

Koniec Aurory. Koniec Roar. Na ułamek sekundy była tylko dziewczyną, którą Locke kochał. Może to egoizm z jej strony, ale pragnęła pozostać nią jak najdłużej. Chciała zapomnieć, że czeka na nią jakieś królestwo i niebezpieczne umiejętności, których nie rozumiała. Odwróciła się więc i go pocałowała, ze wszystkich sił usiłując być tylko tą dziewczyną.

\* \* \*

Słodszy niż wino i delikatniejszy niż jedwab – pocałunek Roar należał do tych, które przywracają człowieka do życia. I w pewien sposób właśnie to zrobił. W ciągu wielu dni, nie tylko ostatnich, gdy czekał, aż Roar odzyska przytomność, Locke działał instynktownie, dzięki sile charakteru.

Gdy Duke złożył mu propozycję, przyjął ją tylko po to, żeby wydostać się z Locke. Ale gdzieś w jakiejś mrocznej, utajonej części jego umysłu tkwiła pewność, że pula jego szczęścia w końcu się wyczerpie. Tylko że los miał wobec niego inne plany. Locke był dobrym łowcą, bardzo dobrym. Regularnie zmagął się z burzami, z którymi nikt inny nie chciał mieć do czynienia. W wieku szesnastu lat walczył z burzą ognistą, chociaż mężczyźni dwa razy więksi od niego zwiewali przed nią w popłochu. Jako osiemnastolatek uciekł,

by zmierzyć się z huraganem, choć Duke oznajmił, że ani on, ani reszta drużyny nie będą z nim walczyć.

Przeżył płomienie, fale i wiatry. Za każdym razem wychodził cało z opresji, a jednak po każdym otarciu się o śmierć czuł się jakby nieco mniej żywy. Każde starcie z nawałnicą oddziało kawałek jego duszy.

Aż do teraz, do tego pocałunku. Kiedy Roar natchnęła go nadzieją, wypełniła jego płuca radością i zasiała pod skórą marzenia – poczuł, że pragnie czegoś więcej niż tylko przeżycia. Z każdym delikatnym muśnięciem swoich warg rozbierała strukturę jego świata i składała ją na nowo.

Jej dłonie ostrożnie pełzły po jego rękach, przez wgłębienia łokci, ku ramionom. Powoli okręcała ciało, próbując przywrzeć do niego, i jęczała w jego wargi, gdy jej się to nie udawało. Chwyił ją za biodra, położył się i pociągnął ją na siebie. Musiał zdjąć wszystkie uprząże i fiolki z magią przed wizytą u czarownicy, więc teraz nic ich nie dzieliło i czuł na sobie jej ciało.

Czułe muśnięcia jej ust doprowadzały go do szaleństwa, a jednocześnie budziły w nim euforię. Pragnął jej z rozpaczą, jakiej nigdy wcześniej nie czuł. Próbował się powstrzymać, pozwolić, by to ona kontrolowała sytuację. Skupił się na zapoznaniu się z każdym centymetrem jej ciała, do którego mógł sięgnąć. Przesunął dłonie wzdłuż jej bioder, poznawał miękkość jej wcięcia w talii i wgłębienia w kręgosłupie. Jego palce wyznaczały ścieżki pomiędzy żebrami, wsuwały się pod ciężką skórzaną kurtkę, by spotkać się z bliźniaczymi łopatkami. Uznał, że mógłby dotykać jej przez długie lata, a i tak nie poznałby jej tak dokładnie, jak by tego pragnął.

Gdy jego palce pogłaskały jej boki, niepokojąco blisko piersi, wstrzymała oddech. Zamarł, niepewny, czy nie przekracza granicy. Czekał, aż coś powie, ale ona leżała nieruchomo, miała zaciśnięte powieki i usta uchylone w jęku. A potem bardzo powoli wygięła ciało tak, że jego prawy nadgarstek dotknął jej klatki piersiowej, a dłoń przesunęła się po krągłej piersi. Uznał to za znak zgody, więc i te kształty zaczął poznawać, a kiedy jęknęła, przegrał walkę ze swoją

desperacją.

Przeturlał się, przycisnął ją do miękkiej ziemi i przywarł wargami do jej ust. Odpowiedziała z taką samą żarliwością i gorączkowością. Wczepiła palce w jego włosy, otoczyła kolanami jego biodra i przyciskając go mocniej do siebie. Znow wygięła się tak, by wsunąć ciało w jego dłoń, a wtedy wcisnął jej język do ust i dał jej to, czego chciała. Czego oboje pragnęli. Drugą rękę przesunął po jej udzie, a gdy dotknął jej nagiej skóry, zacisnęła zęby na jego dolnej wardze.

Westchnął i wsunął rękę pod tunikę – jego własną – aż idealna krągłość jej pośladka wypełniła jego dłoń. Przywarła znow do niego, biodra zderzyły się z biodrami tak, że przerwał pocałunek i próbował złapać oddech we wgłębieniu jej szyi. Jej ręce zostawiły jego włosy i teraz pieściły plecy. Dotknął ustami jej puls na szyi, czuł na wargach, zębach i języku, jak bije w niej życie.

Wydała z siebie jęk, ten dźwięk wpełzł mu pod skórę i rozпалиł do czerwoności. Ich biodra zaczęły się unosić, początkowo delikatnie i nieznacznie, ale gdy pokrył jej szyję pocałunkami i zaczął drażnić zębami, przycisnęła nogami jego biodra i w tym samym czasie uniosła własne. To była dla niego tortura i rozkosz jednocześnie.

Spod cienkiego materiału tuniki widział biało-niebieskie błyskawice pojawiające się coraz szybciej i szybciej. Odsunął się, przyglądając się pulsującemu światłu z podziwem i lekkim przestraczeniem. Przesunął rękę ku rzędowni guzików, bardzo powoli, dając jej mnóstwo czasu na protesty, a potem niespiesznie odpiął je wszystkie i zsunął tkaninę z ramion, by odsłonić promienie światła. Pędziły ku jej obojczykowi i mostkowi, przez wzgórek lewej piersi. Prędkość narastała. Gdy tak na nią patrzył, nie mógł się powstrzymać, postanowił poznać je nie tylko wzrokiem, ale także innymi zmysłami. Zamknął oczy, ale jej pulsujące serce przedzierało się przez powieki i rozświetlało czern.

Śledził kolejne błyskawice wargami, próbując dotrzymać im kroku. Niekiedy szybkie muśnięcia jego ust łaskotały ją w skórę, a wtedy się śmiała. Czasem chwytła go za ramiona i wstrzymywała oddech,

zwłaszcza gdy przemieszczał się przez pierś ku dołkowi oddzielającemu ją od drugiej. Zapominał wtedy o ściganiu błyskawic, nie spieszył się, pozwalał, by światło wracało do niego raz za razem. W końcu chwyciła go za głowę i przysunęła ją sobie do twarzy. Z gardła wyrwał mu się jęk niezadowolenia, który złagodziła najcudowniejszym pocałunkiem, jakiego kiedykolwiek doświadczył.

– Ja nigdy... Ty jesteś... jesteś pierwszy...

Locke postanowił, że nie będzie wyciągał pochopnych wniosków. Uniósł się nieco, podparł łokciami i zapytał:

– Pierwszy w czym?

Otworzyła szeroko oczy, niemal ze strachem.

– Pierwszy we wszystkim?

Przypomniał sobie, jak ją całował po raz pierwszy – był to pocałunek pełen gniewu, pozbawiony delikatności. Nagle poczuł pragnienie, by wielbić jej usta, wielbić całe ciało, by odkupić w ten sposób swoje błędy.

Położył jej rękę na policzku i przesunął kciuk do ust, muskając zaczerwienioną górną wargę. Świadomość, że te usta nigdy nie znały pocałunków innych niż jego, przynosiła mu ogromną satysfakcję.

Pochylił się i lekko ugryzł jej obrzmiałą dolną wargę.

– Jestem pierwszą osobą, która dotyka tych ust? Smakuje ich?

Wbiła mu paznokcie w ramiona, w jej niebieskich oczach pojawił się ogień. Kiwnęła głową i zaczęła oblizywać wargę, którą wcześniej trzymał między zębami.

– To oznacza, że są moje. Moje terytorium. Jestem gotów go chronić, od rana do nocy, jeśli będzie taka konieczność.

Teraz te same usta wygięły się w delikatnym uśmiechu.

– To znaczne poświęcenie z twojej strony – odparła.

Tylu rzeczy jeszcze o niej nie wiedział, ale wolał nie zakładać, że pocałunki równają się zaufaniu. Kiedy w końcu znalazła się w jego ramionach, ostatnia rzecz, na jaką miał ochotę, to ją odepchnąć.

Jej długie palce potarły jego brodę, przesunęły się w dół szyi i wsunęły się za kołnierzyk koszuli.

– Chcę, żebyś mi pokazał – wymruczała.

– Co mam ci pokazać?

Uśmiechnęła się.

– Wszystko. To, o czym mówiłeś wcześniej.

– Że cię kocham?

Pokiwała głową, jej uśmiech się powiększył.

– Tak. Właśnie to.

Jęknął i pochylił się, by ponownie posmakować jej usta. Chciał jej dać to, czego pragnęła. Nie marzył o niczym innym, jak o spędzeniu najbliższych kilku godzin na pogładowych wyjaśnieniach, za jak piękną ją uważa.

Ale dopiero co wpadła do rzeki, zbyt słaba, żeby się utrzymać na nogach. A teraz, skoro wiedział już, że jest jej pierwszym kochankiem, chciał, by wszystko było tak wyjątkowe, jak na to zasługiwała. A ta chwila na brzegu rzeki, gdzie chłodny wiatr omiatał jej mokre włosy, nie spełniała wymogów odpowiedniej oprawy i komfortu.

– Pokażę ci – obiecał. – Tak często i dokładnie, jak tylko będziesz chciała. Ale nie teraz. Nie tutaj. Chodźmy do obozu, ogrzejesz się. Mamy mnóstwo czasu, księżniczko.

Dusza to ciekawa sprawa. To wszystkie postaci człowieka – kim był, kim jest i kim mógłby być. Trajektorie życia i śmierci zależą od tego, z którą postacią się najbardziej utożsamia.

*Osobisty dziennik czarownicy Aviry Croixell*

## 23

– Mówię wam, ona stanowi zbyt duże zagrożenie. To tylko kwestia czasu, zanim wieści o Stormlordzie i Locke się rozejdą. Sprowadzi na nas niebezpieczeństwo w każdym mieście, które odwiedzimy. Jedno spojrzenie na jej serce i w najlepszym wypadku czekają nas dyby, w najgorszym – strychezek.

Roar zamarła, gdy podeszli z Lockiem do obozu i usłyszeli toczącą się dyskusję.

– A jak uważasz, Sly? – zapytała Jinx. – Co powinniśmy zrobić? Porzucić ją na pustyni? Zostawić w Taraanarze? Poza tym, jeśli rzeczywiście potrafi przywoływać burze, może jej umiejętności nam się przydadzą? Nie będziemy musieli korzystać z uzyskanej podczas łowów magii, ale wszystko zostawimy na sprzedaż. Może nawet przywoła konkretną burzę, gdy nasze zapasy się wyczerpią. Będziemy mogli zbierać magię bez straty czasu i ryzyka wiążącego się z poszukiwaniem burzy.

– Ludzie nie są stworzeni do tego, by władać burzami – zaprzeczyła Sly. – To nienaturalne. Ona jest wynaturzeniem.

Locke objął Roar i schował za siebie, jakby słowa Sly były strzałami, które mogłyby jej dosięgnąć.

– Nic się nie stało – szepnęła.

– Owszem, stało się – warknął. – Powinienem dawno temu ukrócić jej uwagi na twój temat.

Uniosła rękę do jego twarzy, jego szczecina połaskotała ją w brodę.

– Ma rację.

– Oczywiście, że nie ma. Zrobiłaś cokolwiek, żeby zyskać taką moc? Zanim poczułaś emocje tej pierwszej burzy – znajdowałaś się pod wpływem jakiegoś zaklęcia? Korzystałaś z magii, ukrywając to przed nami?

– Nie, ale...

– W takim razie na czymkolwiek polega twój dar, urodziłaś się z nim. A to oznacza, że choć jest rzadki, jest też naturalny.

– Locke...

Powinna mu powiedzieć o duszach, które wyczuwała dookoła. Może wtedy zrozumiałaby, że jej dar, jak to nazywał, jest zbyt niebezpieczny. Czy przyszła z nim na świat, czy nie, uważała, że manipulowanie duszami w taki sposób naturalne nie jest.

Zanim jednak znalazła właściwe słowa, Sły ciągnęła swoje skargi:

– Nie twierdzę, że ona jest na wskroś zła, ale musicie przyznać, że niewiele o niej wiemy. Mamy ogromne doświadczenie z burzami, pochodzimy z całej Caeliry – zarówno z miast, jak i pustkowi. I do tej pory słyszeliśmy jedynie o dwóch osobach z takimi umiejętnościami. Pierwszą jest Roar. Drugą – człowiek, który w pojedynkę zniszczył całe królestwo. Bylibyśmy głupcami, obdarzając ją ślepym zaufaniem.

Roar wydostała się z objęć Locke'a i wyskoczyła zza drzew.

– Co powiedziałaś?

Sły okręciła się na pięcie, zaskoczona otworzyła usta, a w jej oczach na moment pojawił się strach. Roar cofnęła się, Locke już stał za nią i natychmiast objął ją w pasie.

– Ja tylko... chciałam...

– Istnieje jeszcze ktoś taki jak ja?

Odpowiedział jej Locke, cichym, uspokajającym głosem.

– To tylko pogłoski. Nie wiemy nic na pewno.

– Opowiedz mi o tych pogłoskach.

Locke milczał, więc zwróciła się do Duke'a, który zawsze chętnie odpowiadał na wszystkie jej pytania.



– Duke?

Starszy mężczyzna odchrząknął, a Locke zacisnął dłonie na jej talii.

– Pastor z Toleme zareagował przerażeniem na widok tkwiącego w tobie ognia nieba. Słyszał plotki o człowieku, który też miał w klatce piersiowej burzę, tak jak ty teraz. Ten człowiek miał władzę nad nawałnicami i wykorzystał ją, by zmieść z powierzchni ziemi całe miasto.

Roar aż dech zaparło.

– Calibah? To dlatego dusze były tam tak niespokojne?

Duke zrobił krok do tyłu, wstrząśnięty i nieco przerażony. Oczy miał rozbiegane i głos mu się trząsł, gdy jej odpowiedział:

– Ja... nie, nie Calibah. Ale... – Zaklął pod nosem i zakrył usta oszpeconymi bliznami dłońmi.

– To było Locke – zakończyła Jinx. – Podobno miasto zostało zniszczone przez burze nadchodzące znad oceanu.

– Co takiego?

Roar odwróciła gwałtownie głowę i poczuła niestabilność, którą czuła w duszy – świadomość, że dusza w każdej chwili może oderwać się od ciała – znów do niej wróciło. Nagle otaczające ich dusze znalazły się zbyt blisko, Roar zaczęła się dusić powietrzem w płucach. Jej skóra oblała się zimnym potem, gdy wszystkie dusze sięgnęły do niej, jakby chciały się znaleźć w jej środku.

– DOŚĆ TEGO! – Ogień nieba w jej piersi rozświetlił się stałym jaskrawym światłem. Tym razem nie migotało, ale promieniało. Nękające ją dusze rozproszyły się, a ona musiała użyć całej swojej siły, żeby się nie przewrócić.

– Roar? – zawołał Locke. – Roar, co się dzieje?

– Widzicie? – wrzasnęła Sly. – To właśnie miałam na myśli. Ona jest w y n a t u r z e n i e m!

Locke się zdenerwował.

– Zawsze uważałem cię za przyjaciółkę, Sly. Ale jeszcze raz powiesz coś takiego, a staniesz się moim wrogiem.

– Spokój! Wszyscy. – Duke stanął na środku grupy, wyraźnie

rozczarowany. – Nie zachowujemy się w ten sposób. Bitwa rozgrywa się poza nami, a nie wśród nas. Sly, niektórzy uważają burze za wynaturzenie, a jednak od dziecka traktujesz je z szacunkiem. Takim samym szacunkiem obdarzysz Roar. A ty, Locke – rozumiem, co czujesz, ale miłość nie powinna cię pchać do wojny. Uspokój się. Wymyślimy coś razem. – Światło w klatce piersiowej Roar zamigotało, zbladło i zupełnie zgasło. – Roar. – Duke zwrócił się do dziewczyny. – Musimy wiedzieć, co potrafisz robić, a czego nie, a potem zdecydujemy, co dalej. – Locke spiął się na te słowa, więc Duke dodał: – Razem. Może moglibyśmy zabrać ją do tej czarownicy, żeby coś doradziła?

– To niemożliwe – odparła Jinx. – Avira powiedziała, że odchodzi, ale nie chciała zdradzić dokąd. – Dziewczyna zwróciła się do Roar: – Kazała przekazać ci, że masz słuchać dusz, ale ich nie wpuszczać. I cokolwiek będziesz robiła, trzymaj się mocno własnej.

– Co to oznacza? – zapytał Locke. – Dlaczego m n i e tego nie powiedziała?

Jinx uniosła brwi.

– Ponieważ wyleciałeś na zewnątrz, jak tylko usłyszałeś, że Roar się wybudzi.

– Wiem, co to znaczy – szepnęła Roar. Nie miała tylko pojęcia, jak wprowadzić w życie tę drugą radę.

Jej wzrok przeniósł się na Duke'a, który obserwował ją z zainteresowaniem podszytym smutkiem.

– A więc? – zapytał. – Potrafisz przywołać burzę?

Roar odsunęła od siebie dłonie Locke'a, który chciał ją osłaniać.

– Tak.

– W jaki sposób? Co musisz zrobić?

Zerknęła na Sly, niepewna, czy powinna w jej obecności zdradzić swoją tajemnicę, ale uznała, że prędzej czy później i tak się wszyscy dowiedzą.

– Wiem tylko, co zrobiłam do tej pory, nie mam pojęcia, czy istnieje inny sposób. W Toleme to się stało przypadkowo. Kiedy moja krew

dotknęła czegoś związanego z burzą.

– Ołtarz! – zawołała Jinx. – Był wykonany z fulgurytu. Uformowany ogniem nieba.

Roar skinęła głową.

– To działa także z sercami burz.

– Skąd wiesz? – dopytywał Duke.

– Gdzie są moje rzeczy? – zapytała, zamiast wyjaśnienia. – Ubrania, które miałam wcześniej na sobie?

Jinx przyniosła jej sakwę, Roar wyjęła z niej spodnie. Wsunęła dłoń do kieszeni i zacisnęła palce na pierścieniu. Dusze znów przypuściły atak, ale wyobraziła sobie własną skórę jako zbroję, zablokowała im wstęp, ukryła swoją duszę w środku. Jej serce znowu się rozświetliło, widziała, że członkowie drużyny przestępują nerwowo z nogi na nogę.

Wyjęła pierścień, trzymając za łańcuszek.

– Tornado – szepnął Ransom. – To t y?

– Nie to pierwsze. A przynajmniej nic mi o tym nie wiadomo. Ale to drugie, w Toleme, uważam, że to moja wina. Przysięgam jednak, że nie wiedziałam, co robię. Bardzo mi przykro. Ogromnie.

Locke stanął za nią, położył jej rękę na karku i szepnął do ucha:

– To nie twoja wina. Nie musisz przeproszać.

– Skoro wcześniej to był przypadek, skąd wiesz, że możesz zrobić to ponownie? – zapytał Ransom.

Odwróciła się i spojrzała na Locke'a. Żałowała, że nie znalazła okazji, by mu o tym wcześniej powiedzieć, kiedy byli sami. Teraz jednak nic już na to nie mogła poradzić.

– Odkąd się obudziłam, jestem bardziej... w r a ż l i w a. – Ponieważ wpatrywali się w nią w milczeniu, westchnęła i wyjaśniła: – Otaczają nas dusze. Są wszędzie, stanowią część przyrody. Zdaję sobie sprawę z ich obecności i jeśli wyrażę taką chęć, mogę się z nimi komunikować. – Choć, po prawdzie, często działa się tak bez jej zgody i chęci. – Uważam, że mogłabym świadomie wybrać duszę i powiązać ją z burzą.

Milczeli, a ona odwlekała moment spojrzenia im w oczy. Wolała patrzeć na pierścień okręcający się na łańcuszku, który nadal trzymała w ręku. Zerknęła na Locke'a, obawiając się, że teraz jednak zmieni zdanie na jej temat.

– Nie cierpię, kiedy tak na mnie patrzysz – szepnął. – Jakbyś się mnie bała.

– Boję się, że wreszcie przejrysz na oczy w kwestii moich wad.

– Ależ ja cały czas zachowuję doskonały wzrok. To ty nie widzisz siebie tak, jak powinnaś.

Miała ochotę go pocałować, przytulić się do niego, objąć go i pozwolić, by odgrodził ją od reszty świata.

Ale nie mogła tego zrobić.

– Powiedzieliście, że Locke zostało zniszczone. Wiecie kiedy?

Czy członkowie rodziny Locke'ów zdawali sobie z tego sprawę? Może nawet czekali teraz w Pawanie, szukali jej, podczas gdy ich dom i wszyscy bliscy, którzy w nim zostali, przestali istnieć?

Duke spojrzał na Jinę i Locke'a.

– Avira nie mówiła kiedy – odparła dziewczyna. – Tylko potwierdziła, że tak się stało. Ponieważ mamy Porę Burz, komunikacja między miastami jest znacznie utrudniona, a z Locke i tak właściwie nie istniała, więc brak wiadomości o niczym nie świadczy. To mogło się zdarzyć niedawno albo kilka miesięcy temu. Nie wiadomo.

– To z pewnością musiało nastąpić nie tak dawno – odparła Roar. – W przeciwnym razie nie wpadlibyśmy kilka dni temu na oddział ich wojska. A cała rodzina królewska nie przyjechałaby do Pawanu.

– Jak to „cała rodzina królewska”? – zdziwił się Locke.

– Na ślub. Król, królowa i księżta – wyjaśniła i szybko skłamała: – Widziałam ich, gdy orszak przejeżdżał przez miasto.

– To niemożliwe – odparł Locke. – Po cała rodzina miałaby przyjeżdżać na ślub i zostawiać królestwo bez opieki? Przecież wystarczyłby sam książę Casimir.

– Chciałeś powiedzieć Cassius – poprawiła go Roar.

– Nie. Cassius to pierworodny. Jako następca tronu powinien być

zostać w Locke.

Roar już zamierzała protestować, ale ugryzła się w język. Zniszczono Locke. Cała rodzina królewska przyjechała do Pavanu. Przypomniła sobie kpiący ton głosu Casimira, kiedy nazywał Cassiusa „braciszkiem”. Podstuchiła, jak Cassius mówił o swoich zamiarach manipulowania jej osobą, wspomniął coś nawet o swoim ojcu i jego planie. Osunęła się na ziemię, żołądek jej się skręcał, jakby chciał wycisnąć z siebie wszystko – tyle że nic nie było do wyciśnięcia.

Na niebiosa. Cassius nie chciał wcale wżenić się w jej rodzinę. Zamierzał przejąć tron, zastąpić jej królestwem to, które utracili.

– Musimy wracać do Pavanu. Natychmiast. Coś... coś się stało.

\* \* \*

Wyruszyli niezwłocznie z Taraanaru, mimo utyskiwań Sly. Locke nie miał pojęcia, co niepokoilo Roar, dziewczyna nie chciała mu powiedzieć, zdawał sobie tylko sprawę, że czymś się bardzo przejęła. Zarówno on, jak i Duke ufali jej tak bardzo, że nie potrzebowali żadnych wyjaśnień. A kiedy rozbili pierwszy obóz, Roar nawet nie próbowała rozstawić swojego namiotu, ale wpełzła do namiotu Locke'a. Przywarła mocno do jego ciała, a kiedy chciał z nią rozmawiać, uciszyła go pocałunkiem.

– Proszę – szepnęła mu w usta. – Pomóż mi zapomnieć.

Nie wiedział, w zapomnieniu czego ma jej pomóc, ale cierpiał, widząc strach i niepokój w jej oczach. Gdyby miał pewność, że je usunie... zrobiłby wszystko.

Nie posunął się dalej niż wcześniej, nad rzeką. Nie chciał, by ich pierwszy raz miał miejsce, gdy była tak zdenerwowana. Ale odwracał jej uwagę pocałunkami, dłońmi wędrującymi po jej ciele, czułymi słówkami szeptanymi do szalejących pod jej skórą błyskawic.

W końcu się rozluźniła i strach zniknął z jej oczu. Trzymał ją w objęciach, ale żadne z nich nie mogło zasnąć.

Wziął głęboki wdech i powiedział nerwowo:

– Muszę ci coś wyjawić.

Zamarła.

– Co takiego?

Niemal żałował, że się odezwał, bo niepokój znów chmurzył jej oczy. Wygładził zmarszczki na jej czole.

– Ta czarownica, u której byłem z Jinx...

Odwzajemniła dotyk. Przesuwała palce po jego policzku ku linii brody.

– Co z nią?

– Coś mi powiedziała.

Roar zerwała się, koc zsunął się jej do pasa.

– Jakaś przepowiednia? O mnie?

– Nie. O m n i e. Ona... zdradziła mi, jak się nazywam.

Roar gwałtownie zaczerpnęła tchu.

– I dopiero teraz mi to mówisz? Po tych wszystkich głupich przydomkach, które wymyślałam?

Usiadł i ujął jej ręce.

– Podobają mi się twoje przydomki.

– To jak się nazywasz?

Zawahał się, więc wyswobodziła ręce i weszła mu na kolana. Dotknęła dłońmi jego policzków i przysunęła jego twarz do siebie.

– Powiedz mi – szepnęła, całując go delikatnie. – Powiedz mi, jak mam nazywać mężczyznę, którego kocham.

Głos uwiązał mu w krtani. Roar rzeczywiście przywoływała burze, bo nawałnica rozsadzała go od środka, gwałtowna, pełna dumy. Wcześniej dawała mu do zrozumienia, że odwzajemnia jego uczucia. Mówiła to bez słów, widział to w jej oczach. Ale wyznanie płynące z jej ust rozproszyło ostatnie wątpliwości.

– Kiran – odrzekł. – Kiran Thorne.

Powtórzyła to po nim, w jej ustach brzmiało zdecydowanie lepiej.

– Dobre imię – odparła. – Silne. Możemy zapytać Sly, żeby się upewnić, ale wydaje mi się, że „Kiran” znaczy „promień światła” w języku Vyhodin. A ty właśnie taki jesteś. – Na potwierdzenie pocałowała go, po czym dodała: – A Thorne<sup>[3]</sup> to budzące grozę

przezwisko, idealne dla łowcy.

Zaśmiał się.

– Już się nie mogę doczekać, jak Jinx nazwie mnie kolcem, który wbił jej się w stopę.

– Mnie się podoba. – Oplotła rękoma jego szyję, przysuwając się do niego. – Kolce chronią różę. A od momentu, w którym się spotkaliśmy po raz pierwszy, cały czas mnie chronisz.

– I zawsze będę.

Uśmiechnęła się, ale nie tak promiennie jak zwykle. Strach trzymał się jej mocno, nawet w takiej chwili. Spojrzała na niego, jej wzrok omiatał jego oczy.

– Są rzeczy, o których ci nie powiedziałam. Dotyczące mojego życia w Pawanie.

Oparł głowę o jej czoło.

– Nie szkodzi. One nie mają znaczenia.

– Ale będą miały. I to wkrótce.

– Więc mi powiedz. Nic, co mogłabyś mi zdradzić, nie zmieni mojego uczucia do ciebie.

Twarz jej się skrzywiła, jakby z bólu, a głos jej zadrzał, gdy się odezwała.

– Ja... jestem...

Przerwała z okrzykiem, bo pomiędzy nimi coś zapłonęło. Kryształ, który nosiła na szyi, rozgrzał się do czerwoności. Wypadła z namiotu, boso, mając na sobie jedynie tunikę Locke'a. Tymczasem on szukał po omacku swojej upręży i rogu, który był do niej przywiązany. Zadał w niego, wypełzłszy z namiotu, i założył uprząż.

Noc była ciemna, nie widział więc, jaka burza nadchodzi. Łowcy gramolili się ze swoich namiotów z fiolkami w rękach, okręcali się i rozglądali, próbując zlokalizować zagrożenie.

– Mgła – szepnęła Roar. – Czuję ją. Jest głodna i groźna. Chciała nas zaatakować podczas snu.

Duke zapalił latarenkę i wtedy wszyscy ją zobaczyli. Rozbili obóz w małym zagajniku, gałęzie otaczających drzew były spowite gęstą

szarą chmurą. Znajdowała się wszędzie, zamknęła ich w pułapce.

Locke wyjął serce, a ci, którzy też dysponowali magią mgły, poszli jego śladem.

– Nie! – krzyknęła Roar. – Odłóżcie serca. Ja sobie z nią poradzę. Ale jest mi trudno, kiedy wyczuwam was wszystkich.

Locke się zawahał, więc dodała:

– Kiran, proszę.

Zrobił, jak prosiła, schował serce burzy i kazał pozostałym łowcom zrobić to samo. Przez dłuższą chwilę nic się nie działo. Ręce go świerzbiły, pragnął wyjąć z powrotem serce, zwłaszcza wtedy, gdy Roar zrobiła krok w stronę mgły.

A wtedy ta... się odsunęła. Roar szła do przodu, z każdym jej krokiem mgła cofała się coraz bardziej, aż w końcu zniknęła im z oczu.

\* \* \*

Zmierzali w stronę Pawanu, napotykając po drodze kolejne burze. Za każdym razem Roar zmuszała je do kapitulacji. Jak się przekonała po incydencie z ogniem nieba, jej powiązanie z burzami działało w obie strony. Wiedziała, że jeśli nie zachowa ostrożności, wypełzną w nią ich dusze i pragnienia. Ale ona mogła zrobić to samo z nimi. Zasiała ziarnko strachu we mgle, podała w wątpliwość jej chęć siania zniszczeń i mgła wolała się wycofać, niż stanąć do walki. Złagodziła wściekłość tornada, aż wiatry ustały, a nawałnica rozplynęła się w powietrzu. Stała w oku burzy ognistej i koła jej żal, choć wokół niej spadały rozżarzone cząstki.

Narzucała swoją wolę każdej burzy, aż w końcu zaczęła wyczuwać bardzo wyraźnie wszystkie dusze, które ją otaczały, te zupełnie bliskie, ale i te dalsze, i nauczyła się łagodzić najmroczniejsze dusze, zanim jeszcze przerodziły się w nawałnice.

Dzięki temu łowcy zmierzali w stronę Pawanu szybciej niż kiedykolwiek. A im bardziej zbliżali się do jej ojczyzny, tym więcej wyczuwała dusz prawdziwie wrogich, nienawistnych, niebezpiecznych. Próbowwała je uspokoić, przełamać ich wściekłość,



jednak były zbyt wynaturzone, żeby mogła im pomóc. Starła się znaleźć w nich choćby strzępek ludzkich cech, fragment tego, kim były kiedyś, ale trafiała jedynie na niezmierną furję. Te wszystkie nieuleczalne dusze miały jedną wspólną cechę: ciągnęło je do Pawanu, do czegoś, co się tam znajdowało, gdzie zamierzały siać zniszczenie.

Na prośbę Roar przyspieszyli, podróżowali po zmroku, wyruszyli bardzo wcześnie. A kiedy znajdowali się już tylko o dzień drogi do Pawanu, Roar zdała sobie sprawę, że ogromna część zmierzających do miasta dusz należy do żywych ludzi.

Niedobitki. Setki niedobitków. Wlekli się pieszo, niektórzy ranni, zapłakani. Było ich tylu, że całkowicie zajmowali drogę i łowcy musieli znacznie zwolnić, by przedrzeć się przez tłum.

Od mieszkańców zrujnowanych miast dobiegały ich szepty. O szaleńcu, który władał burzami jak mieczem i niszczył wszystko na swojej drodze. Wierzyli, że ich jedyną nadzieją są Stormlingowie. Że tylko oni powstrzymają tę masakrę.

A gdy łowcy dotarli do Grzbietu Śmierci – skał wyznaczających granice Pawanu i spojrzeli ponad trawiaste obszary rozciągające się aż do złocistej kopuły pałacu, potwierdziły się najgorsze obawy Roar.

Na szczycie kopuły, tak samo, jak na murach miasta, powiewały niebieskie flagi.

– Nic ci nie jest? – zapytał Kiran, obejmując ją i całując w szyję. Przywarła do niego, wchłaniając ciepło, które jej oferował. A potem się odwróciła i pocałowała go tak naprawdę, wlewając w ten pocałunek całą swoją miłość, strach i niepokój.

Ponieważ nadszedł czas. Czas, by pożegnać się z Roar i znów stać się Aurorą.

# EPILOG

Wymijał chlipiące robale, maszerujące w stronę miasta, które miało być ich wybawieniem. Wyminął ich niezauważony przez płaczących nad wszystkim, co stracili, co im zabrał. Niewidzialność mu pasowała. Pozwalała mu przenikać od miasta do miasta, otaczać Pavan jak drapieżny ptak krążący nad swoją ofiarą.

Już wkrótce. Wkrótce wszyscy się dowiedzą, kim jest. Boskim narzędziem, ostrzem miecza bogini, siłą uderzenia jej wściekłości.

Zastanawiał się, czy Locke'owie chowają się w swoim nowym mieście. Kulą się nerwowo na każdy szum wiatru? Oblewają zimnym potem na każdy grzmot? Czy ich sen przerywany jest koszmarными obrazami tego, co się działo, gdy przyszedł po nich ostatnio? Czy pamiętali jeszcze wycie huraganów uderzających w nich z każdej strony? Zapach miasta palącego się w ogniu burz i dźwięku murów walących się pod naporem ogromnych fal? Wiedział, że nie spocznie, dopóki nie da im odczuć cierpienia i strachu dziesięciokrotnie większego niż te, które serwowali mu, gdy był dzieckiem.

Locke'owie nauczyli go jednak, że strach rośnie z czasem, napiera na człowieka jak szaleństwo, pochłania go tak, że ten nie jest w stanie myśleć o niczym innym.

To nie wystarczało, by ich zniszczyć.

On sprawi, by pragnęli śmierci, by o nią błagali, błagali o zakończenie tortur.

Sięgnął do swoich przyjaciół, udręczonych dusz, jakże podobnych do jego własnej. Do tych, którzy szli za nim od początku, przez dżungle Locke aż po pawańskie niziny. Zbierali się z wiatrem, czekali cierpliwie w ziemi, płynęli rzekami otaczającymi miasto.

Nagle się zatrzymał. Niedobitki wpadły na niego, niektórzy mieli wręcz czelność, by obrzucić go wyzwiskami. W innych okolicznościach wymordowałyby ich na miejscu, ale teraz jego uwagę przykuło coś innego. Nie te żałosne dusze, ale dusza znajdująca się daleko stąd, na krawędzi jego świadomości. Nie była tak wynaturzona i okrutna jak te, których zwykle szukał. Była jasna. Z b y t j a s n a. Promienista niczym ogień nieba przesywający noc.

A mimo to... ta dusza... ta dusza była taka jak o n.

# PODZIĘKOWANIA

Nie jestem pewna, od czego powinnam zacząć. Przygoda z tą powieścią zaczęła się ponad dziesięć lat temu. W tym czasie pisałam i publikowałam inne książki, które kocham całym sercem, jednak od nastoletnich lat marzyłam w duszy o napisaniu powieści młodzieżowej. Po drodze do celu zaliczyłam wiele niesamowitych objazdów, ale jestem niezwykle wdzięczna losowi, że dał mi szansę na spełnienie mojego marzenia (a także – jak mam nadzieję – na jego kontynuację).

Przede wszystkim dziękuję rodzinie. Mogłabym napisać książkę o tym, jak w ciągu ostatnich dziesięciu lat kochaliście mnie i wspieraliście, ale to i tak byłoby za mało. Szczególnie trudny okazał się dla mnie rok 2016 – nie przeżyłabym go bez Was. Dziękuję mojej mamie za wpojenie mi miłości do czytania, pisanie i wspaniałych bohaterów. Moim siostróm dziękuję za to, że razem zakochałyśmy się w literaturze młodzieżowej i że to Wy zachęcałyście mnie do pisanie od momentu, w którym po raz pierwszy chwyciłam za pióro. Tacie dziękuję za zabijanie pajaków oraz wszystkie inne rozliczne sposoby utrzymywania mnie w zdrowiu, bezpieczeństwie i przy zdrowych zmysłach.

Dziękuję mojej przyjaciółce Lindsay: bez Ciebie żadna z moich książek nie zostałaby ukończona. Podczas gdy ja zawsze powątpiewam w ich wartość, Ty wytrwale przekonujesz mnie, że jest inaczej. Wyrazy wdzięczności kieruję także w stronę Jaya: za każdym razem, gdy ta książka doprowadzała mnie do szaleństwa, Ty sprowadzałeś mnie na właściwe tory. Uwielbiam Cię. Dziękuję również wszystkim pozostałym przyjaciołom, dzięki którym moje

życie staje się lepsze – a wraz z nim moje książki: Bethany, Joeyowi, Shelly, Jennifer, Anie, Amber, Zachowi i Heather – tysiącrotne dzięki.

Chylę czoła także przed Suzie Townsend, Sarą Stricker oraz innymi osobami z agencji New Leaf w uznaniu za niesamowitą robotę, jaką wykonują. Whitney Ross i cała ekipa wydawnictwa Tor Teen: zaryzykowaliście i zdecydowaliście się na mnie oraz zupełnie nieznaną Wam książkę. Nadal zdumiewa mnie i onieśmiela wiara, jaką we mnie pokładaliście. Jestem Wam ogromnie wdzięczna za cierpliwość i wsparcie w tym trudnym dla mnie roku.

Dziękuję wszystkim czytelnikom: to dzięki Wam spełniają się moje marzenia.

# PRZYPISY

[1] Roar (ang.) – huk (np. burzy), ryk (np. lwa); słowo wymawiane tak samo jak początek imienia Rora [wszystkie przypisy pochodzą od tłumaczki].

[2] Bait (ang.) – przynęta.

[3] Thorn (ang.) – kolec, cierń.

ŁOWCY BURZ


# ROAR

Aurora – jedyna dziedziczka królewskiego rodu Stormlingów – od dziecka jest przygotowywana do roli potężnej władczyni królestwa Pavanu. Niestety, ta inteligentna, odważna i uczciwa dziewczyna nie włada magią konieczną do zapewnienia bezpieczeństwa swoim poddanym. Aby ukryć tę niewygodną prawdę i ocalić Pawan, matka Aurory aranżuje małżeństwo z księciem z innego królestwa. Cassius wydaje się idealnym rozwiązaniem wszystkich problemów, jednak gdy Aurora poznaje tajemnice księcia, przyszłość u jego boku zaczyna ją przerażać... Pewnej nocy wymyka się z pałacu, by śledzić swego wybranka, i trafia na czarny rynek, gdzie nielegalnie handluje się magią burzy – dokładnie taką, jakiej jej brakuje!

Drugi tom cyklu w przygotowaniu

Patronat medialny

**FANTOM**

 za**bookowani**.pl



Zabookowani



WYDAWNICTWO  
DOLNOŚLĄSKIE

[www.publicat.pl](http://www.publicat.pl)

ISBN 978-83-271-5831-4

EAN 9788327158314

U.WD.FAN028.1.01.01